

TRACY SINCLAIR

*Królewski
kochanek*

ROZDZIAŁ 1

Już od tygodnia Suzanna Bentley przebywała w Monrovi, pracując na zamku Beaumaire, ale do tej pory nie udało się jej zobaczyć władcy tego kraju.

Morgan de Souverain był postacią niezwykle intrygującą. Młody, bogaty, bardzo przystojny, miał wspaniałe pochodzenie i, co najbardziej zdumiewało Suzannę, pozostawał jeszcze w kawalerskim stanie.

Gdyby nawet nie dysponował władzą i ogromnymi pieniędzmi, to i tak dla młodej Amerykanki, o ile mogła sądzić na podstawie fotografii zamieszczanych w czasopismach, był bardzo atrakcyjny. Suzannie zawsze podobali się ciemnowłosi, inteligentni mężczyźni, obdarzeni poczuciem humoru. Z artykułów na temat młodego władcy mogła wnioskować, że Morgan de Souverain do nich należał.

Była zachwycona, gdy udało się jej otrzymać pracę w Monrovi, małym i malowniczym kraju położonym nad Adriatykiem. Miała dokonać renowacji obrazów należących do królewskich zbiorów, które uległy uszkodzeniu podczas pożaru na zamku Beaumaire.

Właśnie z całym skupieniem pracowała nad szczególnie trudnym do odtworzenia fragmentem jednego z arcydzieł, gdy za jej plecami otworzyły się drzwi. Ktoś wszedł do pracowni. Usłyszała zbliżające się kroki.

Po chwili do uszu Suzanny dotarł głęboki, męski głos:

- Czemu używa pani tak małego pędzla? Sądziłem, że konserwatorzy obrazów posługują się większymi.

- Ma pan rację, ale w tej chwili usuwam sadzę, która pozostawił ogień - wyjaśniła, nie odwracając głowy.

- Gąbką lub szmatką zrobiłaby to pani prawdopodobnie znacznie szybciej.

- Tempo pracy nie ma dla mnie znaczenia. Znacznie ważniejsze jest zachowanie starej farby, którą pokryto płótno. Nie wolno jej uszkodzić. Byłoby to niewybaczalne. - Suzanna poczuła, że ogarnia ją złość. Nie miała ochoty dłużej rozmawiać z intruzem. - Ta praca wymaga koncentracji - oznajmiła, siłąc się na spokój. - Nie chciałabym, żeby moje słowa zabrzmiały niegrzecznie, ale czy nie ma pan w tej chwili nic lepszego do roboty, niż stać za moimi plecami i przeszkadzać w pracy?

- To jedna z zalet bycia monarchą. - Morgan de Souverain roześmiał się lekko. - Można bezkarnie dręczyć innych.

Suzanna szybko odwróciła głowę. Na widok stojącego tuż za nią wysokiego mężczyzny aż zachłysnęła się z wrażenia.

- Przepraszam, Wasza Wysokość! - wyjąkała speszona. - Jest mi naprawdę przykro. Nie wiedziałam... Chciałam powiedzieć, że akurat robiłam coś bardzo trudnego... Oczywiście, nie powinnam...

- Proszę nie przepraszać. Ma pani rację. To ja nie powinienem tak pani zaskakiwać i nagabywać przy pracy - oświadczył spokojnym tonem.

- To pański zamek i pańskie dzieła sztuki - przypomniała Suzanna, nieznacznie wzruszając ramionami.

Chcąc lepiej wyglądać, ściągnęła z głowy baseballową czapkę. Uznała jednak, że niewiele to pomoże. W porównaniu z Morganem ubranym w nieskazitelnie białe spodnie i niebieską jedwabną koszulę, ona sama w znoszonych dżinsach i bluzie od dresu, wystających spod brudnego kitla, przedstawiała sobą ob-

raz nędzy i rozpaczy. Potarganych włosów nie mogła nawet przygłodzić palcami, gdyż były całe lepkie od rozpuszczalnika.

Morgan de Souverain wydawał się jednak nie zwracać uwagi na roboczy strój Suzanny. Przyglądał się jej z dużym zainteresowaniem. Dostrzegł delikatne rysy twarzy. Uznał, że młoda konserwatorka jest kobietą o pociągającej urodzie. Była zbyt wzburzona, aby dostrzec łakomy wyraz twarzy monarchy. Na szczęście, w porę przypomniała sobie, w jakiej roli występuje. Powinna więc zachowywać się tak, jak przystało wysokiej klasy profesjonalistce, której zlecono wykonanie niezmiernie trudnej i odpowiedzialnej pracy.

- Czy Wasza Wysokość życzy sobie usłyszeć sprawozdanie z postępu prac? - spytała sztywno, przyjmując oficjalny ton.
- To, co zaraz powiem, powinno pana ucieszyć. Uszkodzenia obrazów są mniejsze, niż początkowo sądziliśmy.

- To dobra wiadomość - potwierdził Morgan de Souverain. Na jego twarzy nie było już śladu emocji, jakie wzbudziła śliczna rozmówczyni. - Na szczęście, pożar wykryto niemal od razu i ogień nie rozprzestrzenił się na pozostałe skrzydła zamku. Podobno renowacja dzieł sztuki zajmie wiele tygodni, a może nawet potrwa całe miesiące. - Rzucił Suzannie krótkie spojrzenie. - Będzie pani mogła pozostać aż tak długo w Monrovii?
- zapytał obojętnym tonem. - Mówiono mi, że w dziedzinie restauracji obrazów należy pani do najlepszych fachowców.

- Po zakończeniu pracy w Monrovii zamierzałam jechać na dłuższy urlop - oznajmiła Suzanna. - W tej sytuacji chętnie przełożę go i zostanę na zamku dopóty, dopóki nie doprowadzę wszystkich obrazów do pożądanego stanu.

- To dobrze. Wolę, żeby renowacją dzieł z mojej galerii zajmował się jeden dobry fachowiec - oświadczył Morgan de Souverain. Podniósł głowę i rozejrzał się po zagraconej, ciasnej

pracowni. - Czy nie nudno pani przez cały czas pracować tu w pojedynkę? - zapytał.

- Nie. Wolę być sama. Moja robota wymaga stałej koncentracji. Znacznie wygodniej jest mieć pracownię tylko do własnej dyspozycji. Nikt wtedy nie przeszkadza.

- Oprócz mnie. - W oczach władcy Monrovii pojawiły się na chwilę przekorne ogniki.

- Och, w stosunku do Waszej Wysokości popełniam gafę za gafą. - Suzanna westchnęła żałośnie. - To wszystko dlatego, że jestem speszona. Nigdy przedtem nie miałam do czynienia z królem.

Morgan de Souverain nieznacznie uniósł brwi.

- Nie sądzę, aby jakiś zwyczajny mężczyzna potrafił panią speszyć.

- Ależ pan nie jest zwyczajnym mężczyzną! - zaprotestowała gwałtownie.

- Owszem, jestem - zapewnił. - Proszę mi wierzyć.

Czyżby sam był o tym naprawdę przekonany? Suzanna zastanawiała się przez chwilę. Zwyczajny mężczyzna nie ma takiego wspaniałego, atletycznego ciała ani też tak bardzo interesującej twarzy, która jak magnes przyciąga kobiety.

Morgan de Souverain był fantastycznym mężczyzną. I, jak można było sądzić na podstawie tego, co pisano o nim w prasie, obiektem snów, marzeń i westchnień kobiet na całym świecie. Wszystkich, bez wyjątku. Od szesnastego do sześćdziesiątego roku życia. Trzeba jednak przyznać, że - jak wynikało z licznych, poświęconych mu artykułów - oddawał się życiowym uciechom z taką samą pasją, z jaką potrafił pracować. Monrovia, którą rządził, należała do najlepiej prosperujących krajów na całym kontynencie.

Suzanna nie zareagowała na dwuznaczną uwagę młodego władcy. Zapytała z całym spokojem:

: - Czy Wasza Wysokość życzy sobie, abym wyjaśniła, na czym polega moja praca?

Z powagą skinął głową i zajął stojące obok krzesło. Opisała zwięźle powszechnie stosowane metody renowacji obrazów, pewna, że szybko znudzi swego rozmówcę. Był zbyt dobrze wychowany, aby to okazać. Ze zdziwieniem przekonała się jednak, że zagadnienia konserwacji dzieł sztuki nie są mu obce. Wiedział sporo na ten temat. Między innymi zdawał sobie sprawę z tego, iż stare płótna bywają często pokryte wieloma warstwami farby i werniksu.

- Skąd pan się na tym zna? - spytała z respektem.

- Staram się wiedzieć o wszystkim, co dzieje się w moim państwie, a zwłaszcza w zamku. I na czym polegają prowadzone prace. Czyżby to panią zaskoczyło? - Morgan de Souverain podniósł wzrok i spojrzał Suzannie prosto w oczy. - Mam nadzieję, że nie podziela pani szeroko rozpowszechnianych poglądów, że jestem wyłącznie playboyem.

- Jasne, że nie! - zaprotestowała bez wahania.

- Jest pani tego pewna? - Władca Monrovii uśmiechnął się lekko. - Dość łatwo rozpoznaję, gdy ktoś nie mówi prawdy.

- Czyżby czytał pan w myślach? - spytała żartobliwym tonem.

- Coś w tym rodzaju. Człowiekowi z moją pozycją ludzie mają zwyczaj mówić to, co, jak sądzą, chciałby usłyszeć. Trzeba więc nauczyć się oddzielać plewy od ziarna. Wyławiać prawdę.

- To jasne, że nikt nie chce przynosić władcy złych wiadomości - potwierdziła Suzanna. - Z pewnością ludzie mówią wiele różnych rzeczy. I niekoniecznie to, że Wasza Wysokość ma opinię wspaniałego człowieka.

- Na swój temat też słyszy pani różne komentarze - zauważył Morgan de Souverain.

Ta rozmowa zaczęła go wciągać. Patrzył uważnie na swą rozmówczynię.

- Ludzie często prawią nieszczerze komplementy.- odparła wymijająco. - Uznaję je za prawdziwe tylko wtedy, kiedy dotyczą wyników mojej pracy - dodała z nieco niepewnym uśmiechem. - Wasza Wysokość sądzi pewnie, że jestem zarozumiała. Mam rację?

- Nie, jeśli to prawda. Zleciłem przecież znalezienie najlepszego konserwatora do renowacji mojej galerii malarstwa, a panią poleciło kilku kustoszy. - Morgan de Souverain obrzucił Suzannę zaciekawionym wzrokiem. - W tej dziedzinie ma pani podobno doskonałe osiągnięcia, a jest pani jeszcze taka młoda...

- Musiałam pokonać sporo uprzedzeń, dotyczących zwłaszcza braku doświadczenia - przyznała. - Postanowiłam się tym nie przejmować. Pan chyba też musiał mieć podobne kłopoty, w tak młodym wieku zasiadając na tronie.

Morgan de Souverain wzruszył ramionami.

- Nikt, kto nawet wątpił w moje umiejętności, nie mógł ich zgłosić. Już w chwili moich urodzin było wiadomo, kim kiedyś zostanę.

- Dowiódł pan, że potrafi dobrze rządzić krajem.

— W artykułach prasowych poświęconych mojej osobie akurat o tym najczęściej nawet się nie wspomina. Ich autorzy wolą rozwodzić się i fantazjować na temat życia towarzyskiego, jakie prowadzę.

Suzanna widywała publikowane fotografie Morgana de Souveraina. Na jachtach, w najmodniejszych restauracjach i nocnych klubach. Niezmiennie w otoczeniu ślicznych, młodych kobiet i przystojnych mężczyzn. Nie zawsze mówiono o nim w samych superlatywach.

- Zostałby pan królem, mając możliwość wyboru? - spytała, zmieniając temat rozmowy.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem - odparł. - Moja przyszłość została zdeterminowana z chwilą narodzin. Dynastia

Souverainów liczy sobie setki lat. Naszym mottem jest służyć narodowi z honorem.

- Taka świadomość musiała stanowić dla dziecka duże obciążenie psychiczne - zauważyła Suzanna.

- Nie dla mnie. Jako mały chłopak byłem piekielnie żywy i nieznośny. W przeciwieństwie do Kennetha, młodszego brata, ciągle coś psociłem, podczas gdy on prawie nigdy nie pakował się w tarapaty. A gdy raz na jakiś czas zdarzyło mu się nabroić, kto za to obrywał? Oczywiście ja. - Morgan de Souverain roześmiał się. - Nikomu nawet nie przychodziło do głowy, że mój braciszek potrafiłby zrobić coś złego.

- Musiał pan mieć mu to za złe.

- Czasami miałem, ale nie wpłynęło to na pogorszenie wzajemnych stosunków. Do dziś są doskonałe. Od najwcześniejszych lat byliśmy bardzo zżyci. Po śmierci rodziców jeszcze bardziej się do siebie zbliżyliśmy.

Suzanna wiedziała, że rodzice Morgana zmarli przed trzema laty w odstępnie zaledwie talku miesięcy, na skutek zarażenia się nieznanym wirusem podczas wizyty w jakimś obcym kraju. Z chwilą wstąpienia na tron Morgan de Souverain był najmłodszym koronowanym władcą w Europie. Miał zaledwie trzydzieści trzy lata.

- Czy brat Waszej Wysokości też jeszcze się nie ożenił? - spytała.

- Na razie obaj cieszymy się wolnym stanem. My, Souverainowie, jesteśmy z natury przezorni. I powolni w działaniu - dodał żartobliwym tonem, z uśmiechem na twarzy.

Powolni? W uszach Suzanny słowo to wypowiedziane przez młodego monarchę zabrzmiało dość nieprawdopodobnie, zwłaszcza w kontekście tego, co dziennikarze pisali o jego stosunkach z kobietami. Uwodził je na prawo i lewo. Postanowiła nie komentować tych słów.

Morgan de Souverain zmienił ton.

- W dzisiejszych czasach małżeństwo traktuje się lekko w wielu miejscach na świecie, ale Monrovia do nich nie należy. Kiedy ja się ożenię, będzie to związek na całe życie.

- Bycie władcą ma swoje plusy i minusy - podsumowała Suzanna.

- Minusy? W żadnym razie nie nazwałbym tak trwałego związku. Ożenię się wyłącznie z dziewczyną, bez której nie będę wyobrażał sobie dalszego życia - z całym przekonaniem oświadczył Morgan.

Suzanna nie mogła oprzeć się mimowolnemu uczuciu zazdrości. Jakże szczęśliwa będzie wybranka tego pełnego uroku, wspaniałego człowieka! Na samą tę myśl przebiegł ją dreszcz podniecenia. Zamilkła na dłuższą chwilę.

- A pani? - zapytał Morgan de Souverain. - Mam nadzieję, że wierzy pani w szczęście małżeńskie?

- Tak... tak - odparła, z trudem chwytając powietrze.

- Czy jakiś młody człowiek niecierpliwie czeka na pani powrót do kraju?

- Nie. Nie jestem z nikim związana.

- Z pewnością jest wielu mężczyzn, którzy mieliby na to ochotę - oświadczył Morgan de Souverain. Popatrzył z uznaniem na śliczną rozmówczynię. - Uważam, że postępuje pani rozsądnie, nie spiesząc się i czekając na tego jedyne. Najodpowiedniejszego.

- Rodzice są innego zdania. Chcą, abym jak najszybciej wyszła za mąż i obdarzyła ich wnukami.

- Moi rodzice mieli podobne pragnienia. - W głosie władcy Monrovii zabrzmiała nuta smutku. - Byli rozczarowani przedłużającym się stanem kawalerskim obu synów - przyznał. - Marzyli o tym, abyśmy obaj z Kennethem założyli własne rodziny.

- Moi wspaniali rodzice uważają, że przydarzyła im się rów-

nie doskonała córka. Tak twierdzą, bo nie dysponują skalą porównawczą. - Suzanna uśmiechnęła się ciepło. - Jestem jedy-naczką.

- Ma to swoje dobre strony. Zwłaszcza w dzieciństwie - za-uważył Morgan de Souverain. - Nie musiała pani dzielić się z nikim swoimi zabawkami.

- Wolałabym jednak mieć rodzeństwo.

Morgan ze zrozumieniem skinął głową.

- Od dzieciństwa jestem bardzo zżyty z Kennethem, mimo że mamy zupełnie różne usposobienia. Jesteśmy do siebie całko-wicie niepodobni.

- Nigdy nie widziałam żadnego zdjęcia pańskiego brata - przyznała Suzanna. - O ile jest młodszy od pana?

- O cztery lata. Kenneth... - Morgan urwał, gdyż nagle z hukiem otworzyły się drzwi.

Do pracowni jak huragan wpadł Brian Dunphee, młody czło-wiek o jasnej czuprynie i roześmianych oczach. Byli z Suzanną w przyjacielskich stosunkach. Należeli oboje do niewielkiej grupy Amerykanów, sprowadzonych do Monrovii w celu odre-staurowania spalonego zamku i zniszczonych dzieł sztuki.

Brian był rzemieślnikiem, świetnym fachowcem od renowa-cji starych malowideł naściennych, zarówno sakralnych, jak i świeckich. Tego niecodziennego zawodu, wymagającego nie tylko samozaparcia, lecz także artystycznych zdolności, nauczył się od swego dziada.

- Hej, Suzie! - wykrzyknął. - Przed chwilą usłyszałem, że wielki człowiek właśnie rozpoczął inspekcję. Pomyślałem so-bie, że powinienem w porę cię ostrzec... - Urwał gwałtownie. Dopiero w tej chwili zobaczył Morgana de Souveraina. Natych-miast go rozpoznał. - Och, Wasza Wysokość, najmocniej prze-praszam! Nie miałem pojęcia, że jest pan tutaj... Nie chciałem w niczym przeszkadzać...

Morgan w nieformalnym stroju wyglądał całkiem zwyczajnie. Mimo to jednak z jego postaci były autorytet i siła. Popatrzył na Briana chłodnym wzrokiem.

- Czy jest pan tu zatrudniony? - zapytał.

- Tak. Należę do zespołu dokonującego rekonstrukcji elewacji wieży zamkowej od strony wschodniej.

- Jak postępują prace?

- Dobrze. Widać już efekty naszej roboty.

- Będę musiał sam się przekonać. - Morgan de Souverain podniósł się z krzesła. Spojrzał na zegarek. - Teraz czekają mnie inne zajęcia. Proszę uspokoić kolegów i powiedzieć im, że wielki człowiek nie robi dziś inspekcji - oświadczył i z lekko rozbawionym wyrazem twarzy opuścił pomieszczenie.

- O rany! - Brian uderzył się z rozmachem w czoło. - Ale się wygłupiłem! Skąd mogłem wiedzieć, że Morgan jest u ciebie w pracowni? Siedział sobie i rozmawiał! Jak zwyczajny człowiek. Co on tu właściwie robił?

- Przyszedł zobaczyć, jakie postępy robię - wyjaśniła Suzanna.

- Wielki człowiek był wyraźnie niezadowolony, że przerwałem mu wizytę. Nie próbował cię podrywać? - zapytał podejrzliwie.

- Oczywiście, przyszedł wyłącznie po to. Biedaczysko nie potrafi znaleźć sobie żadnej dziewczyny, więc musi zalecać się do byle jakiej pracownicy - kpiącym tonem odrzekła Suzanna.

- Nie jesteś byle jaka - zaprotestował Brian. - Wyglądasz całkiem nieźle. Zwłaszcza wtedy, kiedy się umyjesz i przebierziesz w czyste ciuchy - dodał ze śmiechem, spoglądając na kitel Suzanny, cały poplamiony farbą.

- Nieźle? Czyżby to był komplement? Jeśli tak, to bardzo wątpliwy - stwierdziła, krzywiąc się. - Od Jego Wysokości mógłbyś nauczyć się prawięcia kobietom słodkich słówek.

- Aha! Od razu wiedziałem, że między wami coś wisi w powie-

trzu - stwierdził Brian z satysfakcją w głosie. - W sprawach napięcia seksualnego jestem ekspertem. Nie mam sobie równych.

- Nie bądź śmieszny. Mówiąc o Jego Wysokości, miałam na myśli tylko to, że jest człowiekiem kulturalnym i doskonale wychowanym. Kiedy wtargnąłeś tutaj jak wariat, akurat prowadziliśmy poważną dyskusję. Zależy mu na starannej renowacji arcydzieł należących do jego zbiorów. Jak sam wiesz, są bezcenne.

- Ten facet nie tylko gromadzi dzieła sztuki - z przekąsem oświadczył Brian. - Kolekcjonuje także piękne kobiety.

- Piękne? To już lepiej, ale nie próbuj brać mnie pod włos. - Suzanna roześmiała się lekko. - Dopiero co dałeś do zrozumienia, że okropnie wyglądam.

- Ja tylko cię ostrzegam. Jak przyjaciel. Przespanie się z Morganem może być wielką frajdą, ale krótką. Pozostaną ci tylko miłe wspomnienia.

Brian powiedział: miłe? Suzanna uznała, że użył śmiesznie bladego określenia. Noc w ramionach cudownego mężczyzny, jakim był Morgan de Souverain, musiała być fantastycznym przeżyciem! Jednak Brian miał rację. Ten cudowny mężczyzna należał do innego świata. Dzieliła ich gigantyczna przepaść.

- Nie musisz się o mnie martwić. Przyjechałam tu pracować, a nie szukać romantycznych przygód.

- Czasami bywa, że ludzie wiążą obie te rzeczy - zauważył Brian.

- To nigdy nie jest dobre połączenie. Jedyne, co pragnę zabrać z Monrovii, to czek. Na pokazną sumę.

- Wielki człowiek jest szczodry, to fakt. No i, oczywiście, nadziany. Ma tyle pieniędzy, że mógłby kupić sobie jeszcze jakiś inny kraj. Nic dziwnego, że szaleją za nim wszystkie kobiety.

- Tylko dlatego? Wygadujesz bzdury!

- W porządku, przyznaję, że chodzi nie tylko o forszę. Jest cholernie przystojny. I niebezpieczny. - Brian roześmiał się

głośno. - To jeszcze jeden powód, abyś uważała - dodał, spoglądając na Suzannę. - Wracam do roboty.

Po wyjściu Briana nie od razu zabrała do pracy. Wizyta Morgana wywarła na niej ogromne wrażenie. Musiała przyznać, że to wspaniały mężczyzna, ale nie było żadnego powodu, aby tak bardzo się entuzjazmować!

Miała powodzenie. Kochało się w niej kilku przystojnych, sympatycznych i dobrze zapowiadających się młodych ludzi, ale ich widok nigdy nie przyprawiał jej o drżenie kolan i nie przyspieszał oddechu. Kiedy tylko Morgan de Souverain spojrzął na nią swymi pięknymi oczyma, w których tańczyły bursztynowe ogniki, natychmiast stopniała jak wosk. Mimo że wiedziała, iż ze strony władcy Monrovii nie było w tym nic nadzwyczajnego. Po prostu zawsze roztaczał nieodparty wdzięk.

Upłynęło trochę czasu, zanim ochłonęła. Uznała, że za bardzo przejęła się niecodziennym i krótkim spotkaniem z przystojnym monarchą. Znalazła jednak usprawiedliwienie własnej reakcji. W końcu ilu ludzi ma okazję do takiej rozmowy, i to na dodatek w cztery oczy?

Przysunęła się z krzesłem do stołu. Na jej dziwaczne, szczeniackie zachowanie się wpłynęły ponadto niecodzienne okoliczności. Znajdowała się na starym zamku w małym i uroczym kraju, gdzie jej życie przypominało piękny sen. Władca tego kraju był nierzeczywistą postacią. Z bajki, która, jak zwykle, musi się dobrze zakończyć.

Oboje będą potem żyli długo i szczęśliwie.

Tylko że na różnych kontynentach. Z dala od siebie.

ROZDZIAŁ 2

Niespodziewanie długa wizyta u atrakcyjnej pani konserwator naruszyła napięty harmonogram zajęć władcy Monrovii. Ludzie stale prosili go o podejmowanie decyzji. Większość z przedstawianych spraw z powodzeniem potrafiliby rozwiązać sami, gdyby tylko posłużyli się zdrowym rozsądkiem. Wówczas udałoby mu się wygospodarować trochę czasu dla siebie, uznał, wzdychając na samo wspomnienie czekających go rozmów.

Do pracowni konserwatorskiej poszedł wyłącznie po to, aby z pierwszej ręki usłyszeć sprawozdanie z postępu prac nad renowacją obrazów należących do jego zbiorów. Zamierzał dokonać krótkiej inspekcji. A to, że wizyta w pracowni przekształciła się w dłuższą pogawędkę, zawdzięczał wyłącznie temu, że Suzanna Bentley okazała się kobietą zarówno inteligentną, jak i śliczną. Intrygującą.

Miała twarz anioła i kuszące, ponętne ciało. Było to niezwykle pociągające, wręcz perwersyjne połączenie.

Po powrocie do gabinetu, w nawale rutynowych obowiązków, przestał jednak o niej myśleć. Czekał już na niego osobisty sekretarz.

- Wasza Wysokość, pozwoliłem sobie sporządzić wykaz telefonów, na które musimy odpowiedzieć - oświadczył. - Zaraz przyjdzie minister skarbu na umówione spotkanie. - Kwaśny ton sekretarza niezbicie wskazywał na to, że tak późne zjawienie się Morgana uważa za rzecz wysoce naganną. - Jest też sporo

osób, którym bardzo zależy na ustaleniu terminu audiencji u Waszej Wysokości.

- Nic nowego - mruknął Morgan. - Daj mi wykaz ich nazwisk.

- Leży na biurku - oświadczył sekretarz.

Kiedy po jego wyjściu zamyślony Morgan przeglądał arkusz zapisanego papieru, w drzwiach gabinetu ukazał się młody człowiek. Na widok brata król rozpogodził się natychmiast.

Byli do siebie zupełnie niepodobni. Kenneth miał jaśniejsze włosy i był szczuplejszy od Morgana. Miał w sobie jakąś godność, ale brak mu było autorytetu starszego brata i jego władczej postawy.

- Gdzie się podziewałeś? - zapytał Kenneth. - Szukam cię od godziny.

- Czyżbym był umówiony także z tobą?

- Nie, ale chciałem, abyśmy wspólnie przedyskutowali parę spraw. Uporałeś się już z rutynowymi obowiązkami?

- Nie do końca. Poszedłem do wschodniego skrzydła zamku, żeby przekonać się, jak postępują prace renowacyjne. Zajęło mi to więcej czasu, niż się spodziewałem.

- Potrafisz ocenić, czy ludzie wykonują dobrą robotę, czy też tylko kiwasz głową i robisz mądrą minę?

- Ta druga metoda daje zawsze dobre rezultaty - stwierdził, uśmiechając się, Morgan. - Po co właściwie przyszedłeś? Jaka masz sprawę?

- Chciałbym jeszcze obgadać kilka szczegółów dzisiejszego przyjęcia.

Z twarzy Morgana zniknął uśmiech.

- Ciągłe nie mogę pozbyć się przeświadczenia, że postępujemy źle - oświadczył młodszemu bratu. - Przecież trwa jeszcze żałoba po śmierci babki. Z tego względu odwołałem na cały rok wszystkie państwowe uroczystości.

- To jest prywatne, urodzinowe przyjęcie, a nie oficjalna impreza - zaprotestował szybko Kenneth. - Wiem, że odwołałeś wszystkie święta. Fajerwerki i inne zabawy ludowe. Jednak nawet król ma prawo obchodzić własne urodziny. Przyjdzie tylko trzydzieści, najwyżej czterdzieści osób. Sami krewni i najbliżsi przyjaciele.

- Za późno, żeby ich odwołać - stwierdził Morgan.

- Babcia życzyłaby sobie, abyś świętował ten dzień - argumentował Kenneth. - Uwielbiała takie uroczystości. Jeszcze na tydzień przed swą chorobą podejmowała herbatą grono przyjaciół.

Morgan westchnął głęboko.

- Aż trudno uwierzyć, że babci już nie ma. I to od sześciu miesięcy. Była taką wspaniałą kobietą. Stanowczą i nieugiętą.

- Wszyscy w kraju boją się z powodu jej śmierci. Musimy jednak pamiętać, że wiodła długie i szczęśliwe życie.

- Nie wyglądała na swoje dziewięćdziesiąt trzy lata - z czułością w głosie dodał Morgan. - Była taka żywotna.

- To prawda. - Kenneth zmienił temat. - Wróćmy jednak do dzisiejszego przyjęcia. Liczę na to, że nie będziesz miał mi za złe, że zaprosiłem Alicję Marquette. Wierz mi, nie miałem wyboru. Wpadliśmy na siebie w jachtklubie. Ktoś wspomniał o twoich urodzinach i czułem się zobowiązany, żeby ją zaprosić...

- Przestań się tłumaczyć - przerwał bratu Morgan. - Nie stało się nic złego. Alicja będzie mile widzianym gościem.

- Ale przychodzi Sophia.

- Nie tylko ona. Zjawiają się także inne damy. Równie młode i piękne.

- Nie mam pojęcia, jak sobie radzisz z tymi wszystkimi romansami. - W głosie Kennetha przebiegały zarówno podziw, jak i lekka irytacja.

- Mówisz jak reporter z jakiejś szmatławej gazety - oświadczył zde gustowany Morgan. - Gdybym miał tyle romansów, ile mi się przypisuje, nie wystarczyłoby mi czasu na rządzenie krajem!

- Na twój temat dziennikarze rzeczywiście wypisują brednie. Są nieodpowiedzialni i działają nieuczciwie. Fantastycznie kontynuujesz dzieło ojca, Monrovia nie mogłaby mieć lepszego i pracowitszego monarchy.

Na twarzy starszego brata pojawił się cień uśmiechu.

- Mówisz tak, bo dziś są moje urodziny? - zapytał rozpozogniony.

- Nie, bo to prawda. Cieszę się, że uważasz, iż zaproszenie Alicii na wieczorne przyjęcie nie przysporzy ci dodatkowych problemów. Sophia wytrzyma każdą konkurencję. Uważaj, jeśli chodzi o ciebie, jest bardzo zaborcza. Z kolei Alicia nie potrafi ukryć zauroczenia twoją osobą. Może powstać otwarty konflikt - ostrzegł Kenneth.

- Jestem chwilowym przedmiotem jej adoracji. Tylko w tym miesiącu - oświadczył lekko skrzywiony Morgan. - W następnym znajdzie sobie kogoś innego. To jeszcze bardzo młoda dziewczyna. A co do Sophii... Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Sophii bardzo zależy na tym, abyś się jej oświadczył.

- Księżniczka Sophia Duvain, podobnie zresztą jak wiele innych naszych znakomych, młodych i pięknych dam, chciała by zostać królową Monrovii - potwierdził skwaszony Morgan.

W drzwiach gabinetu ukazał się sekretarz.

- Wasza Wysokość, proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam. Minister skarbu czeka na audiencję.

Większość robotników zatrudnionych przy odbudowie zamku stanowili stali mieszkańcy Monrovii. Pracowali na regularne zmiany i co wieczór udawali się do własnych domów. Fachowcy

pokroju Suzanny, sprowadzeni z zagranicy, • zostali ulokowani na miejscu, we wschodnim skrzydle. Tutaj spali, jedli posiłki, a wieczorami wypoczywali po dniu pracy. Otrzymali plakietki umożliwiające przebywanie na terenie posiadłości.

Tego wieczoru po kolacji Suzanna wraz z Brianem i dwoma włoskimi rzemieślnikami oglądała w saloniku, pozostawionym do ich dyspozycji, telewizję. Obaj młodzi ludzie, świetni murarze, odtwarzali i naprawiali zniszczone elementy zdobnicze elewacji wieży wieńczącej wschodnie skrzydło zamku. Podobnie jak Brian, byli zmęczeni po ciężkim dniu pracy. Zaczęli ziewać, zanim skończył się film. Marzyli o tym, aby jak najszybciej znaleźć się w łóżkach.

Suzanna poczuła nagły przypływ energii. Postanowiła prze spacerować się po parku, okalającym zamek szerokim pasem. Po dniu spędzonym w czterech ścianach małego pokoju miała ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Była pełnia księżyca. W magicznej, srebrzystej poświacie wszystko wokoło wydawało się obce i niewyraźne, jak surrealistyczny obraz utrzymany w odcieniach czerni i szarości. Żwir, którym była pokryta ścieżka, odbijał blaski światła.

Suzanna zrzuciła sandały i zeszła ze ścieżki. Pod stopami poczuła miękkie, grube dywan trawy. Po skończonej pracy przebrała się w krótką, bawełnianą sukienkę. Wieczorny wietrzyk przyjemnie chłodził odsłonięte ramiona i nogi.

W księżycowej poświacie, otoczona zielenią, Suzanna poczuła się tak, jakby wkroczyła do bajkowego, tajemniczego świata zamieszkanego przez elfy i krasnoludki. Szła coraz dalej, śmiejąc się z własnej, zbyt rozbudzonej wyobraźni.

Nawet nie zauważyła, kiedy wędrując wzdłuż zamku, dotarła aż do zachodniego skrzydła, w którym mieściły się królewskie apartamenty i sale recepcyjne. Przed sobą ujrzała nagle oświetlone, wysokie przeszklone drzwi wychodzące na taras.

Wieczorną ciszę zakłócał szum głosów dochodzących z wnętrza budynku.

Podeszła bliżej. Zobaczyła, że w dużej sali odbywa się przyjęcie. Odciągnięte na boki aksamitne draperie ukazywały pięknie urządzone, stylowe wnętrza. Elegancko ubrani goście śmiali się i rozmawiali. Wśród nich krążyli lokaje, roznosząc szampana i serwując zakąski.

Suzanna nie musiała szukać wzrokiem Morgana de Souveraina. Dominował nad wszystkimi. Przedtem, gdy widziała go ubranego zwyczajnie, wyglądał bardzo atrakcyjnie, ale teraz, w wieczorowym stroju, prezentował się wręcz imponująco!

Z nieco pochyloną głową i z lekkim uśmiechem na twarzy, słuchający stojącej obok niego rudowłosej kobiety, był istnym uosobieniem wytworności.

Towarzyszka Morgana niewiele ustępowała mu urodą. Miała na sobie obcisłą, krótką suknię, podkreślającą doskonałą figurę. Duży dekolot ozdobił połyskujący naszyjnik. Z prawdziwymi rubinami? - zastanawiała się Suzanna. Podeszła bliżej balkonowych drzwi, żeby lepiej przyjrzeć się klejnotom,

Nagle nocną ciszę zakłóciły krzyki i szczekanie psów. Suzanna uprzytomniła sobie, że ktoś mógłby uznać ją za podglądaczkę. Instynktownie cofnęła się i ukryła w cieniu.

- Stój! - zawołał ostry, męski głos.

Tuż przed sobą zobaczyła sforę czarnych, groźnych psów. Wpadła w panikę. Zdążyła tylko pomyśleć o tym, aby wspiać się na najbliższe drzewo. Sekundę później jedna z bestii przewróciła ją na ziemię. Zwierzę stanęło nad Suzanną, warcząc i ukazując potężne kły. Po chwili do psa dołączyła reszta sfory.

- Nie ruszaj się, bo cię rozszarpia - ostrzegł ją jakiś głos.

Po chwili podeszli strażnicy i odciągnęli psy. Jeden ze strażników zapytał ostrym tonem:

- Kim jesteś i co tutaj robisz?

- Pracuję na zamku - wyjaśniła Suzanna. Prawie szeptem, gdyż z przerażenia niemal straciła głos.

- Gadanie! Jeśli tu pracujesz, to gdzie jest twoja plakietka?

Chciała się podnieść. Szybko jednak opadła z powrotem na ziemię, gdyż pies, który ją przewrócił, znów groźnie zawarczał. Reszta sfory też szykowała się do ataku.

- Nie mam z sobą plakietki, ale naprawdę pracuję i mieszkam na zamku. Wysłałam pospacerować.

- Wymyśl coś lepszego. Dlaczego szpiegujesz Jego Wysokość?

Zanim zdołała wyjaśnić, że nie szpieguje nikogo, otworzyły się balkonowe drzwi i na taras wysypali się liczni goście. Suzanna ujrzała wysoką sylwetkę króla.

- Do licha, co tu się dzieje? - wykrzyknął na widok strażników Morgan de Souverain.

- Złapaliśmy podglądacza - oznajmił dowódca straży. - Proszę się tym nie przejmować, Wasza Wysokość. Sami sobie z nią poradzimy.

- Z nią? - powtórzył zdziwiony monarcha. Zszedł na trawnik, żeby lepiej przyjrzeć się leżącej postaci. - Na litość boską, odwołaj psy! - rozkazał, ujrawszy groźną sformę, gotową do ataku.

Suzanna usiadła na ziemi.

Morgan de Souverain przyjrzał się jej z bliska.

- Pani Bentley! Co pani tu robi?

- Przyłapaliśmy ją, Wasza Wysokość, jak podglądała przez okno - wyjaśnił strażnik.

Suzanna błogosławiła panujące wokół ciemności, gdyż ze wstydu poczerwieniały jej policzki.

- To wcale nie tak! Nikogo nie podglądałam! - zaprotestowała gwałtownie.

- Wobec tego dlaczego pani zaczęła uciekać, kiedy kazałem się zatrzymać? - zapytał dowódca straży.

- Przestraszyłam się psów. - Spojrzała bojaźliwie na czarne bestie. - Mogę już wstać?

- Oczywiście. - Morgan de Souverain wyciągnął rękę i pomógł Suzannie się podnieść. - Sam się nią zajmę - powiedział do dowódcy straży. - Możecie już wracać na swoje posterunki.

Po dramatycznym przeżyciu Suzanna nadal cała się trzęsła. Usiłowała się wyprostować, ale ugięły się pod nią kolana.

- Spokojnie. - Morgan objął ją w talii. - Wiem, że było to okropne, ale teraz już jest pani zupełnie bezpieczna - powiedział łagodnym tonem. - Czy psy zrobiły pani jakąś krzywdę? - zapytał.

- Nie, ale ogromnie mi wstyd. Głupio się czuję. Wcale nie zamierzałam pana podglądać - powiedziała głosem jeszcze drżącym z wrażenia. - Strażnik nie pozwolił mi niczego wyjaśnić.

- Co robiła pani tutaj po ciemku? - zapytał Morgan.

- Spacerowałam. - Suzanna wyswobodziła się z objęć monarchy, ale nadal nie mogła ustać na nogach.

Morgan ponownie podtrzymał ją i po chwili objął ramieniem.

- Musi pani się położyć - oświadczył.

- Nic mi nie jest. To tylko reakcja spowodowana strachem - powiedziała, starając się zbagatelizować całe wydarzenie.

Morgan odwrócił się. Dopiero teraz spostrzegł, że goście skupieni na tarasie z zaciekawieniem obserwują całą scenę.

- Morgan, co się dzieje? - zawołał jeden z mężczyzn.

- Stało się coś złego?

Pytania padały teraz ze wszystkich stron.

- Wszystko w porządku! - odkrzyknął Morgan. - Wracajcie do przerwanej zabawy! - dorzucił stanowczym tonem.

Goście zaczęli niechętnie opuszczać taras. Wśród nich znajdowała się rudowłosa piękność. Nie spuszczała wzroku z Mor-

gana, który, obejmując ramieniem zaszokowaną Suzannę, innymi drzwiami wchodził do niewielkiego salonu.

Położył ją na miękkiej kanapie i podszedł do barku znajdującego się w jednej ze ścian wyłożonych boazerią. Bursztynowym płynem z kryształowej karafki napełnił kieliszek. Kiedy wrócił, Suzanna starała się podnieść, lecz przytrzymał ją ręką i gestem nakłonił, aby ponownie opadła na miękkie poduszki. Siadając na brzegu kanapy, powiedział:

- Proszę to wypić. Alkohol pozwoli pani opanować nerwy.

- Nic mi nie jest - zaprotestowała Suzanna, ale posłuchała Morgana. Od mocnego trunku załzawiły jej oczy. - Co pan mi dał? Truciznę? A może jest pan przypadkiem spokrewniony z rodem Borgiów? - zażartowała.

Morgan de Souverain uśmiechnął się lekko.

- Poczęstowałem panią stuletnią brandy.

- Taką starą? A więc dlatego była taka okropna!

- Jak widzę, pani edukacja pozostawia wiele do życzenia - z widocznym rozbawieniem stwierdził monarcha. - Stara brandy to jedna z drobnych przyjemności, jakie daje nam życie, podobnie zresztą jak dobre wino.

- O winach wiem tylko tyle, że jedne są białe, a inne czerwone - przyznała Suzanna.

- To niewybaczalna ignorancja! Coś mi się zdaje, że sam będę musiał zająć się pani doksztalceniem.

Mimo że cała rozmowa przebiegała w żartobliwym tonie, w małym salonie zapanowała napięta atmosfera. Suzanna nagle zdała sobie sprawę z tego, w jak bardzo intymnej sytuacji się znalazła. Leżała bezradnie, a uśmiechnięty Morgan wpatrywał się w nią, siedząc tak blisko, że dotykali się udami.

Poruszyła się niespokojnie. Chciała w ten sposób dać Morga nowi do zrozumienia, aby się odsunął i pozwolił jej wstać.

- Z pewnością goście niepokoją się pańską nieobecnością.

- Tak. Chyba ma pani rację. Czy czuje się pani na tyle silna, aby bez niczyjej pomocy wrócić do wschodniego skrzydła?
- zapytał, uważnie przyglądając się Suzannie.

- Oczywiście. Doda mi skrzydeł wypita brandy.

Ze słabym uśmiechem uniosła się na łokciach. Nadal nie mogła usiąść, gdyż wówczas znalazłaby się w objęciach tego mężczyzny. Znowu!

- To dobrze. - Morgan de Souverain podniósł się z kanapy.

- Proponuję, aby wracała pani do siebie przez dziedziniec. W ten sposób uniknie pani dalszych ewentualnych przygód ze strażą zamkową.

Suzanna wstała szybko.

- To dobry pomysł.

Dopiero teraz Morgan ze zdumieniem spostrzegł, że jego nieproszony gość ma bose stopy.

- Co stało się z pani pantoflami? - zapytał.

Na samo przypomnienie niefortunnej przygody Suzanna aż jęknęła.

- Zrzuciłam je po drodze. Leżą gdzieś na ścieżce lub w trawie.

Morgan pociągnął za gruby, aksamitny sznur.

- Wezwę służącego, żeby je odnalazł.

- Niech pan się nie fatyguje - szybko poprosiła zmieszana Suzanna. Z minuty na minutę robiła z siebie coraz większą idiotkę. - To stare sandały. Jutro poszukam ich sama - zapewniła nerwowo.

- Nonsens. Ma pani przed sobą długą drogę. Nie może pani iść boso przez dziedziniec zamkowy.

Służącemu, który błyskawicznie stawił się na wezwanie, Morgan polecił poszukać zgubionego obuwia.

- Proszę wracać na przyjęcie, do gości. Nie musi pan tu ze mną zostawać - powiedziała Suzanna.

- Wiem. Chciałbym jednak, aby wyjaśniła mi pani powody samotnego, długiego spaceru po parku. Czy nie było lepszych możliwości spędzenia tego wieczoru?

- Zamek leży na uboczu, z dala od miasta. Nikt z członków naszego zespołu nie dysponuje środkiem transportu. Tak więc nie mamy jak się wydostać. A zresztą nawet nie wiedzielibyśmy, dokąd jechać. Monrovia to dla nas obcy kraj.

Morgan de Souverain zmarszczył czoło.

- Nie miałem pojęcia, że macie tak ograniczone możliwości.

- Wcale nie jest źle - zaprotestowała Suzanna. - Był pan dla nas bardzo łaskawy. Możemy przecież oglądać telewizję i mamy do dyspozycji dobrze zaopatrzoną bibliotekę. Koledzy pracujący fizycznie są wieczorami bardzo zmęczeni, nie mają ochoty na spacer. Zapraǳęłam pooddychać świeżym powietrzem. Dziś jest taki piękny wieczór...

Wrócił służący z sandałami Suzanny.

- Szybko je znalazłeś - pochwalił monarcha i odprawił lokaja.

Suzanna marzyła o natychmiastowej ucieczce. W takim pośpiechu zaczęła wkładać sandały, że o mały włos by się przewróciła.

Morgan de Souverain podsunął jej krzesło i ukląkł przed nią.

Kiedy wziął w ręce jedną stopę, Suzanna spojrzała na niego z największym zdumieniem.

- Co pan robi? - spytała przestraszonym głosem.

- Pomagam włożyć sandały. Wolałbym, żeby pani już się nie przewróciła.

- Sama potrafię to zrobić - mruknęła, usiłując wyrwać stopę.

Morgan chwycił nogę Suzanny i położył ją sobie na kolanie. Sięgnął po sandał. Sytuacja była co najmniej niezręczna. Suzanna poczuła się niewyraźnie. Męska dłoń na jej ciele wywołała falę gorąca. Z wrażenia zaschło jej w ustach.

Morgan zachowywał się jednak swobodnie. Rozweselony, wsuwając stopę Suzanny w prawy sandał, patrzył jej spokojnie w oczy.

- Proszę wybaczyć, że spełniam własną zachciankę. Od dawna zastanawiam się, czy potrafiłbym uprawiać jakiś inny zawód. Na przykład pracować jako sprzedawca obuwia. Wychodzi mi ta robota? - zapytał z niefrasobliwym, niemal chłopięcym uśmiechem na twarzy.

- Przypomina mi pan raczej księcia z bajki o Kopciuszku, usiłującego dopasować znaleziony pantofelek do stopy jednej z młodych dam - żartobliwym tonem oznajmiła Suzanna. - ' Sądzę, że nie miałby pan nic przeciwko zdegradowaniu do roli księcia.

- A pani byłaby uroczym Kopciuszkiem - dodał Morgan de Souverain miękkiem głosem, zaglądając Suzannie głęboko w oczy.

Zauroczyły ją złote iskierki. Nie mogła oderwać od nich wzroku. W stosunku do kobiet władca Monrovii potrafi zachowywać się po mistrzowsku. Musiała mu to przyznać. Poczuła, jak ciepło promieniujące z męskiej dłoni rozchodzi się po całym jej ciele.

Jak urzeczona wpatrywała się w Morgana z nieświadomie rozchylonymi wargami, gdy nagle otworzyły się drzwi i do salonu wtargnęła rudowłosa piękność.

- Morgan, co ty tu robisz? - spytała zniecierpliwionym tonem. - Wszyscy na ciebie... - Urwała nagle na widok rozgrywającej się przed nią niezwyklej sceny.

Morgan wręczył Suzannie lewy sandał i powoli podniósł się z kolan.

- Pani Bentley przeżyła szok - wyjaśnił spokojnym tonem. - Chciałem się upewnić, czy czuje się już na tyle dobrze, aby wracać do swego pokoju.

- Jakiego pokoju? A właściwie kim ona jest? - Młoda arystokratka zmierzyła Suzannę wrogim spojrzeniem. Dostrzegła potargane włosy i zaczerwienione policzki.

- Pani Suzanna Bentley, księżniczka Sophia Duvain - dokonał prezentacji.

Skinęły sobie głowami. Suzanna szybko podeszła do wyjścia.

- Już może pan wracać do gości - powiedziała na odchodnym.

Ledwie zdążyła zamknąć za sobą drzwi, Sophia zaatakowała Morgana.

- Kim jest ta kobieta? I dlaczego przebywa w zamku? - zażądała wyjaśnień ostrym tonem.

Cień niepokoju pojawił się na chwilę na twarzy Morgana. W jego głosie nie było jednak śladu emocji. Spojrzał na Sopię.

- Czemu o to pytasz? Czy nie spotkałyście się już przedtem?

- Ależ skąd! - obruszyła się rudowłosa księżniczka. - Niby gdzie miałabym ją oglądać?

- Tutaj. Na zamku. I stało się to właśnie dziś - z niezmałym spokojem oznajmił Morgan.

- Nie musisz mi tego przypominać.

- Niepotrzebnie się złościysz. Pani Bentley jest świetnym konserwatorem dzieł sztuki. Przyjechała do nas ze Stanów Zjednoczonych, żeby ratować kolekcję malarstwa, zniszczoną podczas nieszczęsnego pożaru.

Twarz Sophii rozpozgodziła się.

- A więc należy do tych robotników! - stwierdziła z wyraźną ulgą.

- Osobiście wątpię, czy panią Bentley można uważać za mężczyznę - powiedział powoli Morgan. - Nie jest też robotnicą w dosłownym znaczeniu tego słowa.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Stanął w nich Kenneth. Popatrzył pytającym wzrokiem na starszego brata.

- Czy wszystko w porządku?

- Tak. Właśnie zamierzaliśmy wracać do gości - oznajmił Morgan.

Przepuścił Sopię i oboje wyszli z saloniku.

Przylepiona do boku Morgana, rudowłosa księżniczka chodziła po sali, nie odstępując go ani na krok. A kiedy dołączyła do nich ładna, młoda blondynka, położyła Morganowi rękę na ramieniu.

Zdawał się wysłuchiwać uważnie rozmówców, lecz sam nie podejmował konwersacji. Myślał bez przerwy o Suzannie i o tym, jak obejmował ją ramieniem. Trzymając ją mocno, wy czuł, że pod cienką bawełnianą sukienką jest prawie naga. Oczywiście, nie musiała nosić żadnych gorsetów ani staników. Miała zgrabne piersi, a także sprężyste ciało.

Gdyby potrafił, namalowałby tę interesującą dziewczynę. Wyglądałaby wspaniale, upozowana na kanapie, ze swymi jakże wymownymi szafirowymi oczyma, nieprawdopodobnie długimi, czarnymi rzęsami i lekko rozchylonymi wargami. Byłaby przepiękną modelką!

Nawet nie zdołałby wziąć pędzla do ręki, żeby uwiecznić ją na płótnie. Od razu zająłby się zupełnie czymś innym, gdyż była, jak żadna inna kobieta, stworzona do miłości. Morganowi stanęły przed oczami erotyczne sceny. Dopiero dwukrotnie widział tę dziewczynę, a już nadarzyła się okazja poznać choć trochę jej ciało. Na tę myśl uśmiechnął się do siebie. Pod tym względem dopisało mu szczęście.

Podczas późnej kolacji wznoszono wiele toastów. Część z nich była na cześć zmarłej monarchini, ale inne, żartobliwe, dotyczyły urodzin Morgana.

Kiedy wreszcie goście opuścili zamek, Morgan i Kenneth przeszli do salonu na ostatnią filiżankę kawy.

- Nadal jesteś niezadowolony, że namówiłem cię na zorganizowanie tego kameralnego przyjęcia? - zapytał brata Kenneth.

- Nie. Muszę przyznać, że było sympatyczne - odrzekł Morgan. - Chyba wszyscy bawili się znacznie lepiej niż na naszych zwykłych monstrualnych imprezach.

- Sophia wolałaby coś innego - oświadczył młodszy brat.

- Chyba tak. Uwielbia wielkie bale.

- Liczyła na to, że dzisiaj uda się jej spędzić więcej czasu w twoim towarzystwie. Była bardzo zirytowana, widząc, jaki jesteś miły dla Alicii. - Kenneth spojrzął spod oka na starszego brata. - Możesz nadal uważać, że szybko znudzisz się Alicii, ale z jej strony to nie chwilowe zauroczenie. Ta dziewczyna jest w tobie zakochana.

- Jestem pewny, że to przelotna fascynacja. Wkrótce znajdzie sobie kogoś bardziej odpowiedniego.

- Alicia byłaby dla ciebie bardzo odpowiednia - stwierdził Kenneth. - Jest młoda i bardzo ładna. Ma nieskazitelną reputację, doskonałe pochodzenie i tytuł księżniczki. Czego chcesz więcej od życiowej partnerki?

- Pochodzenie kobiety nie jest dla mnie sprawą najważniejszą - zauważył Morgan.

- Na czym ci zależy? Jesteśmy braćmi, a ja na ten temat wiem tylko tyle, co inni - powiedział z żalem Kenneth.

- Pragnę dokładnie tego samego, co każdy inny mężczyzna. Dziewczyny, która będzie kochała mnie takim, jaki jestem, a nie za to, kim jestem. Dziewczyny, z którą będę mógł rozmawiać i się śmiać. - Morganowi stanęła przed oczyma Suzanna Bentley. Potargana, z poczerwieniałymi policzkami, wyglądała uroczo i prowokująco.

- To sensowne podejście - orzekł Kenneth. - Nie leżące poza granicami możliwości. Spotkałeś dziewczynę, która pasuje do tego obrazu?

Morgan roześmiał się.

- Chyba pominąłem jedną drobną rzecz, a mianowicie uczucie.

- Wiem, o co ci chodzi - potwierdził Kenneth miękkim głosem Starszy brat popatrzył na niego ze zdziwieniem.
- Ukrywasz coś przede mną. A właściwie kogoś. Kim jest wybranka twego serca i dlaczego do tej pory jej nie poznałem?
- Stanowisz dla mnie zbyt duże zagrożenie - powiedział Kenneth, siląc się na uśmiech.
- Sądzisz, że próbowałbym ci ją odbić? - z oburzeniem zapytał Morgan.
- Jest inny problem - odparł Kenneth. - Co będzie, jeśli ona uzna, że jest w tobie zakochana?
- Zaprowadzisz ją do psychiatry, a potem przyślesz do mnie, żebym mógł wyjaśnić, jakim jesteś wspaniałym facetem.
- Zastanowię się nad tym. - Kenneth podniósł się z miejsca i przeciągnął. - Jestem wykończony. Idę spać.

Morgan popatrzył na niego z zaniepokojeniem.

- Braciszku, wiesz chyba, że zawsze możesz na mnie liczyć. W każdej chwili możemy też pogadać.
- Czy rządzenie krajem ci nie wystarczy? - Kenneth uśmiechem skwitował propozycję brata.
- Dla ciebie mam zawsze czas.
- Wiem. Przestań się o mnie martwić. Mój jedyny problem polega na tym, jak jutro dam radę wcześniej wstać i na seminarium poświęconym sprawom handlu, któremu mam przewodniczyć, wyglądać w miarę przytomnie.

Morgan uśmiechnął się do brata.

- Gdy ktoś cię o coś zapyta, mów, że postarasz się starannie rozważyć sprawę.

Następnego ranka Suzanna jak zwykle z samego rana zjawiła się w pracowni. Nie szła jej praca. Może dlatego, że bezustannie zastanawiała się, czy Morgan de Souverain dzisiaj też zaszczyci ją wizytą.

Jesteś śmieszna, strofowała samą siebie. Niby dlaczego miałby znów przychodzić do pracowni? Na samo wspomnienie wieczornego feralnego spaceru czuła się zmieszana. Mimo że zakłóciła Morganowi przyjęcie, zachowywał się, spokojnie, pospieszył jej z pomocą. Musiała przyznać, że okazał się naprawdę miłym człowiekiem.

W pracowni pojawił się tuż przed przerwą na południowy posiłek, gdy Suzanna nabrała przekonania, że już dziś nie zobaczy króla.

- Przyszedłem sprawdzić, jak czuje się pani po wczorajszej małej fortunnej eskapadzie - powitał ją pogodnym głosem.

- Dobrze. A jak udało się przyjęcie? - spytała, usiłując przyjąć lekki ton. Nie miała pojęcia, jak gawędzi się z monarchą. Ze zwyczajnymi mężczyznami zawsze szło jej doskonale. Morgan de Souverain nie był jednak mężczyzną zwyczajnym!

- Chyba doskonale. W dniu urodzin gospodarza ludzie starają się być dla niego mili - dodał z uśmiechem.

- Nie miałam pojęcia, że były to pańskie urodziny! - wykrzyknęła Suzanna.

- Skąd miała pani wiedzieć? Ze względu na mój zaawansowany wiek przestaliśmy puszczać balony i na czas zabawy zakładać papierowe nakrycia głowy - zażartował.

- Nie potrafię wyobrazić sobie rudowłosej damy w papierowym kapeluszu.

- Byłaby zaszokowana na samą myśl o takiej ekstrawagancji. - Morgan uśmiechnął się lekko.

- Czy był urodzinowy tort? - spytała Suzanna.

- Gigantyczny, ale tylko z jedną, symboliczną świeczką. Sądzę, że nie chciano zbyt ryzykować, obawiając się następnego pożaru.

- Nie jest pan na tyle stary, aby łaknąć komplementów - zażartowała.

- Czasami na mnie działają - odparł rozbawiony Morgan.
- Nigdy nie wiadomo, dopóki się nie spróbuje.

- Mogłoby się wydawać, że ktoś taki jak pan nie cierpi na brak pochlebstw.

- Niebezpiecznie jest zacząć w nie wierzyć - stwierdził sucho Morgan. Spojrzał na zegarek. - Za kilka minut mam kolejne spotkanie. Wpadłem tylko po to, żeby zobaczyć, jak pani się czuje.

- To miły gest. Nic mi się nie stało. Na szczęście, uderzyłam się tylko w głowę. To moja najmocniejsza część. - Suzanna lekko się roześmiała.

- Nie przyznała się pani do odniesionej kontuzji.

- To tylko mały guzek. Ledwie wyczuwalny pod palcami.

- Powinna pani powiedzieć mi o tym wczoraj wieczorem. Wezwałbym od razu lekarza. - Morgan uniósł jej długie włosy.

- Nie zobaczy pan niczego.

Usiłowała się odsunąć, ale Morgan de Souverain ujął ją za brodę tak, że musiała na niego spojrzeć.

- Proszę pokazać mi, w którym to jest miejscu - polecił.

Ustała i wskazała tył głowy.

Morgan wyczuł pod palcami guzek. Nacisnął go delikatnie.

- Boli, kiedy dotykam? - zapytał.

- Nie - szepnęła Suzanna.

W poszukiwaniu innych śladów palce Morgana przesuwały się kolistym ruchem wokół wskazanego miejsca. Z lubością poddała się tej mimowolnej pieszczocie. Zamknęła oczy. Poczowała odprężenie. Miała ochotę mrużyć z zadowolenia.

Morgan spojrział w dół, na długie rzęsy ocieniające policzki. Ta kobieta, w przeciwieństwie do wielu innych, nie musiała poprawiać sobie urody. Była arcydziełem natury. Morgan bezwiednie zsunął dłoń. Dotykał teraz gładkiej skóry na szyi.

- Och, jak miło - wyszeptała Suzanna. - Byłby pan lepszym masażystą niż sprzedawcą butów.

- To tylko dwie z moich licznych umiejętności - oświadczył zmysłowym głosem.

Usłyszawszy ostatnie słowa, od razu oprzytomniała. Błyskawicznie zsunęła się z krzesła i zmierzyła Morgana uważnym spojrzeniem.

- Coś się stało? - zapytał spokojnie. W jego oczach pojawiły się bursztynowe ogniki.

- W każdej chwili może tu ktoś wejść - przypomniała Suzanna, starając się słowami pokryć zmieszanie. - Nie chciała-bym, aby odniósł mylne wrażenie.

- Sądzę, że ma pani rację. Miałem wprawdzie całkowicie uczciwe zamiary, ale w żaden sposób nie chciałem pani skompromitować. - Na twarzy Morgana pozostał lekki uśmiech, lecz w głosie nie było śladu poprzedniego rozbawienia. - Aha, jest jedna sprawa - dorzucił. - Pracownicy przyjezdni, mieszkający na zaniku, będą mieli do dyspozycji samochód z kierowcą. Po godzinach pracy i w weekendy. Zawiezie was, gdzie tylko zechcecie.

- To bardzo miłe z pańskiej strony.

- Nie ma powodu, abyście w czasie wolnym od zajęć tkwili na zamku. - Morgan nieznacznie wzruszył ramionami. - Każdemu jest potrzebna zmiana otoczenia. Jestem bardzo zobowiązany, że zwróciła mi pani na to uwagę. Poleciłem także sekretarzowi, aby sporządził dla was wykaz miejscowych atrakcji.

- Wasza Wysokość, jest pan wspانياłym pracodawcą,

- Nie sądzi pani, że już czas, abyśmy zaczęli mówić sobie po imieniu? - nieoczekiwanie zapytał Morgan.

- Nie powinnam. Byłoby to nie w porządku - niepewnie odparła Suzanna.

- Dlaczego?

- Wyglądałoby to na przejaw braku szacunku z mojej strony. Przecież jest pan monarchą.

- Pani nie należy do grona moich poddanych.

- To prawda, ale przebywam w rządzonej przez pana kraju. Powinnam przestrzegać obowiązujących tu zasad.

- Nie wiem, czy sposób zwracania się do mnie jest określony jakimiś zasadami. Wątpię, ale to interesujący punkt widzenia. Musimy sprawę przedyskutować, lecz w tej chwili nie mam na to czasu. Zapraszam panią po pracy do swoich apartamentów. Na małego drinka.

Propozycja Morgana tak zaskoczyła Suzannę, że stała bez ruchu z otwartymi ustami, wpatrując się w Morgana i nie mogąc wymówić ani słowa. Zniknął za drzwiami, zanim odzyskała głos. Przekonany, że przyjęła zaproszenie.

Nie umiesz powiedzieć: nie? - zdęgotowana skarciła w duchu samą siebie.

Bez względu na to, z jakiego powodu, wizyta w królewskich apartamentach była pomysłem zupełnie nie do przyjęcia! To, że zaproszenie padło z ust Morgana lekkim tonem, ani na chwilę nie zwiodło Suzanny. Miała do czynienia z mężczyzną wyrafinowanym, który doskonale wiedział, jak osiągnąć to, na czym mu zależy. Wszystko wskazywało na to, że w tym tygodniu przelotnym obiektem jego zainteresowania stała się właśnie ona.

Nie obawiała się natarczywości Morgana. Mężczyźni tego pokroju mogli bez większego trudu zdobyć każdą kobietę, na jaką mieli ochotę. Jeśli jednak władca Monrovii stanie się zbyt poufały i będzie musiała powstrzymać jego zapędy, sytuacja może okazać się bardzo niezręczna.

Suzanna wiedziała z doświadczenia, jak bardzo mężczyźni są czuli na swym punkcie i jak łatwo ich urazić. A co będzie, jeśli Morgan znajdzie jakiś pretekst i odeśle ją do domu? Praca na

zamku była frapująca, podobnie jak przyręczone honorarium. Nie chciała go stracić.

Władca Monrovii prowadził interesujące, bujne życie. Było go stać na wszystko. W żadnym razie nie musiał spędzać bezsennych nocy na zastanawianiu się nad sposobami uwiedzenia jednej z własnych pracownic.

Suzanna pomyślała, że w gruncie rzeczy trafia się jej nadzwyczajna okazja. Jedyne w życiu sposobność, aby na własne oczy przekonać się, jak mieszka monarcha, jak wyglądają jego prywatne apartamenty, gdzie zdejmuje marynarkę i czyta wieczorną gazetę.

Uznała, że nie należy martwić się przedwcześnie. Zamiast tego powinna się rozluźnić i potraktować czekającą ją wizytę jak sympatyczną rozrywkę.

ROZDZIAŁ 3

Zpłonąca z ciekawości oczyma Suzanna zapukała w dwuskrzydłowe, bogato rzeźbione drzwi, wiodące do królewskich apartamentów. Po krótkiej chwili otworzył je lokaj w liberii.

- Pani Bentley do Jego Wysokości - przedstawiła się oficjalnym tonem.

Służący skłonił się bez słowa i gestem poprosił, aby za nim podażyła. Z ogromnego foyer w głąb apartamentów prowadził szeroki korytarz. Po drodze Suzanna zdołała spostrzec kilka niewielkich, lecz pięknych dzieł sztuki ustawionych na stole z marmurowym blatem, a na jednej ze ścian interesującą akwarelę, oświetloną kryształowym świecznikiem.

Dalej korytarz wiódł obok dużej, wytwornej jadalni do umeblowanego z przepychem, równie przestronnego salonu. Lokaj doprowadził Suzannę do oddalonej od wejścia części pokoju, przytulniejszej niż reszta pomieszczenia. Znajdował się tutaj ogromny kominek, wokół którego rozstawiono miękkie, głębokie fotele. Na wielkim, kwadratowym stole leżały liczne książki i czasopisma.

Na widok gościa Morgan podniósł się z miejsca.

- Już myślałem, że pani nie przyjdzie - powiedział na powitanie.

- Czy mogłabym nie skorzystać z szansy obejrzenia królewskich apartamentów? - odpowiedziała pytaniem uśmiechnięta Suzanna. - Są wspaniałe.

- Szczerze powiedziawszy, sam wolałbym być dla pani główną atrakcją - z lekkim rozbawieniem stwierdził władca Monrovii - ale i tak bardzo się cieszę, że pani przyjęła moje zaproszenie.

- Wasza Wysokość jest zawsze największą atrakcją - afektowanym tonem oświadczyła Suzanna.

- W jaki sposób mam namówić panią, abyśmy zwracali się do siebie po imieniu?

- Do takiej formy niełatwo będzie się przyzwyczaić. Wymaga to trochę czasu - odpowiedziała wykrętnie.

- Nic trudnego - stwierdził Morgan. - Wy, Amerykanie, jesteście przecież bardzo bezpośrednimi ludźmi.

- To prawda. Niemal wszyscy mówią do siebie po imieniu - przyznała Suzanna. - Począwszy od chłopaka na stacji benzynowej, a skończywszy na lekarzu.

- Sama pani widzi. - Morgan de Souverain widocznie uznał sprawę za załatwioną, gdyż zapytał: - Czego się napijesz?

Rzuciła okiem na wysoką szklanę stojącą na stole.

- Tego samego co... ty.

- To mrożona herbata. Może masz ochotę na coś innego? Powiedz, proszę.

- Chętnie napiję się mrożonej herbaty.

Morgan podszedł do barku na kółkach, na którym stały różne butelki i srebrny kubełek z lodem.

- Własnoręcznie przyrządzasz drinki? - spytała zdziwiona Suzanna.

Kiedy do Morgana dotarło znaczenie słów gościa, uśmiechnął się z lekką ironią.

- Nie jest trudno nauczyć się robić koktajle. Sam także zawiązuję sznurowadła przy butach.

- Kręci się tu tyłu służących, że nie byłabym wcale zdziwiona, gdyby do stałych obowiązków któregoś z nich należało wy-

konywanie tego rodzaju czynności. Jesteś jak ten człowiek, który nie gra w tenisa, bo stać go na zapłacenie komuś innemu, żeby za niego to robił.

- Masz przestarzałe pojęcie o władzy królewskiej - z lekkim rozbawieniem stwierdził Morgan. - Już dawno minęły czasy, gdy monarchowie z lenistwa obrastali sadłem, bo na kiwnięcie palcem spełniano wszelkie ich zachcianki. Współcześni władcy są zupełnie inni. Bardziej podobni do naczelników dyrektorów wielkich przedsiębiorstw.

- Niezupełnie - zaprotestowała Suzanna. - Nie można zwolnić ich z pracy.

- W każdej chwili mogę zostać zmuszony do abdykacji i odsunięty od władzy. Przyznaję, nie byłoby to zadanie łatwe do wykonania i zabrałoby znacznie więcej czasu niż pozbawienie kogoś dyrektorskiego stołka. Jest jednak realne.

- Po to, aby zrzuceno cię z tronu, musiałbyś chyba zrobić coś naprawdę horrendalnego. Mam rację?

- Odsunięcie od władzy monarchy stabilnego kraju byłoby raczej mało prawdopodobne, aczkolwiek teoretycznie możliwe. Nie zapominaj, że wszędzie kwitną pałacowe intrygi. - Morgan wzruszył ramionami. - Pod tym względem od wieków nic się nie zmieniło.

- Mając wokół siebie ludzi, którzy mogą spiskować przeciw mnie, czułabym się kiepsko - przyznała Suzanna.

- Jeśli człowiek cieszy się miłością i szacunkiem poddanych, nie ma o co się martwić. - W oczach mężczyzny zapłonęły figlarne ogniki. - Żałuję, że nie należysz do moich poddanych.

- Ale szanuję cię — oświadczyła z poważną miną.

- To już jest coś. -. Ręka Morgana musnęła dłoń Suzanny, która natychmiast zeszytniała i zaczęła mieć się na baczności.

Okazało się jednak, że Morgan sięga tylko po jej szklanke. Odetchnęła z ulgą.

- Pozwól, że dołożę lodu. Naprawdę nie masz ochoty na nic mocniejszego?

- Nie mam, dziękuję. Mrożona herbata bardzo odświeża. Poza tym nie powinnam pić alkoholu na pusty żołądek. W południe niczego nie jadłam, gdyż tak zafascynował mnie obraz Vermeera, nad którym pracowałam, że zapomniałam o bożym świecie. - Suzanna zdawała sobie sprawę z tego, że papie.

Morgan odwrócił się i podał jej ponownie napełnioną szklankę, a potem usiadł obok. Gdy położył wyciągniętą rękę na oparciu kanapy za plecami Suzanny, znów zeszywniała. Władca Monrovii robił na niej ogromne wrażenie. Pewnie dlatego, że był wręcz nieprawdopodobnie przystojny i bardzo męski. Zamierza ją objąć, czy też pocałować? Na szczęście, zachowywał się spokojnie. Suzanna odetchnęła głęboko, żeby się opanować. Po chwili doszła do wniosku, że Morgan nie ma zamiaru jej uwodzić. Wobec tego dlaczego zaprosił ją do siebie dzisiejszego wieczoru? Czemu zaproponował przejsie na ty?

Może jednak zależało mu na bliższej znajomości?

Morgan z nieprzeniknioną twarzą kątem oka obserwował Suzannę, jakby starając się odgadnąć, jakie myśli krążą jej teraz po głowie.

- Pytałaś, czy odpowiada mi rola monarchy - nawiązał do poprzednio prowadzonej rozmowy. - Moja odpowiedź jest twierdząca. Tak, odpowiada, z wyjątkiem takich sytuacji jak obecna.

Zdziwiona Suzanna rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Nie rozumiem.

- Gdybym był zwykłym mężczyzną, nie zastanawiałabyś się w tym momencie, czy zaraz cię pocałuję.

Poczerwieniały jej policzki, ale nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

- Tak. Przyznaję.

- Może wybrałem niewłaściwy przykład. Jesteś śliczną kobietą i wielu mężczyzn z pewnością cię adorowało. Pozwól, że swą myśl wyrażę w inny sposób. W innych okolicznościach, gdybym cię pocałował, albo odwzajemniłaś pieszczotę, albo dałaś jednoznacznie do zrozumienia, żebym został cię w spokoju. Gdybym nie był tym, kim jestem, każdą z twoich reakcji przyjąłbym spokojnie, jako coś zupełnie naturalnego.

- Pewnie tak - z westchnieniem w głosie potwierdziła Suzanna. - Jest to zresztą całkowicie zrozumiała reakcja.

- Ale nie dla mnie - oświadczył Morgan. - Będę bardzo zobowiązany, jeśli zechcesz mi to wyjaśnić.

- Twoją osobę łączy się powszechnie z najpiękniejszymi kobietami świata. Dlaczego więc miałaś się interesować się kimś tak zwyczajnym jak ja? - zapytała wprost. - To główna przyczyna, dla której mam się przy tobie na baczności.

- Jak widzę, masz o mnie kiepską opinię. Ponadto powinnaś znacznie lepiej oceniać samą siebie.

- Nie jestem ani nieśmiała, ani łasa na komplementy. Przyznaję, miałam do czynienia z mężczyznami, ale jestem realistką. Nie bujam w obłokach i trzeźwo myślę. Wiem, że nie mogę porównywać się z kobietami z twojego otoczenia. Mimo to jest trudno oznajmić monarsze, który jest zarazem pracodawcą, że nie ma się ochoty na gierki. Być może jestem trochę przewrażliwiona na tym punkcie.

- Ja też nie mam ochoty na gierki.

- Nie obawiałam się, że w stosunku do mnie użyjesz przemocy - powiedziała ostrożnie Suzanna.

- Ale niepokoiłaś się, że jeśli mi odmówisz, to tak bardzo urazisz moją męską dumę, że natychmiast wyrzucę cię z pracy - zauważył Morgan. Na jego twarzy odmalowało się rozbawie-

nie połączone z lekką irytacją. - Jesteś przekonana, że nigdy nie dostałem kosza? - zapytał.

- Prawie nigdy - szczerze stwierdziła Suzanna.

- Chciałbym wierzyć, że powodzenie u kobiet zawdzięczam własnemu urokowi, a nie zajmowanej pozycji społecznej. Proszę, pozostaw te słowa bez komentarza. Coś mi się zdaje, że lepiej nie wiedzieć, co sobie myślisz. - Obdarzył Suzannę ciepłym uśmiechem. - Wolę od razu wyjaśnić powstałe nieporozumienie. Nie jestem rozpustnikiem i nie umawiam się z dziewczynami na sekretne spotkania. Zaprosiłem cię, gdyż dobrze mi się z tobą rozmawia. To wszystko.

- Czuję się okropnie głupio - odparła speszona Suzanna.

- Chyba pobiłam rekord w wyciąganiu fałszywych wniosków.

- Było to tylko drobne nieporozumienie. Jak sądzisz, ile czasu zabierze ci konserwacja obrazów?

- Obawiam się, że sporo.

- Nie zależy mi na czasie. Wolę, żeby robota została wykonana dobrze, a nie szybko. - Morgan rzucił Suzannie krótkie spojrzenie. - Czy tak długie przebywanie poza domem nie będzie dla ciebie zbyt uciążliwe? Tęsknisz do swoich bliskich? Wspominałaś, że stanowicie bardzo zżytą rodzinę.

- Zżytą emocjonalnie. Mieszkamy jednak z dala od siebie. Rodzice są w Filadelfii, a ja kilka lat temu przeniosłam się do Nowego Jorku, Jeżdżę do domu na wszystkie święta.

- Rodzinne uroczystości wszyscy nasi krewni i starzy przyjaciele obchodzili tutaj razem - powiedział Morgan. - To już, niestety, należy do przeszłości.

To bardzo przykre, że Morgan stracił prawie całą najbliższą rodzinę, pomyślała Suzanna. Współczuła mu głęboko. Postanowiła zmienić temat.

- To wspaniale mieć przestronną jadalnię, mogącą pomieścić wiele osób - stwierdziła z lekkim westchnieniem. - Nie

trzeba przynosić kuchennych krzeseł i taboretów, tak jak my to robimy z konieczności.

- Nasze uroczystości były zawsze obchodzone z pompą, z zachowaniem pełnej etykiety. Pamiętam pierwszą niedzielną kolację, w której rodzice pozwolili uczestniczyć dzieciom, to znaczy Kennethowi i mnie. Czuliśmy się wtedy ogromnie dorośli. - Na wspomnienie dawnych, dobrych lat twarz Morgana de Souveraina rozpogodziła się. - Wkrótce jednak przekonaliśmy się, że można by doskonale obejść się bez tego przywileju. Przy jedzeniu dorośli rozmawiali wyłącznie o polityce i innych, zupełnie nie interesujących nas sprawach. Kolacja ciągnęła się w nieskończoność.

- Takie formalne uroczystości są męczące - przyznała Suzanna.

- Nam nie było wolno rozrabiać. Byliśmy przecież małymi książętami.

- Biedne z was chłopaki. - Suzanna uśmiechnęła się do Morgana. - Musiała to być prawdziwa tortura.

- Rozsypywaliśmy na stole pokruszony chleb - wyznał Morgan. - Korzystając z nieuwagi siedzącej obok damy, udało mi się zamienić niepostrzeżenie kieliszek z sokiem grejpfrutowym na wino. Była to księżna zbyt dobrze wychowana na to, aby krytykować przydzielone jej miejsce przy stole. Po kieliszku alkoholu zakreśliło mi się w głowie. Rzuciłem bułką w siedzącego naprzeciwko Kennetha, a on Zakrzusił się kawałkiem mięsa. Całe jedzenie wypluł wprost na suknię pewnej sztywnej hrabiny.

- Założę się, że upłynęło sporo czasu, zanim dopuszczono was ponownie do oficjalnego stołu, mimo że mieliście bardzo wyrozumiałych rodziców.

Roześmieli się oboje. Suzanna się odprężyła. Rozmawiała z Morganem o dorastaniu i szkolnych czasach. Mimo że dzieliła ich przepaść społeczna, mieli podobne doświadczenia. Oboje

byli popularni wśród rówieśników i uczestniczyli czynnie w życiu szkoły. Suzanna była między innymi członkinią dziewczęcego zespołu zagrzewającego zawodników do walki podczas meczów baseballa, a Morgan przewodniczył uczniowskiemu samorządowi i był kapitanem drużyny piłki nożnej.

- Mammy oboje wiele szczęścia - podsumowała Suzanna. - Obecnie panuje moda na obarczanie winą kogoś lub czegoś za nieudane życie. Rodziców za brak miłości w dzieciństwie lub nieodwzajemnione uczuciowo związki. Ani ty, ani ja nie musimy na nic takiego się skarżyć.

Morgan de Souverain spojrzał ze szczerym podziwem na siedzącą obok młodą kobietę.

- Nie wyobrażam sobie nikogo, kto mógłby odrzucić twoje uczucie - oświadczył z pełnym przekonaniem.

Suzanna bardzo starała się nie dać poznać po sobie, jaką przyjemność sprawił jej ten komplement. Poczwała, że mimo to poróżniewały jej policzki.

- O ile mi wiadomo, na polu romansów też masz całkiem niezłe osiągnięcia - postanowiła poprzekomarzać się trochę z Morganem.

- Skąd mam wiedzieć, czy pod tym względem twoje doświadczenie nie jest przypadkiem większe niż moje? - zażartował. - Każdy mój krok jest szczegółowo opisany w prasie, a tego, co dzieje się z tobą, nie śledzi nikt.

- Och, gdyby nawet ktoś to robił, znudziłby się szybko - oświadczyła bez wahania. - To tak jakby porównywać zwykłe waniliowe lody z ogromną melbą, ozdobioną bitą śmietaną, owocami i bakaliami.

Rozmowę przerwało niespodziewanie pojawienie się lokaja w drzwiach salonu.

- Wasza Wysokość, przyszedł właśnie książę Kenneth - zaanonsował.

Od strony wejścia Suzanna nie była widoczna, tak że gość w pierwszej chwili jej nie dostrzegł.

- Jeszcze się nie przebrałeś! - wykrzyknął zdziwiony, spojrzawszy na Morgana. - Dlaczego nie jesteś gotowy?

Morgan był ubrany całkiem zwyczajnie. W jasnoszare spodnie oraz dobraną kolorystycznie jedwabną koszulę, której rękawy podwinął do łokcia. Kiedy młody książę podszedł bliżej, Suzanna zobaczyła, że ma na sobie nieskazitelnie skrojony wieczorowy strój.

Już na pierwszy rzut oka Kenneth sprawiał wrażenie wyniosłego i nieprzystępnego arystokraty. W przeciwieństwie do równie dystygowanego starszego brata, nie budził natychmiastowej sympatii. Także był przystojny, ale nie miał żywotności ani energii Morgana.

- Przepraszam za wtargnięcie - powiedział, ujrawszy, że brat nie jest sam. - Nie wiedziałem, że masz gościa.

Kiedy Morgan dokonał prezentacji, Suzanna podniosła się z miejsca.

- Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że jest już tak późno - zwróciła się do Morgana. - Powinieneś powiedzieć mi, że odrywam cię od innych zajęć.

- Zbyt miło spędzałem czas, aby myśleć o czymś innym - odparł z galanterią.

- Dziękuję. Mnie też nasza rozmowa sprawiła przyjemność - odwzajemniła komplement.

Książę Kenneth z ciekawością przyglądał się Suzannie.

- Przepraszam, ale czy się już wcześniej nie spotkaliśmy? - zapytał.

Na szczęście, wczorajszego okropnego wieczoru, kiedy odbywało się urodzinowe przyjęcie Morgana, dobrze jej nie zapamiętał. Odetchnęła z ulgą.

Do rozmowy włączył się gospodarz, ratując Suzannę.

- Pani Bentley jest znanym konserwatorem obrazów - oznajmił bratu. - Zgodziła się przyjechać do Monrovii, żeby odrestaurować naszą kolekcję malarstwa, zniszczoną podczas pożaru.

Słowa Morgana zabrzmiały tak, jakby podejmując pracę na zamku, Suzanna robiła im wielką grzeczność. Była za to Morganowi bardzo wdzięczna.

Usłyszawszy wyjaśnienia brata, książe Kenneth trochę się rozluźnił.

- Aż trudno uwierzyć, że ogień nie zniszczył wszystkiego, co po drodze napotkał. Pożar był niesamowity.

- Mogę to sobie wyobrazić - odezwała się Suzanna. - Świadomość, że spłonęły bezcenne dzieła i że w żaden sposób nie da się ich uratować, musiała być okropna.

- Niestety, część naszych zbiorów malarstwa została całkowicie zniszczona i jest nie do odzyskania - oświadczył książe.

- Najbardziej mi żal małego Tiepolo. Był to ulubiony obraz mamy. Pamiętasz go, Morgan?

Brat skinął głową.

- Właśnie rozmawialiśmy z Suzanną o rodzicach. Opowiadałem jej o naszym dzieciństwie, spędzonym tutaj, na zamku, a zwłaszcza o pamiętnym, pierwszym oficjalnym wystąpieniu podczas uroczystej kolacji.

Kenneth uśmiechnął się lekko. Robił teraz sympatyczniejsze wrażenie.

- Hrabina Cordelle dobrze zapamiętała moje ówczesne... wystąpienie. Nawet po dziesięciu latach nie pozwoliła mi umówić się ze swoją córką. - Spojrzał na zegarek. - Gdyby było więcej czasu, mógłbyś opowiedzieć niejedną historyjkę.

Suzanna zrozumiała aluzję.

- Chętnie wysłuchałabym, ale na mnie już czas.

Morgan odprowadził ją do drzwi.

- Żałuję, że nie możemy dłużej porozmawiać - oznajmił z galanterią. - Muszę iść na przyjęcie.

- Rozumiem doskonale. Jeszcze raz dziękuję za mrożoną herbatę i życzę miłego wieczoru.

Po opuszczeniu zamkowego skrzydła, w którym znajdowały się królewskie apartamenty, i po powrocie do swego pokoju Suzanna poczuła się jak Kopciuszek z bajki. Nie dlatego, że mieszkała w warunkach dość spartańskich. Miała wygodny pokój. Morgan de Souverain postarał się stworzyć przyjezdnym pracownikom przyzwoite warunki bytowania.

Uprzymiotniła sobie nagle, że przestała o nim myśleć jak o władcy Monrovii. Stał się dla niej po prostu Morganem. Po pierwszych, dość krępujących chwilach, spędzonych razem, okazał się miłym rozmówcą, sympatycznym i bezpośrednim. Mężczyzną, którego miała ochotę bliżej poznać. Była to prosta droga do zakochania się. W taki oto sposób większość kobiet wpadała po uszy, uzmysłowiła sobie z przykrością.

W dość krótkim czasie pogodziła się z faktem, że Morgan de Souverain jest człowiekiem, którego poczynania są całkowicie nieprzewidywalne. Potrafił wpadać do jej pracowni dzień po dniu, a potem nie pokazywał się przez cały tydzień. Suzanna wiedziała, że równie dobrze może w ogóle przestać go spotykać. Nie widując Morgana przez kilka dni, czuła się zawiedziona i rozczarowana, ale nie zrozpaczona. Była to przecież przelotna znajomość. Miła, ale chwilowa. Bez przyszłości.

Pewnego popołudnia, po długiej nieobecności Morgana w pracowni konserwatorskiej, nagle zadzwonił telefon. Suzanna usłyszała głęboki, znajomy głos.

- Chyba zaraz kończysz pracę? - raczej stwierdził, niż zapytał Morgan de Souverain.

- Nie, zwykle pracuję trochę dłużej - wyjaśniła. - Czym mogę służyć?

- Chciałbym z tobą coś przedyskutować. Możesz zaraz wpaść do moich apartamentów?

- Oczywiście. Z przyjemnością. - W głosie Suzanny zabrzmiał z trudem ukrywany entuzjazm. - Pozwól mi tylko się przebrać.

- To całkiem zbyteczne. Przyjdź od razu. Tak jak stoisz, a raczej siedzisz. - Morgan roześmiał się lekko.

- Kiedy ja naprawdę wyglądam okropnie.

Spojrzała z niechęcią na jasnoniebieski dres, który akurat miała na sobie. Wybrudzony, wyglądał fatalnie. Z przodu miał wielką, rozmazaną plamę od farby, a na rękawie widniały liczne ślady rozpuszczalnika.

- Wiem, jak wyglądasz w roboczym stroju - przypomniał. - Nie musisz się przebierać. Niestety, mam bardzo niewiele czasu, a chciałbym z tobą porozmawiać.

- W porządku. - Suzanna przystała niechętnie na propozycję. Gdyby się upierała, Morgan mógłby zacząć się zastanawiać, dlaczego tak bardzo zależy jej na tym, aby szczególnie dobrze prezentować się w jego obecności.

Odłożywszy słuchawkę, opuściła pracownię. Szybkim krokiem przemierzała długie korytarze wiodące do przeciwległego skrzydła zamku. Idąc, zastanawiała się, dlaczego Morganowi zależy na niezwłocznym spotkaniu.

Dochodząc do apartamentów, zatopiona w myślach, dopiero w ostatniej chwili zauważyła starszego wiekiem mężczyznę idącego w jej kierunku.

- Co tu robisz? - zapytał obcesowo ostrym tonem. - Nie masz prawa przebywać w tej części zamku! - rzekł ze złością.

- Idę do króla - wyjaśniła Suzanna, starając się nie reagować na niesympatyczne słowa.

- Co to, czy będąc w pobliżu, wpadłaś złożyć małą wizytę Jego Wysokości? - wyszczał zjadliwym tonem.

- Prosił, abym przyszła,

- Przestań wreszcie kłamać. Mów, co tu robisz!

- Jak już powie...

- Mam dość twoich kłamstw. - Mężczyzna przerwał jej w pół słowa. - Wynoś się stąd natychmiast i nie próbuj wracać, bo poślę cię do więzienia.

- Niech pan zapyta Morgana.

- Straże! - krzyknął na cały głos. - Straże! Wyprowadzić stąd natychmiast tę dziewczynę! - rozkazał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Na korytarzu zadudniły głośne kroki. Wokół Suzanny pojawili się nagle umundurowani strażnicy. W chwili gdy otaczali ją ciasnym kręgiem, w drzwiach wiodących do królewskich apartamentów ukazał się Morgan de Souverain.

- Co to za hałasy? - spytał niezadowolony.

- Tę podejrzaną wyglądającą kobietę przytapałem pod pańskimi drzwiami - oświadczył mężczyzna, który zatrzymał Suzannę. - Wezwałem straż.

- Rudolph, czyś ty zwariował? - wykrzyknął zdumiony Morgan. - Wygląda na kryminalistkę?

Starszy mężczyzna obrzucił Suzannę spojrzeniem pełnym pogardy.

- Nie ma prawa tu być. Po co przekradła się do tego skrzydła zamku? To terrorystka. Zaraz dobierzemy się jej do skóry - zapewnił groźnie. - Na pewno spiskuje na pańskie życie. Już ją zabieramy.

- Pani Bentley jest moim gościem - wykrzyknął Morgan de Souverain.

Rudolph zmarszczył brwi.

- To wielki błąd, Wasza Wysokość, tak osłaniać nieznaną

kobietę. One niestety potrafią być po stokroć gorsze i bardziej niebezpieczne niż mężczyźni.

- Kwestionujesz moje słowa? - zimnym tonem wycedził Morgan.

- Oczywiście, że nie. Leży mi na sercu wyłącznie pańskie bezpieczeństwo.

- Tym razem zupełnie niepotrzebnie. Powtarzam, pani Bentley jest moim gościem. Przyszła tu, bo została przeze mnie zaproszona. Czy to dla ciebie jasne? Należy do zespołu konserwatorów, którzy restaurują zamek. Natychmiast przeproś ją za swoje zachowanie. - Głos Morgana de Souveraina stał się lodowaty.

- Wasza Wysokość, ja tylko wykonywałem swoje obowiązki - wyjąkał starszy mężczyzna.

- Przeproś. - Morgan był nieubłagany.

Rudolph rzucił okiem w stronę straży. Młodzi ludzie stali sztywni niczym manekiny. Wiedział jednak, że chłoną każde słowo, przysłuchując się temu, co się dzieje. Zatopił w Suzannie nienawistny wzrok. Była szczęśliwa, że nie podlega służbowo temu człowiekowi. W żadnym razie nie darowałaby poniżenia, które spotkało go z jej winy.

- Proszę wybaczyć, jeśli panią uraziłem - powiedział bezbarwnym głosem.

Przykry incydent skończył się niemal tak szybko, jak zaczął. Starszy człowiek natychmiast zniknął. Strażnicy rozeszli się w różnych kierunkach. Po chwili Suzanna znalazła się wewnątrz apartamentów.

Morgan nadal był jak chmura gradowa. Postanowiła wprowadzić go w lepszy nastrój.

- Może byłoby lepiej, gdybyś kazał wystawić mi przepustkę, żebym w razie twojej nieobecności nie wylądowała w więzieniu - powiedziała żartobliwym tonem.

- Rudolph jest nie do zniesienia! - wybuchnął. - Bardzo przepraszam cię za jego nieodpowiedzialne zachowanie.

- To nawet w pewnym sensie podniecające, kiedy ktoś bierze mnie za terrorystkę. - Suzanna uśmiechnęła się krzywo.

- Do tej pory uchodziłam zawsze za osobę nijaką i bezbarwną.

- Cieszę się, że podchodzisz z humorem do tego przykrego incydentu - stwierdził Morgan. Odprężył się nieco. - Rudolph Jablon to jeden z najstarszych stażem członków gabinetu ministrów, jeszcze z czasów panowania mojego ojca. Człowiek trudny we współpracy, ale kompetentny. Niestety, całkowicie pozbawiony wyobraźni. Przyziemny, o konserwatywnych poglądach. Dla niego liczy się tylko monarchia, nic więcej - dodał rozgoryczony Morgan.

- To nie takie złe - uspokajała go Suzanna. - Jest ci bardzo oddany. I lojalny.

- Chyba tak, ale bez przerwy usiłuje mną manipulować. Nakłania, abym postępował dokładnie tak, jak robiło się przed laty. Nie rozumie, że od tamtej pory wiele się zmieniło i że nadszedł czas na nowe koncepcje. - Zmarszczki na czole Morgana świadczyły o jego irytacji.

- Czyżby gabinet ministrów kwestionował twoje decyzje? - z ciekawością spytała Suzanna. - Przecież to ty jesteś monarchą. Byłam przekonana, że na dworze panującego wszyscy są mu bezwzględnie posłuszni.

- W końcu zawsze liczy się tylko moje słowo - przyznał Morgan. - Jednak ciągłe wewnętrzne rozgrywki i dworskie waśnie utrudniają mi życie. - Rozpogodził twarz. - Zmieńmy temat. Chcę omówić z tobą coś znacznie bardziej istotnego. Pozwól, że najpierw zrobię ci drinka. Jadłaś dziś lunch? Jeśli nie, to zaraz polecę przynieść jakąś przekąskę.

- Będę wdzięczna, bo jestem okropnie głodna. Od rana nie miałam nic w ustach.

- To sposób na zachowanie tak świetnej figury? - Z podziwem w oczach Morgan de Souverain popatrzył na stojącą przed nim dziewczynę.

- Skąd możesz wiedzieć, czy jestem zgrabna? - spytała, szeroko rozkładając ręce. - Za każdym razem, gdy się spotykamy, mam na sobie coś workowatego, jak ten dres.

- Nie za każdym razem - zaprotestował Morgan. Na jego wargach pojawił się uśmiech. - Mam dobrą pamięć.

Przypomniała sobie kusą, cienką sukienkę, jaką miała na sobie, gdy znalazł ją pod oknami sali, w której odbywało się przyjęcie, i obejmując ramieniem, wprowadził roztrzęsioną do wnętrza zamku.

Na szczęście, w tej właśnie chwili ukazał się wezwany lokaj i jego obecność uratowała Suzannę przed odpowiedzią. Po wyjściu służącego szybko zmieniła temat na bezpieczniejszy.

- O czym chcesz ze mną porozmawiać? - spytała. - Idąc tutaj, przez całą drogę łamałam sobie nad tym głowę.

- Jest sprawa, w której pragnę zasięgnąć twojej opinii. Jak wiesz, ogień strawił nam sporo cennych płócien.

- To smutne, ale, na szczęście, pozostał ci nadal fantastyczny zbiór.

- Tak, ale pomniejszony o bezpowrotnie zniszczone obrazy. Chciałbym uzupełnić kolekcję o prace późniejszych malarzy, takich jak Gauguin, Monet i, oczywiście, van Gogh.

- Znakomity wybór - z uśmiechem pochwaliła Suzanna. - Nie będzie to łatwe zadanie. Płótna mistrzów rzadko pojawiają się na rynku. Nie znajdziesz ich w żadnej galerii. Na arcydzieła trzeba polować, czasami przez wiele lat.

- Słyszałaś o zbiorach Westbrooke'a? Nie są dostępne dla publiczności, ale, jak sądzę, znane w kręgach historyków i konserwatorów dzieł sztuki.

- Tak, miałam szczęście oglądać je, niestety tylko raz, jako

gość kustosza. Rodzina Westbrooke'ów od wielu lat gromadziła malarskie arcydzieła.

- Słyszałaś, że ich zbiory zostały wystawione na sprzedaż w całości? - zapytał Morgan.

- To niemożliwe! - wykrzyknęła zdumiona Suzanna. - Czemu Henry Westbrooke miałby pozbywać się tak wspaniałej kolekcji? Przecież nie dla pieniędzy: Jest multimilionerem.

Władca Monrovii nieznacznie wzruszył ramionami.

- Ludzie wyzbywają się cennych dzieł sztuki z różnych względów. Mogą mieć dość ich ustawicznego strzeżenia lub też pragną udostępnić je ogółowi i umożliwić podziwianie tego, co sami kochają.

- Już wyobrażam sobie, jaka to będzie szaleńcza aukcja - oświadczyła Suzanna.

- Chyba że jeden człowiek kupi całe zbiory - powiedział Morgan. - Zamierzam to zrobić - dorzucił obojętnym tonem.

- Masz pojęcie, ile kosztowałyby zbiory Westbrooke'a?

- Mam.

Morgan wymienił sumę tak zawrotną, że Suzanna o mały włos nie zakrzuszyła się krewetką z przekąski przyniesionej przez służącego.

- Jesteś aż tak bogaty? - wyrwało się jej mimo woli.

- Sądziłem, że to ogólnie znany fakt - odrzekł spokojnie. - Podobnie jak wszelkie inne szczegóły z mojego życia. - Na wargach Morgana de Souveraina pojawił się ironiczny uśmiech.

- Może i tak jest — przyznała Suzanna. - Teraz już zupełnie nie wiem, jak z tobą rozmawiać. Nie mamy z sobą absolutnie nic wspólnego. Dzieli nas gigantyczna przepaść.

- Jestem taki sam jak pięć minut temu, a wtedy świetnie dawałaś sobie radę z konwersacją.

- Chyba zaczęłam powoli przyzwyczajając się do tego, że mam do czynienia z monarchą.

- A więc zacznij przyzwyczajać się do tego, że jestem monarchą bogatym. Większości ludzi przychodzi to z łatwością - dodał z lekką ironią.

- Pewnie każdy czegoś od ciebie chce - stwierdziła Suzanna po chwili zastanowienia.

- Nie ma się czemu dziwić, zważywszy na zajmowaną przeze mnie pozycję. - Morgan nieznacznie wzruszył ramionami.

- Nie powinnaś się tym przejmować.

- Skąd wiesz, kto jest twoim prawdziwym przyjacielem, a kto nim nie jest?

- Odpowiedź jest prosta. Nie wiem.

- To musi być bardzo przykre.

- Pozwól, że ci wyjaśnię swój punkt widzenia. Każdy chce być kochany za to, co sobą reprezentuje, a nie za rzeczy materialne. Usiłuję zrozumieć ludzi, których interesują wyłącznie władza i pieniądze, oraz postawić się w ich położeniu, gdyż sam miałem zawsze wszystko, czego tylko zapragnąłem. Począwszy od dnia urodzin, byłem człowiekiem uprzywilejowanym. Jak więc mogę mieć pretensję do innych, że chcą zdobyć to, co ja mam od samego początku?

- Ładnie stawiasz tę sprawę - z uznaniem stwierdziła Suzanna. - To dobrze, że jesteś tolerancyjny, ale uważam, że takie podejście do życia nie ma większego sensu. Dajesz się wykorzystywać.

Na twarzy Morgana de Souveraina pojawił się uśmiech.

- Powiedziałem, że usiłuję zrozumieć takich ludzi, a nie że jestem naiwny i głupi. To jasne, że wyczuwam, kiedy ktoś chce mnie nabrać. Jeśli jest przy tym zbyt nachalny, odsuwam się od niego.

Czy dlatego miał do tej pory aż tyle kobiet? - zastanawiała się Suzanna. Za bardzo go naciągały? Może dlatego ten najbardziej poszukiwany kawaler na całym kontynencie jeszcze do tej

pory się nie ożenił? Nie zrobił tego, bo nigdy nie miał pewności, czy kobieta kocha jego, czy też jego tytuł i fortunę,

- Nie przejmuj się tym, co mówiłem. Nie rób takiej Smutnej miny - powiedział Morgan, uśmiechając się do Suzanny. - Nie ma żadnego powodu, abys mi współczuła.

To prawda, było jej trochę żal siedzącego obok mężczyzny, ale szybko uświadomiła sobie, że ma on wiele innych powodów do dobrego samopoczucia.

- Ktoś, kogo stać na kupno zbiorów Westbrooke'a, nie zasługuje na litość - oświadczyła różnym głosem. - Czy w tej sprawie powzięłeś decyzję, czy jeszcze się zastanawiasz?

- Postanowiłem nabyć te zbiory, ale oczywiście muszę jeszcze poczekać na odpowiednie dokumenty potwierdzające autentyczność poszczególnych płócien i dogadać się co do szczegółów transakcji.

- Bardzo mądrze - pochwaliła Suzanna. - Fałszywe dzieła sztuki, zarówno obrazy, jak i rzeźby, znajdują się nawet w renomowanych muzeach. Ile płócien obejmuje kolekcja Westbrooke'a?

- Mam tu gdzieś wykaz. - Morgan de Souverain podszedł do rzeźbionego biurka w stylu Ludwika XIV i zaczął przerzucać papiery leżące na wierzchu. - O, już znalazłem. Podejdz, proszę, i rzuć na to okiem.

Morgan przystawił do biurka drugie krzesło, tak żeby mogli siedzieć obok siebie. Wspólnie zaczęli przeglądać wykaz. Wymieniono w nim arcydzieła sztuki, o jakich marzą nawet najbogatsze światowe muzea.

- Och, to mój ulubiony obraz Bonnarda. Nie znam wspanialszego dzieła! - wykrzyknęła Suzanna, wskazując z entuzjazmem jedną z pozycji na liście. - Ma genialną kolorystykę.

- Może i tak, ale na jego płótnach dzieje się zbyt wiele, jak na mój gust - oświadczył Morgan.

- Jak możesz mówić takie rzeczy! - obruszyła się Suzanna.
- Ten człowiek był geniuszem.

- Masz rację, ale osobiście wolę obrazy Gauguina. Mają mocniejsze, bardziej prymitywne barwy i wyrazistsze pociągnięcia pędzlem.

- Nie mówiąc o pozujących do nich dziewczynach. Półnagich, pięknych Tahitankach - żartobliwym tonem dodała Suzanna.

- W nagości nie ma niczego złego. Ciało kobiece jest wspaniałe - oświadczył Morgan.

- Podobnie jak męskie. Starożytni Grecy rzeźbili przepiękne posągi atletycznie zbudowanych młodzieńców. Nie wiem, dlaczego współcześni malarze tak rzadko malują męskie akty.

- To wina, jak sądzę, tłustych hamburgerów i frytek. - Morgan skrzywił się z niesmakiem. - Dzisiaj mężczyźni nie mają już tak wspaniałych sylwetek jak niegdyś.

- Nie wszyscy - zaprotestowała Suzanna. - Niektórzy są świetnie zbudowani - dorzuciła znacząco.

Od nieszczęsnego epizodu w trakcie przyjęcia urodzinowego wiedziała, jak wspaniale umięśniony jest Morgan.

- Czyżbyś mnie do nich zaliczała? - zapytał z rozbawieniem. - To sympatyczny komplement.

- Sympatyczny i całkowicie bezinteresowny - podkreśliła lekkim tonem. - Należę do tej niewielkiej garstki ludzi, którzy nie chcą od ciebie niczego.

- Niczego? A to bardzo źle. Chciałbym zrobić coś dla ciebie - dodał, kątem oka spoglądając na Suzannę.

Bliskość Morgana robiła na niej duże wrażenie. Siedzieli tuż obok siebie. Kiedy przerzucali stronicę wykazu obrazów, ich ręce się stykały. A gdy spoglądali na siebie, ich usta były tuż-tuż.

- Wobec tego zaprosisz mnie do siebie po kupieniu zbiorów

Westbrooke'a. Chciałabym móc je dokładnie obejrzeć - oświadczyła, spuszcżając szybko wzrok. W przegładanym wykazie dostrzegła nową pozycję. Pokazała ją Morganowi. - Mogłabym godzinami wpatrywać się w ten obraz Degasa. Nie ma dla mnie wspanialszego malarskiego dzieła.

- Dopiero co mówiłaś, że najbardziej podoba ci się obraz Bonnarda.

- Przyznaję, zmieniałam zdanie. Zdarza mi się to wtedy, kiedy zobaczę coś jeszcze piękniejszego.

W oczach Morgana pojawiły się szelmowskie błyski.

- A ja już myślałam, że jesteś niepodobna do innych kobiet.

- Każdy lubi myśleć, że jest wyjątkowy i różni się od innych ludzi. Sądzę jednak, że my wszystkie wykazujemy pewne wspólne cechy.

- Chyba masz rację.

Suzanna obdarzyła Morgana figlarnym uśmiechem.

- Może właśnie dlatego twój dostojny minister wziął mnie za terrorystkę.

- Jest mi bardzo przykro z powodu tego incydentu.

- Nie przejmuj się, proszę. Chociaż, szczerze powiedziawszy, sam jesteś pośrednio winien temu, co się wydarzyło. Wątpię, czy w tej części zamku często paradują po korytarzach takie obdartusy jak ja. Gdybyś pozwolił mi się przebrać, twój minister nie zwróciłby na mnie uwagi.

- Obdartusy? To mało trafne określenie - zaprotestował Morgan. - W roboczym stroju wyglądasz lepiej niż większość kobiet na balu przebierańców.

Wygadywał głupstwa, ale mimo to było miło je słyszeć, uznała Suzanna. Zwłaszcza wypowiedane przez tak przystojnego mężczyznę i tak sympatycznym tonem.

- A więc znów wróciliśmy do prawienia sobie duserów - mruknęła pod nosem.

- Czyżby twoje słowa nie były prawdziwe? Nie chciałybyś obejrzeć mnie nago, w pełnej męskiej krasie? Jeśli tak, to czuję, że zaraz się załamie!

- Wszystko przeinaczasz - powiedziała z wyrzutem Suzanna nieco zażenowana. - Mówiliśmy ogólnie o nagości, a ja tylko dałam ci mimochodem do zrozumienia, że jesteś dobrze zbudowany.

- Świetnie wiesz, jak odebrać człowiekowi radość z usłyszanego komplementu! - poskarżył się Morgan.

- A ty za to świetnie wiesz, jak każdą rozmowę sprowadzić do spraw seksu - odcięła się Suzanna.

- Stwierdziłem tylko fakt - szybko zastrzegł się Morgan.

- To, że mężczyźni myślą o seksie częściej niż kobiety?

- Nie wierzę, że tak jest. Czy na temat jakiegoś szczególnego chłopaka nie nachodziły cię nigdy żadne fantazje? Nie wyobrażałaś sobie, jakby to było wspaniale leżeć obok niego w łóżku w ciemnym pokoju, skąpanym tylko w słabym świetle księżyca, przytulać się i całować?

Gdy Morgan kreślił sugestywnie erotyczną scenę, serce Suzanny zaczęło bić jak szalone. Dokładnie takie były jej własne fantazje! Ale za żadne skarby by się do nich nie przyznała.

- Miewam różne marzenia - potwierdziła skinieniem głowy - ale znacznie mniej obrazowe - skłamała.

- Być może, ale udało mi się udowodnić, że między nami żadna przepaść nie istnieje. Rozmawiałaś ze mną całkiem zwyczajnie, podobnie jak ze spontanicznym, młodym kolegą, którego widziałem u ciebie w pracowni.

Otworzyła szeroko oczy. Uprzytomniła sobie, że rzeczywiście tak było. Morgan mówił prawdę. Przez ostatnie pół godziny nie był ani monarchą, ani jej pracodawcą, lecz tylko sympatycznym i interesującym rozmówcą.

- Mam rację? - dopytywał się.

- Tak, masz. W pewnym sensie - powiedziała po chwili namysłu. - Brian i ja rzadko kiedy prowadzimy poważne rozmowy. Jest powszechnie uważany za wesołka.

- W jego towarzystwie czujesz się równie swobodnie jak w moim. Czy tak?

- Tak, chyba masz rację - z ociąganiem przyznała Suzanna.

- A więc jednak się dogadaliśmy - z widocznym zadowoleniem stwierdził Morgan. - Doskonale. Powinniśmy jutro uczcić ten fakt wspólną kolacją. - Ujrzawszy niepewną minę Suzanny, dodał obojętnym tonem: - Tyle przynajmniej mogę uczynić, aby zatrzeć w twojej pamięci dzisiejsze przykre wydarzenie.

- Nie musisz nic dla mnie robić. W gruncie rzeczy dzisiejszy incydent był nawet zabawny. Miałam szczęście, że tym razem nie poszczuto mnie psami - żartobliwym tonem dodała Suzanna.

- Biedactwo, przeżyłaś tu okropne rzeczy. Dziwię się, że nie wsiadłaś w najbliższy samolot, żeby stąd uciec.

- Nie wszystko było złe. - Czas spędzony w towarzystwie Morgana de Souveraina wynagrodził z nawiązką mało sympatyczne przeżycia. Po powrocie do domu będzie wspominała wyłącznie miłe chwile. - Bardzo mi się podoba to, co tutaj robię - dodała szybko.

- Stanowczo za mało - stwierdził Morgan. - Chcę, abyś cały pobyt w Monroviu uznała za satysfakcjonujący, nie tylko pracę. Poczuję się znacznie różnie, gdybym mógł lepiej podejmować cię na zamku.

- W porządku. Jeśli naprawdę chcesz, to z największą przyjemnością zjem z tobą kolację.

- Doskonałe! Zatem do jutra. Możemy się spotkać na przykład o ósmej?

W oczach Morgana Suzanna dostrzegła niekłamana satys-

fakcję. A więc jednak niewiele się różnił od innych mężczyzn! Był przekonany, że udało mu się namówić ją na wspólne zjedzenie kolacji, podczas gdy w rzeczywistości sama szukała pretekstu do ponownego spotkania. Z jej strony pewnie nie było to najmańdrzejsze posunięcie. Wiedziała, że jutro wieczorem Morgan de Souverain będzie zachowywał się jeszcze bardziej uwodzicielsko, ale na pewno z godnością przyjmie odprawę.

- Dobrze. Pora mi odpowiada - potwierdziła po krótkim namyśle.

- O co chodzi, Paul? - zapytał Morgan lokaja, który ukazał się w drzwiach.

Służący rzucił krótkie spojrzenie w stronę Suzanny, zanim zaanonsował przybycie innego gościa:

- Na Waszą Wysokość czeka na dole księżniczka Duvain. Czy mam wprowadzić ją tutaj?

Suzanna podniosła się z miejsca.

- Nie po raz pierwszy z mojej winy spóźniasz się na spotkanie - oświadczyła z wymuszonym uśmiechem.

- Mój program zajęć jest zawsze bardzo napięty - wyjaśnił przeproszającym tonem, odprowadzając gościa do drzwi - Żeby móc robić to, co naprawdę sprawia mi przyjemność, muszę kraść każdą wolną chwilę. Niestety, jest ich niewiele.

To stwierdzenie miało, oczywiście, odnosić się do czasu spędzonego w towarzystwie Suzanny. Miło, że Morgan tak powiedział, lecz mu nie wierzyła. ,

- Dziękuję za sympatyczną pogawędkę - rzekł na pożegnanie. - Cieszę się na myśl o jutrzejszej wspólnej kolacji.

Wolnym krokiem szła długimi korytarzami do swojego pokoju mieszczącego się w odległym skrzydle zamku. Czuła się kiepsko. Jak balon, z którego dopiero co wypuszczono powietrze. Nie miała pojęcia, dlaczego. Przecież nie była zazdrosna o rudowłosą księżniczkę.

Morgan de Souverain żył w innym świecie, do którego zwykli śmiertelnicy mogli przyjść z wizytą, ale w którym nie wolno im było pozostać dłużej.

Fakt ten był dla Suzanny od dawna oczywisty. Uznała jednak, że ta świadomość nie powinna popsuć jej jutrzejszej kolacji z Morganem. Od razu poczuła się lepiej. Podniosła głowę. Już teraz czekała z niecierpliwością na ekscytujące spotkanie.

ROZDZIAŁ 4

Na wieczorne spotkanie z Morganem Suzanna nie dysponowała eleganckim strojem, odpowiednim na taką okazję. Bo skąd miała wiedzieć, że nadarzy się jej coś tak niezwykłego?

Jedyny ubiór, który wchodził w rachubę, składał się z lawendowych, jedwabnych spodni i identycznej barwy cienkiego sweterka z golfem. Uznała, że jeśli założy do tego pantofle na wysokich obcasach i sznur pereł, będzie wyglądała nieźle.

Zamiast codziennego prysznica wzięła kąpiel. Siedząc w jacuzzi, rozmyślała o nadchodzącym wieczorze. Czy Morgan spróbuje ją pocałować? Sama myśl o tym była elektryzująca. Oczyma duszy Suzanna wyobrażała sobie, jak będzie całował. Ostrożnie i bardzo powoli. Najpierw raz i drugi muśnięcie lekko wargi, a gdy je rozgrzeje, pogłębi pieszczotę. Z rozmarzonymi oczyma wyszła z wanny i sięgnęła po ręcznik.

Ubrała się i ponownie zaczęła mieć wątpliwości co do swego stroju. Dopiero teraz zauważyła, że cienki sweterek przylega ściśle do ciała, uwidoczniając zarys piersi. Uznała jednak, że skromny golf, zasłaniający szyję, nie zasługuje na to, aby nazwać go strojem seksownym. Co innego, gdyby włożyła głęboko wydekoltowaną bluzkę.

Zrobiło się późno. Teraz nawet gdyby miała w co się przebrać, i tak nie starczyłoby już na to czasu. Zbyt długo rozkoszowała się kąpielą i fantazjowaniem na temat Morgana.

Właśnie spryskiwała się delikatnie perfumami, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Och, tylko nie on! - jęknęła półgłosem.

Mógł to być tylko Brian. Nie miała najmniejszej ochoty wyjaśniać koledze, dlaczego uperfumowała się i ma na sobie pantofle na wysokich obcasach. Nie robiła nic złego, ale nie chciała wywoływać niepotrzebnych plotek.

Właśnie usiłowała wymyślić na poczekaniu jakąś w miarę wiarygodną przyczynę swego niecodziennego wyglądu, kiedy pukanie rozległo się ponownie, tym razem głośniejsze. Z niechęcią otworzyła drzwi.

Ujrzała przed sobą Morgana. W ciemnym garniturze i jedwabnej koszuli, której biel podkreślała opaleniznę, prezentował się niezwykle atrakcyjnie. Trzymał w ręku kwadratowe pudełko.

Na widok Suzanny w jego oczach pojawiły się migocące, bursztynowe ogniki.

- Wyglądasz rewelacyjnie - stwierdził z niekłamany zachwytem.

Zadowolona, uśmiechnęła się lekko.

- Tak ci się tylko zdaje, bo porównujesz mój ubiór z tym, co wczoraj miałam na sobie. Z brudnymi, roboczymi ciuchami.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. - Morgan wręczył Suzannie przyniesiony prezent. - Całkiem nieświadomie udało mi się dokonać dobrego wyboru. Będzie pasował do twego stroju.

Z ciekawością otworzyła pudełko. Wewnątrz leżał mały wianuszek spleciony z delikatnych orchidei o barwie lawendy.

- Jest śliczny. Bardzo dziękuję.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Morgan wyjął wianuszek i przesunął przez dłoń Suzanny. - Na twoim ręku wygląda doskonale. Możemy już iść?

- Byliśmy umówieni o ósmej czy tak mi się tylko zdaje?

- spytała z niepokojem w głosie, kiedy szli przez hol. - Czyżbym się spóźniła?

- Nie.

- Wobec tego dlaczego po mnie przyszedłeś? Byłam przekonana, że mieliśmy się spotkać w twoich apartamentach.

- Dżentelmen zawsze przychodzi po damę, z którą jest umówiony.

- Ty jesteś tu panem. Nie musisz tego robić, bo damy same do ciebie przychodzą.

- Tak, czasami, ale nie zawsze przestrzegam obowiązujących reguł.

Kiedy zaczęli schodzić po szerokich schodach, Morgan wziął Suzannę za rękę.

- To nie jest droga do twoich apartamentów - zauważyła.

- Pomyślałem sobie, że spodoba ci się zmiana scenerii - odparł gładko.

- A więc dokąd mnie prowadzisz?

- Nie denerwuj się. Wkrótce sama się przekonasz. - Na widok wątpliwości malujących się na twarzy towarzyszki dodał z uśmiechem: - Biedna Suzanna. Przy tobie łamię dziś wszelkie reguły. Przykro mi, jeśli niepokoi cię moje zachowanie.

- Wcale się nie denerwuję - zaprzeczyła. - Przemawia przede mną wyłącznie ciekawość.

Nagle uprzytomniła sobie, że nie ma właściwie znaczenia, dokąd prowadzi ją ten fascynujący mężczyzna. Była przekonana, że w jego towarzystwie wszędzie będzie czuła się i bawiła doskonale.

- Potrafisz wzbudzić w mężczyźnie wiele różnych emocji, ale niepokój do nich nie należy - oświadczył z galanterią, ścisnąc dłoń Suzanny.

Kiedy znaleźli się na parterze, do ich uszu dobiegły słabe dźwięki jakiejś melodii. Wzmogły się, gdy wyszli na zewnątrz.

Suzanna ujrzała czterech muzykantów siedzących w odległym narożu przestronnego tarasu.

Na rozciągającym się przed nią olbrzymim trawniku znajdowała się duża, biała altana o delikatnej, drewnianej, ażurowej konstrukcji, opleciona w kilku miejscach kwitnącym bluszczem. Oświetlające ją świece migotały jak sprowadzone na ziemię i uwięzione gwiazdy. Pośrodku altany ustawiono stół i dwa krzesła.

Wyglądało to jak w bajce.

- Tam będziemy jeść kolację? - spytała, urzeczona tym niezwykłym widokiem Suzanna, spoglądając na Morgana.

Skinął głową.

- Pomyślałem sobie, że przyda się jakaś odmiana.

- I miałeś rację! Jeszcze nigdy nie znajdowałam się w tak fantastycznej scenerii! - wykrzyknęła z radością.

- Opowiedz, jak wygląda twoje zwykłe rendez-vous - poprosił Morgan, gdy przez trawnik szli w stronę altany.

- Och, najczęściej to kolacja w pobliskiej restauracji, a potem kino. Jeśli jestem umówiona z jednym z kolegów zwariowanych na punkcie sportu, idziemy na mecz koszykówki. Na ogół mamy mało czasu, bo grzęźniemy w ulicznych korkach. Wtedy przepada przyzwoita kolacja i zamiast niej zjadamy pizzę lub hot doga z piwem, równocześnie obserwując rozgrywkę.

Na twarzy Morgana odmalowało się najwyższe zdumienie.

- Tak wyglądają twoje spotkania z mężczyznami? To nieprawdopodobne!

- Powinieneś częściej wyjeżdżać z kraju i zobaczyć, jak żyje reszta świata. Jest tam zupełnie inaczej niż w Monrovi.

Doszli do altany, która z bliska wyglądała wręcz niezmiernie. Wysokie świece oświetlały ze wszystkich stron niemal koronkową, ośmiokątną konstrukcję. Płomieniami poruszał lekki wietrzyk. Tańczyły w ciemnościach.

Mały stół, ustawiony pośrodku ażurowej altany, był nakryty zgodnie z bankietowym ceremoniałem. Na wykrochmalonym, białym obrusie ustawiono talerze z najszlachetniejszej porcelany. Półmiski, o niebiesko-złotych obrzeżach, były zdobione barwnym herbem Monrovii.

Wysokie, srebrne świeczniki rzucały miękkie światło na środek stołu, gdzie w kryształowej wazie umieszczono blad różowe róże i egzotyczne białe kwiaty, roztaczające upojny zapach.

Suzanna z lubością wciągnęła do płuc przesycone aromatem powietrze.

- Wszystko jest takie piękne - Oświadczyła z rozmarzeniem w głosie. - Nigdy nie spodziewałam się, że kiedykolwiek znajdę się w tak cudownym otoczeniu.

- Mam nadzieję, że nie będziesz zbyt rozczarowana, jeśli szef kuchni nie poda nam hot dogów ani pizzy - żartobliwym tonem odezwał się Morgan.

- Prosiłeś, abym opowiedziała ci, jak wygląda moja zwykła randka, więc to robiłam. Nasze spotkania nie można zaliczyć do zwykłych - oświadczyła Suzanna.

Gdy lokaj zbliżył się do stołu z butelką szampana, Morgan wręczył partnerce wysoki, kryształowy kieliszek.

- Jeśli nie jest zwyczajne, to jakie? - zapytał.

.- Uroczyste. Absolutnie wyjątkowe - odparła bez zastanowienia.

- Spotkanie uroczyste czy wyjątkowe to takie, które odbywa się raz na jakiś czas - uściślił Morgan. - Mam nadzieję, że będzie to pierwsza z wielu podobnych kolacji. - Uniósł kieliszek i wniósł toast: - Zdrowie pięknej damy.

Suzanna sęczyła powoli szampana. Czuła, jak w żyłach zaczyna krążyć złocisty płyn. Starła się nie przywiązywać wagi do sympatycznych podtekstów i komplementów Morgana. Chciał, żeby czuła się dobrze w jego towarzystwie.

- Pyszny szampan - stwierdziła,
- Miałem nadzieję, że będzie ci smakował.
- Każdy lubi szampana. Nawet ten, kto nie zwraca większej uwagi na jego smak.

Na twarzy Morgana pojawił się uśmiech.

- Czy przypadkiem nip starasz się pokazać, jak doskonale masz maniery? - zapytał z rozbawieniem w głosie.

- Szampana pija się nie tylko po to, aby pochwalić się dobrym wychowaniem. Jest nieodłącznym elementem ściśle określonych uroczystości, takich jak obchody rocznicowe i wesela - przypomniała Suzanna. - Wiesz, o co mi chodzi - dodała, spoglądając na Morgana. - O wszystkie szczęśliwe wydarzenia.

- Mam nadzieję, że właśnie takie okaże się dzisiejsze - skomentował niskim głosem.

Suzanna ledwie słuchała tego, co mówi Morgan. Była pod wrażeniem niezwykłego otoczenia, widocznego przez ażurowe ściany altany. Wokoło nich rozciągały się połacie trawy, a ponad głowami na ciemnogrnatowym niebie, usianym gwiazdami, połyskiwał wąski sierp księżyca.

- Byłoby to cudowne miejsce na ślub i wesele - zauważyła z rozmarzeniem. - Tutaj mogłaby się odbyć uroczysta ceremonia, a potem goście przenieśliby się na taras na tańce. Jedliby przy stołach ustawionych na trawnikach.

- Jeśli planujesz moje wesele - oświadczył Morgan, akcentując słowo „moje” - to, jak widzę, nie zdajesz sobie w ogóle sprawy z protokołu, wedle jakiego musiałyby się odbyć taka uroczystość.

- Och, jestem przekonana, że wesele władcy jest uroczystością niezwykle oficjalną.

- Trudną do opisanie - dodał, krzywiąc się Morgan.

- Oglądałam tego typu wesela pokazywane w telewizji -

przyznała się Suzanna. - Czy twoje też byłoby urządzone z tak ogromną pompą?

- Podobnie jak inne kraje, do ceremonii przywiązujemy wielką wagę. Tak nakazuje tradycja.

- W twoim głosie wcale nie słyszę entuzjazmu - stwierdziła Suzanna.

Wzruszył ramionami.

- Naród uwielbia rytuały i parady. Trzeba więc uszanować jego upodobania.

- Czy wesele twoich rodziców było bardzo uroczyste?

- Tak, podobnie zresztą jak ich rodziców. I takie same będzie moje.

- Trudno mi sobie je wyobrazić - oświadczyła Suzanna.

- Mnie też - mruknął pod nosem Morgan.

- Nie będę dłużej cię męczyć. Jak widzę, nawet rozmowa na ten temat sprawia, że od razu stajesz się nerwowy.

- Mylisz się. Nie jestem przeciwnikiem małżeństwa. Zawrę je, gdy... gdy spotkam odpowiednią kobietę.

- Mam nadzieję, że wtedy jeszcze dasz radę o własnych siłach dość do ołtarza - złośliwie skomentowała Suzanna.

- Chyba czeka mnie jeszcze sporo dobrych lat.

W to nie wątpiła. Nie sposób było wyobrazić sobie Morgana jako zgrzybiałego, słabego staruszka. Uznała, że z biegiem lat będzie wyglądał coraz bardziej dystyngowanie.

- Powinnaś podtrzymywać mnie na duchu - skarcił ją żartobliwym tonem, przerywając milczenie.

- W porządku. Jestem pewna, że uda ci się o własnych siłach przejść główną nawą kościoła. Pod warunkiem, że będzie krótka

- dodała z szelmowskim uśmiechem. - A właściwie gdzie w twoim kraju władcy zawierają śluby?

- Udam, że nie zauważyłem braku respektu dla starszych - z krzywym uśmiechem oświadczył Morgan. - Od stuleci nasze

śluby odbywają się w średniowiecznej katedrze w pobliżu centrum miasta. Być może już ją widziałaś.

- Jeszcze nie miałam możliwości dostać się do stolicy Monrovi.

- To wielka szkoda. Jesteśmy z niej bardzo dumni. Musisz koniecznie zwiedzić najciekawsze zabytki i inne miejsca.

- Zamierzam to zrobić. - Suzanna nie chciała zmieniać fascynującego ją tematu. Spytała więc szybko: - Czy do katedry jeździcie w staroświeckich powozach?

- Panna młoda i pan młody jadą osobno, każde w złoconej, zamkniętej karocy, zaprzężonej w osiem koni. Konie panny młodej są zawsze białe, a pana młodego czarne. Pan młody przyjeżdża wcześniej. Wysiada u stóp katedry i po czerwonym, aksamitnym, haftowanym złotem dywanie wchodzi po schodach do jej wnętrza. Idzie do ołtarza. Czy nadal chcesz tego słuchać?

- z kwaśną miną zapytał Morgan.

- Tak - z oczyma błyszczącymi ciekawością oświadczyła Suzanna. - Co ma na sobie pan młody?

- Nie zawsze jest to monarcha. Taka sama ceremonia zaślubin obowiązuje książąt. Mówimy przede wszystkim o nich.

- A ty? Co miałbyś na sobie? - pytała dalej Suzanna.

- Ta część opowiadania jest nieco krepująca - uśmiechnął się Morgan. - Monarcha nosi przewiazaną przez pierś czerwoną, aksamitną szarfę, na której są przypięte wszystkie order Monrovi.

- To wcale nie jest krepujące. Odznaczenia przydają dysfunkcji. Podobne szarfy noszą ambasadorowie podczas państwowych uroczystości.

- Ale nie muszą dzierżyć złotego berła i nosić na sobie długiego, aksamitnego płaszcza podbitego futrem z białych gronostajów.

- To musi wyglądać cudownie! Zupełnie jak na ilustracjach

do bajki! - wykrzyknęła rozentuzjasmowana Suzanna. - Czy będziesz także nosił koronę?

- Tak. Jedną z posiadanych. Oficjalną koronę władcy Monrovii.

- Jak wygląda?

- Całkiem zwyczajnie. Jest wykonana ze szczerzego złota, duża i ciężka - odparł krótko Morgan. - Trzeba jednak przyznać, że robi wrażenie - dodał na widok rozczarowanej miny swej towarzyszki. - Jest wysadzana drogimi kamieniami. Brylantami, szmaragdami, rubinami i szafirami. Na samym środku korony znajduje się największy klejnot. Ogromny brylant. Jak głosi tradycja, został on przed wiekami podarowany władcy Monrovii przez hinduskiego maharadzę.

- To musi wyglądać wspaniale! Czy królowa też nosi koronę?

- Tak, ale znacznie skromniejszą. Nie zapominaj, że dynastia Souverainów panuje od stuleci, na długo przedtem, zanim kobiety umocniły swoje wpływy.

- No, ale przynajmniej ma koronę. Jak wygląda?

- Jest całkiem ładna - przyznał Morgan, po czym opisał jej wygląd.

Była przyozdobiona dwoma wianuszkami brylantów, u dołu i u góry. Środek zaś był wysadzany innymi szlachetnymi kamieniami, takimi samymi jak znajdujące się w koronie króla, tyle że mniejszymi.

- I ty taką wspaniałą koronę nazywasz tylko „całkiem ładna”?! - z oburzeniem wykrzyknęła Suzanna. - Nie wyobrażam sobie kobiety, której mogłaby się nie podobać.

- Gdyby tak było, miałyby prawdziwego pecha. Korony nie zwraca się w ramach reklamacji ani nie wymienia na inną.

Suzanna nie dawała zbić się z tropu. Nadal zasypywała Morgana pytaniami. Skan i przerobienie pona.

- Czy idąc przez kościół do ołtarza, panna młoda nosi koronę?
- Nie. Dopiero po zakończeniu ceremonii szambelan nakłada koronę na jej głowę. Jeśli młoda dama jest rozsądna, nie zakłada butów na wysokich obcasach, gdyż uroczystości są długotrwałe i męczące.

- W takim dniu nie ma to dla niej z pewnością większego znaczenia - Suzanna lekceważąco machnęła ręką. - Czy władca całuje świeżo poślubioną żonę?

- Ty naprawdę upierasz się, żeby poznać wszystkie szczegóły - stwierdził Morgan, rozbawiony dociekliwymi pytaniami Suzanny.

- Tak. Wszystkie. Co do jednego. Całuje czy nie?

- Nie na oczach rodziny i zgromadzonych gości. Następuje to później. Dalszych szczegółów ci nie opiszę. Mogę tylko powiedzieć, że noc poślubna wygląda tak samo jak przed wiekami, i jak u zwykłych śmiertelników. Pod tym względem w naturze ludzkiej nic się nie zmieniło.

- Na takich informacjach wcale mi nie zależy - oświadczyła urażona Suzanna.

- Nie interesuje cię to, czy monarcha ma naturę ludzką?
- Morgan był coraz bardziej rozbawiony zaskakującą rozmową z miłą dziewczyną. - Jak myślisz, skąd biorą się liczne małe księżniczki i liczni mali książęta?

- Jestem tego świadoma - stwierdziła sztywno. - Nie chodziło mi o takie szczegóły.

- Starałem się jedynie zaspokoić twoją ciekawość. Co jeszcze chcesz usłyszeć?

- Opowiedz, co dzieje się między ceremonią zaślubin a tym, kiedy zaczną się zachowywać jak zwykli śmiertelnicy - dodała szybko, żeby znów w głowie Morgana nie powstały żadne wątpliwości. - Wprost z kościoła nie idą przecież od razu do swoich komnat.

- Byłoby to świetne rozwiązanie. Chętnie wprowadziłbym taki zwyczaj, ale obawiam się, że to się nie uda. Po ceremonii zaślubin świeżo upieczeni małżonkowie odchodzą od ołtarza i główną nawą kościoła kroczą dostojnie ku wyjściu. Dwie lub trzy małe dziewczynki niosą tren sukni panny młodej. Tren mojej mamy miał ponad trzy metry długości. Na fotografiach widać, że na czubku głowy był przyczepiony do wianka z białych orchidei i kwiatów pomarańczy. - Na wspomnienie matki Morgan posmutniał. - Była bardzo piękna - dodał miękko głosem.

Suzanna nie wiedziała, co powiedzieć. Chcąc okazać Morga-nowi sympatię, dotknęła jego ręki.

Mocno ścisnęła drobną dłoń i podjął przerwane opowiadanie.

- U stóp katedry młodzi małżonkowie wsiadają do czekającej tam na nich karety. Tym razem otwartej. Zarzuconej kobiercem różnobarwnych kwiatów. Róż, goździków, lili, kwiecica pomarańczy i wielu innych.

- Co to musi być za cudowny widok!

- Przygotowania do ślubów trwają z reguły całe miesiące. Są to z założenia imponujące widowiska. Czekają na nie wszyscy moi rodacy.

- Wyobrażam sobie, że od dawna trochę się niecierpliwią. Do tej pory ich ukochany władca nie wybrał sobie narzeczonej - żartobliwym tonem dodała Suzanna.

- Takiej decyzji nie podejmuje się łatwo. Moje małżeństwo będzie związkiem na całe życie - oświadczył Morgan z powagą w głosie.

Suzanna uprzytomniła sobie, że jest to temat drażliwy dla Morgana. Chętnie opowiadał o tym, jak wyglądają śluby w jego rodzie, ale nie chciał mówić o własnym.

- Wróćmy do tej ukwieconej karety - poprosiła Morgana.
- Dokąd zawozi szczęśliwą parę?

- Zaczyna się parada. Młodzi przejeżdżają powoli ulicami miasta. Wcześniej ustaloną i znaną wszystkim trasą. Świeżo upieczona małżonka trzyma ogromny bukiet długich, czerwonych róż. Co pewien czas rzuca jedną z nich ludziom zgromadzonym na ulicy. A z drugiej strony powozu władca rzuca tłumowi złote monety.

- Założę się, że gdy tylko ludzie po przeciwnej stronie zorientują się, gdzie siedzi monarcha, przebiegają przez ulicę.

- Niekoniecznie. Uśmiech pięknej kobiety bywa cenniejszy niż złoto.

- Nie przyszłoby ci łatwo wmówić czegoś takiego przeciętnemu rodakowi - cierpkim tonem skomentowała Suzanna.

- Jesteś za młoda na taki cynizm.

- To nie cynizm, lecz realizm - zaprotestowała z nieco nerwowym śmiechem.

- Jeśli rzeczywiście jesteś realistką, to dlaczego tak bardzo chciałaś słuchać o tych weselach, które, twoim zdaniem, są jak z bajki?

- Nawet realiści uciekają się do ułudy. Pragną uniknąć problemów codziennej egzystencji. Takie podejście do życia nosi nazwę eskapizmu.

- Sądzę, że wcale nie jesteś aż tak bardzo pragmatyczna, jak sama twierdzisz. Tkwi w tobie romantyczna dusza.

- Chyba masz rację - przyznała Suzanna. - Są sytuacje, którym nie sposób się oprzeć. Czy jest na świecie kobieta, która nie pragnęłaby jechać ukwieconą kareta, a potem tańczyć na balu w objęciach króla? Od razu przypomina się bajka o Kopciuszku.

- Tak się składa, że nie mamy tu w pobliżu karety ani balowej sali. Będę jednak zaszczycony, jeśli zgodzisz się ze mną zatańczyć.

- Panna Bentley z radością przyjmuje zaproszenie. - Suzanna z powagą skinęła głową.

Wsunęła dłoń w wyciągniętą ku niej rękę Morgana i dała się wyprowadzić z altany na trawnik. Jak na zawołanie rozległy się tony walca. Suzannie wydawało się, że śni.

Marzenie stało się rzeczywistością, gdy Morgan wziął ją w ramiona.

Z trudem opanowała chęć objęcia go za szyję.

Nie ułatwiał samokontroli. Przyciągnął Suzannę do siebie i musnął wargami czoło.

- Słodka dziewczyno - szepnął do ucha - chciałbym urzeczywistnić twoje marzenia.

- Już to robisz - odpowiedziała cicho.

• - Wobec tego pragnąłbym spełnić własne. - Popatrzył na nią ze zniewalającym uśmiechem.

Z trudem się opanowała. Postanowiła nie reagować, wiedząc, że Morgan wykorzysta każdą chwilę jej słabości. Pragnęła się poddać, ale zdawała sobie sprawę z tego, że igra z ogniem.

Morgan z zaciekawieniem obserwował grę uczuć odbijającą się na twarzy Suzanny. Otoczył ją ramieniem i pogłaskał po długich włosach.

- Nie martw się, malutka, nigdy nie zmuszę cię do niczego. Będzie tak, jak sama zechcesz.

Podniosła wzrok i popatrzyła uważnie na Morgana. Starannie dobierała wypowiedzane słowa.

- Jesteś charyzmatycznym człowiekiem.

- Zazwyczaj po takim określeniu zaraz następują różne zastrzeżenia - odparł i uśmiechnął się krzywo. - Oszczędzę ci dalszego ciągu. Nasza kolacja jest już chyba gotowa.

Podał ramię Suzannie i weszli do altany.

Na stole stało pierwsze danie. Bulion doprawiony sherry.

Podano go w miseczkach z cienkiej chińskiej porcelany, z serowymi paluszkami. Tak delikatnymi, że rozplływały się w ustach.

- Boskie! - Suzanna aż jęknęła z zachwytu. - Mimo że boję się nawet wyobrazić sobie, ile w nich jest masła, chciałabym poznać przepis.

- Z łatwością dowiem się tego - powiedział Morgan. - Lubisz gotować?

- Robię to rzadko, bo zwykle pracuję do późna. Gotuję wyłącznie proste potrawy. Najczęściej przyrządzam wielki gar spaghetti lub lasagne i podaję do tego miskę zielonej sałaty. Goście gromadzą się w kuchni i sami robią sobie drinki.

- Wygląda mi to na sympatyczne spotkania - skomentował Morgan.

- Są sympatyczne, ale nie umywają się do dzisiejszej kolacji. Oddałabym za nią wszystkie.

Suzanna nie dostrzegła, że Morgan zaczął uważnie się jej przyglądać. Podczas całej kolacji gawędzili jak starzy przyjaciele. Ani w słowach, ani w zachowaniu swego niezwykłego towarzysza Suzanna nie wyczuwała napięcia seksualnego. Mimo tej, w gruncie rzeczy najwygodniejszej dla siebie sytuacji, była jednak trochę zawiedziona. Uznała, że nic by się nie stało, gdyby Morgan zachowywał się mniej powściągliwie. Trochę bardziej romantycznie.

Reszta kolacji była równie wyborna jak pierwsze danie. Nie zakłócając rozmowy prowadzonej przy stole, lokaje podali potrawkę z kurczaka. Wyglądała fantastycznie.

Suzanna wzięła do ust małą porcję z talerza.

- Smakuje wyśmienicie!

- Też chcesz wiedzieć, jak się to przyrządza? - z humorem zapytał Morgan.

- Nie, dziękuję. Nigdy nie gotuję niczego, do czego potrzeba więcej niż trzech składników.

Morgan spojrział na swój talerz.

- Czy to naprawdę trudno zrobić? - zapytał.

- Nie, jeśli ma się do dyspozycji trzy osoby. Jedna przyrządza samego kurczaka, druga płucze grzyby i kroje cebulę, a trzecia idzie do piwnicy po butelkę sherry.

- A więc gotowanie wcale nie jest trudne..- W oczach Morgana pojawiły się szelmowskie ogniki. - Tylko wy, kobiety, robicie wiele hałasu o nic,

Kiedy czekali na deser, przez ażurową ściankę altany zauważyli wiewiórkę. Usiadła w pobliżu i przyglądała się im z ciekawością. Miała błyszczące oczka, przypominające paciorki.

- Mała, pyzata diaboliczka - stwierdził Morgan.

- Przyzwyczajona do ludzi - dodała Suzanna na widok podchodzącego bliżej zwierzątka. Rzuciła mu kawałek bułki. - Powinnaś przyjść tutaj wcześniej - powiedziała do wiewiórki - miałybyś większy wybór jedzenia.

- Jak widzę, świetnie radzisz sobie ze zwierzakami - zauważył Morgan, gdy mały, rudy stworek usadowił się na wprost Suzanny.

- Wyczuwają, kiedy się je lubi.

- A jaki jest twój stosunek do koni?

- Od dziecka pragnęłam mieć konia, ale moi rodzice się nie zgodzili. Obawiali się, że kiedy pójdą spać, przeschmugluję go do własnego łóżka.

- Nie miałem pojęcia, że był z ciebie aż taki gagatek - oświadczył rozbawiony Morgan.

- Oj, był, był - przyznała ze śmiechem Suzanna. Uwielbiałam wszystko, co miało ogon i cztery nogi.

- Musisz zobaczyć moje konie. Jestem z nich bardzo dumny.

- Podobno masz stajnie wyścigowe.

- Tak. Lubię żyć z przekonaniem, że moje konie należą do najlepszych. Stajnie założył mój ojciec. Powiększyłem je i uzu-

pełniłem o znakomite ogiery. Niektóre z ich potomków zwyciężają w wyścigach światowej klasy.

Suzanna uznała, że konie stanowią prawdziwą namiętność władcy Monrovii. Mówił o nich z nie ukrywanym podnieceniem. Zastanawiała się, czy z podobną intensywnością uczuć potrafiłyby odnosić się do jakiejś kobiety.

- Oglądanie na wyścigach własnych koni musi być nie lada przeżyciem - zauważyła.

- Jest - skwapliwie przytaknął Morgan. - Wszystkie wystawiane konie mają podobne predyspozycje i możliwości, ale zazwyczaj jeden z nich okazuje się znacznie lepszy od pozostałych.

- Podobnie jest z ludźmi. Wydaje się, że niektórzy chodzą po świecie ze świetlistą aureolą nad głową.

- Mimo to nie zawsze ma się ochotę z nimi przebywać.

Morgan zajął Suzannie głęboko w oczy. Jego uśmiech stał się bardziej intymny, zniewalający.

- Takim ludziom nigdy nie brak towarzystwa - skomentowała suchym tonem.

Morgan wzruszył ramionami.

- Istnieją różne przyczyny popularności - przypomniał. - Do najważniejszych z pewnością należą dobry charakter i dobre pochodzenie.

- Nie wiem, czy mówisz teraz o koniach, czy o ludziach. - Ale, proszę, niczego mi nie wyjaśnij. Gdyby w twoich oczach zdystansował mnie koń, od razu bym się załamała.

- Nie masz powodu do zmartwienia - zapewnił Morgan. - Dla każdego mężczyzny byłabyś klejnotem w koronie - dodał głębokim głosem.

- Jestem przekonana, że tak samo wyrażałbyś się o ulubionym ogierze - zażartowała, starając się ukryć zadowolenie z usłyszanego komplementu. - Jak on się nazywa?

- Oficjalnie to Panujący Monarcha, ale my wszyscy nazywamy go Champem. - Morgan zamyślił się na chwilę, a potem podniósł wzrok na swoją towarzyszkę. - Skoro tak bardzo interesują cię konie, zapraszam na małą przejażdżkę. Jutro sobota. Mamy więc wolny dzień.

- Obawiam się, że z mojego opowiadania wyciągnęłaś mylne wnioski - zastrzegła się Suzanna. - Do tej pory jeździłam na koniach wypożyczanych ze zwykłej stajni. Na to, aby dosiąść konia wyścigowego, mam stanowczo zbyt mało doświadczenia.

- Nie martw się. Nie proponowałbym ci dosiadanania Panującego Monarchy. Jeżdżą na nim tylko jego dżokej i trenerzy. Nasze stajnie wyścigowe są dość daleko stąd na wsi. Na miejscu trzymamy tylko konie do zwykłej jazdy wierzchem. Proponuję, abyśmy wzięli jutro dwa z nich i przejechali się trochę pobliskim traktem po lesie i polach. Masz ochotę?

- Tak, wielką. - Suzanna postanowiła nie przejmować się plotkami, które z pewnością powstaną. W towarzystwie Morgana bawiła się znakomicie. To, co robiła, było wyłącznie jej sprawą.

- Doskonale. Odpowiada ci dziesiąta?

- Tak. - Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że nie jest przygotowana na to, aby dosiadać konia. - Nie mam jeździeckiego stroju. Czy będzie w porządku, jeśli włożę dżinsy?

- Jestem pewny, że koń nie będzie miał nic przeciwko temu - odparł ze śmiechem Morgan. - Będą ci jednak potrzebne buty. Jaki nosisz rozmiar? Poproszę któregoś ze stajennych, żeby zdo był dla ciebie odpowiednią parę.

Do stołu podszedł lokaj ze srebrnym dzbankiem. Chciał do lać Suzannie kawy. Podziękowała mu, mówiąc, że dosyć już wypija. Ledwie skubnęła przyniesiony deser.

- Nie zjadłaś czekoladowego musu - zauważył Morgan. - Może wolisz coś innego?

- Nie, dziękuję. Deser był pyszny, ale już jestem najedzona. Sam widziałeś, pochłonełam wszystko, co było na talerzach, oprócz wymalowanych deseni i herbu.

- Miło spotkać dziewczynę, która lubi jeść. Wiele kobiet skubie tylko listek sałaty.

- Mnie nie można posądzać o brak apetytu. Mój problem polega na tym, że lubię absolutnie wszystko. Z wyjątkiem kalmarów.

- Polecę szefowi kuchni, żeby wykreślił je z menu. - Morgan przerwał na chwilę, czekając, aż lokaj doleje mu kawy.

- Pierre, nie potrzebujemy już niczego więcej - powiedziała. - Obaj z Henrym możecie iść. Jesteście wolni.

- Powinieneś też zwolnić tych biednych grajków - odezwała się Suzanna. - Ciężko pracują. Non stop.

- Gdybym nie wiedział, jak jest naprawdę, mógłbym pomyśleć, że chciałabyś zostać ze mną sam na sam.

- Nic by z tego nie wyszło - oświadczyła rzeczowym tonem. - Przez cały czas ma nas zapewne na oku cała pałacowa gwardia. Obserwuje każdy twój ruch.

- Skąd przyszło ci to do głowy?

- Och, wiem z własnego doświadczenia.

- Pierwszy incydent był wyłącznie wynikiem przykrego nieporozumienia. To prawda, że straż patrolują teren wokół zamku, ale ja sam nie mam żadnej przybocznej gwardii. Nikt nie chodzi za mną krok w krok ani też nie obserwuje mnie przez lornetkę.

- Pewnie tak się przyzwyczaiłeś, że już nie zauważasz, co się wokół dzieje.

- Chodź ze mną. - Morgan podniósł się z miejsca i podał rękę Suzannie. - Zrobimy sobie teraz mały spacer wokół zamku, a po drodze przeszukamy krzaki i inne zarośla. Przekonasz się na własne oczy, że nie jestem pod niczyją obserwacją.

- Zresztą nie ma to większego znaczenia. Przecież nie będziemy robić niczego złego.

- Skąd jesteś taka pewna? - z szelmowskim błyskiem w oku zapytał Morgan.

- Obiecanki cacanki... - mruknęła pod nosem Suzanna, gdy znaleźli się na trawniku.

- Oj, malutka, tylko mnie nie prowokuj - ostrzegł ją Morgan. - Mogę wziąć cię za słowo.

- Nie sądzę. Wcześniej musiałbyś dowieść, że nikt nas nie szpieguje.

- Nienawidzę tego tak samo jak ty. - Położył dłoń u nasady jej szyi i pogłaskał miękką skórę za uchem. - Kochanie się powinno być zupełnie prywatną sprawą między dwojgiem ludzi, którzy pragną sprawić sobie przyjemność.

W księżycowym świetle Morganowi rozjarzyły się oczy. Suzanna jak zahipnotyzowana poddawała się ich spojrzeniu, a także delikatnym dotknięciom palców na karku. Nie trzeba było mieć wiele wyobraźni, żeby uzmysłowić sobie rozkosz, jaką mógł dać jej ten wspaniały mężczyzna.

- Jesteś niezrównana. I bardzo piękna - wyszeptał zmysłowym głosem. - Chciałbym całować każdy skrawek twego ciała i trzymać cię w objęciach przez całą noc.

Sama myśl o pieścizotach Morgana była upajająca. Nie do odparcia. Półprzytomna Suzanna odruchowo rozchyliła wargi. Po chwili zawładnęły nimi zaborcze męskie usta. Sylwetka Morgana przesłoniła księżyc i gwiazdy.

Znacznie później zastanawiała się, czy doszłoby wówczas do zbliżenia. Nie miała szansy dowiedzieć się o tym, gdyż nagle od strony rosnącego w pobliżu drzewa dobiegł jakiś szelest.

Marzenia Suzanny rozwiały się. Pryszał romantyczny nastrój. Przestraszona, cofnęła się o krok.

- Zdobyłaś przyjaciela - bez entuzjazmu rzekł Morgan,

patrząc, jak z drzewa zbiega wiewiórka i znika w ciemnościach.

- Ten zwierzak szedł za tobą.

- Skąd wiesz, że to ta sama wiewiórka? Wszystkie są do siebie podobne - powiedziała Suzanna, śmiejąc się nerwowo.

- Tę będę musiał ukarać wyjątkowo surowo. Ma fatalne wyczucie chwili.

Suzanna musiała przyznać Morganowi rację, mimo że wiedziała, jak bardzo potrzebna jej była mimowolna ingerencja rudego zwierzaka.

W sprawach uczuciowych Morgan miał znacznie więcej doświadczenia niż ona. Doskonale wiedział, jak nią manipulować, żeby przestała się bronić przed emocjonalnym zaangażowaniem.

- Ruszamy dalej? - zapytał tak spokojnym głosem, jakby nic się nie stało.

Z pozoru nie stało się nic, Suzanna była jednak głęboko poruszona i zdenerwowana.

- Możemy już wracać. Przekonałeś mnie, że nikt nie chodzi za nami i jesteśmy zupełnie sami. - Obdarzyła Morgana słabym uśmiechem.

- Zbyt łatwowierna z ciebie dziewczyna. A może strażnicy mają teraz krótką przerwę i piją kawę?

- Jeśli to prawda, na twoim miejscu od razu bym ich wyrzuciła. Nie wykonują swego zadania.

- Przejdźmy się jeszcze trochę. Wieczór jest zbyt piękny na to, aby spędzać go w czterech ścianach.

Morgan potrafił doskonale uspokajać Suzannę. Po paru chwilach odprężyła się, zapomniała o obawach i wdała się w rozmowę. Tylko ich splecione palce sprawiały, że miała przyspieszony puls. Przez cały czas Morgan trzymał Suzannę za rękę. Nie protestowała, gdyż wyglądało to na niewinny gest.

Szli w ciemnościach, przy bladym świetle księżyca. Kiedy

jednak obeszli jedno z naroży zamku, nisko, w dali Suzanna dostrzegła nikłe, niebieskie światło.

- Co to za niebieska plama tuż przy ziemi? - spytała.
- Basen pływacki - wyjaśnił Morgan.
- Nie miałam pojęcia, że tu jest. Nigdzie nie widziałam go na zdjęciach.

- Nic dziwnego, gdyż reporterzy fotografują tylko to, co ma historyczną wartość. Głównie sam zamek. Ojciec kazał wykopać basen, kiedy byliśmy mali.

Podeszli bliżej. Na widok wody Suzanna wykrzyknęła z zachwytem:

- Jak tu ślicznie! Ten basen wygląda jak piękne jezioro!

Na krańcu najgłębszej części basenu, któremu projektanci nadali kształt naturalnego zbiornika, znajdował się wodospad. Spiętrzona woda rozbijała się na wielkich głazach. Do samej wody dochodziły trawy i bujna, tropikalna roślinność. Z kwiatami rosnącymi tu i ówdzie wśród zieleni, całość wyglądała tak naturalnie, jakby nigdy nie tknęła jej ręka człowieka.

- Masz ochotę popływać? - zapytał Morgan na widok Suzanny klękającej na brzegu basenu i wsuwającej palce do wody.

- Kusząca propozycja, ale mam zbyt daleko do swego pokoju, żeby iść po kostium kąpielowy.

- Możemy kąpać się nago - z uśmiechem zaproponował Morgan.

- Nigdy nie kąpię się nago na pierwszej randce.

Morgan zdjął marynarkę i rozpostarł ją na ziemi dla Suzanny, a sam usiadł obok na trawie.

- Czy nie mogłabyś tego spotkania uznać za nasze drugie, a nawet trzecie rendez-vous?

- A czy umawialiśmy się przedtem? - spytała z rozbawieniem. - Gdyby tak było, z pewnością bym to zapamiętała.

- No, może nie były to randki w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale raz piliśmy drinka, a drugi mrożoną herbatę, o ile mnie pamięć nie myli.

- Były to raczej spotkania służbowe - upierała się roześmiana Suzanna.

- No cóż. Nie udało mi się. W każdym razie warto było spróbować.

- Odnotuję sobie twoje starania, teraz jednak posiedźmy tutaj, podziwiając cudowną scenerię.

Suzanna oparła głowę na łokciach, uniosła twarz do księżyca i zaczęła wpatrywać się w srebrzysty sierp.

- Uwważaj, bo możesz przewrócić się do tyłu i uderzyć głową o obmurowanie basenu - ostrzegł Morgan. Na wszelki wypadek otoczył Suzannę ramieniem.

- Przyznaję, niekiedy bywam trochę niezręczna, ale nie jestem aż taką łamagą, jak sądzisz.

Spojrzeli sobie w oczy. Nagle na wargach Suzanny zamarł śmiech, ponieważ na twarzy Morgana malowało się nie skrywane pożądanie. Suzanna uświadomiła sobie, że zbyt pochopnie uznała spotkanie z Morganem za niewinne.

- Kochanie - wyszeptał Morgan. Zaciśnął mocniej ręce wokół ramion Suzanny. - Jesteś taka piękna. Zupełnie nie potrafię ci się oprzeć.

Dotknął wargami jej ust. Nie wymuszał jednak namiętnego pocałunku. Dawał Suzannie możliwość decydowania, co ma się dzieć dalej. Wyciągnęła ręce i objęła Morgana za szyję.

Z jego ust wydarł się mimo woli cichy okrzyk satysfakcji. Rozsunął językiem wargi Suzanny. Całował ją teraz namiętnie i coraz mocniej, aż zaczęła pojękiwać z rozkoszy. Niespokojnie przesuwiała dłonie po szerokich, męskich ramionach, jakby chcąc się upewnić, czy to przypadkiem nie sen.

Przechylił ją delikatnie w tył. Usłyszała jego cichy, nabrzmiący pożądaniami głos:

- Wspaniale reagujesz na wszystkie pieszczoty. Pragnę kochać się z tobą... Na sto sposobów...

Rozwartą dłońią przesunął po piersi Suzanny. Zesztywniała. Kiedy zaczął językiem drażnić wrażliwy czubeczek, nerwowo, krótkim haustem wciągnęła powietrze. Doznanie było niesamowite. Zniewalające. Zapragnęła zedrzyć z siebie wszystkie warstwy ubrania, tak aby poczuć męskie wargi na obnażonej skórze. Siła, z jaką pożyła, była czymś zupełnie nowym dla Suzanny. Do tej pory nie miała pojęcia o istnieniu takiej namiętności.

Popatrzyła na Morgana niepewnym wzrokiem.

- Chyba nie mogę... - Jej głos zawisł w powietrzu.

- Nigdy nie skrzywdzę cię, kochanie - zapewnił. Nachylił się i czule ją pocałował. - Pożadam cię, ale ty też musisz chcieć tego samego. I podobnie jak ja odczuwać magię chwili. Pragniesz mnie, prawda?

- Tak - wyszeptwała. Nie było sensu zaprzeczać, było to oczywiste.

- Nie broń się, moja słodka dziewczyno. Chcę dać ci rozkosz, jakiej jeszcze nie znasz.

Kiedy tak mówił łagodnym, niskim głosem, przyrzekając Suzannie spełnienie najśmielszych marzeń, i kiedy coraz mocniej przytulał ją do siebie, nie była w stanie zebrać myśli. Gdy drobnymi pocałunkami zaczął obsypywać policzek, odwróciła jego głowę i wargami odszukała usta.

Pocałunek, jaki wymienili, przekraczał wszelkie wyobrażenia Suzanny. Morgan przyciągnął ją do siebie i oplótł udami obie nogi. Leżeli niemal zespoleni, ale nadal oboje odczuwali niedosyt. Suzanna marzyła tylko o jednym: żeby poczuć potęgę mężczyzny, któremu nie była w stanie się oprzeć.

- Moja ty piękna, zmysłowa dziewczyno.- powiedział zduszonym głosem. Wsunął dłonie pod biodra Suzanny. Przywarła do niego mocno. — Zaraz przekonasz się, jak będzie nam dobrze - obiecał.

- Jestem tego pewna - wyszeptała, gładząc umięśnione plecy Morgana.

Kiedy włożył rękę pod cienki sweterek, przeciągnęła się zmysłowo. Wiedziała, że nie ma już odwrotu. Ich wzajemne zafascynowanie musiało wybuchnąć pełnym płomieniem. I stało się. Właśnie w tej chwili.

Słuchając szeptanych do ucha, mącących umysł obietnic, Suzanna była zbyt oszołomiona, aby dosłyszeć coraz głośniejsze ujadanie psów. Z tego, że coś się dzieje, zdała sobie sprawę dopiero wówczas, gdy Morgan podniósł głowę i szpetnie zaklął pod nosem.

Oprzytomniała błyskawicznie. W jednej chwili zerwała się na równe nogi i zaczęła w pośpiechu obciążać pomięte ubranie, żeby zdążyć, zanim pojawią się strażnicy z psami.

- Przepraszam, kochanie. Zaraz się ich pozbędę - powiedział Morgan.

Chciał przygłodzić Suzannie włosy, lecz szybko cofnęła się poza zasięg jego wyciągniętej ręki. Zrobiła krok w tył.

W tej chwili oślepił ich strumień silnego światła latarki i strażnik zażądał groźnym głosem:

- Wychodzić! Z rękoma w górze! - Dopiero chwilę później rozpoznał Morgana. Natychmiast dodał przestraszony: - Bardzo przepraszam, Wasza Wysokość. Nie wiedziałem, że to pan.

- W porządku, Bruno. Nic się nie stało - oświadczył Morgan. - Wyszliśmy na mały spacer.

Strażnik tłumaczył się dalej:

- Usłyszałem jakieś hałasy, więc przyszedłem sprawdzić, co się dzieje.

- Rozumiem. Wykonywałeś to, co do ciebie należy. Możesz już odejść. Wszystko w porządku.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. Bardzo dziękuję.

Kiedy Bruno gwizdaniem odwołał psy i zniknął w ciemnościach, zapanowała cisza. Morgan podszedł do krzaków, w których cieniu skryła się Suzanna. Chciał wziąć ją za rękę, lecz się odsunęła.

- Przypuszczam, że nie masz ochoty zacząć od tego, na czym skończyliśmy - powiedział, siląc się na żartobliwy ton, żeby uspokoić zdenerwowaną i zakłopotaną Suzannę.

- Muszę już iść - odezwała się zmienionym, schrypniętym głosem.

- Nie masz powodu do skrępowania - oświadczył łagodnym tonem. - To, co stało się między nami, było piękne. Spontaniczne i naturalne.

- Może dla ciebie. Nie traktuję seksu jako czegoś przypadkowego.

- Suzanno, ja cię nie uwiodłem - mówił dalej Morgan. - Nasze pożądanie było wzajemne. I, przynajmniej dla mnie, bardzo sympatyczne.

- Wolę o tym nie mówić - mruknęła pod nosem.

- Uważam, że powinniśmy jednak porozmawiać, ale może nie teraz, bo jesteś zdenerwowana.

- Nic nie pojmujesz, Morgan. Nie chcę w ogóle o tym mówić. Nigdy!

- W porządku. Jest mi tylko przykro, że znalazłaś się w tak niemiłej dla siebie sytuacji. Powinnaś wiedzieć, że nigdy nie używałem swego tytułu, żeby uwieść jakąś kobietę.

- To nie ma nic wspólnego z faktem, że jesteś tym, kim jesteś.

- Czy nie dlatego przyjąłaś zaproszenie na dzisiejszą kolację? Uznałaś, że nie wypada odmówić?

- Nie! Miałam ochotę z tobą się spotkać. To był cudowny wieczór. Dopóty, dopóki... sprawy nie wymknęły się spod kontroli.

- Dziwny sposób opisanie tych kilku uroczych chwil, które spędziliśmy razem. - Na twarzy Morgana ukazał się błądy uśmiech,

Suzanna musiała przestać myśleć o Swych niedawnych niebiańskich przeżyciach. Została sprowadzona brutalnie na ziemię.

- W ogóle nie powinnam przyjmować twojego zaproszenia! Wiem, grałam w nie swojej lidze. Zbyt wysokiej dla mnie. Sądziłam jednak, że sobie poradzę. Jak widać, to mi się nie udało. - Westchnęła głęboko.

- Mylisz się, jeśli sądzisz, że moją ligę charakteryzuje całkowita swoboda seksualna. Przyznaję, miałem kobiety, ale zawsze związki z nimi były dla mnie znaczące i długotrwałe. Nigdy nie uprawiałem jednorazowego seksu.

- To znaczy takiego jak dzisiejszy? - z goryczą spytała Suzanna.

Morgan westchnął głęboko.

- W jaki sposób mam cię przekonać, że mylisz się całkowicie? Jesteś dziewczyną wyjątkową.

Ujął jej dłoń i chciał podnieść do ust, ale Suzanna szybko się odsunęła.

- Muszę już iść.

Zanim Morgan zdołał ją zatrzymać, odwróciła się i prawie biegiem rzuciła przez trawnik w stronę, z której nadeszli.

Gdy dotarła do swego pokoju, była całkowicie wykończona i wściekła na siebie. Jak mogła dopuścić do tego, co się stało?

Długo nie mogła się uspokoić. Upłynęło wiele czasu, zanim rozebrała się i położyła do łóżka.

Mimo że zgasiła lampę, nadal przed oczyma widziała twarz Morgana. I, co gorsza, ponownie przeżywała chwile, kiedy pocałunki rozпалиły w niej żar namiętności.

Nic nie było w stanie wymazać erotycznych wspomnień. Przez wiele godzin przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Dopiero o świcie zapadła w sen.

ROZDZIAŁ 5

Następnego ranka obudziło Suzanne pukanie do drzwi.

- Odejdź, proszę - wymamrotała półprzytomnie, nawet nie starając się otworzyć zaspanych oczu.

Po chwili stukanie rozległo się ponownie. Rozbudziło ją do końca. Przypomniawszy sobie wydarzenia z poprzedniego wieczoru, jęcząc, złapała się za głowę.

- Jeszcze jestem w łóżku! - zawołała, bo ktoś nadal pukał.
- Proszę sobie iść!

Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że drzwi do pokoju są zbyt masywne, aby na korytarzu można było usłyszeć jej głos. Nie chciała z nikim rozmawiać, ale musiała wstać i podejść do drzwi, żeby dowiedzieć się, o co chodzi. Niechętnie wygrzebała się z pościeli i narzuciła szlafrok.

Na progu ujrzała lokaja w liberii, który czekał cierpliwie. Ukłonił się i wręczył Suzannie podłużne pudełko.

- Pani Bentley, Jego Wysokość polecił to pani oddać - oznajmił.

Zdziwiona spojrzała na przesyłkę. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że pudełko z pewnością zawiera buty do konnej jazdy, które obiecał jej Morgan.

- Powiedz Jego Wysokości, że buty już nie są mi potrzebne - poleciła zimnym tonem.

Twarz lokaja pozostała obojętna.

- Kazano mi to pani doręczyć. - Wyczuwając, że Suzanna

zamierza obstawać przy swoim, dodał: - Polecono mi także zaprowadzić panią do stajni.

- Chyba żartujesz! Jeśli król choć przez minutę myślał, że ja... - Urwała nagle, usiłując się opanować.

Ostatnią rzeczą, na jakiej zależało Suzannie, były plotki na temat jej bliskich kontaktów z Morganem. I tak już dostarczał służbie wystarczająco dużo powodów do obgadywania go poza plecami. Jej samej taka popularność nie była potrzebna. Odechnęła głęboko i powiedziała do służącego:

- Zechciej przekazać Jego Wysokości, że zasnęłam i nie będę mogła stawić się na spotkanie w sprawach zawodowych.

- Poczekam tutaj, aż będzie pani gotowa - z kamienną twarzą oświadczył lokaj.

- Nie chcę, żebyś czekał. Wracaj i powiedz swemu panu...
- Znów urwała.

Nie miała pojęcia, co knuje Morgan. Czyżby chciał się odegrać za wczorajszy wieczór?

Bez względu na motywy jego postępowania Suzanna postanowiła, że łatwo się nie podda. Jeśli zostanie u siebie, Morgan na pewno się zjawi, a tego chciała uniknąć. Ich rozmowę mogliby przypadkiem usłyszeć mieszkający obok inni członkowie zespołu remontującego zamek.

- Zaraz będę gotowa - oznajmiła lokajowi.

Wpadła do łazienki, błyskawicznie umyła zęby i twarz. W sypialni wciągnęła dżinsy i bawełnianą koszulkę. Przeczesała włosy. Spojrzała w lustro. Miała zaczerwienione ze złości policzki. Uznała, że nie musi się malować.

Wreszcie otworzyła pudełko. Leżały w nim piękne, długie buty do konnej jazdy, wykonane ze szlachetnej, cienkiej skóry. Morgan chciał zrobić na niej wrażenie? Byłaby mu bardziej wdzięczna, gdyby pozostawił ją teraz w spokoju. Zostawiła buty w pudełku, a na nogi włożyła tenisówki.

W ciągu paru sekund była gotowa do wyjścia. Całą sprawę chciała mieć jak najszybciej za sobą. Otwierając drzwi do holu, odetchnęła głęboko i powiedziała do służącego:

- Już jestem. Prowadź.

Kiedy stanęła w drzwiach otwartej stajni, od razu ujrzała Morgana. Rozmawiał z jednym ze stajennych. Obaj przyglądali się uważnie rośtemu, czarnemu ogierowi, który nerwowo rzucał głową na boki i niemal tańczył w miejscu. Morgan trzymał uzdę. Przemawiał do konia cichym, łagodnym głosem. Po chwili uspokoił zwierzę.

Równie umiejętnie postępuje z końmi jak z kobietami, pomyślała niechętnie Suzanna. Ogier dawał się uwieść, mimo że nie był w stanie podziwiać niezwyklej urody swego pana, na którego ciemnych włosach igrały teraz jasne promienie słońca i uwypuklały patrycjuszowskie rysy twarzy. Morgan miał na sobie bawełnianą koszulę z podwiniętymi rękawami i dzinsy tak ściśle przylegające do wąskich bioder i długich nóg, że wyglądały jak druga skóra. Prezentował się niezwykle atrakcyjnie. Suzannie nie trzeba było przypominać, jak bardzo jest pociągający fizycznie.

Odwrócił się i na jej widok szeroko się uśmiechnął.

- A więc jesteś. - Jego wzrok zatrzymał się na pudełku, które trzymała w ręku. - Nie pasują? - zapytał.

- Nie wiem. Jeszcze ich nie wkładałam - oznajmiła bezbarwnym głosem.

- Dlaczego?

Rzuciła wymowne spojrzenie w stronę stojących w pobliżu stajennych. Morgan zaproponował mały spacer.

Gdy tylko znaleźli się na tyle daleko, że nikt nie mógł ich usłyszeć, powiedział:

- Suzanno, musimy porozmawiać o wczorajszym wieczorze.

- Wolę o nim całkowicie zapomnieć - odparła obojętnym tonem, utkwivszy wzrok daleko w przestrzeni. - To, co się stało, było błędem.

- Oczywiście, jeśli takie jest twoje zdanie. Szkoda, bo ja sądziłem, że były to urocze chwile, spędzone przez dwoje ludzi wyrażających równocześnie własne uczucia. Jak widać, pomyliłem się. Przepraszam za nieporozumienie.

- Była to nie tylko twoja wina - przyznała z niechęcią Suzanna.

- Dlatego że mam opinię uwodziciela?

- Miałam na myśli zupełnie coś innego! - Suzanna postanowiła wyjaśnić motywy własnego postępowania, nie ujawniając przy tym fascynacji osobą władcy Monrovii. - Jestem ci niezmiernie wdzięczna, że zadałeś sobie wiele trudu, aby wczorajszy wieczór stał się dla mnie wyjątkowy. Prowadzisz wspaniałe, barwne życie, takie jak sobie wyobrażałam, że powinno być, i sprawiłeś, że na krótką chwilę poczułam się częścią twego świata. Kiedy usiedliśmy nad brzegiem tego cudownego sztucznego jeziora, przy świetle księżycy, straciłam kontakt z rzeczywistością.

- Pozwól, że uproszczę twój wywód i zadam jedno pytanie. Nie mogłaś kochać się ze mną, bo jestem monarchą?

Suzanna uznała, że stwierdzenie Morgana jest dość bliskie prawdy.

- Powiedzmy, że na ogół nie mam zwyczaju ulegać fantazjom - odparła.

- Jesteś osobą bardzo nietypową. Dla wielu kobiet mój tytuł stanowi silną podniechęć - oświadczył Morgan.

- Widocznie mają specyficzną skalę wartości - zjadliwym tonem zauważyła Suzanna.

- W każdym razie jestem zadowolony, że udało się nam wyjaśnić powstałe nieporozumienie. Zatem możemy zostać tylko przyjaciółmi.

- Nie wiem, czy to w ogóle możliwe. - W głosie Suzanny przebijało zważenie.

- Nie masz do mnie zaufania? Jeśli tak, to jest mi bardzo przykro. Obiecuję, że od tej pory nie wydarzy się nic, na co nie wyraziłabyś ochoty.

Dopiero w tej chwili Suzanna zdała sobie sprawę z tego, że nie może odrzucić jego propozycji zostania przyjaciółmi. Oświadczenie, że nie wierzy, iż Morgan dotrzyma danego słowa, byłoby z jej strony wielkim nietaktem. Ponadto w dziennym świetle nieco zbladło przykre wspomnienie wieczornego wydarzenia.

Zanim Suzanna zdążyła otworzyć usta, podszedł do nich stajenny.

- Wasza Wysokość, konie osiodłane i gotowe do drogi - zameldował Morganowi.

- Zaraz przyjdę, ale pani Bentley zmieniła zdanie - poinformował go Morgan. - Możesz rozsiodłać drugiego konia.

- Nie chcę zakłócać ci rozkładu dnia - szybko wtrąciła Suzanna. - Wybiorę się z tobą.

- Równie dobrze mogę jechać sam. Zapewniam cię, że nie sprawia mi to większej różnicy. A poza tym mam mało czasu. Wystarczy tylko na krótką przejażdżkę. - Morgan spojrzął na zegarek. - Zrobiło się późno. Wkrótce mam spotkanie. Proponuję odłożyć jazdę na jakiś inny dzień.

- Będzie mi bardzo miło - odparła głęboko rozczarowana Suzanna. Była przekonana, że ten „jakiś inny dzień” nigdy nie nastąpi. Potrafiła odróżniać czcze zapewnienia od prawdziwych. Ale czego innego mogła się spodziewać?

Kiedy odwróciła się, aby odejść, Morgan powiedział:

- Dopiero teraz przypomniałem sobie, że tylko weekendy masz wolne. Odłóżmy więc do jutra konną przejażdżkę. Chyba że to ci nie odpowiada, bo już się z kimś umówiłaś.

- Nie. Jeszcze nie - zapewniła szybko Suzanna. Nagle wstała w nią otucha.

- Dobrze. Wobec tego spotkajmy się tutaj o tej samej porze co dzisiaj. Wczesnym popołudniem będę musiał być z powrotem. Zostanie ci więc sporo czasu.

Była tak zadowolona z obrotu sprawy, że nawet nie zmartwiła się tym, że Morgan ma w niedzielę inne spotkanie. Nadal nie zamierzała z nim romansować. Uznała jednak, że byłoby miło pozostać w przyjacielskich stosunkach. Morgan de Souverain był znakomitym kompanem.

Następnego dnia pierwsza zjawiła się przed stajnią.

- Dzień dobry! - zawołała wesoło, zobaczywszy, jak Morgan szybkim krokiem nadchodzi od strony trawnika.

- Przykro mi, że się spóźniłem - powiedział na powitanie.

- Nie masz za co przepraszać. To ja przyszedłam przed czasem. W przeciwieństwie do ciebie wieczorami nie jestem zajęta, wcześniej kładę się spać i wstaję skoro świt. - Dopiero teraz Suzanna uprzytomniła sobie, że jej komentarz wypadł jak przytyk, dodała więc szybko: - Miałam na myśli wyłącznie twoje ożywione życie towarzyskie. - To też nie zabrzmiało najlepiej, więc tylko westchnęła.

Z lekkim rozbawieniem Morgan obserwował speszoną dziewczynę. Po chwili podszedł do nich służący z dużym koszykiem. Stał przed Morganem, w milczeniu czekając na dyspozycje.

- Możesz już dosiadać konia - powiedział do niego Morgan.

- Zamówiłem jedzenie na piknik - wyjaśnił Suzannie. - Nie wiem, jak twój organizm reaguje na ruch na świeżym powietrzu, ale ja od razu staję się głodny.

Gdy prowadził ją w stronę osiodłanych koni, zastanawiała się, czy rozmyślnie bierze z sobą służącego, aby przypadkiem

nie pomyślała, że zamierza uwieść ją w lesie. Szybko uznała jednak, że są to zbyt daleko idące podejrzenia.

Morgan dosiadł narowistego czarnego konia, którego widziała wczoraj. Dla niej osiodłano klacz, która, mimo że łagodna i spokojna, dorównywała w galopie pełnemu temperamentu ogierowi.

Jazda była wspaniała. Wąski trakt wił się przez gęsty las o bujnym poszyciu, przecinając malownicze polany. Co pewien czas kończyły się drzewa i oczom Suzanny ukazywały się nagle rozległe łąki, usiane snopkami zebranej i wysuszonej trawy. Czas płynął niepostrzeżenie. Kiedy na jednej z polan Morgan zsiadł z konia i przywiązał go do drzewa, Suzannie nie chciało się wierzyć, że nadeszła już pora południowego posiłku.

Chwilę potem na polanę wjechał na koniu służący.

- Biedak musiał przez cały czas podążać za nami.

Morgan wzruszył ramionami.

- Jestem pewny, że woli to niż swe zwykłe, codzienne obowiązki. Zobaczmy, co przygotowano nam do jedzenia. - Kiedy zbliżyli się do miejsca, w którym służący rozłożył na ziemi obrus i zaczynał otwierać pojemniki, Morgan zapytał: - Ben, czy dali też posiłek dla ciebie, tak jak poleciłem?

Młody człowiek uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Tak, Wasza Wysokość. Już go zjadłem. Był naprawdę bardzo smaczny.

- To dobrze. - Morgan spojrzał na Suzannę. - Możemy obsłużyć się sami? - zapytał.

- Oczywiście - odparła bez namysłu. - Tak robią zwykli ludzie. Nie mam pojęcia, jak wyglądają twoje pikniki.

- Czy nie są podobne?

Spojrzała na bogato haftowany obrus i lniane serwetki ozdobione monogramem. Na dużym, porcelanowym półmisku znaj-

dował się pieczony drób, przybrany korniszonami. Na innych półmiskach leżały kanapki, różnorodne, misternie pokrojone, surowe warzywa i owoce oraz przygotowane na deser apetycznie wyglądające ciasteczka. W srebrnym kubku z lodem chłodziła się butelka białego wina. Biedny Ben musiał przytaszczyć to wszystko w jukach.

Suzanna obdarzyła Morgana nieco wymuszonym uśmiechem.

- Tak. Chyba są podobne - odparła niezbyt szczerze.

Gawędzili, siedząc na trawie i z apetytem pochłaniając doskonałe jedzenie. Potem Morgan wyciągnął się pod drzewem i obserwował, jak Suzanna plecie wianek ze stokrotek, których mnóstwo rośnie w pobliżu.

Kiedy skończyła robotę i przyozdobiła wiankiem długie, czarne włosy, Morgan stwierdził z uśmiechem:

- Wyglądasz jak leśna nimfa.
- Czyżby nimfy chodziły w dżinsach?
- Chyba biegają po lesie całkiem nago.
- Nago? Pogryzione przez komary i. poparzone trującymi bluszczami, z pewnością przeniosły się do miast.

Suzanna czuła się świetnie. Była zachwycona lekkością prowadzonej z Morganem rozmowy.

Kiedy Ben spakował resztki jedzenia, Morgan odesłał go do zamku.

- Ruszamy dalej? - zapytał.

Natychmiast przyszło jej do głowy, że chce zostać z nią sam na sam. Szybko jednak pozbyła się podejrzeń. Morgan odprawił służącego, bo ten wykonał swoje zadanie i nie był tu już potrzebny!

Po krótkiej jeździe nastąpiła zmiana krajobrazu. Trakt wiódł teraz ku szczytowi dość stromego wzgórza. Gdy znaleźli się na górze, Morgan zsiadł z konia.

- Chodź ze mną - powiedział - chcę coś ci pokazać.

Poprowadził Suzannę na sam szczyt i otoczył ją ramieniem.

Gdy tylko jej dotknął, natychmiast zeszywniała. Kątem oka spojrzała na Morgana. Zobaczyła jednak, że całkowicie skupił się na malowniczym krajobrazie, rozciągającym się poniżej wzgórza, u ich stóp. Morgan de Souverain miał szlachetny profil greckiego boga. Spojrzenie Suzanny zatrzymało się na jego ustach. Natychmiast przypomniała sobie ich moc i smak.

- Prawda, że to piękny widok? - zapytał z entuzjazmem, jedną ręką ściskając Suzannę za ramię, a drugą wskazując coś w dole.

Z niechęcią odwróciła głowę. Popatrzyła tam, gdzie życzył sobie Morgan.

U stóp stromego zbocza zobaczyła wijący się szeroki strumień, wartko płynący wśród kamieni. Kryształowo czysta woda krążyła wśród skał. Z siłą uderzała o brzegi wąskiego koryta, wzbijając słupy piany.

- Śliczny widok - stwierdziła Suzanna, otrząsnąwszy się z wrażenia, jakie wywierała na niej bliskość Morgana. - Niezwykle urokliwy krajobraz.

- Byłem przekonany, że ci się spodoba. To jedno z moich ulubionych miejsc.

- Nie miałam pojęcia, że Monrovia to taki malowniczy i ciekawy kraj.

- Jesteś zaskoczona? Powinnaś koniecznie zwiedzić naszą stolicę i obejrzeć inne atrakcje.

- Chciałabym bardzo - szepnęła Suzanna.

- Sporządzę wykaz moich ulubionych miejsc. Gdy tylko uda ci się znaleźć trochę wolnego czasu, dzwoń od razu do biura zarządcy zamku. Wystarczy, że powiesz mu, kiedy chcesz jechać i dokąd. Natychmiast załatwi ci potrzebny transport.

- Dziękuję. Chętnie skorzystam - bez większego entuzjazmu odparła Suzanna, starannie ukrywając rozczarowanie. Wolałaby mieć Morgana za przewodnika. - Jak widzę, dbasz o swoich pracowników.

- Lubię zadowalać ludzi. W taki czy inny sposób - dodał, znacząco przeciągając sylaby, i podszedł odwiązać konie.

Kiedy ponownie znaleźli się w siodłach, spojrzął na zegarek.

- Musimy wracać. Nie przypuszczałem, że jest już tak późno.

Chociaż przez chwilę dzięki mnie nie myślał o czekającym go spotkaniu, pomyślała Suzanna. Nie wiadomo, dlaczego świadomość tego faktu poprawiła jej humor.

Nie wiedziała, czy i kiedy znów ujrzy Morgana. Po powrocie z przejażdżki ani słowem nie wspomniał o następnym spotkaniu. Mogłaby to być krótka, służbowa rozmowa albo drink po pracy. Widocznie przestał się nią interesować.

Pogodziła się z myślą, że jej krótki kontakt z nowym, wspaniałym światem skończył się bezpowrotnie. Siedziała przy stole pogrążona w pracy wymagającej wielkich umiejętności, cierpliwości i największego skupienia, gdy nagle od strony drzwi dobiegł ją niski, męski głos. Aż drgnęła z wrażenia.

- Nie spodziewałam się, że jeszcze cię zobaczę! - wypaliła bez namysłu, ujrawszy Morgana.

- Dlaczego? Przecież tutaj mieszkam - odparł z uśmiechem.

- Miałam na myśli to, że jesteś bardzo zajęty - wyjaśniła chłodnym tonem.

- Lubię trzymać rękę na pulsie i wiedzieć, co się dzieje. Jak postępuje renowacja?

Suzanna zdała krótkie sprawozdanie.

Morgan zawsze zachowywał się swobodnie i przyjacielsko, wpadając nieoczekiwanie do pracowni. Rozmowy, jakie prowa-

dzili, nie dotyczyły jednak spraw osobistych. Dlatego Suzanna była zdziwiona, że tym razem stało się inaczej.

- Jakoś tak się złożyło, że nigdy nie zapytałem cię, czy lubisz operę - odezwał się w pewnej chwili.

- Tak, bardzo lubię - odrzekła. - Już we wczesnym dzieciństwie rodzice nauczyli mnie słuchać tego gatunku muzyki. Jeździliśmy nawet pociągiem do Nowego Jorku, żeby w Metropolitan Opera obejrzeć najciekawsze przedstawienia.

- Nasza opera nie jest duża, ale jesteśmy z niej dumni - oświadczył Morgan. - Jutro wieczorem wraz z grupą przyjaciół wybieram się na „Toskę”. Masz ochotę z nami pojechać?

- Jutro wieczorem? - z zaniepokojoną miną powtórzyła Suzanna. - To niemożliwe.

- Umówiłaś się z kimś?

- Nie. To zupełnie inna sprawa. Całkiem przyziemna - zastrzegła Suzanna. - Chodzi o to, że nie mam co na siebie włożyć, a to przecież będzie gala.

Morgan roześmiał się wesoło.

- Dlaczego kobiety od razu myślą o strojach?

- Dlatego, że niektóre mają ich niewiele. Z mężczyznami jest zupełnie inna sprawa. Wystarczy, że włożą na siebie ciemny garnitur i już są ubrani. Kobietom w żadnym razie nie wystarczy jedna sukienka, bo nie będzie się nadawała na wszystkie okazje.

- Jeśli dręczy cię tylko ten problem, postaramy się szybko go rozwiązać. To jeszcze nie tragedia. Weź samochód z kierowcą, jedź do miasta i kup sobie odpowiedni strój. Na mój rachunek.

- Stać mnie na płacenie za własne ubrania. - Suzanna hardo uniosła podbródek.

- Chcę ofiarować ci tylko suknię, a nie wysadzaną brylantami bransoletkę.

- Wychodzi dokładnie na to samo - podsumowała skrzywiona Suzanna.

- Wiele ze znanych mi kobiet ma na ten temat odmienne zdanie.

- A czy nie rozważałeś możliwości wymiany kręgu przyjaciółek? - zapytała żartem. Znacznie poprawił się jej humor. Hurra! Morgan zaproponował kolejne spotkanie! Poczwała przyływ energii. - Pozwolisz jednak, że zaraz skorzystam z propozycji wyjazdu do miasta. Jeśli uda mi się kupić odpowiednią sukienkę, pójdę z tobą do opery. Z największą przyjemnością - oznajmiła entuzjastycznie.

Morgan wyjął z kieszeni bilet wizytowy i coś na nim napisał.

- Tu masz adres Gaultiere'a. To znany i podobno bardzo dobry sklep. Pokaż im moją wizytówkę. Powinni mieć coś, co ci się spodoba. Słyszałem, że ubiera się tam wiele eleganckich kobiet.

Mówiąc o eleganckich kobietach, Morgan miał bez wątpienia na myśli piękną Sophie, uznała Suzanna, ale nie ubolewała specjalnie z tego powodu - Morgan zaprosił ją, a nie rudowłosą księżniczkę!

Po wyjściu Suzanny Morgan wezwał sekretarza.

- Zadzwoń zaraz do Gaultiere'a, do tego sklepu z wytwornymi ubiorami, i powiedz, że wysyłam do nich klientkę. Chcę, żeby podawali jej ceny, o które zapyta, pomniejszone o osiemdziesiąt procent. Za wszystko, co młoda dama kupi u nich taniej, niech mnie przyślą rachunek. Sam wyrównam różnicę.

Tego wieczoru Morgan zadzwonił do Suzanny. Powiedział, że osoby wybierające się do opery mają się spotkać w jego apartamentach. Zaproponował, że wcześniej po nią przyjdzie i sam ją tam zaprowadzi. Odmówiła, gdyż chciała mieć więcej czasu na staranniejsze przygotowanie się do wielkiego wieczoru.

Sukienka, którą kupiła u Gaultiere'a, była wspaniała. I, o dzi-

wo, znacznie tańsza, niż się spodziewała. Bładoniebieska, wyrafinowanie prosta w kroju, wytworna. Jediną ozdobę stanowiły ramiączka ze sznurów kryształów górskich. Na obnażone ramiona Suzanna narzuciła dobrany kolorystycznie, szyfonowy szal, haftowany przezroczystymi koralikami.

Kiedy dotarła do królewskich apartamentów i zatrzymała się w drzwiach, spostrzegła, że w salonie znajdowali się już Morgan, jego brat i kilka nie znanych jej osób. Wszyscy mieli na sobie wytworne wieczorowe stroje.

Wzrok Suzanny przyciągnęła od razu starsza dama o siwych, pięknie ułożonych włosach. Miała na sobie elegancką suknię z tafty i piękną biżuterię. Wyglądała imponująco.

Morgan odwrócił się w stronę drzwi i ujrzał stojącą w nich Suzannę. Na widok zachwytu malującego się na jego twarzy, mocniej zabiło jej serce. Kiedy podchodził, patrzył na nią z wyraźnym pożądaniem.

Uniósł dłoń Suzanny do ust.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział.
- *Jak wiesz, znam się na konserwacji - powiedziała ze śmiechem.* - Potrafię upiększyć to i owo.
- Nie wymagasz żadnego upiększania.
- Morgan, kiedy wreszcie przyprowadzisz do nas tę piękną dziewczynę? - zawołała siwowłosa dama. - A może każesz zgadywać, kim ona jest?

Trzymając Suzannę za rękę, Morgan wprowadził ją w głąb salonu.

- Ta niecierpliwa dama, która pragnie cię poznać, to moja dobra przyjaciółka Estelle Corday - oznajmił.

- Estelle Corday od słynnych kosmetyków? - z niedowierzaniem spytała Suzanna.

Dama ta stała się legendą! Kierowała największą firmą kosmetyczną na świecie, a ponadto była znana z tego, że w towarzy-

stwie najbardziej znanych ludzi prowadzi barwne, urozmaicone życie.

- Tylko nie wmawiaj we mnie, że używasz moich kosmetyków - powiedziała do Suzanny. - Gdybyśmy mieli wyłącznie młode klientki o tak pięknej cerze jak twoja, groziłoby nam bankructwo.

Do rozmowy włączyła się atrakcyjna rówieśniczka Suzanny.

- Ciocia Estelle uważa za osobisty afront oglądanie kogoś, kto nie musi korzystać z produktów wytwarzanych w jej firmie - powiedziała roześmiana.

Morgan dokonał dalszej prezentacji.

- A to jest Paulette, siostrzenica Estelle. - Spojrzał na Kennetha. - Mojego brata już znasz.

Suzanna poznała jeszcze księcia Alexisa Tamarova i jego żonę, księżną Katrine, dostojnie wyglądającą damę o patrycjuszowskich rysach i wspaniałej figurze.

Książę Alexis pocałował Suzannę w rękę.

- Estelle ma rację, jesteś piękną dziewczyną. Morgan jest szczęśliwym człowiekiem.

- Och, on nie jest... My nie... To znaczy, ja nie... - zaczęła nerwowo płatać się Suzanna.

Morgan objął ją ramieniem.

- Tak, jestem wielkim szczęściarzem - potwierdził. Skinął na służącego roznoszącego na tacy wysokie kieliszki, wypełnione jasnozłotym płynem, i zwrócił się do Suzanny: - Napijesz się czy Henry ma przynieść dla ciebie coś innego?

- Jeśli to szampan, chętnie się napiję - odparła.

- Dlatego, że ci smakuje, czy ze względu na wyjątkową okazję? - zapytał cicho Morgan.

- W tej chwili Suzanna uprzytomniła sobie, że już wcale nie przejmuje się nieszczęsną kolacją z Morganem. Była rozluźniona i w świetnej formie.

- Och, to jest wyjątkowa okazja - stwierdziła z pełnym przekonaniem. - Pomyśl sam, czy często spotykam się naraz z królem, dwoma księżętami i księżną?

- To dobrze, że przynajmniej pod jednym względem mogłem spełnić twoje marzenia - odparł Morgan z drwiącym uśmiechem, po czym odwrócił się w stronę brata, żeby odpowiedzieć na pytanie.

- Masz piękną suknię - powiedziała Paulette, gdy Suzanna znalazła się obok niej i Estelle. - Kupiłaś ją tu, na miejscu, w Monrovii?

- Tak. Morgan polecił mi Gaultiere'a. Są tam przepiękne rzeczy.

- Wyglądasz świetnie. Osobiście znacznie bardziej cenię spokojną i skromną elegancję niż ekstrawaganckie ubiory, choćby najmodniejsze. Sądzę jednak, moja droga, że trochę więcej biżuterii także byłoby w dobrym guście - dodała Estelle.

- Ciocia chce powiedzieć, że jeśli masz ładne klejnoty, powinnaś koniecznie je nosić - skomentowała Paulette.

- Przyznałabym rację, gdybym miała czym się popisywać - odparła z uśmiechem Suzanna. Dzisiejszego wieczoru całą jej biżuterię stanowiły srebrne kolczyki i skromna, srebrna bransoletka.

- To okropne! Dlaczego tej uroczej dziewczynie nie podarujesz jakiejś ładnej biżuterii? - Estelle zwróciła się do Morgana, który akurat do nich podszedł.

- Obawiam się, że zaszło nieporozumienie - wtrąciła szybko Suzanna. - Jestem tylko konserwatorem sztuki, zatrudnionym przez Morgana na zamku.

W kilku słowach wyjaśniła, na czym polega jej praca.

- Rozumiem - stwierdziła zamyślona Estelle, przenosząc uważne spojrzenie z Suzanny na Morgana. - Jak widzę, masz bardzo szczerą pracodawcę, bo Gaultier jest niesamowicie drogi.

- Tego się właśnie spodziewałam - przyznała Suzanna. - Byłam pewna, że wszystko będzie dla mnie za drogie. Miło się jednak rozczarowałam. Okazało się bowiem, że u Gaultiere'a są wprawdzie wysokie ceny, ale nie aż takie, jakich się obawiałam.

Estelle utkwiała w Morganie przenikliwy wzrok. Zauważywszy to, szybko zmienił temat.

- Suzanna jest zbyt skromna. Nie zdaje sobie sprawy z tego, jak cenna jest jej praca. Dokonała już doskonałej renowacji kilku starych obrazów z mojej kolekcji.

- Chyba nie podjęłabym się tak odpowiedzialnego zadania - wtrąciła Paulette.

- Podczas konserwacji obrazu staram się nie myśleć o tym, że jest bezcenny. W przeciwnym razie z wrażenia mogłaby mi zdrzeć ręką.

- Mam nadzieję, że podczas pożaru na zamku nie uległ uszkodzeniu twój wspaniały Rubens - wtrącił książe Alexis, podchodząc do Morgana wraz z resztą gości. - Należy do nielicznych obrazów, które lubię najbardziej.

- Nie muszę się nigdy martwić, gdy z moim mężem flirtują piękne, smukłe kobiety, bo Alexis woli korpulentne damy - wyjaśniła żartem księżna Katrine, mając na myśli obfite kształty kobiet, które wyszły spod pędzla Rubensa.

- Nie powiedziałbym, że to do końca prawda - oświadczył książe. - Przecież wybrałem ciebie, moja droga, a ty masz doskonałą figurę.

- Dziękuję za komplement, ale w rzeczywistości to nie mężczyźni wybierają sobie żony. Mądre kobiety robią wszystko, żeby tak im się wydawało.

- Słyszysz, Morgan? Uważaj, bo jesteś w poważniejszym niebezpieczeństwie niż większość kawalerów. Masz do ofiarowania znacznie więcej - powiedział, śmiejąc się, książe Alexis.

- Dobrze ci radzę, pilnuj się.

- Nie powinieneś tak mówić - skarciła księcia Estelle. - Cały naród czeka niecierpliwie, żeby się wreszcie ożenił.

- Dajcie spokój Morganowi - do rozmowy włączył się Kenneth. - Mój brat ożeni się dopiero wtedy, kiedy znajdzie kobietę, nadającą się na królową.

- Nie, Morgan ożeni się dopiero wówczas, gdy spotka kobietę, bez której nie potrafi żyć - sprostowała księżna Katrine. - Nie będzie to wybór podyktowany rozsądkiem. Jestem tego absolutnie pewna.

- A ja jestem przekonany, że istnieją tematy znacznie bardziej interesujące niż moje prywatne życie - lekkim tonem powiedział Morgan, nie ukrywając niezadowolenia.

Po chwili niezręcznego milczenia do Suzanny zwróciła się Paulette:

- Ile czasu zajmie ci jeszcze restaurowanie pozostałych obrazów? - spytała.

- Przed przyjazdem, na podstawie wstępnych informacji, sądziłam, że z całą pracą uporam się w ciągu kilku tygodni. Kiedy jednak zobaczyłam na własne oczy rozmiary kłęski, musiałam skorygować szacunkową ocenę. Mam jeszcze przed sobą dużo żmudnej pracy. Pochłonie co najmniej dwa miesiące.

- Uda ci się aż tak długo zostać w Monrovi?

- Tak. Z pewnością. Chyba że Morgan będzie miał już serdecznie dość członków naszego zespołu, płaczących mu się pod nogami na zamku. Nam praca tutaj ogromnie odpowiada, mimo że jest bardzo trudna i odpowiedzialna. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy ją wykonywać.

Przez dłuższy czas rozmowa toczyła się wokół nieszczęsnego pożaru i poczynionych przezeń szkód. Wreszcie Morgan przypomniał, że nadeszła godzina wyjazdu.

- Podjechały samochody. Czekają - oznajmił gościom.

Przed głównym wejściem do zamku, u stóp szerokich scho-

dów, stały dwie długie limuzyny z królewskim herbem wymalowanym na bokach karoserii. Do pierwszej wsiedli Morgan z Suzanną i Kenneth z Paulette. W drugiej zajęła miejsca książęca para i Estelle.

Suzanna podziwiała luksusowe wnętrze limuzyny.

- Jest piękna i wygodna - stwierdziła.

- Prawda? - Paulette przyznała jej rację. - Kiedy jadę czymś takim, czuję się dekadentcko i jest mi doskonale.

- Mnie też. Do limuzyny z łatwością mogłabym się przyzwyczaić - dodała ze śmiechem Suzanna, głaszcząc miękkie obicia. Spojrzała na Morgana. Głowa mężczyzny pozostawała jednak w cieniu, nie mogła więc dojrzeć wyrazu jego twarzy.

Ich przybycie do opery już przed gmachem wywołało spore zamieszanie. Każdy z obecnych koniecznie chciał zobaczyć Morgana. Wszyscy jego goście stali się ośrodkiem zainteresowania otaczających ich osób. Ze szczególną uwagą lustrowano Suzannę, którą uznano za partnerkę Morgana de Souveraina.

Z tłumu rozlegał się jedynie szum podekscytowanych głosów. Tylko jedna para przywitała monarchę głośnymi, wesołymi okrzykami. Morgan obdarzył ją wymuszonym uśmiechem i za Suzanną wszedł szybko do gmachu opery.

- Teraz dopiero widzę, co oznacza być znakomitością - oznajmiła, kiedy wspinali się po schodach wyłożonych miękkim dywanem. - To duża frajda myśleć, że ludzie uważają cię za ważnego człowieka.

- Poczekaj, aż dopadną nas paparazzi - ponurym tonem rzekł Morgan. - Będziesz czuła się wtedy jak misjonarz otoczony głodniałymi kanibalami.

- Nie strasz dziewczyny - skarciła go Estelle, usłyszawszy te słowa. Szła tuż za nimi wraz z resztą gości. - Suzanna wygląda fascynująco. To oczywiste, że cieszy się z tego, że ludzie patrzą na nią z podziwem.

- Z największą przyjemnością sam będę się nią zachwycił tyle, ile sobie zażyczy —powiedział skrzywiony Morgan, kiedy dotarli do łoży.

Suzanna ledwie słyszała te słowa. Z podziwem przesuwiała wzrokiem po sali operowej. Była wspaniała. Morgan miał pełne prawo być dumny z opery. Z wysokiego sufitu przyozdobionego płaskorzeźbami zwisały ogromne, kryształowe żyrandole. Scenę, znajdującą się tuż poniżej królewskiej łoży, na prawo, osłaniała aksamitna, haftowana złotem kurtyna.

- Panie usiądą w pierwszym rzędzie, żeby nic nie zakłócało im widoku - zaproponował Morgan.

W łoży ustawiono osiem małych złożonych fotelików, obitych wiśniowym aksamitem. Stały teraz w dwóch rzędach, lecz można było dowolnie je przesuwać. Tak więc panie zajęły miejsca z przodu łoży, a panowie usiedli za nimi.

- Fantastyczny widok! - zachwyciła się Suzanna. - Po raz pierwszy w życiu mogę tak doskonale oglądać całą scenę. Zazwyczaj mam przed sobą jakiegoś wielkiego mężczyznę.

- Lub parę ruchomych wycieraczek - krzywiąc się, dodała Paulette.

- Och, tak! Masz rację. Nie ma nic gorszego! - z westchnieniem przyznała Suzanna.

Zdziwiony Morgan podniósł głowę.

- O czym wy mówicie? - zainteresował się. - Co to za ruchome wycieraczki w operze? - zapytał, gdyż po raz pierwszy słyszał to określenie w rozmowie nie dotyczącej wyposażenia samochodów.

- Och, to para ludzi bez przerwy poruszających głowami w prawo i w lewo, szepczących do siebie podczas całego spektaklu - wyjaśniła Suzanna. - Nawet nie wiesz, jak masz tu dobrze - dodała.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedział Morgan.

- Jest fantastycznie - potwierdziła z entuzjazmem.

Przedstawienie „Toski” ogromnie się jej podobało. Poddając się przejmującej muzyce, siedziała zasłuchana, z przejęciem obserwując rozwój akcji.

Nie miała pojęcia, że Morgan przez cały czas ją obserwuje.

Po przedstawieniu zaprosił swych gości na późną kolację. Przestronna sala restauracyjna była wypełniona ludźmi ubranymi w wieczorowe stroje, którzy zapewne też przyszli tu wprost z opery. Na Morgana i jego przyjaciół czekało osobne pomieszczenie. Tu mogli zachowywać się swobodnie. Nikt im nie przeszkadzał.

Podczas kolacji rozmawiali o obejrzanym przedstawieniu. Na temat primadonny zdania były podzielone. Kenneth twierdził, że jej głos brzmiał dziś mniej czysto niż zwykle. Księżna miała na ten temat inny pogląd. Suzanna zajęła się jedzeniem smakowitego homara.

- Nic nie mówisz. - Księżę Alexis obrzucił ją pytającym wzrokiem. - Co sądzisz o dzisiejszym przedstawieniu?

- Moim zdaniem było doskonałe - odparła. - „Toskę” widziałam mnóstwo razy na różnych scenach. Także w Metropolitan Opera, z udziałem światowych sław. Dzisiejsze przedstawienie podobało mi się najbardziej.

- Ciesz się moim ciągly entuzjazm. - Estelle pochwaliła Suzannę. - Dzisiaj wszyscy są nastawieni krytycznie do niemal każdej rzeczy. Uchodzi to za oznakę wyrafinowanych gustów, dla mnie jednak jest wysoce denerwujące.

Księżę Alexis uśmiechnął się lekko.

- O Suzannie nikt nie może powiedzieć, że to dziewczyna zblazowana. Przyjemnie jest przebywać w towarzystwie osoby, która reaguje spontanicznie, nie obawiając się otwarcie okazać radości.

- Entuzjazm tej młodej damy pewnie by trochę przygasł,

gdyby musiała uczestniczyć godzinami w nudnych, oficjalnych imprezach, co należy do naszych obowiązków - wtrąciła księżna Katrine. Spojrzała na Suzannę. - Morgan może ci powiedzieć, jakie są okropne.

- Byłoby mu trudno przekonać mnie o tym - zapewniła księżnę.

- W sobotę wydaję u siebie przyjęcie. Mam nadzieję, że nie okaże się nudne - powiedziała po chwili Estelle. Zwróciła się do Suzanny: - Przepraszam, że zapraszam cię w ostatniej chwili. Będzie mi miło, jeśli zechcesz przyjść.

- Och, bardzo dziękuję. Przyjdę z wielką radością! - wykrzyknęła Suzanna bez chwili zastanowienia. Czy Estelle liczyła na to, że Morgan ją z sobą przyprowadzi? Byłoby to dziwne. Mogłoby sugerować, że coś ich łączy, a przecież nie była to prawda.

- Doskonale - oświadczyła Estelle. - O ósmej. Stroje nieformalne.

- Ale... kiedy ja... właśnie... przypomniałam sobie... - niepewnym głosem, jękając się, zaczęła mówić Suzanna, z niepokojem spoglądając na Morgana - ...ze... że... raczej nie będę mogła przyjść. Zupełnie zapomniałam, że na sobotni wieczór umówiłam się wstępnie z kolegami, z którymi pracuję na zamku.

- Z pewnością możesz przesunąć to spotkanie - odezwał się Morgan.

- Nie dyrguj dziewczyną - upomniała go Estelle. Spojrzała na Suzannę. - Moja droga, nie musisz decydować teraz. To duże przyjęcie. Umówmy się, że jeśli się uda, to przyjdiesz. Będziesz mile widzianym gościem.

Gdy towarzystwo zaczęło przy stole wymieniać między sobą ogólne uwagi o przyjęciach, a także zastanawiać się, co decyduje o ich powodzeniu, Morgan nachylił się w stronę Suzanny.

- Dlaczego nie chcesz iść do Estelle? — zapytał.

- Zbyt pochopnie przyjąłam zaproszenie. Powinnam uzależnić to od ciebie. Nie wiem, czy chciałbyś mnie tam widzieć.
- Dlaczego?
- Możesz mieć swoje powody - odparła wykrętnie.
- Nie wyobrażam sobie, co mogłoby być przyjemniejsze niż spędzenie wieczoru w twoim towarzystwie - oświadczył elegancko.

No cóż, otworzyłam mu furtkę, żeby się wycofał, ale z niej nie skorzystał, pomyślała z radością Suzanna. Jeśli koniecznie chce odgrywać rolę dżentelmena, niby dlaczego miałabym odbierać mu tę przyjemność?

Dobry humor opuścił ją dopiero po powrocie do zamku. U stóp szerokich schodów prowadzących do głównego wejścia goście podziękowali Morganowi za miły wieczór, wsiedli do własnych samochodów i szybko odjechali. Zaraz po tym pożegnał się Kenneth i poszedł do swych apartamentów. U stóp schodów pozostali tylko Morgan i Suzanna.

Uznała, że miłym zakończeniem pięknego wieczoru stałby się pocałunek. Morgan zapytał ją jedynie, czy zgodzi się pójść bez jego eskorty do własnego pokoju.

Suzanna czuła się zawiedziona, wchodząc po zamkowych schodach. Dlaczego Morgan zachowywał się tak obojętnie? Czyżby czymś się martwił? Pomyślała, że pewnie jest po prostu zmęczony.

Znalazłszy się u szczytu schodów, odwróciła się i popatrzyła za siebie, w dół. Ze zdziwieniem zobaczyła, że Morgan wychodzi z zamku.

Odczuwał potrzebę samotności. Miał głowę zaprzątniętą myślami o Suzannie. Włożył ręce do kieszeni i ruszył na spacer wokół zamku.

Początkowo uważał młodą Amerykankę jedynie za ładną

dziewczyne, którą chciał wziąć do łóżka. Kiedy jednak poznał ją lepiej, zaczęły nim kierować mieszane odczucia. Suzanna Bentley była inteligentna, czytana, żywa, interesująca i bezpretenjonalna. Już same te cechy u kobiety stanowiły dla Morgana ożywczą odmianę.

Czy była naprawdę aż tak naiwna, na jaką niekiedy wyglądała? A może jedynie bardzo przebiegła i sprytna, działająca na zimno, z ukartowanym planem? Na początku znajomości Morgan był zachwycony żywiołową reakcją Suzanny na drobne rozkosze życia, jakie dzięki niemu stały się jej udziałem. Dzisiejszego jednak wieczoru zaczął się zastanawiać, czy w rzeczywistości sprawy materialne nie były dla niej znacznie ważniejsze, niż mu się wydawało.

Oświadczyła nawet, że jest pod wrażeniem dzisiejszego towarzystwa. Sama przyznała, iż bardzo imponuje jej przebywanie wśród arystokracji. Potem zachwycała się limuzyną, a jeszcze później oglądaniem opery z królewskiej loży. Była podniecona tym, że przyglądający się ludzie biorą ją za kogoś ważnego.

Takie rzeczy cieszyłyby każdego, gdyby nigdy przedtem ich nie doświadczył, Morgan tłumaczył w myśli zachowanie się Suzanny. Ale dlaczego ją usprawiedliwiał? Czemu zawsze stawał po jej stronie?

Czyżby księżna Katrine miała rację? Postępował zgodnie z nakazem serca, a nie kierując się rozumem. Przecież nie był zakochany w Suzannie. Wiązanie się z tą młodą kobietą byłoby z jego strony błędem. Z każdego z licznych powodów.

Sam zresztą nie miał najmniejszej ochoty z nią się wiązać, zaraz to sobie przypomniał. Czuli się dobrze we własnym towarzystwie, i to wszystko. Co z tego, że młodej Amerykance imponowały również władza i przepych, jakim był otoczony? Nadal mogli pozostawać w przyjaznych stosunkach. A zresztą zaprzestanie widywania tej dziewczyny byłoby z jego strony sporym

grubiaństwem. Suzanna miałaby wówczas pełne prawo przychylić się do panującego powszechnie przekonania, że przystojny władca Monrovii w pełni zasługuje na opinię uwodziciela.

Po przemyśleniu sprawy z różnych punktów widzenia Morgan uznał, że może nadal spotykać się z Suzanną. Samemu sobie zakazał przy tym ciągłego rozważania tej sprawy.

Zatrzymał się w miejscu. Chwilę jeszcze postął, a potem zawrócił i rażnym krokiem, już w znacznie lepszym nastroju, podążył do swych apartamentów.

ROZDZIAŁ 6

Na sobotnim przyjęciu Suzanna chciała wyglądać jak najlepiej. Pojechała więc do Gaultiere'a po nową sukienkę. Zakup był udany. Strój okazał się idealny na taką okazję. Przygotowując się do wyjścia, Suzanna długo robiła makijaż. Dopiero po dłuższych zabiegach udało się jej uzyskać pożądaný efekt.

Była jeszcze w szlafroku, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

Och, oby nie był to Morgan!

Nie ustalali dokładnego miejsca spotkania. Suzanna sądziła jednak, że to ona powinna pójść do Morgana, tak jak ostatnim razem. Pewnie przysłał służącego, aby jej o tym przypomnieć.

Gwałtownym ruchem otworzyła szeroko drzwi. Ujrzała przed sobą Morgana. Był chyba jeszcze bardziej zaskoczony niż ona sama.

- Zapomniałaś, że jesteśmy umówieni? - zapytał.

- Nie - odparła szybko. - Jestem gotowa do wyjścia. Muszę tylko włożyć sukienkę. - Zaciskała nerwowo palce na połach szlafroka, podczas gdy Morgan z zainteresowaniem przyglądał się jej sylwetce. - Wejdz do środka. Poczekać chwilkę. - Szybkim ruchem wyciągnęła z szafy sukienkę i zniknęła w łazience.

Gdy wróciła, Morgan stał do niej tyłem i rozglądał się po pokoju.

- Poprzednim razem, kiedy byłem tu po ciebie, nie wchodziłem do środka - przypomniał. - Nie zdawałem sobie sprawy z tego, w jak spartańskich warunkach mieszkasz.

- Wcale nie są złe. Jest mi tu bardzo wygodnie.
- Może powinienem przenieść cię do zachodniego skrzydła
- ciągnął, spoglądając na liczne podręczne drobiazgi stłoczone z braku miejsca na małym stoliku. - Tam pokoje są znacznie większe.

- Nigdzie mnie nie przenoś! - zaprotestowała gwałtownie. Dopiero wtedy powstałyby plotki. Najgorsze, jakie mogła sobie wyobrazić. - Nigdy nie lubiłam długich podróży do miejsca zatrudnienia - dodała z humorem. - Z tego pokoju mam blisko do pracowni.

- Ale zachodnie skrzydło nie jest przecież... - Morgan odwrócił się w stronę Suzanny. Nie dokończył zdania. -. Zawsze wyglądasz prześlicznie, lecz dzisiaj przeszłaś samą siebie - dodał z zachwytem w oczach.

Miała na sobie różową, jedwabną sukienkę z maleńkimi rękawkami, której jedyną ozdobą była plisa z czarnego jedwabiu okalająca niesymetryczny dekolt.

- Dziękuję za komplement. - Podziw Morgana sprawił, że z zadowolenia Suzannie poczerwieniały policzki. - Ta suknia też pochodzi od Gaultiere'a - przyznała się.

- Wiem - mruknął pod nosem Morgan.

- A skąd? - spytała zdziwiona. - Przecież kupiłam ją dopiero wczoraj popołudniu.

- Chciałem powiedzieć, że się domyśliłem. Stroje od Gaultiere'a łatwo odróżnić od innych - wymyślił na poczekaniu. - Mają dystyngowany wygląd - szybko sprostował popełnioną gafę.

- A także zupełnie znośne ceny, jak na tak doskonałą jakość i świetny styl - dorzuciła Suzanna. - Ma to pewnie związek z mocną pozycją dolara na światowym rynku.

- Tak, chyba tak. - Morgan otworzył drzwi. - Możemy już iść?

Estelle Corday mieszkała w pałacu. Prowadziła doń szeroka droga wysypana białym żwirem, biegnąca wśród zielonych, doskonale utrzymanych trawników do imponującego frontowego wejścia. Wychodziło na oświetloną fontannę w postaci marmurowej statuy. Ze wszystkich parterowych okien biło jasne światło. Z wnętrza domu dochodziły dźwięki muzyki.

Służący czekający na gości przy frontowym wejściu wprowadził Morgana i Suzannę do przestronnej, podłużnej sali. Była już pełna ludzi. Stojący najbliżej podeszli do Morgana, żeby się przywitać. Kiedy przedstawił Suzannę, na twarzach mężczyzn ukazało się zaciekawienie. Kobiety lustrowały ją nieżyczliwym wzrokiem.

Postanowiła nie zważać na zazdrosne spojrzenia. Liczyło się tylko to, że jej towarzyszem był najwspanialszy mężczyzna pod słońcem, król tego kraju!

Wkrótce po całej sali rozeszła się wiadomość, że Morgan de Souverain przyszedł z jakąś nieznaną kobietą. Suzanna błyskawicznie stała się ośrodkiem zainteresowania wszystkich gości. *Była uszczęśliwiona. Dopóty, dopóki nie podeszła do nich rudowłosa księżniczka.*

Ignorując Suzannę, pocałowała Morgana w policzek, a potem czułym gestem długo ścierała mu ze skóry prawie niewidoczny ślad szminki. Zrobiła z tego całe przedstawienie.

- Nie przejmuj się, to tylko mała plamka - uspokoiła Morgana. - Zwykle zostawiam większą. - Roześmiała się gardłowo.

Zabiegi i słowa Sophii przyjął z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Suzannę, oczywiście, znasz - powiedział krótko.

Sophia obrzuciła towarzyszkę Morgana zimnym, obojętnym wzrokiem.

- Nie sędzę, abyśmy kiedyś się spotkały. - Niegrzecznie wzruszyła ramionami.

- Może nie poznajesz mnie w pozycji stojącej - z całym spokojem oświadczyła Suzanna. - Ostatnim razem, kiedy się widziałyśmy, leżałam u Morgana na kanapie - dodała, nie ukrywając satysfakcji.

Rudowłosa księżniczka popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- To byłaś ty?

- Tak, ja. We własnej osobie.

Morgan uznał, że rozmowa zaczyna zbaczać na niebezpieczne tory.

- Mają panie ochotę na drinka? - zapytał.

- Chyba najpierw powinniśmy przywitać się z gospodynią tego przyjęcia - z niewinną miną przypomniała mu Suzanna. Chciała w grzeczny sposób pozbyć się Sophii. Niestety, nie doceniła rudowłosej księżniczki, która oznajmiła:

- Estelle jest tam, obok kominka - wskazała ręką. - Idź do niej. Ja na parę minut poryvam Morgana. - Nie czekając, wzięła Morgana pod rękę i odciągnęła na bok.

Suzanna zdawała sobie sprawę z tego, że nie miał wyboru. W tłumie zupełnie obcych ludzi poczuła się osamotniona. Nagle ujrzała przed sobą znajomą twarz Paulette.

- Cieszę się, że udało ci się przyjść - przywitała ją siostrzenica pani domu. - Gdzie Morgan?

- W objęciach Sophii. Zapewne w jednej z sypialni - ponurym tonem odparła Suzanna.

Paulette roześmiała się lekko.

- Musisz przyznać, że ta kobieta ma niesamowity tupet. Jest piekielnie wytrwała. Na Morgana poluje od lat.

- Z pewnością w jakiś sposób do tego ją zachęcał.

- Nie sądzę. Jest jednak zbyt dobrze wychowany, żeby dać Sophii jasno do zrozumienia, że ma u niego minimalne szanse. Praktycznie żadne.

- Uważasz, że... nic ich nie łączy?- spytała Suzanna.

- Sophia bardzo by chciała, żeby Morgan zainteresował się nią poważnie. Znają się od lat, ale bliższa zażyłość łączyła ich krótko. - Paulette starała się mówić oględnie. - Od tamtej pory upłynęło już sporo czasu... A ponadto jestem pewna, że Morgan nie składa obietnic, których nie zamierza dotrzymać. Nie musi. Zawsze otacza go mnóstwo wielbicielk. Sophia jest tylko bardziej przebojowa i wytrwalsza niż inne.

Suzanna poczuła się znacznie lepiej. Nie chciała jednak wykazywać zbyt dużego zainteresowania sprawami Morgana, więc powiedziała tylko:

- Niektóre kobiety nie wiedzą, kiedy się wycofać.

- Zwłaszcza wówczas, gdy grają o tak wysokie stawki. Sophia nie jest jedyną damą, która bardzo pragnęłaby zostać królową Monrovi. - Ujrawszy zaskoczenie na twarzy Suzanny, Paulette roześmiała się lekko. - Nie mówię o sobie. Przyznaję, Morgan to bardzo pociągający mężczyzna, ale nie jestem na tyle głupia, aby się w nim zakochać.

- Jestem przekonana, że jest ogromna konkurencja.

- To prawda, ale miałam na myśli zupełnie coś innego. Wszyscy starzy wiekiem ministrowie w rządzie Morgana dostaliby zbiorowego zawału, gdyby monarcha ożenił się ze zwykłą śmiertelniczką.

- Jeśli pozostali członkowie gabinetu są tacy sami jak ten, którego musiałam oglądać, umarliby z innego powodu. Miałam wątpliwą przyjemność poznać niejakiego Rudolpha Jablona. Ten okropny człowiek w ogóle nie ma serca. - Na samo wspomnienie przykrego incydentu Suzanna zacisnęła wargi.

- Tacy są wszyscy ludzie z najbliższego otoczenia Morgana. Uważają go za swoją własność.

- Jest przecież monarchą! Nie mogą mówić, co ma robić.

- Nie mogą zmusić go, żeby tańczył tak, jak mu zagrają

- skorygowała Paulette. - Mają jednak na niego wpływ. Ludzie ci służyli jeszcze ojcu Morgana, a on sam był nauczony szacunku dla starszych. Gdyby traktowali go w odpowiedni... - Paulette urwała, gdyż tuż obok niej pojawiło się kilka osób, które chciały się przywitać. Przedstawiła swą towarzyszkę i rozpoczęto wspólną rozmowę.

Po chwili wrócił Morgan. Wziął Suzannę za rękę i odprowadził na bok.

- Przepraszam, że zostawiłem cię samą - powiedział cichym głosem, kiedy znaleźli się z dala od innych gości.

- Nie musisz się o mnie martwić. Zawsze mogę znaleźć sobie kogoś do rozmowy - odparła spokojnie.

- Nie o to chodzi. Nie powinienem był cię zostawiać, ale...

- Urwał i westchnął ciężko.

Suzanna rozumiała dylemat Morgana. Jak przystało na dżentelmena, nie chciał obwiniać Sophii, mimo że jej zachowanie przedstawiało wiele do życzenia. Gdyby nie uspokajająca rozmowa z Paulette, byłyby w gorszym nastroju.

Spojrzała na Morgana.

- Odkupisz swoje winy, jeśli przyniesiesz mi coś do picia. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Potem naprawdę chciałabym wreszcie przywitać się z panią domu.

- Załatwione. Pragnąłbym, aby wszystkie moje problemy dawały się tak łatwo rozwiązać. - Objął ramieniem Suzannę i torując drogę, poprowadził przez zatłoczony środek sali.

- Nie powinieneś mieć żadnych problemów - oznajmiła.

- Jesteś władcą Monrovii. A ponadto człowiekiem bogatym. I przystojnym. Włosy ci jeszcze nie zrzędyły - zażartowała.

- Żadna z tych zalet nie jest moją zasługą - oznajmił skrzywiony.

- Nie masz powodu do niezadowolenia. Wielu ludzi chętnie zamieniłoby się z tobą miejscami.

- Dzisiejszego wieczoru nie zamieniłbym się z nikim... -
Głos Morgana miał teraz ciepłe, głębokie brzmienie.

Suzanna, oszołomiona komplementem, była w siódmym niebie. Jej rozmarzenie przerwała Estelle:

- A więc wreszcie jesteś! - zawołała do Morgana i poprosiła gestem, aby podeszli bliżej. - Wiedziałam, że już przyszlście. Wszyscy mówią tylko o Suzannie. Chcą koniecznie usłyszeć, kim jest.

- Co im powiedziałaś? - zapytał Morgan.

- Że to królowa Argentyny.

- Tam nie mają królowej.

- Nie zdradź mnie, proszę. Byłbyś zdziwiony, jak wiele osób uwierzyło w moje słowa.

- Może Argentyńczykom jest potrzebna królowa, tylko że jeszcze o tym nie wiedzą - dodała roześmiana Suzanna. - Chyba się zgłoszę.

- Już jesteś zajęta - przypomniał jej Morgan. - U mnie - dodał czułym tonem.

- To prawda, ale nie na takim stanowisku.

Zobaczyła, że Morgan nieco zeszytniał. Czyżby sądził, że dopisała swoje imię do listy kandydatek do jego ręki? Nie zorientował się, że był to tylko żart?

- Nie zostałamby królową Monrovii, gdyby nawet oferowano mi tę pozycję - wyjaśniła na wszelki wypadek.

- Czy dlatego, że w skład pakietu zobowiązań wchodziłaby moja osoba? - podjął żart Morgan.

Estelle wyczuła narastające między nimi napięcie.

- Coś mi się zdaje, że obsługa nie wykonuje swojej roboty. Żadne z was nie ma drinka - wtrąciła szybko. Skinęła na kelnera niosącego tacę z kieliszkami.

- Ma pani przepiękny dom - powiedziała Suzanna.

- Miło, że tak sądzisz, moja droga. Powinnaś odwiedzić nas

wtedy, kiedy nie będzie tu tylu gości. - Estelle zwróciła się do Morgana: - Może pokażesz Suzannie, jak dom wygląda z zewnątrz? Jedzenie podano na tarasie, a w sali obok gra muzyka do tańca.

- Oprowadzę ją z największą przyjemnością - szarmancko oświadczył Morgan.

Z tacy stojącego przed nimi kelnera wziął dwa kieliszki. Wręczył jeden Suzannie. W tym czasie zniknęła pani domu. Zajęła się innymi gośćmi.

Suzanna i Morgan przeszli do sąsiedniej sali, równie przestronnej jak ta, w której się przed chwilą znajdowali. Obie sale dzieliły rozsuwane drzwi. Tu przy akompaniamencie małej orkiestry tańczyło sporo par.

- Wygląda jak operetkowa scena - stwierdziła Suzanna, rozglądając się błyszczącymi oczyma po obszernym, umeblowanym stylowo pomieszczeniu. Z sufitu nad wysokimi oknami zwisały udrapowane aksamitne kotary. Kryształowe kinkiety rzucały delikatne światło na całe wnętrze. - Gdyby kobiety miały teraz na sobie staroświeckie, balowe stroje, znaleźlibyśmy się w poprzedniej epoce.

- Wątpię, czy grano wtedy rocka. - Morgan roześmiał się wesoło.

Wokół nich rozchodziły się rytmiczne dźwięki głośnej, współczesnej muzyki.

- Och, posłuż się wyobraźnią - poradziła Suzanna. - Choć na chwilę stań się romantykiem.

- Z przyjemnością.

Morgan wyjął z jej ręki kieliszek i odstawił go, wraz z własnym, na stojący w pobliżu stolik. Wziął Suzannę w objęcia. Chwilę potem przebrzmiały ostatnie dźwięki rocka i, jak na zawołanie, popłynęła wzruszająca, liryczna pieśń miłosna. Skan i przerobienie pona.

Znów powstało między nimi magiczne napięcie. Jeszcze większe niż wtedy, kiedy tańczyli z sobą po raz pierwszy.

Od tamtej pory Suzanna poznała smak pocałunku Morgana, a także siłę pożądania, jakie zawładnęło jej ciałem, gdy spleceni w uścisku leżeli w trawie, a ponad ich głowami świecił księżyc. Tamte chwile zapadły głęboko w pamięci.

Zastanawiała się, czy Morgan także wspomina wspólne, upojne przeżycia? Uniosła wzrok i popatrzyła na niego z niepokojem.

- Dobrze się bawisz? - zapytał z uśmiechem.
- Cudownie - odrzekła rozmarzonym głosem.
- To dobrze. Chciałbym sprawić, aby wszystkie twoje wieczory w Monroviu stały się tak samo romantyczne.

Z oczu Morgana bił blask, który wprowadził Suzannę w niemal narkotyczny stan. Odwróciła głowę, żeby Morgan nie zauważył, jak ogromne wywiera na niej wrażenie. Jak przez mgłę dostrzegała innych ludzi. Roześmianą Paulette w towarzystwie młodego mężczyzny i tańczącą w pobliżu Sophie.

- Chciałaś, abym zachowywał się romantycznie, a kiedy to zrobiłem, przestałaś się do mnie odzywać - poskarżył się cicho Morgan.

- Widocznie za bardzo się starałeś - odparła ze śmiechem Suzanna. - Powinieneś lepiej udawać. Zachowywać się bardziej spontanicznie i swobodnie, żeby wyglądało to wiarygodnie.

- Są granice mojej spontaniczności, zwłaszcza w tej chwili - wyszeptał jej do ucha. - To, na co mam teraz ochotę, a to, na co mogę sobie pozwolić, to dwie zupełnie odmienne... - Urwał, gdyż na parkiecie zatrzymała ich inna para.

Młody/jasnowłosy mężczyzna, tańczący z Sophią, położył rękę na ramieniu Morgana.

- Możemy wymienić się partnerkami? - zapytał.
Morgan obdarzył go chłodnym uśmiechem.

- O ile mnie pamięć nie myli, zwyczaj zamiany partnerek istnieje tylko na szkolnych potańcówkach - stwierdził, krzywiąc się lekko.

- Och, Morgan, przestań być taki drętwy! - odezwała się Sophia. - Od czasu do czasu potrzeba ci trochę luzu. Przekonasz się, jaka to wielka przyjemność. - Całkowicie zignorowała jego partnerkę.

Suzanna nie miała innego wyjścia. Wysunęła się z objęć swego tancerza. Nie zamierzała ryzykować. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby zaborcza księżniczka odciągnęła ją siłą od Morgana.

Błyskawicznie zajęła miejsce Suzanny i po chwili razem z Morganem zniknęła w tłumie wirujących na parkiecie par.

Nikt nie przedstawił Suzannie młodego mężczyzny, który jeszcze przed chwilą tańczył z Sophią. Z konieczności dokonali więc wzajemnej prezentacji. Blondyn nazywał się Theo Treville. Powiedział, że jest prezesem rodzinnego banku. Jego największą namiętnością były konie wyścigowe.

- Dzięki tej pasji poznał pan Morgana? - spytała Suzanna.

- Nie. Znamy się i rywalizujemy z sobą prawie od dzieciństwa - wyjaśnił młody człowiek.

- Co to za rywalizacja?

- Często zgłaszamy nasze konie do tych samych zawodów.

- Och, a ja myślałam, że ubiegacie się o względy tej samej kobiety - lekkim tonem powiedziała Suzanna.

- Nie wykluczam takiej możliwości - oświadczył z uśmiechem Theo Treville. Z wyraźnym zainteresowaniem spoglądał na swą partnerkę. - Na jak długo przyjechała pani do Monrovii? Sophia mówiła, że pracuje pani na zamku, konserwując obrazy z kolekcji Morgana.

- Tak, właśnie to robię. Podczas pożaru zostały zniszczone bezcenne płótna. Nie wiem, ile czasu zajmie mi usuwanie po-

wstałych uszkodzeń. Jest to zajęcie bardzo pracochłonne. Może potrwać jeszcze dość długo.

- Morgan zapewne się z tego cieszy - skomentował Theo Treville. - I, mam nadzieję, nie tylko on - dorzucił z wymownym uśmiechem.

- Myli się pan co do mnie i Morgana - szybko sprostowała Suzanna. - To jego i Sopię łączy jakieś... porozumienie.

Spojrzenie partnera Suzanny podążyło za jej wzrokiem. Zobaczył, jak rudowłosa księżniczka szepce coś Morganowi na ucho. Zarzuciła mu ręce na szyję. Tańczyli czule objęci i przytuleni.

- Pozory mogą mylić - sentencjonalnie oświadczył Theo.

W gruncie rzeczy to samo mówiła Paulette, ale Suzannie było trudno w to uwierzyć. Gdyby mogła usłyszeć rozmowę Sopi i Morgana, poczułaby się o niebo lepiej.

Tymczasem księżniczka przywracała pamięci Morgana radosne chwile, jakie swego czasu spędzili razem. Rozbawiona, wspominała jedno z przyjęć, na którym pijany muzyk walił w bębny. Po każdym numerze odgrywał głośną, solową partię, nawet po spokojnych, romantycznych melodiach.

Mimo że przez cały czas niepokoiło Morgana naganne zachowanie Sopi, na wspomnienie sławetnego przyjęcia nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

- Marietta krzyknęła, że natychmiast wyrzuci go z orkiestry - dodał - ale w panującym hałasie muzyk nie dosłyszał jej słów i nadal jak szalony walił w bębny. Coraz głośniej i głośniej.

- Spędziliśmy razem wiele wspaniałych chwil. Prawda, kochany? - aksamitnym głosem wyszeptwała Sopia.

- Mam nadzieję, że nadal będziemy dobrze się bawić. Bardzo cenię sobie, Sopi, twoją przyjaźń, ale...

Przerwała niecierpliwie:

- Wiele dla mnie znaczy. Sam wiesz, kochany, co do ciebie czuję...

- Jestem pewny, że doskonale zdajesz sobie sprawę, co mam na myśli - powiedział Morgan nieco ostrzejszym tonem. - Nigdy cię nie oszukiwałem, uczciwie stawiając sprawę naszych wzajemnych stosunków.

- Dopiero co oświadczyłeś, że ci na mnie zależy!

- Tak, na twojej przyjaźni. To nie daje ci prawa odciągania mnie od innych osób, kiedy tylko sobie tego zażyczysz. Przed chwilą zachowałeś się bardzo niegrzecznie i postawiłeś mnie w trudnej sytuacji.

- Przypuszczam, że masz na myśli dziewczynę, którą zatrudniasz na zamku - powiedziała Sophia z pogardą w głosie. - Boisz się, że będzie miała pretensje o to, iż zaanektowałam sobie ciebie na jeden taniec? Powinna być ci wdzięczna, że w ogóle tu jest. Z pewnością wszyscy byli niemile zaskoczeni, gdy zobaczyli, kogo z sobą przyprowadziłeś.

- Nie obchodzi mnie, co myślą inni. Wiedz, że to nie ja zaprosiłem Suzannę na dzisiejsze przyjęcie. Uczyniła to sama Estelle.

- A skąd one się znają?

- To nie ma znaczenia. Ważne jest tylko to, że ty i ja wyjaśniliśmy sobie pewne kwestie. Mam nadzieję, że twoje dzisiejsze niegrzeczne zachowanie więcej się nie powtórzy - z naciskiem dodał Morgan.

- Czyżbyś interesował się tą dziewczyną? - spytała Sophia. Morgan zawahał się na krótką chwilę.

- Jest inteligentna i sympatyczna. Czuję się dobrze w jej towarzystwie. Gdyby nawet nie miała tych zalet i tak moi przyjaciele powinni w stosunku do niej zachowywać się w sposób kulturalny. Jeśli uważasz, że nie potrafisz być miłą dla Suzanny lub dla jakiegokolwiek innej kobiety, z którą będę spotykał się

w przyszłości, lepiej, Sophio, jeśli od tej chwili nasze drogi się rozejdą.

Rudowłosa księżniczka rzuciła Morganowi wystraszone spojrzenie.

- Przepraszam. Więcej nie będę! Przysięgam!
 - Chcę tylko, abyś od dziś zachowywała się nie jak rozpuszczona smarkula, lecz jak osoba dorosła - oznajmił.
 - Dobrze! Masz moje słowo!
 - W porządku. Zapomnijmy o całej sprawie.
 - A czy naszą umowę możemy przypieczętować całuskiem?
- niewinnym głosem spytała Sophia.
- Jasne. - Morgan uśmiechnął się i pocałował ją w policzek.

Tę właśnie scenę ujrzała Suzanna, zanim szybko odwróciła wzrok.

Kilka minut później orkiestra skończyła grać. Theo niechętnie wypuścił z objęć swoją partnerkę. Kiedy podeszli do nich Sophia z Morganem, powiedział do Suzanny:

- Dziękuję za taniec. Sprawił mi dużą przyjemność.
- Mnie również - odparła.

Z jej strony był to tylko grzecznościowy zwrot. Mimo to na twarzy Morgana pojawił się grymas niezadowolenia. Od razu poczuła się lepiej. Chwilę później Theo skłonił się przed nią w pożegnalnym ukłonie.

- Mam nadzieję, że znowu się spotkamy - oświadczył.
- A więc do zobaczenia - odpowiedziała Suzanna.
- Jak widzę, ty i Theo bardzo się sobie spodobaliście - skomentował Morgan z przekąsem.
- Tak. Jest sympatyczny. Mówił, że jesteście dobrymi przyjaciółmi.
- Raczej byliśmy. Aż do tej pory. Co jeszcze mówił o mnie?
- Że obaj macie stajnie wyścigowe. Jestem jednak pewna, że twoja konwersacja z księżniczką była bardziej interesują-

ca. - Suzanna nie potrafiła powstrzymać się od uszczypliwej uwagi.

Morgan bez słowa wziął ją za rękę i wyprowadził przed dom. Na rozległym trawniku porozstawiano stoły i krzesła, a pod rozpiętym namiotem pokrytym tkaniną w czerwone i białe pasy urządzono wystawny bufet. Znajdował się tu także bar, mimo że wśród gości krążyli kelnerzy, w każdej chwili gotowi przynieść dowolne drinki.

Trawnik oświetlały wysokie lampy, ale patio pozostawało w cieniu. Było tu niewiele osób. Morgan zaprowadził Suzannę w ustronny kąt i stanął naprzeciw niej.

- Nie chciałem, żeby Theo przerywał nam zabawę, ale nic nie mogłem na to poradzić - powiedział.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła gładko.

W głosie Suzanny zabrakło przekonania. Morgan westchnął lekko.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale dzisiaj bawiłem się znacznie lepiej niż na jakiegokolwiek tego typu imprezie. Twoja spontaniczność i nie ukrywana radość, że tutaj jesteś, sprawiły, że wszystko inne zeszło na dalszy plan.

- Nie pojmuję, jak można nie cieszyć się z obecności na tak wspaniałym przyjęciu - zaprotestowała Suzanna. - Jeśli moja reakcja jest wyrazem braku wyrafinowania, to trudno. Już taka jestem i jakoś to przeżyję. .

- Nie zrozumiałaś mnie Suzanno. Miałem na myśli zupełnie coś innego. Usiłuję ci powiedzieć, że jesteś wyjątkowa i że to tylko dzięki tobie wieczór ten stał się dla mnie także czymś szczególnym.

Suzannę ogarnęła euforia. Morgan nie musiał zapewniać, że nic nie łączy go z rudowłosą księżniczką. W ogóle nie musiał mówić niczego w tym rodzaju. Nabrała otuchy. A może ona sama rzeczywiście była dla niego kimś wyjątkowym?

Uśmiechnęła się promiennie.

- Jeśli masz ochotę ujrzeć na mojej twarzy prawdziwy entuzjazm, to zaraz zaprowadź mnie do bufetu. W południe prawie nie jadłam i teraz umieram z głodu.

- Oczywiście. Zrobię wszystko, czego tylko sobie zażyczysz. Wystarczy, że powiesz. - Morgan ujął rękę Suzanny i lekko uściśnął.

Na stołach pod dużym namiotem piętrzyły się same smakołyki. Kelnerzy kroili plastry indyka, szynki i wołowej pieczeni. Na pięknych srebrnych półmiskach leżały przekąski. Paszteciki nadziewane mięsem z kurczaka lub homara. Na ogromnej tacy umieszczonej na kostkach lodu ułożono przeróżne owoce morza i sałatki.

- Wszystko wygląda tak apetycznie! - zachwycała się Suzanna.

- Pozwól, że sam wybiorę ci coś dobrego - zaproponował Morgan, prowadząc ją ku stołom przygotowanym dla gości.

- Nie powinienes mnie obsługiwać - stwierdziła Suzanna.

- Dlaczego?

- Nie znam zasad protokołu, ale gotowa jestem się założyć, że władcy nie podają jedzenia zwykłym śmiertelnikom, bo to im nie przystoi.

- Nie widzę tu żadnego zwykłego śmiertelnika—z rozbijającym uśmiechem stwierdził Morgan. - A poza tym mam na to ochotę.

Zobaczyli machającą do nich Paulette. Siedziała sama przy pobliskim stole.

- Chodźcie tutaj! - zawołała. - I siadajcie z nami. Marcelle poszedł przynieść coś do zjedzenia.

- Świetnie. Zaraz do niego dołączę. Wrócę za chwilę - powiedział Morgan.

- Na tych piekielnie wysokich obcasach okropnie rozboleły

mnie nogi - poskarżyła się Paulette. - Chciałabym widzieć projektantów noszących przez cały wieczór te wymyślone przez nich narzędzia tortur.

- Z pewnością są to mężczyźni - stwierdziła Suzanna. - Ci sami, którzy dla siebie wybrali płaskie, wygodne obuwie. Cemu to my musimy się tak okropnie męczyć?

- Z tego samego powodu, z jakiego wydajemy majątek na przeróżne kosmetyki. Po to, aby podobać się mężczyznom, którzy na to wcale nie zasługują. Błagam, tylko nie powtarzaj moich słów Estelle! - Paulette wybuchnęła śmiechem.

Właśnie rozmawiały o nowych odcieniach szminek, gdy zjawił się Morgan. Wrócił w towarzystwie sympatycznie wyglądającego młodego człowieka, który przedstawił się jako Marcelle Dumont. Za nimi szli dwaj kelnerzy, niosący tace wypełnione po brzegi jedzeniem.

- Wziąłem wszystkiego po trochu - oznajmił Morgan.

Suzanna była przekonana, że nie zje aż tyle, lecz potrawy okazały się tak niezwykle smaczne, iż uporała się z nimi bez trudu. W miłym otoczeniu czuła się świetnie. Cała trójka była niezwykle przyjacielska i swobodna. Aż trudno było jej uwierzyć, iż je kolację w towarzystwie samego króla!

Rozmowa zeszła na tematy związane z wyścigami. Paulette i obaj panowie omawiali mecz polo, mający się odbyć nazajutrz. Suzanna z uwagą przysłuchiwała się ich wywodom, usiłując domyślić się, czego dotyczą.

Wreszcie Morgan zwrócił uwagę na jej milczenie.

- Nie lubisz polo? - zapytał.

- Nie wiem. Nigdy nie oglądałam tej gry - przyznała.

- Musimy natychmiast temu zaradzić - oświadczył. - Zapraszam cię na jutrzejsze zawody. Będiesz mogła zagrzewać mnie do walki.

- Chętnie przyjdę, ale nie będę miała pojęcia, kiedy wygry-

wasz, a kiedy przegrywasz. Co powinieneś robić z piłką? Wrzucać ją do bramki? A może do kosza?

Morgan roześmiał się lekko.

- Polo różni się trochę od hokeja i krykieta. Przekonasz się sama.

- Usiądziemy obok siebie i wszystko ci wytłumaczę - zaoferowała się Paulette.

Reszta wieczoru upłynęła błyskawicznie. Późno opuszczali przyjęcie. W drodze do domu Suzanna prowadziła z Morganem lekką rozmowę. O wszystkim i o niczym. Równocześnie jednak zastanawiała się przez cały czas, czy tym razem doczeka się na dobranoc pocałunku. Miała na niego ogromną ochotę...

Gdy wspinali się po szerokich schodach wiodących do frontowych drzwi, Morgan trzymał ją za rękę. Potem, kiedy doszli do miejsca, w którym powinni się rozejść, powiedział Suzannie, że odprowadzi ją aż do drzwi pokoju.

- Nie musisz tego robić - zauważyła. - Jest późno, powinieneś się wyspać, bo przecież jutro z samego rana grasz w polo - *dorzuciła, przekonana, że Morgan machnie ręką na te argumenty, uznawszy je za mało istotne.*

Zachował kamienną twarz, mimo że miały nim sprzeczne emocje. Był zadowolony z jej słów czy rozczarowany? Nie umiał odpowiedzieć sobie na to pytanie. Suzanna nie chciała, aby odprowadzał ją do pokoju, bo bez wątplenia wyczuła ryzyko, podobnie zresztą jak on sam. Między nimi istniało seksualne napięcie, ale żadne z nich nie chciało posunąć się za daleko, gdyby wreszcie zostali sami.

Morgan westchnął ciężko. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko uszanować życzenie Suzanny, mimo że tak bardzo jej pożałował!

Z obojętnym wyrazem twarzy pocałował jej dłoń.

- A więc do jutra, do dziesiątej - powiedział na pożegnanie.

- Dobrej nocy - odrzekła, głęboko rozczarowana.

Rozeszli się w różne strony. Oto jak kończą się moje dziewczynskie marzenia, pomyślała z goryczą. Była przekonana, że Morgan odprowadzi ją pod same drzwi. Niepotrzebnie powiedziała mu, żeby tego nie robił. Po co bawiła się w jakieś gierki? Ale jak to się stało, że tak mylnie odczytała jego reakcję? Odpowiedź nasuwała się sama. Widocznie Morgan był nią zainteresowany mniej, niż się spodziewała.

Następnego ranka na meczu polo Morgan nie zachowywał się jednak obojętnie. Podszedł do niej podczas przerwy czy czegoś w tym rodzaju. Suzanna nie do końca rozumiała reguły tej dziwnej gry.

- To jest chyba niebezpieczna zabawa - powiedziała zdenerwowana do Paulette.

Zauważyła, że mężczyźni byli podzieleni na dwie drużyny. Jadąc na koniach, całym ciałem wychylali się z siodła, żeby młotkami o długich, giętkich trzonkach wbić drewnianą piłkę między słupy bramki przeciwnika, podczas gdy nacierali na nich inni jeźdźcy.

- Czasami po meczu są trochę poturbowani, ale o Morgana nie masz co się martwić. Gra doskonale.

Zapewnienia Paulette niewiele pomogły. W ciągu całych zawodów Suzanna siedziała napięta i zdenerwowana. Odetchnęła, gdy się skończyły i całą grupą poszli do pobliskiej gospody, żeby uczcić zwycięstwo. Kiedy stłoczyli się przy barze, Morgan objął Suzannę przyjacielskim gestem. Była zachwycona jego bliskością.

Ostatnio zauważyła, że zachowanie Morgana nie jest jednoznaczne. Dawał do zrozumienia, że bardzo mu się podoba i że ceni jej towarzystwo. I na tym koniec. Dalej nie posuwał się ani o krok.

Najczęściej spotykał się z Suzanną w gronie swoich przyjaciół. Mile zaskoczona odkryła, że bardzo przypominają jej własnych, tyle że są bogaci i pracujący na eksponowanych stanowiskach.

Uwielbiała przebywać w towarzystwie Morgana zwłaszcza wtedy, kiedy mogli być sami. W weekendowe poranki tylko we dwoje grywali w tenisa. Do tych chwil tęskniła przez pozostałe dni tygodnia.

Pewnej soboty Morgan zadzwonił z samego rana i przesunął na później tenisa, gdyż musiał załatwić jakąś ważną sprawę. Zaproponował Suzannie, aby poczekała na niego w królewskich apartamentach. Miał nadzieję, że wróci wcześniej i uda im się zagrać kilka setów przed południem.

Byli umówieni o wpół do dziesiątej. Morgan się spóźnił. Suzannie czas dłużył się w nieskończoność. Z westchnieniem usiadła, żeby poczytać przyniesioną książkę. Po pewnym czasie zdjęła tenisówki. Było jej jednak nadal niewygodnie, więc wyciągnęła się na kanapie, podłożywszy pod głowę jedną z licznych poduszek.

Zasnęła. Przyśnił się jej Morgan. Stał po przeciwnej stronie dużego pokoju, Odwrócony do niej plecami. Zawołała, lecz nie usłyszał. Gdy zawołała głośniejszym głosem, opuścił pomieszczenie, nawet nie spoglądając w jej stronę.

Uniosła powieki i nagle tuż przed sobą ujrzała Morgana. Pochylił się nad nią z czułością.

- Nie bój się, kochanie. - Pogłaskał ją po włosach. - Nie stanie ci się nic złego. Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.

Otworzyła szeroko wystraszone oczy. Oprzytomniała.

- Wróciłeś! - wykrzyknęła z radością na widok Morgana.

Usiadł obok i oparł rękę na jej biodrze.

- Mówiłem, że przyjdę. Zawsze dotrzymuję słowa.

- Nie rozumiesz. Śniło mi się, że odszedłeś ode mnie i nawet

się nie obejrzałeś. Byłam przekonana, że na zawsze. Usiłowałam zatrzymać cię, ale nie reagowałeś na moje wołanie. To było straszne!

Gwałtownym ruchem zarzuciła Morganowi ręce na szyję i z całej siły przytuliła się do jego piersi.

Trzymał ją długo w ramionach. Potem niechętnie wypuścił z objęć.

- Suzanno, ty jeszcze śniesz - powiedział. - Przebudź się.

- Wcale nie śpię - zaprzeczyła cichym głosem.

Być może marzenie senne uzmysłowiło jej ból, jaki wywołałaby utrata Morgana, lub wreszcie przyznała się przed samą sobą, jak bardzo jest nim zainteresowana. Nie było to zwykłe zauroczenie. Fakt, że Morgan jest królem, nie miał żadnego znaczenia. Pokochała go. Głębokim uczuciem. Takim, jakim jeden, jedyny raz darzy się drugiego człowieka.

Morgan wpatrywał się w napięciu w twarz Suzanny.

- Czy naprawdę zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? - zapytał poważnym głosem.

Roześmiała się radośnie.

- Jeśli chcesz się przekonać, czy nie śpię, to mnie pocałuj! Wtedy będziesz miał pewność, że się obudziłam.

- Kochanie! Nie masz pojęcia, z jaką niecierpliwością czekałam na tę chwilę! - Morgan tak mocno przytulił do siebie Suzannę, że prawie nie mogła oddychać.

Chwilę potem odnalazł wargami jej usta. Namiętnym pocałunkiem wycisnął na nich swą pieczęć.

Obejmowali się nerwowo i zachłannie, jakby chcieli się upewnić, czy to przypadkiem nie sen. Suzanna przesunęła dłonie wzdłuż ramion Morgana i zatrzymała na umięśnionym torsie. Wyszarpała ze spodni koszulę, pragnąc dotknąć obnażonego ciała.

- Och, kochanie, wiedziałem, że będzie cudownie! Nie mo-

gąc tak cię obejmować, myślałem, że zwariuję! - wyszeptał Morgan zdławionym głosem.

- A ja myślałam, że już nigdy na to się nie zdobędziesz.

- Suzanna westchnęła głęboko. - Byłam niemal przekonana, że mnie nie chcesz.

- To nieprawda! Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę!,

- Pocałunkami obsypał jej szyję i kark. - Właśnie na to miałem ochotę za każdym razem, gdy tylko cię widziałem.

Wargi Morgana zsunęły się w dół, aż na piersi Suzanny. Cienki materiał kostiumu do gry w tenisa jeszcze bardziej zaostrzył erotyczne doznanie. Morgan wyzwolił z biustonosza piersi Suzanny. Po alabastrowej skórze przesunął rozwartą dłoń. W dół, aż do skąpych majteczek.

- Na to też miałem wielką ochotę- wyszeptał, wsuwając palce pod gumkę.

- Czemu wcześniej nie... - Urwała, z wrażenia prawie tracąc oddech.

- Nie chciałem ryzykować. Obawiałem się, że cię utracę

- odpowiedział, całując ją czule.

- Teraz już nie musisz się niczego bać - szepnęła.

Uniosła się do pozycji siedzącej i zsunęła z ramion strój tenisowy.

Morgan wpatrywał się z zachwytem w obnażone piersi. Ujął je w dłonie i nachylił się. Zwarł wargi na jednej z sutek i zaczął ją delikatnie ssać.

Przez ciało Suzanny przebiegł dreszcz pożądania. Rozluźniła dłonie zaciśnięte na karku Morgana, odchyliła głowę i zamknęła oczy, każdym nerwem ciała chłonąc dojmującą pieśczęotę.

- Cudownie reagujesz, aniele. - Morgan podniósł się i wziął Suzannę w ramiona. - Uszczęśliwię cię. Będzie ci tak dobrze, jak nigdy.

- Nie mogę być szczęśliwsza - powiedziała szeptem, kiedy niósł ją do sypialni.

- Chcesz się założyć? - zapytał roześmiany, kładąc Suzannę delikatnie na łóżku, lecz nie wypuszczając jej z objęć.

- Założę się, że nie stracę przytomności umysłu - odparła, rzucając Morganowi uwodzicielskie spojrzenie.

Rozpięła mu koszulę i sięgnęła ręką do paska u spodni.

Stojąc tuż przy łóżku, Morgan powoli pozbywał się ubrania. Jego zręczne ruchy wzmagały podniecenie Suzanny. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się w obnażone męskie ciało. Wspaniałe. Wezbrane pożądaniem.

Opuścił się na łóżko i oparł na rękach. Od pocałunków Morgana zakręciło się jej w głowie.

- Masz cudowne ciało - powiedział. - Pragnę poznać każdy, nawet najmniejszy i najbardziej sekretny zakątek.

Rozebrał Suzannę do naga. Delikatnie rozsunął jej uda.

- Powiedz, jakie masz życzenia - zapytał. W tej chwili jego oczy przypominały żarzące się ogniki.

- Chcę ciebie! Natychmiast!

- Och, z pewnością nie tak bardzo jak ja pragnę ciebie - wyszeptał.

Po chwili Suzanna odczuła tak niezwykłą rozkosz, o jakiej istnieniu nie miała dotąd pojęcia. Wraz z Morganem szybowała w przestworza. Coraz wyżej i wyżej.

Ostatecznego spełnienia doznali równocześnie. Mocno spleceni w uścisku przeżywali najcudowniejsze chwile w życiu. Potem ogarnął ich błogi spokój.

Dosyć długo leżeli obok siebie. Morgan pierwszy przerwał milczenie.

- Czy było ci dobrze ze mną? - zapytał.

- Cudownie - odparła szeptem.

W tym momencie byli parą zwykłych ludzi, których łączyło

wspólnie przeżyte, wręcz niewiarygodne szczęście. Jednak gdy opuszczą ten pokój, Morgan znów stanie się królem. Nie mieli przed sobą wspólnej przyszłości.

Cudowny romans mógł potrwać jeszcze tylko kilka tygodni. Suzanna przytuliła się do Morgana. Postanowiła się nie zmartwiać, żyć dniem dzisiejszym i cieszyć się każdą, spędzoną wspólnie chwilą.

ROZDZIAŁ 7

Długo jeszcze drzemali przytuleni mocno do siebie. Po jakimś czasie Suzanna otworzyła oczy i zobaczyła, że Morgan się jej przygląda. Wiedziała, co to oznacza.

- Jeszcze było ci mało? - spytała ze śmiechem.
- Czyżbyś naprawdę sadziła, że tak łatwo się tobą nasycę?
- Przesunął pieszczotliwie dłonią po jej piersi. Poczuła przyływ pożądania. - Kochanie, nigdy nie będę miał cię dość - wyszeptał z czułością.

Znów się kochali, tym razem znacznie leniwiej i wolniej, ciesząc się każdą chwilą. Morgan poznawał ciało Suzanny. Starał się odkryć, co sprawia jej największą przyjemność. Z zapalem odwzajemniała pieszczoty.

Kiedy pożądanie sięgnęło szczytu, Morgan przejął inicjatywę. Odbyli razem rozkoszną podróż. Potem długo leżeli wyczerpani, lecz bardzo szczęśliwi.

Nagle odezwał się telefon. Suzanna odsunęła się od Morgana, żeby dać mu swobodę ruchów. Zamiast się podnieść, przygarnęła ją mocno do siebie.

- Niech sobie dzwoni - mruknął.
- Jestem z siebie naprawdę dumna - oświadczyła, przytulając się. - Większość ludzi nie może się powstrzymać.
- Nic nie jest ważniejsze od ciebie, więc dlaczego miałbym podnosić słuchawkę?

- Nie pytaj mnie o to. Nie spodziewaj się, że na ten temat będę miała inne zdanie.

- Dobra dziewczynka - pochwalił Morgan. - I śliczna. - Uniósł się na łokciu i pocałował Suzannę. - A czy wiesz, co zaraz zamierzam zrobić? - zapytał.

- Znowu? - jęknęła. - Jesteś okropny!

- Nie. To, co masz na myśli, zostawimy sobie na deser.

- Roześmiał się. - Nic nie jedliśmy. Zaraz zamówię lunch.

- Na południowy posiłek jest chyba trochę za późno.

- Mam chody u szefa kuchni - oświadczył z uśmiechem.

Gdy tylko wydał telefoniczne dyspozycje dotyczące posiłku, dzwonek aparatu odezwał się ponownie. Po sposobie, w jaki Morgan rozmawiał, Suzanna zorientowała się, że ma do czynienia z kobietą. Szybko podniosła się z łóżka i pobierała swoje ubranie.

Zasłonił dłonią mikrofon.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał ostrym tonem.

- Do łazienki. Pod prysznic - odparła spokojnie.

Odkręcając kran, zastanawiała się, dlaczego zrobiło się jej smutno. To było głupie. Czyżby spodziewała się, że z chwilą gdy znajdzie się w łóżku z Morganem, wszystkie jego poprzednie dziewczyny rozpląną się nagle w powietrzu? Westchnęła lekko. Miała przynajmniej nadzieję, że od dziś naprawdę staną się „poprzednie”. W każdym razie nie było sensu teraz tym się martwić. Liczył się tylko Morgan, wkładając strój tenisowy.

Morgan zarządził posiłek nie w bardzo oficjalnej, przestronnej jadalni z długim stołem i wysokimi krzesłami, lecz przy małym stoliku w najprzytulniejszej kącie salonu. Już prawie kończyli jedzenie, gdy do pokoju wszedł Kenneth.

- Niedawno dzwoniła Alicia - poinformował go Morgan.

- Chyba chce, żeby ją zabrać na jarmark na cele dobroczynne.

- Zrobisz to? - zapytał Kenneth brata.

- Nie - odparł Morgan. - Pomyślałem sobie, że może Suzanna będzie miała ochotę się wybrać, ale jeszcze jej o to nie spytałem.

- Pójdę z największą chęcią - oznajmiła bez wahania. - Ale co to właściwie za impreza?

- Coś w rodzaju festynu - wyjaśnił Morgan. - Co roku na peryferiach miasta organizujemy wielkie święto ludowe. Otwieramy mnóstwo przeróżnych stoisk i straganów, urządzamy liczne konkursy i zawody, których zwycięzcy otrzymują nagrody. Wszystkie zebrane pieniądze są przeznaczane na pomoc dla biednych dzieci.

- Wymyślił to Morgan, gdy zasiadł na tronie - powiedział Kenneth. - Jarmark cieszył się takim powodzeniem, że teraz organizujemy go co roku.

- Wygląda mi na dobrą zabawę - wtrąciła Suzanna.

- Sądzę, że ci się spodoba - powiedział Morgan.,— Kiedy właściwie wypada termin? - zapytał brata.

- W następną sobotę. - Kenneth zawahał się, a potem powiedział, ostrożnie dobierając słowa: - Może Suzanna będzie chciała iść na jarmark w towarzystwie Paulette? Jestem pewny, że się tam wybiera.

- Już poprosiłem Suzannę, żeby mi towarzyszyła.

Obrzuciła obu braci zdziwionym spojrzeniem.

- Czy jest jakiś powód, dla którego Morgan nie może mnie z sobą zabrać? A może już jesteś z kimś umówiony? - spytała Morgana.

- Nie. Z nikim - odparł krótko.

- On ci nic nie powie. Sądzę jednak, że powinnaś o tym wiedzieć. - Kenneth zwrócił się do Suzanny. - Co roku Morgan dokonuje osobiście uroczystego otwarcia jarmarku. Przez pierwsze dwie godziny wszystkie stoiska najczęściej obsługują przedstawiciele

naszej arystokracji. Jest to wielka towarzyska atrakcja. Ludzie mogą obejrzeć z bliska członków królewskiej rodziny, hrabiny i księżniczki, a nawet z nimi porozmawiać. Jeśli na jarmarku Morgan nie zamierza pokazać się w pojedynkę, powinien wystąpić w towarzystwie jednej z młodych dam obsługujących stoiska. - Kenneth nabrał powietrza. - Tak się jakoś złożyło, że o pracę charytatywną na jarmarku poprosiłem wyłącznie utytułowane osoby. Oczywiście, zwyczaj ten nie musi być przestrzegany rygorystycznie.

- Pomysł jest bardzo dobry - stwierdziła Suzanna. - Ludzie liczą na to, że na festynie spotkają znane osobistości. Morgan, powinieneś wziąć z sobą koniecznie jakąś księżniczkę, a nie kogoś stojącego niżej w hierarchii.

Dla dobra sprawy godziła się zrezygnować z towarzystwa Morgana, ale nie chciała oddać go w ręce zaborczej Sophii.

Na twarzy Morgana ukazał się lekki uśmiech.

- Czy, twoim zdaniem, wystarczy hrabianka? - zapytał.

- Nie - oświadczyła Suzanna. - Co powiesz na Alicię? Jest księżniczka, mam rację?

- Tak, i do tego uroczą, ale ja zabieram z sobą ciebie - odparł Morgan. Spojrzał na Kennetha. - Czemu sam nie zaprosisz Alicii? - zapytał.

- Nie zechce ze mną pójść.

W oczach Kennetha Suzanna dostrzegła smutek i rezygnację. Alicia bardzo mu się podobała, ale Morgan zdawał się tego nieświadomy. Nie należało jednak wtrącać się w cudze sprawy, a zwłaszcza dotyczące braci. Jeszcze nie skończyli rozpoczętej rozmowy, gdy zapukano do frontowych drzwi.

- Kto to może być? - Morgan zmarszczył czoło. - Na ogół nikt mnie tu nie nachodzi. Z wyjątkiem ciebie, Ken - dodał z ciepłym uśmiechem. - Idź i zobacz, kto stoi za drzwiami.

Po paru chwilach Kenneth wrócił. Towarzyszył mu Rudolph

Jablon. Minister skarbu miał, jak zawsze, ponurą minę. Na widok Suzanny siedzącej obok Morgana na jego twarzy odmalowało się głębokie niezadowolenie.

Ujrawszy pełen potępienia wzrok Jablona, z trudem stłumiła ogarniający ją śmiech. Jeśli minister uznał jej kusy, tenisowy strój za wysoce naganny, to jakby zareagował, gdyby ujrzał ją chwilę wcześniej?! Rozbawiona, rzuciła okiem na Morgana, ale zobaczyła, że ma kamienną twarz.

- O co chodzi? - suchym tonem zapytał ministra.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Sekretarz mówił mi, że Wasza Wysokość jest u siebie, więc zadzwoniłem, ale telefon nie odpowiadał. - Minister urwał, jakby czekając na wyjaśnienia. Ujrawszy jednak surowy wzrok Morgana, dodał: - Dlatego tu przyszedłem.

- Czego ode mnie chcesz?

- Sądzę, że powinniśmy przedyskutować szczegóły projektu Waszej Wysokości, dotyczącego nowego budownictwa - oznajmił,

- Nie ma o czym mówić. W kraju potrzebne są nowe domy i zamierzam je zbudować - stwierdził Morgan.

- Gabinet ministrów uważa, że plany Waszej Wysokości są zakrojone na zbyt szeroką skalę. Wprawdzie Monrovia jest krajem bogatym, ale nasz skarbiec nie jest bez dna.

- Większość funduszy będzie pochodziła z akcji. Nie zamierzam czerpać z państwowych środków.

- Mimo to jednak - argumentował dalej Jablon - powinno się o połowę zmniejszyć koszty, eliminując budowę terenów rekreacyjnych i tym podobnych fanaberii. Są przecież całkowicie zbędne.

Twarz Morgana zachmurzyła się jeszcze bardziej.

- Nawet ludzie niepełnosprawni mają prawo do życia na przyzwoitym poziomie. I ja im to zapewnię - oświadczył z pełnym przekonaniem.

Zanosiło się na dłuższą dyskusję, więc Suzanna powiedziała cicho:

- Przepraszam, ale zostawiłam coś w drugim pokoju.
- Pójdę z tobą - oznajmił Kenneth.
- Nie. Zostańcie tutaj. Oboje - nakazał Morgan. - Moja rozmowa z ministrem jest już skończona.

Rudolph Jablon tak mocno zacisnął wargi, że utworzyły jedną cienką linię, i ze złością popatrzył na Morgana, który bez mrugnięcia okiem zniósł jego jadowite spojrzenie. Po chwili starszy mężczyzna odwrócił wzrok.

- Przepraszam, że niepokoiłem Waszą Wysokość - oznajmił, z trudem siłąc się na spokój.

Po wyjściu ministra pierwszy odezwał się Kenneth. Zwrócił się do brata:

- Gzy było to z twojej strony mądre posunięcie? Jablon ma duży wpływ na resztę członków rządu. Może przysporzyć ci kłopotów.

- Przysparzał je naszemu ojcu, zanim przejąłem od niego tron! Jablon chce, aby monarcha był marionetką, którą będzie pociągał za sznurki. I nie zadowala go nic innego. Ze mną niczego nie zdziała. Sam rządę krajem i tak będzie nadal!

Początkowo Suzanna nie zamierzała włączać się do rozmowy, lecz nie wytrzymała. Trawiła ją ciekawość. Spojrzała na Morgana.

- Jeśli ten człowiek tak utrudnia ci życie, to dlaczego się go nie pozbędziesz? - spytała. - Przecież do ciebie należy ostatnie słowo.

- Jablon był ministrem jeszcze za rządów mojego dziadka. To samotny, zgorzkniały człowiek, który żyje przeszłością.

- Jego żona umarła przed laty i nigdy nie miał dzieci - dorzucił Kenneth. - Praca w rządzie to całe jego życie. Jest przekonany, że na wszystkim się zna. Uważa Morgana za dyletanta.

- To jeszcze jeden powód, aby się go pozbyć - stwierdziła Suzanna.

- Może tak się to skończy - z westchnieniem przyznał Morgan. - Na razie usiłuję tego uniknąć. Powiedz sama, czy mogę odbierać Jablonowi rację jego istnienia?

- Jesteś szlachetnym człowiekiem - uznała.

Tego wieczoru miała iść z Morganem i jego przyjaciółmi do nocnego klubu, ale postanowili zostać w domu. Ich związek był tak świeży i podniecający, że nie chcieli tracić czasu na przebywanie w towarzystwie innych ludzi.

- Przykro mi, jeśli okazałem się egoistą - tłumaczył się Morgan, burząc włosy Suzanny, gdy tego wieczoru leżeli przytuleni w jego sypialni. - Dałbym głowę, że miałaś ochotę jechać do klubu.

- I byłąs ją stracił. - Przynęła się jeszcze bliżej. - Tutaj mam wszystko, czego mi trzeba.

- Słodka z ciebie dziewczyna. - Morgan czule pocałował Suzannę. - Jesteś dla mnie kimś absolutnie wyjątkowym.

- Mam taką nadzieję.

- Co zrobić, by udowodnić, że to prawda?

- Nie musisz nic robić. Jesteś cudowny. - Nie powinna wygadywać takich rzeczy i psuć nastroju. Wiedziała, że w życiu Morgana były inne kobiety, ale teraz liczyła się tylko ona. Zarzuciła mu ręce na szyję. - Kochany! Nie potrafię być szczęśliwsza niż w tej chwili.

- Przekonajmy się o tym - zaproponował. Roześmiany, wziął Suzannę w ramiona.

Kochali się już wielokrotnie i za każdym razem było im lepiej. Morgan szeptał do ucha Suzanny czułe słowa, jeszcze bardziej wzmagające jej podniecenie.

Kiedy wreszcie zaczynała na głos domagać się spełnienia,

brał ją i prowadził do świata rozkoszy, a potem długo trzymał w objęciach.

- To był cudowny dzień - wyszeptała.

- Poczekaj do rana, a przekonasz się, w jaki sposób zamierzam cię obudzić - powiedział z szelmowskim błyskiem w oku.

Rzuciła mu niespokojne spojrzenie.

- Nie mogę zostać tu przez całą noc.

- Jasne, że możesz. A dokąd miałybyś pójść?

- Do swego pokoju.

- To przecież nie ma sensu. - Pochylił głowę i pocałował koniuszek jej piersi. - Tu zapewnię ci interesującą rozrywkę.

- Nie wątpię, ale muszę iść.

Kiedy Morgan uzmysłowił sobie, że Suzanna naprawdę chce wracać do siebie, popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- O co chodzi? - zapytał. - Byłem pewny, że nam obojemu było dobrze. Chyba zorientowałaś się, że dla mnie nie jest to tylko fizyczne zbliżenie. Czy tobie zależało tylko na seksie?

Nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

- To zarzucają wam zwykle kobiety.

- Pytam serio!

Suzanna spoważniała. Usiadła i owinęła się prześcieradłem.

- Morgan, jesteś dla mnie kimś absolutnie cudownym - szepnęła. - Czas spędzony w twoim towarzystwie minął niczym w bajce. Niestety, żyjemy w rzeczywistym świecie. Jesteś królem, i nic nie może tego zmienić.

- Co to za różnica?

- Nie myślisz sensownie. Gdybym została u ciebie na noc, rano z pewnością ktoś by zobaczył, jak stąd wychodzę. Sam wiesz, jak by to wyglądało.

- Nikt nie śmiałby nic ci powiedzieć! - wykrzyknął Morgan.

- Masz rację, ale wiadomość rozeszłaby się błyskawicznie.

Każdy by się dowiedział, co nas łączy.

- Nie pomyślałem, że może ci to zaszkodzić - przyznał.

- Kochanie, nie boję się o własną reputację. Myślę o tobie.

Ludzie nie zaaprobują romansu monarchy z taką osobą jak ja.

- To nie jest ich sprawa.

- Chciałabym, aby było to takie proste. - Suzanna westchnęła ciężko. - Czy mam wyliczyć wszystkie zarzuty, jakie mi postawią? Pierwszy już wymieniłam. Nie pochodzę z twojej sfery. Ponadto jestem Amerykanką, co oznacza że nie mam w sobie ani kropli błękitnej krwi.

- Żadna z kobiet, jakimi dotychczas się interesowałem, nie należała do arystokracji.

- Być może, ale każda z nich czymś się wyróżniała, była znana lub pochodziła z bogatej rodziny. Ja jestem zwykłym konserwatorem.

- Jesteś najbardziej ekscytującą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. - Morgan czule pocałował Suzannę. - Rozumiem, co masz na myśli, i nigdy nie postawiłbym cię w niezręcznej sytuacji. Istnieje bardzo proste rozwiązanie naszego problemu. Każę przygotować dla ciebie apartament tuż obok mojego.

Suzanna nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

- Sądzisz, że gdy tak mnie wyróżnisz, nikt się nie zorientuje, co w trawie piszczy?

- Mam w nosie to, co pomyślą sobie inni! Zachowamy pozory. Ze względu na ciebie, nie na mnie - podkreślił. - To powinno wystarczyć.

Zdawała sobie sprawę z uporu Morgana, więc spróbowała innym sposobem.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego wolałabym nadal mieszkać w swoim pokoju. Stąd mam za daleko do pracy - oświadczyła żartobliwie.

Zdumiony Morgan podniósł głowę.

- Nie musisz więcej pracować. Chcę, żebyś została tu wyłącznie dla mnie.

Suzanna nie zamierzała dłużej łagodzić sytuacji.

- Morgan, nie jestem pokojowym pieskiem. Nie potrafię siedzieć przez cały czas i czekać, aż przyjdiesz do domu i mnie pogłaszczesz. A ponadto nie mogę rzucić pracy, której się podjęłam.

- Przepraszam. Nie zamierzałem lekceważyć tego, co robisz dla mojego kraju. Cała Monrovia jest twoją dłużniczką.

Usłyszawszy tak piękne przeprosiny, Suzanna od razu się rozpogodziła. Musiała mu wybaczyć. Obdarzyła go ciepłym uśmiechem.

- Zgoda. Tak długo, jak długo będziemy rozumieć się nawzajem.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek potrafię cię zrozumieć, ale będę próbował.

Jak co roku, jarmark zorganizowany na cele dobroczynne przyciągnął wielu ludzi. Był piękny, sobotni dzień. Mieszkańcy chcieli skorzystać z nadarzającej się okazji obejrzenia z bliska rodziny królewskiej i innych, utytułowanych osobistości.

Suzanna i Kenneth przekonali Morgana, żeby na jarmark wybrali się w czwórkę, wraz z Alicią. Ustalili, że Suzanna nie będzie obsługiwała żadnego stoiska i wystąpi tylko jako gość. To rozwiązywało problem. Wszyscy będą przekonani, że Morgan zjawiał się na jarmarku w towarzystwie Alicii.

Jak można się było spodziewać, publiczność najliczniej oblegała stoisko króla. Wśród swych rodaków Morgan de Souverain miał wielu zwolenników. Rozmawiał i żartował ze wszystkimi, którzy podchodzili. Doskonale też radził sobie z dziećmi. Bez trudu pokonywał ich nieśmiałość i obdarowywał je prezentami.

' Suzanna z miłością obserwowała Morgana. Była z niego dumna. Postanowiła obejrzeć także inne stoiska. Na jarmarku czuła się świetnie. Dopóty, dopóki nie spotkała Sophii.

- Mogłam się spodziewać, że tu przyjedziesz - rzekła ze złością księżniczka. - Kiedy wreszcie przestaniesz uganiać się za Morganem? - zapytała, nie owijając niczego w bawełnę. - To źle się skończy. Wkrótce się przekonasz.

- Przypuszczam, że mówisz to na podstawie własnego doświadczenia - odcięła się Suzanna.

Na twarzy księżniczki wystąpiły rumieńce.

- Nie będziesz taka pewna siebie, kiedy Morgan rzuci cię, podobnie jak całą rzeszę twoich poprzedniczek. Takimi jak ty on się tylko bawi. Gdy będzie chciał związać się na stałe, znajdzie sobie kobietę z własnego środowiska. - To powiedziawszy, odeszła szybko, nie dając Suzannie czasu na replikę.

Ruszyła dalej z wysoko uniesioną głową, nie okazując, jak bardzo dotknęły ją słowa wypowiedziane przez Sophię. Jeśli chodzi o przyszłość, rudowłosa piękność pewnie miała rację, ale Suzanna postanowiła nie dopuścić do tego, aby zazdrosna i zawiistna księżniczka zatrzymała jej najbliższe dni.

Ciesząc się słońcem, jadła różową, cukrową watę i czekała, aż Alicia wyjdzie ze swego stoiska, bo chciała z nią porozmawiać. Robiono tam co godzinę piętnastominutowe przerwy.

Księżniczka ledwie odpowiedziała na powitanie. W stosunku do Suzanny nigdy nie zachowywała się tak wrogo jak Sophia, ale było oczywiste, że uważa młodą Amerykankę za jeszcze jedną rywalkę.

- Dużo zarobiłaś? - spytała ją Suzanna. Pamiętała, że cały dochód ze sprzedaży przeznaczono na cele dobroczynne.

- Tak. Sporo - odparła Alicia. - Miałam niezły ruch.

- W pobliżu twojego stoiska widziałam wielu, młodych mężczyzn. Ty i Kenneth byliście najbardziej oblegani ze wszystkich,

tyle że on wyłącznie przez kobiety - dodała Suzanna, śmiejąc się.

- Chyba pomylili ci się bracia - stwierdziła sztywno Alicia.

- Jasne, że każdy chciał choć słowo zamienić z Morganem, ale głównie ciągnęli do Kennetha, którego widują znacznie rzadziej. Kobiety wariują na punkcie mężczyzn pełnych uroku, lecz nieco nieśmiałych. Powinnaś widzieć, jak usiłowały dotknąć jego ręki, gdy wręczały mu pieniądze.

Alicia zamyśliła się.

- Jakoś nigdy nie myślałam o nim w ten sposób - zauważyła po chwili.

- Musi mieć ogromne powodzenie. Podobnie zresztą jak ty - dodała Suzanna.

- Może, ale nie jestem z nikim związana - przyznała się Alicia.

- Kenneth też nie jest. Wydaje mi się, że zdążył już przeboleć jakiś nieudany związek. Może dlatego spotyka się teraz z różnymi kobietami. Nie chce dać się ponownie skrzywdzić.

Suzanna uprzytomniła sobie, że posuwa się stanowczo za daleko. Obaj bracia Souverainowie mieliby jej to za złe. W ostatnim czasie bardzo polubiła Kennetha i wiedziała, że jego pozorna niedostępność służy jedynie zamaskowaniu nieśmiałości.

Szybko jednak odrzuciła wszelkie wątpliwości. Mężczyźni nigdy nie wiedzieli, czego im tak naprawdę trzeba.

- Cieszę się, że mi to powiedziałaś - odezwała się Alicia po chwili milczenia. - Od lat przyjaźnię się z Kennethem i może mogłabym coś zrobić, żeby poprawić mu nastrój. Rozstania są takie okropne. Czy wiesz, o kogo chodziło?

- Nie. I w żadnym razie nie zdradź nikomu, że usłyszałaś o tym ode mnie - szybko zastrzegła Suzanna. - Byłby wściekły!

- Nie powiem ani słowa - przyrzekła Alicia. Spojrzała po-

dejrliwym wzrokiem na swą rozmówczynię. - Jak widzę, jesteś bardzo zaprzyjaźniona z Kennethem - zauważyła.

- Tylko dlatego, że pracuję na zamku. Często na siebie wpadamy, a także zamieniamy parę słów, gdy czekam na Morgana, żeby zdać mu sprawozdanie z przebiegu prac - improwizowała na poczekaniu Suzanna, chcąc usprawiedliwić swoje częste wizyty u Morgana. - Z Kennethem świetnie się rozmawia. Zwłaszcza na temat muzyki i teatru.

- Mnie też interesują te dziedziny - przyznała Alicia.

- To dobrze się składa. Mogłabyś zaproponować mu, żeby poszedł z tobą i twoimi znajomymi do teatru lub na koncert. Jestem pewna, że z radością przyjmie zaproszenie.

- W przyszłym tygodniu odbędzie się premiera nowej sztuki. Powiem Kennethowi, żeby mi towarzyszył.

Zanim Suzanna otworzyła usta, aby odpowiedzieć Alicii, podszedł do nich Morgan.

- Jak sobie radzisz? - zapytał Suzannę, skinąwszy głową stojącej obok niej księżniczce.

- Doskonale. A ty? Nadal dajesz nagrody w konkursie trafiania strzałkami do balonów nawet tym, którzy sobie z tym nie poradzą?

- Każdy lubi wygrywać - odparł z uśmiechem Morgan.

Alicia wydawała się pogrążona w myślach.

- Widziałeś Kennetha? - nagle spytała Morgana.

- Tak. Jest przy barze. Poszedł napić się lemoniady.

- Zobaczymy się później - powiedziała i szybko odeszła.

Morgan popatrzył za nią ze zdumieniem.

- Zachowuje się dziwnie - oświadczył. - Co jej się stało?

- Ale ty jesteś zarozumiały! - stwierdziła rozbawiona Suzanna. - Nie możesz uwierzyć, że kobieta z własnej woli potrafi od ciebie odejść?

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi - zaprotestował.

- Pewnie Alicia wreszcie poszła po rozum do głowy i uznała, że w stawie są inne ryby, które łatwiej złowić, i gdzie indziej przeniosła się z wędką. Ta tutaj jest już na haczyku - z figlarnym uśmiechem powiedziała Suzanna.

Morgan ujął jej podbródek i skierował twarz w swoją stronę.

- Tak. I chce na nim pozostać - oświadczył z czułością w głosie.

Zakłopotana Suzanna spojrzała w bok i napotkała niechętny wzrok Rudolpha Jablona.

Minister skarbu stał w niedużej odległości i przyglądał się im, jak zwykle, z głęboką dezaprobatą. Ujrzawszy wrogie spojrzenie, Suzanna chciała odsunąć się od Morgana, lecz jego ręka zacisnęła się mocniej na jej podbródku.

- Nie ruszaj się. - Wyjął z kieszeni chusteczkę. - Coś przyklepiło ci się do policzka.

- To pewnie resztką cukrowej waty - zażartowała.

- Wobec tego zliżę ją. Lubię watę.

- Morgan! Zachowuj się przyzwoicie! Patrz na nas ludzie. - Spojrzała w bok, lecz Jablon już zniknął. - Nie wiem, co mam z tobą zrobić! - Westchnęła głośno.

- Zaraz coś zaproponuję. - Morgan szepnął jej do ucha parę słów. Gwałtownie poczerwieniała.

W miarę jak dzień, długi i pełen najrozmaitszych wrażeń, miał się ku końcowi, odczuwali oboje coraz silniejsze podniecenie.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi królewskich apartamentów, Morgan wziął Suzannę w objęcia i pocałował. Tak namiętnie, że ugięły się pod nią nogi.

- Nie mogłem się doczekać - powiedział, spoglądając Su-
zannie prosto w oczy i równocześnie zsuwając z jej ramion sukienkę.

- Byłeś bardzo cierpliwy, więc zasługujesz na nagrodę. -
Obdarzyła Morgana zniewalającym uśmiechem. Zdjęła mu krawat i zaczęła rozpinać guziki koszuli.

Po chwili sukienka zsunęła się bezszelestnie na dywan. Morgan rozpiął biustonosz i odrzucił go niedbałym ruchem.

- Czy mogę całować wszędzie?

- Tak. To będzie dla mnie premia - wyszeptała Suzanna roznamiętnionym głosem.

- A więc nagrodzimy się nawzajem.

Drobnymi pocałunkami obsypał piersi Suzanny. Nie odrywając ust, zsunął z niej rajstopy. Całował niżej, coraz niżej. W pewnej chwili aż krzyknęła z wrażenia. Zaciśnęła palce na włosach Morgana. Jego pieśszoty były prawie nie do zniesienia.

- Kochanie, zrobię wszystko, czego sobie życzysz - powiedział czule. - Powiedz, na co masz ochotę.

- Na ciebie, tylko na ciebie! - ledwie udało się jej wyszeptać.

Kochali się na grubym dywanie w pośpiechu i z pasją, pragnąc dać sobie największą rozkosz. Kiedy minęło szaleństwo, Morgan zdjął z kanapy poduszkę i podsunął Suzannie pod głowę. W pełni nasyceni, nie byli w stanie rozmawiać ani nawet się poruszać.

Gdy przyspieszony puls Suzanny się uspokoił, Morgan obdarzył ją czułym uśmiechem.

- Zabiorę cię do łóżka, bo jeszcze mi tu zaśniesz.

Ledwie uniosła ciężkie powieki. Ziewnęła.

- Przepraszam. To był ciężki dzień.

- Nie masz za co przepraszać. Zawsze chętnie szedłem z tobą do łóżka.

Kiedy jednak wziął ją na ręce, powiedziała:

- Jutro czeka mnie mnóstwo roboty. Chyba wrócę dziś do siebie trochę wcześniej niż zwykle.

- Dopiero północ - zaprotestował.
- Spędziliśmy właściwie razem cały dzień i cały wieczór.
- Nigdy nie mam cię dość - oświadczył Morgan, namiętnie całując Suzanne. - Chcę, żebyś ze mną została na noc. Jesteś taka ciepła...

Oparła mu głowę na ramieniu. Pragnęła, aby co noc było tak, jak życzył sobie Morgan.

- Dobrze - ustąpiła. - Zostanę, ale tylko na godzinę.

Przytulił ją mocno do siebie.

- Przepraszam, zachowuję się jak ostatni egoista. Widzę, jak bardzo jesteś zmęczona. - Pozbierał z podłogi porzucane ubrania. - Ubierz się, proszę, ale szybko, bo jeśli chodzi o ciebie, mam niewiele siły woli.

- Martwiłabym się, gdyby było inaczej - odpowiedziała z czułością w głosie.

Morgan wziął ją w objęcia. Wargami pieścił kark.

- Jeśli zaraz nie pójdę, to zostanę tutaj na całą noc - wymamrotała pod nosem, odsuwając się z trudem.

Pomógł jej włożyć sukienkę.

- To coś nowego - oświadczył z uśmiechem. - Do tej pory tylko cię rozbierałem.

- Jutro wrócimy do starych zwyczajów - obiecała, ziewając. Ostatni raz uściskała Morgana i opuściła jego apartamenty.

Zajęta obciąganiem sukienki i wygładzaniem potarganych włosów, nie dostrzegła postaci czającej się w ciemnym końcu holu. Po chwili tuż przed nią wynurzył się Rudolph Jablon.

- Och! Nie zauważyłam pana! - wykrzyknęła. - Przestraszyłam się.

- Widocznie myślałaś o czymś innym - powiedział drwiącym tonem.

Postanowiła nie dać się wyprowadzić z równowagi.

- Jest późno - oświadczyła chłodno. - Muszę iść.

- Jeszcze nie teraz. - Położył rękę na jej ramieniu. - Chcę z tobą porozmawiać.

Szarpnęła ciałem w bok i odsunęła się od Jablona.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- W pewnym sensie masz rację. Będę mówił wyłącznie ja, a ty posłuchasz. Czy jesteś aż tak głupia, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, iż twój romans z Morganem jest tajemnicą poliszynela?

- Uważam, że to wyłącznie nasza sprawa - oświadczyła ostrym tonem.

- I tu się mylisz. Wszystko, co dotyczy Jego Wysokości, to mój interes! Milczałem, kiedy brał cię do łóżka, mimo że nie było to z jego strony właściwe postępowanie. To młody człowiek. Musi zaspokajać swoje seksualne potrzeby. - Wzruszył ramionami. - Ale w towarzystwie takiej osoby jak ty nie wolno mu pokazywać się publicznie. Jesteś nikim. Nisko urodzoną cudzoziemką. - Rudolph Jablon z obrzydzeniem niemal wypluł te słowa. - Czego chcesz od Morgana? Pieniądzy? Dostaniesz je pod warunkiem, że jutro spakujesz manatki i opuścisz Monrovię.

W oczach Suzanny zapłonął gniew.

- Od Morgana nie chcę niczego. I nie wzięłabym, nawet gdyby mi ofiarowywał. Jestem z nim, bo mnie to bawi.

- A jak długo on będzie tobą zainteresowany? Miał już wiele różnych kobiet. Znacznie ładniejszych. I ich też się pozbył.

- No to nie ma pan o co się martwić.

- Kobieta twojego pokroju jest w stanie pozbawić mężczyznę zdrowego rozsądku. Pokazuje się z tobą publicznie! To niewybaczalne! Więcej do tego nie dopuszczę!

- Wobec tego proponuję, aby porozmawiał pan z Morganem - cierpkim tonem poradziła Suzanna. Oboje świetnie wiedzieli, jaka byłaby reakcja króla. - W moim kraju jest takie powiedzenie: Do tanga trzeba dwojga.

Do reszty rozwścieczyła Jablona.

- Przeceniasz swoje wpływy - wyszczał. - Ja jestem znacznie silniejszy niż wy. Jeśli tylko zechcę, mogę zniszczyć was oboje.

- Nie mamy więc o czym dłużej rozmawiać. - Suzanna spojrzała Jablonowi prosto w oczy. - Nie wiem, co zamierza pan teraz zrobić, ale ja idę spać.

Nie szedł jej z drogi, więc odepchnęła go i ruszyła w swoją stronę.

Po przyjsciu do własnego pokoju ponownie przeżywała okropne spotkanie. Jablon blefuje, powtarzała sobie, nerwowymi krokami przemierzając niewielkie pomieszczenie. Była przekonana, że ten wstrętny człowiek nie jest w stanie zaszkodzić Morganowi. Nawet dziś miała dowód na to, jak wielką popularnością król cieszy się wśród poddanych. Ludzie nigdy nie mieli mu za złe jego romansów.

Tak więc Morganowi nic nie grozi ze strony Jablona. To ona może zostać przez niego skrzywdzona. Nie chciała nosić etykiety kochanki króla Monrovii. Zaszkoziłoby to jej zawodowej reputacji i zmartwiłoby rodziców. Byłoby dla nich wielce poniżające czytanie w gazetach o romansie córki z przystojnym monarchą, mającym opinię playboya. Dzisiaj już od dwójga ludzi usłyszała, że jej związek z Morganem będzie krótkotrwały, bo Morgan szybko się nudzi kolejnymi miłostkami.

Tylko wspomnienie czułego zbliżenia z kochankiem pomogło Suzannie odpędzić ponure myśli:

ROZDZIAŁ 8

Następnego dnia Rudolph Jablon zadzwonił do Morgana, domagając się natychmiastowej audiencji.

Gdy tylko znalazł się przed obliczem króla, bez wstępów zaatakował:

- Morgan, twoje stosunki z tą Bentley są nie do przyjęcia. Nie pochwalałem twojego postępowania, gdy łączono cię z modelkami i aktorkami. Nic jednak nie mówiłem, bo były to kobiety znane. Można było od biedy pogodzić się z ich istnieniem. Bentley stoi jeszcze niżej niż one. Jest nikim!

- To twoja opinia? - zapytał spokojnie Morgan.

- Nie tylko. Cały gabinet ministrów się ze mną zgadza. Ta kobieta jest zakałą. Przynosi ci ujmę!

Twarz Morgana wyglądała jak wykuta w kamieniu. Nie drgnął w niej ani jeden mięsień.

- Jak śmiesz krytykować mój wybór?

- Ktoś musi powiedzieć ci, jak nieodpowiednie jest twoje zachowanie. Zdaję sobie sprawę z tego, że młodzi ludzie miewają gorącą krew. Zamiast posługiwać się rozumem, słuchają całym ciałem innej części ciała, zwłaszcza gdy chodzi o dziewczynę, którą uważają za ponętą.

- Dziwię się, że jeszcze pamiętasz, co to namiętność - drwiącym tonem skomentował Morgan słowa ministra.

Rudolph Jablon zacisnął wargi.

- Musisz się jej pozbyć! - rzekł.

- Nikt nie może mi niczego nakazać. Pozwól, że przypomnę ci, iż to ja jestem władcą tego kraju.

- Ale to ja przemawiam w interesie Monrovii. Dlaczego jesteś tak piekielnie uparty? Bentley jest zwykłą dziewczyną, niczym nie różniącą się od innych. Przecież z nią się nie ożenisz. To zupełne zero.

Rozzłoszczony Morgan podniósł się z za biurka.

- Mówiąc o pani Bentley, masz wykazywać więcej szacunku - nakazał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Mogłem się domyślić, że ci się poskarży - wymamrotał Jablon.

- Czyżbyś z nią rozmawiał? Co jej powiedziałaś? - Morgan podniósł nieco głos.

- Nic szczególnego - odparł minister. - Zwróciłem jej uwagę na to samo co tobie. Że jej obecność na zamku i bezsensowny romans zagrażają twojej pozycji. I że ludziom bardzo się to nie podoba. Jeśli tej dziewczynie, to znaczy pani Bentley - poprawił się - choć trochę na tobie zależy, natychmiast opuści zamek, wróci tam, skąd przybyła, i położy kres temu idiotyzmowi.

- Jeśli ktoś opuści zamek, to tylko ty! - zagrmiał Morgan.

- Odkąd cię znam, zachowujesz się w sposób nie do przyjęcia. Ciągłe stajesz mi na drodze i kwestionujesz moje decyzje. Tym razem posunąłeś się za daleko.

- Robię tylko to, co do mnie należy. Dla dobra tego kraju - odparł gniewnie minister.

- Czyżbyś sugerował, że ja postępuję inaczej?

Zamiast odpowiedzieć na pytanie, Jablon zadał nowe:

- Czy nie widzisz, co ta kobieta wyprawia? Stała się kością niezgody między nami. Stara się nas poróżnić, a ty mnie nie słuchasz! Mnie! Swego najstarszego i najbardziej zaufanego doradcy!

- To twoje słowa, nie moje - wycedził Morgan. - Za pano-

wania mojego dziadka być może pełniłeś taką rolę, ale nie teraz. Stałeś się nietolerancyjny i masz przestarzałe poglądy. Chyba nadeszła pora, abyś przeszedł na emeryturę.

- Nie możesz mnie wyrzucić jak stajennego chłopaka! Całe życie oddałem monarchii.

- Jak sięgnąć pamięcią, wszyscy nasi władcy czynili to samo, ale równocześnie prowadzili w miarę normalne, osobiste życie. Ja też zamierzam postępować podobnie. I nie mów, że nie mogę pozbawić cię urzędu. Ty i reszta gabinetu ministrów macie służyć moim celom. Jeśli któremuś z was to się nie podoba, niech złoży rezygnację. Chętnie ją przyjmę.

- Nie mówisz tego serio!

- Audiencja dobiegła końca - wyniosłym tonem oświadczył Morgan. - Jeszcze jedno. Nie chciałbym usłyszeć, że ponownie nagabywałeś panią Bentley, Z twojej strony byłoby to poważnym naruszeniem kompetencji i wywołałoby moje głębokie niezadowolenie. Czy wyraziłem się jasno?

- Tak, Wasza Wysokość - wymamrotał Jablon.

Zaraz po wyjściu ministra skarbu Morgan podszedł do drzwi i niemal wpadł na osobistego sekretarza.

- Na Waszą Wysokość czeka już... - zaczął, lecz Morgan nie pozwolił mu dokończyć zdania.

- Zaraz wrócę - oznajmił i w pośpiechu opuścił gabinet.

Zaskoczył Suzannę przy pracy. Na widok Morgana podniosła głowę.

- Co tutaj robisz o tak wczesnej porze? - spytała zdziwiona.

- Może chcesz sprawdzić, czy się nie objam? - Uśmiechnęła się lekko.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o wczorajszej rozmowie z Jablonem? - zapytał, nie bawiąc się w żadne grzecznościowe wstępy.

Na twarzy Suzanny zgasł uśmiech.

- Skąd o tym wiesz?

- To nieistotne. Chcę tylko usłyszeć, czemu mi o tym nie mówiłaś.

- Po prostu nie miałam okazji. Kiedy wyszłam od ciebie wczoraj wieczorem, czekał na mnie na korytarzu. Sądziś, że nas szpieguje?

- Stać go na to - odparł skwaszony Morgan. - Co ci powiedział?

- Zachowywał się mało sympatycznie, ale wcale się tym nie przejęłam - skłamała gładko. - Wiem, że ten człowiek mnie nie lubi.

- Mów, jak potoczyła się wasza rozmowa.

- Był to właściwie tylko monolog. Twój minister uważa, że nie powinno się widywać nas w publicznych miejscach. Osobiście nie sądzę, aby było w tym coś złego, ale może należałoby zachowywać się wtedy mniej... przyjacielsko. Podobnie jak na wczorajszym jarmarku.

Morgan nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

- Zachowywałem się bardzo powściągliwie, zważywszy na to, co odczuwałem...

- Nie musisz litować się nad sobą. Potem to nadrobięś.

Pieszczotliwym gestem dotknął policzka Suzanny.

- Żałujesz tego, co było wczoraj?

- Nie. Ani przez sekundę nie żałowałam absolutnie niczego.

Patrzyli sobie głęboko w oczy, gdy nagle w drzwiach ukazał się Brian.

- Cześć, musimy... Och, przepraszam! - Zniknął jeszcze szybciej, niż się pojawił.

- Teraz chyba widzisz, o co mi chodziło. - Suzanna westchnęła ciężko. - Musimy być bardziej dyskretni. Nie chcę, aby nasze stosunki stały się dla ciebie źródłem kłopotów.

- Pozwól, że sam będę się o to martwił.

Spojrzała uważnie na Morgana.

- Mówiłeś, że Jablon jest szefem gabinetu ministrów. To bardzo ważna funkcja. Obawiam się, że człowiek ten przysporzy ci wielu zmartwień.

- Ja mogę przysporzyć mu znacznie gorszych. Sądzę, że nie będzie cię już więcej niepokoił. Jeśli jednak to zrobi, chciałbym od razu o tym wiedzieć. Przrzekasz?

- Tak.

Suzanna patrzyła na Morgana z uwielbieniem w oczach. Był cudowny. Zdecydowany, silny i wszechwładny. Z pewnością nawet Rudolph Jablon nie jest w stanie mu zaszkodzić.

Z ponurą miną Morgan siedział za biurkiem, gdy chwilę później wpadł do niego Kenneth. Zarzuty Jablona zirytowały Morgana, niemniej problem pozostał.

- Będę cię popierał - oświadczył Kenneth, gdy brat opowiedział mu o całej sytuacji. - Musisz jednak zdawać sobie sprawę z tego, że niektórzy ludzie na dworze będą mieli ci za złe związek z Suzanną. Pamiętaj, że ona nie należy do arystokracji i nie jest znana ani bogata. Istnieje obawa, że Jablon podburzy przeciw tobie pozostałych ministrów.

- Nic mnie to nie obchodzi - rzekł Morgan, lekceważąco machając ręką. - Jestem pewny, że poddani poprą mój wybór.

- A więc dlaczego rozmawiasz ze mną, a nie z Suzanną? Czemu się jej jeszcze nie oświadczyłeś? - zapytał Kenneth.

Przez chwilę Morgan wahał się z odpowiedzią.

- Spodobała mi się od pierwszego wejrzenia. Na początku sądziłem, że chodzi tylko o seks. Kiedy jednak zainteresowałem się poważniej tą dziewczyną, zacząłem się zastanawiać, ile znaczą dla niej moja pozycja i bogactwo. Nie byłaby pierwszą kobietą, którą zafascynował wyłącznie królewski blichtr.

- Suzanna nie jest taka - zaprotestował Kenneth.

- Przypuśćmy, że naprawdę pokochała mnie, a nie wspaniałe otoczenie. Nadal nie zdaje sobie sprawy z tego, jak trudne miałyby życie jako królowa Monrovii. Musiałyby uczestniczyć w niezliczonych akcjach charytatywnych, występować publicznie i wygłaszać przemówienia. Każde jej posunięcie komentowałyby środki masowego przekazu. Byłaby bezustannie na oczach ludzi, obserwowaliby każdy jej krok. Jakby to znosiła? Czułaby się jak robak pod mikroskopem? Czy takie życie byłoby dla niej do zniesienia? Nie mam pojęcia. Ta dziewczyna jest tak cudownie bezpośrednia i naturalna. Czy mógłbym pozbawić ją wolności lub patrzeć spokojnie, jak ugina się pod ciężarem przykrych obowiązków i powoli przestaje mnie kochać?

- O tym powinieneś porozmawiać z Suzanną - stwierdził Kenneth. - Ona musi podjąć decyzję.

- Przemyszę to, co proponujesz, ale na razie nie mam ochoty na żadną poważną rozmowę. Nasze stosunki układają się idealnie. - Morgan rozpozgodził się. - A poza tym nie muszę się spieszyć. Nie mógłbym się ożenić przed końcem okresu żałoby.

Władca Monrovii prowadził ożywione życie towarzyskie. Otaczał się mnóstwem znajomych. Gdy jednak chciał odpocząć, ograniczał się do niewielkiego kręgu najbliższych przyjaciół.

W skład tego grona wchodził zarówno Paulette, jak i Theo, młody człowiek, z którym tańczyła Suzanna, kiedy to Sophia zaanektowała dla siebie Morgana. Niestety, rudowłosa księżniczka też należała do tych wybrańców. Suzanna, wcale nie zachwycona tym faktem, nie skomentowała go jednak przy Morganie.

Nikt z przyjaciół Morgana nie krytykował ich romansu. Tylko Sophia nadal zachowywała się niesympatycznie. Była jednak na tyle sprytna, że antypatii do Suzanny nie okazywała nigdy przy Morganie.

Ulubioną porą młodego króla na relaks były wczesne sobotnie wieczory spędzane przy barbecue nad brzegiem basenu. Spotkania te jednak w niczym nie przypominały tych urządzanych w domu Suzanny. Dworscy goście wypoczywali na leżakach ubrani w kostiumy kąpielowe, a lokaje roznosili im zakąski i drinki. Potem kucharz piekł steki i kurczaki.

Kiedy robiło się zbyt zimno na pływanie, goście przebierali się w szatniach w swobodne stroje i przyjęcie trwało nadal. Niektórzy tańczyli na tarasie, inni zaś szli do apartamentów Morgana, żeby na wideo obejrzeć najnowsze filmy, sprowadzone na jego polecenie.

Morgan i Suzanna siadali zazwyczaj blisko siebie i w milczeniu trzymali się za ręce. Zadowoleni, że mogą być razem.

Pewnego sobotniego wieczoru Morgan obserwował brata tańczącego z Alicią na tarasie.

- Chyba Kenneth posłuchał twojej rady - powiedziała. - Alicja nie odstępuje go ani na krok.

Dzięki ingerencji Suzanny stosunki między królewskim bratem a ładną księżniczką rozwijały się doskonale. Kenneth często pytał ją o radę, a ona w subtelny sposób mówiła mu, jak postępować.

- Czasami trzeba udawać zainteresowanie inną osobą, żeby wywołać zazdrość i zdobyć to, czego się chce - powiedziała, uśmiechając się, Suzanna.

Morgan spojrzał na nią spod oka.

- Wiesz to na podstawie własnego doświadczenia? - zapytał.

- Przy tobie nie musiałam uciekać się do żadnych sztuczek. Ty przecież nigdy byś mnie nie zostawił - stwierdziła żartobliwym tonem.

- Zaczynam wierzyć w to, że polowałem na ciebie dopóty, dopóki mnie nie złapałaś - oświadczył sucho.

- W każdej chwili możesz zostawić mnie i iść, dokąd tylko chcesz - odparła, siląc się na lekki ton, mimo że ta myśl była dla niej przerażająca.

- Jest jedno miejsce, w którym chciałbym się zaraz znaleźć - przyznał Morgan, zaglądając Suzannie w oczy. - Życzymy wszystkim dobrej nocy i pozwólmy bawić się do woli.

- Jest dopiero dziewiąta - przypomniała ze śmiechem.

W tym momencie podszedł ktoś z gości i przerwał im rozmowę.

Wkrótce potem, gdy Suzanna została na chwilę sama, podeszła Sophia.

- Sądzę, że jest ci teraz przykro, że tak afiszowałaś się z Morganem - stwierdziła drwiącym tonem.

- Wygląda na to, że tylko ty się tym przejmujesz - spokojnie odparła Suzanna, nie wiedząc, czemu rudowłosa księżniczka znów przystępuje do frontalnego ataku.

- Tak myślisz? - Sophia obdarzyła rozmówczynię jadowitym uśmiechem. - Z tego, co dotarło do moich uszu, wiem, że naród się burzy. Uważa, że jesteś niegodna władcy Monrovii.

- Czy to twoja opinia, czy innych ludzi?

- Obie świetnie wiemy, co myślę o tobie. - Księżniczka roześmiała się głośno. - Jestem damą, więc nie użyję bardziej dosadnych określeń,

- Och, zrobiłabyś wszystko, byleby tylko mnie się pozbyć. Nie masz jednak żadnych szans.

- Być może nie uda mi się uprzytomnić Morganowi, z kim ma do czynienia, ale z pewnością zrobi to rada ministrów. Wiem z wiarygodnego źródła, że jest oburzona na niego za to, że bierze cię wieczorami do swego łóżka. Jesteś przecież kimś w rodzaju służącej.

Suzanna nie zareagowała na zniewagę. A więc Sophia słyszała o incydencie z Jablonem! Przeraził ją ten fakt.

- Skąd ty mogłabyś wiedzieć, co sądzi rada ministrów? - spytała, siłąc się na spokój.

- Naprawdę uważasz, że nikt nie ma pojęcia o tym, iż sy-piasz z Morganem? Na zamku nie ma sekretów.

To samo powiedziała Suzanna Morganowi. Sądziła jednak, że zachowują się dyskretnie. Nie zauważyła, żeby ktoś ją śledził.

- Jesteś dla Morgana wyłącznie zabawką - nieubłaganie ciągnęła Sophia. - Gdy tylko wieczorem zaspokoi potrzeby, wyrzuca cię z łóżka, każąc wracać do siebie.

- Bardzo wątpię, czy te sprawy interesują poddanych, a także ministrów. Chyba mają na głowie o wiele ważniejsze sprawy.

- Nie bądź taka pewna. Swoim bezwstydnym postępowaniem bardzo zaszkodziś Morganowi. Zmaleje jego popularność, a środki masowego przekazu nie zostawią na nim suchej nitki. Być może nawet będzie musiał abdykować. Jak sama wiesz, Morgan ma brata, który w każdej chwili jest w stanie przejąć od niego berło.

- To absurd! Jak możesz wygadywać takie brednie?! - wykrzyknęła oburzona Suzanna.

- Tylko pomyśl. W historii bez trudu znajdziesz przypadki zmuszania królów do oddania władzy. Jeśli usuną Morgana, to co stanie się z tobą? Będziesz jak zadżumiona. Nikt nie zechce mieć do czynienia z upadłą kobietą, która przyczyniła się do abdykacji swego królewskiego kochanka. Wtedy znienawidzi cię nawet sam Morgan.

Suzanna i Sophia były tak pogrążone w rozmowie, że zobaczyły Morgana dopiero wtedy, kiedy stanął tuż obok nich.

- Mają panie bardzo poważne miny - zauważył od razu.
- Czego dotyczyła ta ożywiona dyskusja?

- Właśnie mówiłam Suzannie, jak bardzo podobała mi się

suknia, którą miała na sobie na przyjęciu u Marie - gładko skłamała Sophia. Rozejrzała się wokoło. - O, widzę Theo. Właśnie przypomniałam sobie, że muszę coś mu powiedzieć. Już mnie tu nie ma!

- Z wyrazu twojej twarzy wnioskuję, że nie rozmawiałyście o ubiorach - powiedział Morgan, gdy księżniczka znalazła się poza zasięgiem ich głosu.

Suzanna z trudem zdobyła się na blady uśmiech.

- Z Sophią trudno jest rozmawiać o czymkolwiek innym - powiedziała bez przekonania w głosie.

Postanowiła nie wspominać Morganowi o krążącej plotce. Rozzłościłby się tylko i mógłby pochopnie uczynić coś, czego by później żałował i co nie rozwiązałoby problemu. Jablon intryguje. Jeśli jednak ona i Morgan zachowają Spokój, plotki ucichną.

Suzanna usiłowała przestać myśleć o tym, co powiedziała Sophia, jednak Morgan widział, że coś ją dręczy. Starła się, aby był przekonany, że zaniepokoiła ją sama obecność rudowłosej księżniczki. Uznała to za lepsze niż powiedzenie prawdy.

Tego wieczoru kochali się jeszcze bardziej szaleńczo niż zwykle. Morgan starał się udowodnić Suzannie, że ich zbliżenia to więcej niż tylko czysty seks.

Ona też postępowała podobnie. Była szczęśliwa, mogąc dać Morganowi rozkosz. Niestety, podświadomie nękała ją myśl, że istnieją ludzie, którzy z pewnością zrobią wszystko, aby ich rozdzielić.

Czułość i bliskość ukochanego mężczyzny spowodowały, że pod koniec wieczoru Suzanna poczuła się mniej zagrożona. Zdawała sobie sprawę z tego, że wcześniej czy później oboje będą musieli stawić czoło rzeczywistości. Ale jeszcze nie teraz.

Następnego ranka nad horyzontem zawisły burzowe chmury. Suzanna pracowała nad uszkodzonym płótnem, kiedy do pracowni wtargnął Brian.

- Widzę, że jesteś zajęta - powiedział z wahaniem w głosie.
- Gdy tylko znajdziesz wolną chwilę, chciałbym z tobą porozmawiać.

- Zostań. Mogę teraz zrobić sobie przerwę. - Odłożyła na bok narzędzia. - O co chodzi?

- Nie zabierałbym głosu, gdybyśmy nie byli przyjaciółmi
- zastrzegł się na wstępie. - Wiem, to nie moja sprawa, ale uważam, że powinnaś zdawać sobie sprawę z tego, co o tobie mówią.

Po plecach Suzanny przebiegł zimny dreszcz. Z trudem zachowując spokój, spojrzała na Briana.

- Mówisz tak, jakby to było coś ważnego.

- Chyba jest. Sama ocenisz.

- No, wyduś wreszcie, o co chodzi - powiedziała ostrzejszym tonem.

Brian miał nieszczęśliwą minę. Nabrał głęboko powietrza.

- Kilku z nas wybrało się w sobotę do jednego z tutejszych barów. Ciebie nie zapraszaliśmy, bo wiemy, że cały wolny czas spędzasz z królem. I świetnie - dodał szybko. - Nie mam ci tego za złe.

Od dawna Suzanna zdawała sobie sprawę, że jej najbliższe otoczenie wie o romansie z monarchą Monrovii. Było to nie do uniknięcia, gdyż Morgan często wpadał do pracowni, a ona nigdy nie towarzyszyła kolegom podczas sobotnich i niedzielnych wypadów.

- W każdym razie usłyszeliśmy przy barze rozmowę kilku tutejszych ludzi. Kłócili się głośno między sobą. - Kątem oka Brian spojrzał na Suzannę. - Szło im o ciebie i Morgana. O mały włos, a jednemu z nich bym

- Co powiedział?

- Wszyscy byli zdrowo podpici. Mówili, że nie jesteś godna ich władcy. A plotka głosi, że podobno myśli o tobie poważnie. - Brian utkwiał w Suzannie pytający wzrok. Milczała, więc ciągnął: - Co z tego, że niektórym to się nie podoba? Morgan ma prawo do osobistego życia. Kumple tamtego faceta zgodnie oświadczyli, że nie wolno mu zadawać się z pospolitą kobietą. Powinien wybrać sobie jakąś księżniczkę czy kogoś innego z arystokratycznym pochodzeniem. Nie do wiary, co potrafią wygadywać ludzie! I to w dzisiejszych czasach!

Do tej pory Suzanna łudziła się, że ta część opowiadania była wyłącznie wymysłem Sophii. Było to do niej podobne. Nie musiała jednak niczego koloryzować, by jeszcze bardziej pogorszyć sytuację. Zrobił to za nią Jablon.

- Już mówiłem, twoje stosunki z Morganem to nie moja sprawa. Ani niczyja zresztą - dodał Brian. - Uznałem jednak, że powinnaś wiedzieć, co się dzieje.

- Miałeś rację.

- Powiedz, jeśli zechcesz, żebym zrobił coś dla ciebie. Na przykład wbił jakiemuś głupkowi trochę respektu do głowy. - Uśmiechnął się zawadiacko. - Wystarczy jedno twoje słowo - dorzucił i już go nie było.

Suzannę ogarnęła rozpacz. Tak więc idylla skończyła się wcześniej, niż się spodziewała. Dla Morgana ich związek stał się niebezpieczny. Obawiała się, że jej nie porzuci. Sama będzie musiała położyć temu kres. Zbyt mocno kochała Morgana, żeby stać się narzędziem jego unicestwienia.

Ostrożnie włożyła pędzelek do naczynia z rozpuszczalnikiem, a potem zadzwoniła, prosząc kochanka o natychmiastową rozmowę.

- Jak miło widzieć cię o tej porze! - oświadczył z czułym

uśmiechem, gdy kilka minut później przekroczyła próg jego gabinetu. - Masz jakąś sprawę?

Starając się mówić możliwie spokojnie, zrelacjonowała opowiadanie Briana. Skończyła słowami:

- Oznacza to, oczywiście, że muszę opuścić niezwłocznie Monrovię.

Morgan słuchał z rosnącą furia.

- Nigdzie się stąd nie ruszysz - oświadczył.

- Bądź realistą. Jeśli od razu wyjadę, ustaną plotki. Już po tygodniu nikt nie będzie pamiętał, o co chodziło. Jeżeli jednak zostanę, cała sprawa może urosnąć do nieproporcjonalnie dużych rozmiarów. Ludzie już gadają, ile wlezie.

- Zawsze plotkowali na temat rodziny królewskiej. - Morgan lekceważąco machnął ręką. - To dla nich większa frajda niż mówić o pogodzie. Jest mi tylko przykro, że z tego powodu ty masz nieprzyjemności. - Dotknął czule policzka Suzanny. - Pragnę sprawić ci radość, nie ból. Nie martw się niczym. Sam wszystkim się zajmę.

Suzanna postanowiła wierzyć, że to prawda. Morgan mówił przekonująco, jego słowa napawały otuchą. Pewnie dlatego poddam tak go uwielbiali. Był dzielny człowiekiem. Odważnym. Z pewnością nikt nie będzie miał mu za złe drobnej ludzkiej słabostki.

Od tamtej pory oboje starannie unikali tego tematu. Suzanna była pewna, że Morgan przywołał Jablona do porządku, lecz na szczęście z rady ministrów go nie usunął. I dobrze, pomyślała. W ten sposób dołałby jeszcze oliwy do ognia.

Stary dygnitarz był dumny z własnych makiawelicznych posunięć, ale w osobie młodego króla napotkał godnego siebie przeciwnika. Suzanna była przekonana, że kiedy nadejdzie właściwa pora, stanowisko ministra skarbu zostanie powierzone komu innemu.

Ona i Morgan mieli do omówienia weselsze sprawy. Pewnego dnia Kenneth zaprosił ich do siebie na wieczorny koktajl. Po raz pierwszy, gdyż do tej pory spotykali się zawsze w apartamentach Morgana. To on był słońcem, wokół którego krążyły wszystkie planety.

- Dlaczego twój brat chce, abyśmy tym razem poszli do niego? - spytała Suzanna, kiedy długimi zamkowymi korytarzami podążali ku apartamentom Kennetha.

- Pewnie kupił nowy obraz czy coś innego, co chce nam pokazać. Aczkolwiek trudno mi uwierzyć, że znalazł czas na wizytę w jakiejś galerii. - Morgan uśmiechnął się krzywo. - Ostatnio bez przerwy spotyka się z Alicią.

Gdy tylko lokaj wprowadził Suzannę i Morgana do salonu, ujrzeni, jak było do przewidzenia, siedzącą na kanapie Alicię. Po kilku minutach lekkiej rozmowy przy drinkach Kenneth podniósł do góry swój kieliszek.

- Wznoszę toast - oznajmił - za najwspanialszą dziewczynę na świecie.

- Zależy dla kogo. - Morgan roześmiał się i ścisnął Suzannę za rękę.

- Mówię o młodej damie, która zgodziła się zostać moją żoną - wyjaśnił Kenneth, spoglądając z uwielbieniem na Alicię.

- Och, to wspaniale! - wykrzyknęła Suzanna.

W spontanicznym odruchu podniosła się i objęła Kennetha za szyję. Morgan poszedł w jej ślady.

- To świetna wiadomość! - rzekł, czule poklepując brata po ramieniu.

- A czy nikt nie pogratuluje przyszłej pannie młodej? - spytała Alicia rozżalonym tonem.

Morgan uściskał jej dłonie i pocałował oba policzki.

- Kenneth to szczęściarz - oświadczył. - Miło powitać cię w naszej rodzinie.

- To takie ekscytujące - stwierdziła Suzanna. - Mam nadzieję, że zaprosicie mnie na wesele. Nigdy nie oglądałam tego rodzaju uroczystości.

- Już jesteś zaproszona - oznajmił Kenneth. - To, że się pobieramy, jest w znacznym stopniu twoją zasługą - dodał z ciepłym uśmiechem.

- Jesteście idealnie dobraną parą - powiedziała Suzanna. - Jestem pewna, że zbliżylibyście się do siebie i bez mojej pomocy.

Alicja podniosła głowę. Popatrzyła na Suzannę.

- Wiedziałaś, że się kochamy, wcześniej, niż sami zdaliśmy sobie z tego sprawę? - spytała ze zdumieniem.

- Och, z mojej strony były to tylko podejrzenia - z niewinną miną odparła Suzanna.

- Skąd przyszło ci to w ogóle do głowy? - zastanawiała się na głos księżniczka. Zerknęła w stronę Morgana. - Szczerze mówiąc, miałam ochotę na jego starszego brata.

- Dokonałaś właściwego wyboru - oświadczył Morgan. - Nie znalazłabyś lepszego męża od Kennetha.

- Czy rozmawialiście już na temat terminu ślubu? - spytała Suzanna.

- Tak. Musimy jednak poczekać co najmniej cztery miesiące - odrzekł Kenneth. - Rok żałoby po śmierci babci upływa dopiero pod koniec listopada.

- Przygotowanie wesela zajmuje wiele czasu - wtrąciła Alicja. - Trzeba załatwić mnóstwo spraw. Zrobić listę gości, wydrukować zaproszenia, wybrać kwiaty i inne ozdoby. To tylko na początek. Potem dochodzą inne, publiczne uroczystości, dla ludu.

- Będziesz musiała wybrać projekt ślubnej sukni - dorzuciła Suzanna. - Powinna być fantastyczna.

- Tak, to bardzo ważne - przytaknęła Alicja. - Sprowadzę

szkice różnych sukni od najlepszych projektantów. I będzie problem z druhnami. Nie można wybrać wszystkich dziewcząt, które by na to zasługiwały, bo jest ich zbyt wiele. Zawsze ktoś się obraża.

- Szkoda, bracie, że nie możesz zdecydować się na porwanie przyszłej małżonki - wtrącił się Morgan.

- A miałbyś na to ochotę? - spytała Alicia przyszłego męża.

- Zrobiłbym wszystko, żeby się z tobą ożenić - oświadczył Kenneth z głębokim przekonaniem w głosie.

- Gada jak zakochany. I jak dyplomata - skomentował ze śmiechem Morgan.

- Teraz już wiem, dlaczego jeszcze jesteś kawalerem - lek-
kim tonem skonstatowała Suzanna, spoglądając spod oka na Morgana. - Nie chciałeś przechodzić katuszy związanych ze ślubną ceremonią.

- Jeszcze zechce - zawyrokowała Alicia - gdy nadejdzie jego pora.

- Zabrzmiało to jak wyrok - powiedział, krzywiąc się okropnie, Morgan.

Dosłyszawszy niechęć w jego głosie, Suzanna poczuła ból w sercu. Morgan nie zamierzał się żenić. Ani z nią, ani z żadną inną kobietą.

- Możemy ogłosić nasze zaręczyny? - zapytała Alicia.

- Oczywiście. Zrobimy to najszybciej, jak tylko możliwe - zapewnił ją Kenneth.

Suzanna z trudem odpędziła smutne myśli i wraz z Alicią zaczęła omawiać nadchodzące wydarzenie. Z przyjemnością słuchała szczegółów dotyczących takiej ceremonii. Było jednak mało prawdopodobne, że uda się jej obejrzeć królewskie wesele.

Morgan z Kennethem przenieśli się na drugą stronę salonu i oddali dyskusji na interesujące ich tematy.

Kiedy po pewnym czasie Suzanna wraz z Morganem opuści-

ła pokoje jego brata, zachowywała się z rezerwą, ale Morgan nawet tego nie zauważył.

Kiedy znaleźli się w holu, położył jej rękę na ramieniu.

- Oboje wydają się naprawdę szczęśliwi - powiedział.

- Jestem zachwycona, że tak się stało.

- Nic dziwnego, jako że wszystko zawdzięczają tobie, moja ty mała swatko. - Morgan uśmiechnął się ciepło.

- Uznałam, że nadszedł czas, aby jeden z Souverainów wziął sobie żonę - dorzuciła Suzanna, siląc się na lekki ton.

ROZDZIAŁ 9

Wiadomość o zaręczynach księcia Kennetha z księżniczką Alicją przyjęto w Monrovii z wielką radością.

Chmury, rozproszone na pewien czas, zawisły ponownie nad głowami Suzanny i Morgana, jeszcze groźniejsze niż przedtem. Pierwszą zapowiedzią kłopotów było spotkanie króla z Jablonem, który gratulował Morganowi rychłego małżeństwa młodszego brata.

- Naród byłby jeszcze szczęśliwszy, gdyby chodziło o króla - oświadczył dostojnik. - Ludzie pragną, żeby się ożenił i spłodził potomka.

- Wiem, co do mnie należy - odparł krótko Morgan,

- Zatem wypełnij obowiązek. Romans z panią Bentley trwa stanowczo za długo.

Morgan wiedział, że Jablon przystąpi zaraz do frontalnego ataku.

- Moje życie osobiste nie podlega dyskusji - oświadczył cierpkim tonem.

- Tak bardzo omamiła cię ta kobieta, że jesteś gotów rzucić dla niej tron? - zapytał Jablon. - Wcześniej czy później będziesz musiał dokonać takiego wyboru.

Morgan przymrużył oczy.

- Stawiasz mi ultimatum? - zapytał.

- Mówię, co się stanie. Jeśli własne żądze przedkładasz ponad dobro kraju, to powinieneś abdykować na rzecz brata. On

żeni się z dobrze urodzoną kobietą, która jest godna zostać królową. Jego dziecko będzie odpowiednim następcą tronu.

- Nie groź mi. Kocham swój kraj bardziej niż ty.

- Wobec tego zrób to, co do ciebie należy, bo w przeciwnym razie poniesiesz konsekwencje.

Morgan podniósł się z miejsca. Znacznie wyższy od Jablona, patrzył na niego z góry, wzrokiem pozbawionym wyrazu.

- Posuwasz się za daleko. Zapomniałeś, kto tu sprawuje władzę. - To powiedziawszy, nie czekając na odpowiedź ministra, opuścił pokój.

Suzannie nawet nie wspomniał o utarczce z Jablonem, tak że nie zauważyła pierwszych oznak zbliżającej się burzy. W miejscowej gazecie znalazła jedynie krótką notę, że byłoby lepiej, gdyby zamiast Kennetha żenił się sam Morgan. Było wiadomo, że ludzie zastanawiali się od lat, z kim i kiedy zwiąże się na stałe władca Monrovii.

Niestety, w kronice towarzyskiej, publikowanej na łamach jednego z najbardziej poczytnych dzienników, zaczęto ponownie pisać o związku Morgana z Suzanną. Komentarze w tej sprawie były jednoznaczne. Radzono monarsze, żeby zaczął wreszcie kierować się nie pożądaniami, lecz dobrem własnego kraju.

Wydrukowano nawet dwa listy do redakcji o podobnie ostrej treści. Ich autorzy domagali się, aby Morgan rzucił kochankę lub pozwolił bratu rządzić krajem.

Tym razem Suzanna przeraziła się nie na żarty.

- To okropne! Musimy natychmiast przestać się widywać! - wykrzyknęła.

- Nie zrobimy tego. - Morgan ze złością odrzucił na bok gazetę.

- Proszę, bądź rozsądny. Jeśli twoi rodacy zaczynają krytykować nasz związek, musimy go zerwać.

- Te listy spreparował sam Jablon. Nie przypuszczałem, że będzie zdolny posunąć się aż tak daleko. Jak widać, nie doceniałem tego człowieka,

- Wiem, że często spieracie się w różnych sprawach, ale podczas twego panowania kraj kwitnie. Dlaczego Jablon chciałby doprowadzić do kryzysu, zrzucając cię z tronu?

- Pytasz, dlaczego? To proste. Chce przejąć władzę. Zawsze miał mi za złe, że nie jestem tylko figurantem, i robił wszystko, aby sprowadzić mnie do takiej właśnie roli. Jest przekonany, że będzie mu łatwiej manipulować Kennethem. Ten człowiek marzy o panowaniu nad naszym krajem.

- Posunąłby się aż tak daleko? - z powątpiewaniem w głosie spytała Suzanna.

- Z pewnością, ale to mu się nie uda.

- Ponownie przeciw tobie podburza ludzi. Może byłoby lepiej, gdybym na jakiś czas wyjechała z Monrovii? Wrócę dopiero wtedy, kiedy uspokoją się nastroje i przycichną plotki. Wszyscy będą interesowali się ślubem Kennetha i Alicii, a nam dadzą spokój.

Morgan wziął Suzannę za rękę i zajął jej głęboko w oczy.

- Zaufaj mi - powiedział. Objął ją i tym czułym gestem położył kres rozmowie.

Suzanna nie widziała wyjścia z sytuacji. Była przekonana, że najrozsądniejszym posunięciem byłby jej wyjazd z Monrovii. Nie potrafiła się jednak na to zdobyć.

Odkąd dowiedzieli się, jak bardzo zagrożony jest ich związek, kochali się jeszcze częściej i bardziej namiętnie. Suzanna usiłowała robić dobrą minę do złej gry, ale była coraz bardziej zaniepokojona.

Wkrótce okazało się, że przybył jej jeszcze jeden, tym razem znacznie istotniejszy powód do zmartwienia - brak menstruacji.

Przejęta tym, co się wokół dzieje, początkowo nie zdawała sobie z tego sprawy.

Z dnia na dzień jej samopoczucie się pogarszało. Źle sypiała i ciągle, przy byle okazji, miała łzy w oczach. W końcu miesiąca musiała pogodzić się z faktem, że jest w ciąży.

Wiedziała, co powinna zrobić.

Pewnego razu poczekała, aż skończą się kochać. Miała przecież prawo do ostatniej, wspólnie spędzonej nocy. Kiedy leżeli, obejmując się, oznajmiła Morganowi, że wyjeżdża.

- Już to przerabialiśmy - powiedział czule, lecz ze zniecierpliwieniem w głosie. - Lepiej porozmawiajmy o prezencie ślubnym dla Alicii i Kennetha. Wiesz, co by im się spodobało? Masz jakiś pomysł?

- Mówię poważnie. - Suzanna odsunęła się od Morgana i usiadła na łóżku. - Chodzi nie tylko o twoje dobro. Od dawna nie byłam w kraju i zaczynam bardzo tęsknić za domem.

Morgan także się podniósł. Niepewnym wzrokiem popatrzył na Suzannę.

- Nigdy mi o tym nie wspomniałaś.

- Wiedziałam, że będziesz mnie namawiał, abym została, więc odkładałam to z dnia na dzień.

- To egoistyczne z mojej strony, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, jaka tu jesteś samotna - przyznał szczerze skruszony.

- Byłem tak szczęśliwy, że nie myślałem o twoich uczuciach.

- Nie mów tak. Byłeś dla mnie cudowny - powiedziała miękko głosem. - To był najpiękniejszy okres mego życia.

Morgan zapalił nocną lampkę. Chciał zobaczyć wyraz twarzy Suzanny.

- Wrócisz?

- Oczywiście - odparła szybko. - Będziemy do siebie piswali i kontaktowali się telefonicznie. - Miała nadzieję, że po paru tygodniach Morgan przestanie się do niej odzywać,

- Dlaczego nie wierzysz, że potrafię załatwić nasze sprawy? - zapytał spokojnie po chwili milczenia. - Nie musisz uciekać.

- Opuszczam Monrovię nie ze względu na plotki. Kenneth jest bardzo wartościowym i sympatycznym człowiekiem, lecz nie sądzę, aby twój naród wołał jego na tronie tylko dlatego, że nawiązałeś niefortunny romans.

- Jaki może być inny powód twojej decyzji? - na głos zastanawiał się Morgan. - Jestem przekonany, że brak ci rodziców, ale nie wierzę, iż nagle zatęskniłaś za krajem.

Suzanna musiała coś szybko wymyślić.

- Zgadłeś. Mówiłam nieprawdę. Obchodzi mnie to, co mówią ludzie. Nie jestem aż tak wyrafinowana jak twoje sławne poprzednie przyjaciółki. Chcę wyjechać z Monrovii, zanim na nasz temat rozpisze się cała brukowa prasa, nie zostawiając na mnie suchej nitki, i o moim romansie poinformuje cały świat.

- Cała afera wokół nas to sprawka Jablona - rzekł Morgan. - On ją rozpuścił i on może zatrzymać. Jeśli tylko dowie się, co dla niego korzystne. Daj mi jeszcze tydzień lub dwa, a definitywnie wszystko załatwię.

- Nie! - ostro zaprotestowała Suzanna. Nie była w stanie prowadzić dłużej tej nieszczęsnej rozmowy. - Zamierzam zrobić to, co najlepsze dla nas obojga/Uwierz w to wreszcie i pozwól mi wyjechać.

- Czuję, że coś przede mną ukrywasz. - Morgan chwycił Suzannę za ramiona i zmusił, aby spojrzała mu w oczy. - Co jest prawdziwą przyczyną tej twojej nagłej decyzji? Jablon ci grozi? Jeśli tak, to własnymi rękoma rozerwę go na strzępy!

- Moja decyzja nie ma z nim nic wspólnego.

Morgan nie wierzył słowom Suzanny. Tak długo nękał ją pytaniami, aż poczuła się jak małe zwierzątko, które nagle zna-

lazło się w pułapce. W końcu nie wytrzymała napięcia i wykrzy-
czała:

- Jestem w ciąży! Czy teraz wreszcie zrozumiałeś?

Morgan popatrzył zaskoczony na Suzannę.

- Jak to mogło się stać? Chyba mówiłaś mi, że bierzesz...

- Tak. Brałam. I biorę. Żadna antykoncepcja nie jest jednak skuteczna w stu procentach. Czasami nie stanowi wystarczającej ochrony. - Widząc, że Morgan nadal się w nią wpatruje, dodała:

- Nie masz się czym przejmować. Nikt nigdy się nie dowie, że ty jesteś ojcem.

- Jak możesz tak mówić! - obruszył się. - Za kogo mnie masz?

- Za kochanego i wspianiałego człowieka - odparła miękkim głosem. Usłyszawszy ostatnie słowa Morgana, poczuła się lepiej. - Moja ciąża da Jablonowi potężną broń, która wystarczy, żeby mógł się ciebie pozbyć. Romans można zatuszować, ale nie istnienie nieślubnego dziecka.

- Nasze dziecko nie będzie nieślubne. Pobierzemy się.

Było to największe pragnienie Suzanny, ale nie w przymusowej sytuacji, w jakiej znalazł się Morgan.

- Nie spodziewam się, że się ze mną ożenisz. Sama potrafię wychować dziecko.

Z twarzy Morgana zniknął wyraz zdumienia. Zastąpiło go podniecenie.

- Aniołku, nasze dziecko! Czy wiesz, co to oznacza? - wykrzyknął z zachwytem w głosie.

- Wiem. Twoją niechybną abdykację - ponurym tonem odparła Suzanna.

- Nigdy! Nigdy nie ustąpię z tronu! Weźmiemy ślub. Nasze dziecko będzie prawowitym królewskim potomkiem!

- To tylko marzenia. Gdybyś nawet uzyskał aprobatę swego narodu, który zgodziłby się widzieć we mnie królową, i tak nie

moglibyśmy się jeszcze pobrać. Muszą przecież upłynąć cztery miesiące żałoby, a wtedy moja ciąża będzie już widoczna i przed nikim nie da się ukryć.

- Rozumiem. - Morgan zamyślił się na chwilę. Zaraz potem się rozpogodził. - Pobierzemy się podczas małej, prywatnej ceremonii. Roczna żałoba dotyczy wyłącznie świąt państwowych.

- Jak usprawiedliwisz pośpiech? Fakt, że nie możesz poczekać do końca żałoby? Przecież to tylko cztery miesiące. Mieszkańcy Monrovii od lat czekają na twój ślub. Zaslęgują na to, aby była to publiczna, pełna przepychu ceremonia. W przeciwnym razie poczują się oszukani.

- Być może, w zwykłych okolicznościach. Zapominasz, że Kenneth się żeni. Ludzie będą mogli oglądać jego wspaniałe wesele. Nie możemy prosić ani jego, ani Alicii, żeby je odłożyli, tak aby nasze mogło odbyć się wcześniej. Dwie takie imprezy naraz spowodują przesyt.

Rozpacz Suzanny zaczęło wypierać szczęście.

- A więc będzie lepiej, jeśli zrobimy tak, jak to sobie wymyśliłeś? - spytała z nadzieją w głosie. Na jej dotychczas smutnej twarzy wykwitł promienny uśmiech.

- Oczywiście! - Morgan objął ją, przytulił mocno do siebie i pocałował. - Najdroższa, prosiłem, żebyś mi zaufała. Wiedziałem, że uda nam się rozwiązać wszystkie problemy.

Przez głowę Suzanny przebiegła myśl, że Morgan obrócił powstałą sytuację na swoją korzyść. Kiedy stanie się człowiekiem żonatym i po jakimś czasie oświadczy, że potomek jest w drodze, Jablonowi w żaden sposób nie uda się pozbawić go tronu. Morgan wydawał się równie zachwycony perspektywą małżeństwa jak ona sama.

Wszystko stało się tak, jak przewidział Morgan. Poddani byli tak zachwyceni romansem swego pana, że ustosunkowali się

przyjaźnie do jego wybranki. Jeszcze bardziej polubili Suzanne, gdy ją zobaczyli na własne oczy.

Morgan przechytrył Jablona. Wiadomość o małżeństwie sam ogłosił w telewizji całemu narodowi. Obok niego na ekranie ukazała się Suzanna. Pozornie opanowana i pewna siebie, lecz z duszą na ramieniu. Doskonałe wiedziała, jak wiele zależało od tego, jak ocenią ją poddani.

Nie musiała się martwić, gdyż niezwłocznie po telewizyjnym wystąpieniu rozdzwoniły się telefony i faksy z gratulacjami. Radosną wiadomość opublikowały natychmiast wszystkie gazety. Młode dziewczyny zaczęły na wzór Suzanny rozpuszczać długie włosy i upodobniać się do niej wyglądem, a jubilerzy wystawili w witrynach kopie zaręczynowego pierścionka przyszłej panny młodej. Morgan podarował jej wspaniały pierścionek z pięknie szlifowanym brylantem, otoczonym wianuszkiem szafirów.

Po ogłoszeniu zaręczyn Alicia wyjaśniła Suzannie zasady dworskiego protokołu. Poinformowała ją o prawach i obowiązkach królowej. Pojechała z nią na zakupy, gdyż trzeba było kupić wyprawę panny młodej. Wtedy to właśnie Suzanna odkryła sekretną umowę Morgana ze sklepem Gaultiere'a. Przeraziły ją rzeczywiste ceny, były ogromne. Zganiła Morgana za to, co zrobił, ale on wcale nie przejął się tymi pretensjami.

Nadrabiał stracony czas. Obsypywał narzeczoną prezentami. Za każdym razem gdy wychodzili z domu, a działo się to często, gdyż wiele osób wydawało na ich cześć huczne przyjęcia, obdarowywał Suzannę nowym klejnotem. Brylantową bransoletką i pasującymi do niej kolczykami czy wspaniałą, wysadzaną szafirami broszką.

Wieczór poprzedzający ślub spędzili tylko we dwoje. W królewskich apartamentach zjedli kolację przy świecach.

- Czasami wydaje mi się, że zaraz się przebudzę i okaże się,

że jestem z powrotem w Nowym Jorku i że to wszystko jest tylko snem - powiedziała Suzanna.

- Do tej pory nie rozmawialiśmy na temat tego, jak po ślubie zmieni się twoje życie - odezwał się Morgan. - Czy nie żałujesz podświadomie swojej decyzji?

- Miałam wybór? - Uśmiechnęła się krzywo. - A ponadto czy istnieje na świecie kobieta, która nie zechciałaby zostać królową?

- Mam nadzieję, że spełnią się twoje oczekiwania i nadzieje.

Migocące światło świec sprawiało, że Suzanna nie potrafiła odczytać wyrazu twarzy Morgana.

- Już to się stało - stwierdziła, spoglądając czule na Morgana. - Mam coś, co powinno uczynić cię szczęśliwym. Ślubny prezent. Czy mogę dać go teraz? Jutro będziemy mieli tak wypełniony dzień, że pewnie ani na chwilę nie zostaniemy sami. Mój prezent nie jest niczym wyjątkowym - zastrzegła się szybko ze śmiechem. - Przecież masz już wszystko. To drobiazg. Pomyślałam sobie, że może ci się spodoba.

- Z pewnością. Mów, co to jest. Umieram z ciekawości.

Nieśmiałym gestem Suzanna wręczyła Morganowi mały autoportret. Wykonała go, nie upiększając siebie, jak to najczęściej robią malarze. Wynik był zaskakujący, nawet dla niej samej. Był to bowiem wizerunek kobiety zakochanej. Odzwierciedlał magię doznanych przeżyć i miłość, jaką żywiła do Morgana od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła.

Przez chwilę wpatrywał się w sportretowaną piękną twarz.

- To najwspanialsza rzecz, jaką mogłaś mi dać - powiedział cichym głosem.

- Miałam nadzieję, że ten prezent lepiej niż słowa wyrazi moje uczucia - wyszeptała, kiedy ją całował.

Potem Morgan odsunął się i powiedział:

- Mój podarunek dla ciebie jest zupełnie inny.

Z górnej kieszeni wyjął obite aksamitem pudełko i podał je Suzannie.

Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się w naszyjnik leżący na białym atłasie. Składał się z dwóch kręgów brylantów, poprzedzielanych szafirami. Każdy z drogocennych kamieni jaśniał jak gwiazda.

- To najpiękniejszy naszyjnik, jaki kiedykolwiek widziałam! - wykrzyknęła z zachwytem Suzanna. - Gdy go założę, nie będę chciała go zdjąć.

- Nie mam nic przeciwko temu - oświadczył Morgan. - Pod warunkiem, że będzie to jedyna rzecz, jaką będziesz nosiła, idąc jutro do łóżka - dorzucił roześmiany.

Ślub Suzanny przerósł jej najśmielsze oczekiwania. Ceremonia odbyła się w zamkowych ogrodach późnym popołudniem. Goście siedzieli na ustawionych rzędami małych, złotych krzesłkach po obu stronach szafirowego dywanu, łączącego taras z altaną, w której celebrowano zaślubiny. Długie promienie słońca rozjaśniały kwiaty róż pnących się po białej, ażurowej konstrukcji, a śpiew ptaków mieszał się z miękkimi dźwiękami skrzypiec.

Alicia pomogła Suzannie włożyć ślubną suknię. Przepiękną. Dopasowaną u góry, bez rękawów, uszytą z kremowego atłasu i wykończoną delikatną, staroświecką koronką, ze spódnicą z pełnego kloszu, z koronkowymi wstawkami. Długi welon spływał spod wianuszka z kwiatów pomarańczy. Znajdowały się one także w bukietcie panny młodej, obok lilii i orchidei.

- Pięknie wyglądasz - z satysfakcją w głosie oceniła Alicja. Odrobinę poprawiła welon i odwróciła się w stronę drzwi. - Pójdę oznajmić, że już jesteś gotowa.

Suzannę ogarnęły mieszane uczucia, gdy szła samotnie przez hol. W tym najpiękniejszym dniu swego życia nie miała obok

siebie nikogo z rodziny. Liczyła na przyjazd rodziców. Od jej wyjazdu do Monrovii telefonowali do siebie co najmniej raz w tygodniu. Bardzo cieszyli się na myśl, że będą uczestniczyć w ślubie córki, lecz w ostatniej chwili ojciec Suzanny zachorował na zapalenie ucha wewnętrznego i lekarz kategorycznie zabronił mu podróży samolotem.

Morgan zdawał sobie sprawę z tego, jak przykro jest Suzannie.

Zaraz będzie kroczyła samotnie po długim szafirowym dywanie do miejsca, w którym miał czekać na nią Morgan. Na myśl o nieobecnych rodzicach westchnęła głęboko. Kiedy jednak stanęła w drzwiach, po obu jej stronach natychmiast pojawili się Morgan z Kennethem, a także Alicia, która poprowadziła całą trójkę. Szli krokiem miarowym i powolnym. Na widok przestraszonej miny panny młodej obaj bracia zaczęli się śmiać. Podczas generalnej próby wszystko wyglądało zupełnie inaczej!

- Chcieliśmy dać ci do zrozumienia, że jesteś tu wraz z rodziną - szeptem wyjaśnił Morgan.

W oczach Suzanny ukazały się łzy wzruszenia. Czemu wydawało się jej, że jest sama? Ci cudowni ludzie myśleli o niej. Dawali do zrozumienia, że do nich przynależy.

Ceremonia zaślubin była bardzo piękna, a kiedy Morgan wsunął Suzannie na palec obrączkę, uprzytomniła sobie, jak bardzo jest szczęśliwa. Osiągnęła to, o czym inne kobiety mogły tylko marzyć.

Potem odbyło się huczne wesele. Suzanna poznała tylu bliźszych i dalszych krewnych Morgana, że nie potrafiła ich spamiętać. Może także dlatego, iż najpierw były koktajle, a potem kolacja z licznymi toastami wznoszonymi najlepszym szampanem.

Kiedy wreszcie skończyło się przyjęcie i państwo młodzi poszli do siebie na piętro, Suzanna nadal była w euforii.

- Wiem, że każdy jest przekonany, iż miał cudowne wesele, ale nasze było najwspanialsze - oświadczyła Morganowi. Przyznała mu się, że podczas ślubnej ceremonii poczuła, iż należy do niego.

- Stanowimy rodzinę - stwierdził z przejęciem w głosie.

- Wiem. To cudownie mieć obok siebie ludzi tak przyjaznych jak Alicia i Kenneth.

- Miałem na myśli ciebie i mnie. Oraz... nasze dziecko.

Zaskoczona Suzanna spojrzała na męża.

- Uwierzysz, jeśli ci powiem, że zupełnie o nim zapomniałam? - Była tak podniecona, że nie zauważyła zmienionego wyrazu twarzy Morgana. - Nigdy o tym nie mówiliśmy, ale przypuszczam, że wolałbyś mieć syna. Mam rację?

- Niekoniecznie.

- Ze względu na ciebie powinien być to chłopiec, ale mnie chyba bardziej odpowiadałaby dziewczynka. - Suzanna westchnęła radośnie. - Pragnę mieć mnóstwo dzieci i zapełnić nimi cały zamek!

Morgan wyraźnie się rozluźnił. Zniknęła jego poprzednia rezerwa. Wziął żonę w objęcia.

- Ilekroć pomyślę, że to niemożliwe, abyś naprawdę była tak wspaniałą dziewczyną, od razu udowadniasz mi, że się mylę - oświadczył z czułością w głosie.

Suzanna nie miała czasu zastanowić się nad słowami Morgana, gdyż delikatnie unióś jej brodę i złożył na wargach lekki pocałunek. Nie odrywając warg, rozpiął suwak na plecach sukni i przytrzymał Suzannę, gdy ją zrzucała. Miała teraz na sobie tylko cieniutkie rajstopy.

Odsunął żonę na odległość ramion i popatrzył na nią błyszczącymi oczyma.

- Jesteś piękna. Mógłbym przyglądać ci się całymi godzinami.

Zdjęła mu z ramion smoking i rozpięła przód koszuli.

- Istnieją lepsze sposoby okazywania zachwyty - mruknęła pod nosem.

- Jestem otwarty na wszelkie sugestie.

Pozwolił się rozebrać, bo wiedział, że Suzanna ma na to ochotę. Nie spieszyła się. Rozwartą dłonią przeciągnęła po obnażonym, umięśnionym torsie, a potem palcem obwiodła owłosiony, zwązający się ku dołowi trójkąt.

- Jak człowiek może aż tak kogoś pragnąć? - szepnęła.

Suzanna nie przerywała pieścizot.

- Tak, to znaczy jak? Pokaż mi, kochany.

Morgan porwał ją w objęcia i zaniósł do łóżka. Ukłękł obok, zsunął z niej rajstopy i pocałował każdy, nawet najmniejszy, odkrywany skrawek skóry. Kiedy dotarł do ud i lekko rozsunął nogi, Suzanna jęknęła z podniecenia.

Kiedy wulkan był bliski wybuchu, Morgan wziął żonę w posiadanie. Poszybowali razem w przestworza.

Zanim ochłonęli, upłynęło sporo czasu. W pewnej chwili Suzanna roześmiała się i oświadczyła z westchnieniem ulgi:

- Jak dobrze, że nie muszę wracać do swego pokoju!

Morgan zacisnął dłonie na jej ramionach.

- Najlepszą rzeczą w naszym małżeństwie będzie to, że jutro obudzę się, trzymając cię w objęciach - powiedział z niezmierną czułością.

- Najlepszą? - zdziwiła się Suzanna.

- No, jedną z bardzo dobrych - uściślił Morgan.

Następnego dnia na pokładzie królewskiego jachtu udali się w podróż poślubną. Suzanna była pod wrażeniem luksusowego wyposażenia, imponujących rozmiarów łodzi i licznej załogi.

- Kiedy marynarze nazywają mnie Waszą Wysokością, rozglądam się za tobą - powiedziała do Morgana.

- Przyzwyczajasz się.
- Czuję się dziwnie chyba dlatego, że wszystko stało się tak nagle.

- Tobie to dobrze - stwierdził z udawanym żalem w głosie.
- Zostałaś królową w najłatwiejszy sposób pod słońcem. Nie musiałaś przeżywać gigantycznego, męczącego widowiska, jakim są królewskie wesele i uroczystości koronacyjne.

- Przestań narzekać. Rola króla bardzo ci się podoba. Jedyłą wadą jest to, że nie masz żadnej szansy na awans.

- Już dostałem od życia prawie wszystko, czego pragnąłem - oświadczył Morgan, całując czule żonę.

Nie płynęli z góry ustaloną trasą. Jacht cumował tam, gdzie życzył sobie tego Morgan. Oboje z Suzanną wyszli na brzeg w Capri i Portofino, gdzie, trzymając się za ręce, chodzili wąskimi uliczkami, oglądając, jak zwykli turyści, sklepowe wystawy. Niekiedy wieczorami wpadali do lokalnych barów i gawędzili z mieszkańcami.

Pewnego dnia zarzucili kotwicę w Monako i przez większość dnia pływali i nurkowali w idealnie przejrzystej, błękitnej wodzie. Tego wieczoru włożyli eleganckie stroje i wybrali się na kolację w wytwornej restauracji, a potem poszli jeszcze pograć w kasynach.

Kiedy indziej jedli romantyczne kolacje przy świecach pod gwiazdami na pokładzie jachtu, przy cichej muzyce płynącej z głośników. Na stole znajdowały się zawsze srebra i najcieńsza porcelana, a nienagannie ubrani kelnerzy podawali wykwintne dania.

Potem Suzanna i Morgan kochali się w swojej kabinie, skąpani w srebrzystej, delikatnej księżycowej poświacie docierającej do wnętrza. Miodowy miesiąc urzeczywistnił ich najskrytsze marzenia.

Zanim zawrócili i popłynęli w stronę domu, Suzanna stała się

inną kobietą. Odrodzoną. Żyjąc przez długi czas w ciągłym napięciu, była kłębkim nerwów. Teraz zrelaksowała się całkowicie. Morgan niepokoił się o nią ze względu na dziecko, ale twierdziła, że jeszcze nigdy nie czuła się tak doskonale.

Zamierzała dokończyć prace konserwatorskie, które prowadziła na zamku. Na razie jednak musiała zrobić przerwę, gdyż czekało ją mnóstwo imprez charytatywnych i oficjalnych występów. Lubiła spotkania z ludźmi, ale, niestety, pochłaniały one wiele czasu.

- Jestem bez przerwy zajęta i ciągle mam coś do zrobienia
- mówiła do Morgana.

- Nie sądziłem, że tak szybko zaczniesz narzekać - odpowiadał z nieco wymuszonym uśmiechem.

- Mówię to dlatego, że nie wystarcza mi czasu na konserwację pozostałych obrazów. Lubię kończyć raz rozpoczętą robotę.

Morgan wziął Suzannę na kolana.

- Głowa do góry, kochanie - pocieszał. - Gdy tylko ogłosimy, że spodziewamy się dziecka, będziesz mogła ograniczyć oficjalną działalność.

- Na razie jeszcze nie możemy tego zrobić! - wykrzyknęła.

- Nie chcę, żeby ludzie zaczęli liczyć miesiące. Od razu zaczną się spekulacje.

- Zachwyceni, nie będą podejrzewali niczego. Jeśli jednak chcesz, możemy poczekać. - Morgan pogłaskał Suzannę po płaskim brzuchu. - Nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, że jesteś w ciąży.

- A na dodatek czuję się doskonale. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego niektóre kobiety tak bardzo narzekają.

Kilka dni później Suzanna dostała miesiączkę. Była załamana. Sądziła, że to poronienie. Przekonana, że ta wiadomość zmartwi Morgana, postanowiła na razie nic mu nie mówić. Jeśli

naprawdę coś złego dzieje się z jej zdrowiem, będzie lepiej, gdy pierwsza o tym się dowie. Wtedy będzie mogła osłabić siłę ciosu.

Umówiła się na wizytę u ginekologa, podejmując niezbędne środki ostrożności. Podała inne nazwisko oraz całkowicie zmieniła fryzurę ubiór. Zobaczywszy, że pielęgniarka traktuje ją jak zwykłą pacjentkę, odetchnęła z ulgą.

Doktor Roualt nie dostrzegł niczego niepokojącego.

- Miała pani po prostu okresowe krwawienie. Nie ma żadnego dowodu na to, że była pani w ciąży - oznajmił.

- To niemożliwe! - zaprotestowała Suzanna. - Zawsze miałam nieregularne miesiączki, ale opóźnienia nigdy nie sięgały całego miesiąca. Wystąpiły też symptomy ciąży. Ciągłe chciało mi się płakać, chodziłam zmęczona, ale nie mogłam spać. I nawet miewałam poranne mdłości.

- Opóźnienie okresowego krwawienia może wywoływać w organizmie różne reakcje. Może żyła pani ostatnio w napięciu? - zapytał doktor Roualt.

- Tak, w dużym - przyznała Suzanna.

- A więc ma pani wyjaśnienie swoich kłopotów.

- Trudno w to uwierzyć - mruknęła bez przekonania.

- Może pani zasięgnąć opinii innego lekarza, ale ciąża lub jej brak to coś, co potrafi zdiagnozować nawet student pierwszego roku medycyny.

- Skąd wzięły się poranne nudności?

- Umysł oddziałuje na reakcje ciała. Była pani przekonana, że jest w ciąży, stąd charakterystyczne symptomy. Silny stres działa na organizm w przeróżny sposób. Proszę mi wierzyć, moja droga, że takie reakcje jak u pani nie są niczym niezwykłym.

- A więc mogę mieć dzieci?

- Oczywiście. Proszę się tylko zrelaksować, a organizm zachowa się w sposób naturalny.

Suzanna opuściła gabinet ginekologa z mieszanymi uczuciami. Żalu, a także ulgi. Była zachwycona, mogąc dać Morganowi dziecko, ale on naiwnie sądził, że jeśli jego potomek urodzi się przed upływem dziewięciu miesięcy, nie dojdzie do żadnych plotek. Uznała, że będzie lepiej, jeśli ich pierwsze dziecko przyjdzie na świat we właściwym terminie.

Czuła jednak, że Morgan będzie rozczarowany. Nie miała pojęcia, jak zareaguje. Zamiast podzielać żal, popatrzył na Suzannę ze zmarszczonym czołem i zapytał:

- Jak mogłaś się tak bardzo pomylić?

Powtórzyła wyjaśnienia lekarza.

- Żyłam pod stałą presją. Chciał się mnie pozbyć Jablon. No i te wszystkie plotki i złośliwe komentarze...

- Przez chwilę nie było wiadomo, kto wygra, a kto przegra. Mam rację? Nie byłaś pewna, kto cało wyjdzie z opresji - powiedział powoli Morgan.

- Zawsze wierzyłam w ciebie - zapewniła Suzanna - ale obawiałam się Jablona. Jest podstępny i zły. Tacy ludzie są zawsze niebezpieczni.

- W gruncie rzeczy mieliśmy szczęście, że zaszłaś w ciążę, a właściwie, że ci się tak wydawało.

- Nie czuję się szczególnie szczęśliwa - z ponurą miną przyznała Suzanna. - Naprawdę chciałam tego dziecka.

- Mimo że zapomniałaś, iż jesteś w ciąży?

Zmarszczyła czoło.

- Nie wiedziałam, że to cię zmartwiło. W tym czasie miałam na głowie mnóstwo innych spraw.

- Mogę to sobie wyobrazić. Wszystko poszło zgodnie z twoim planem. Powstrzymany przewrót pałacowy Jablona, akceptacja przez naród twojej osoby i błyskawiczne wesele. - Morgan powoli cedził słowa.

- Mówisz tak, jakby to było coś złego - zauważyła Suzanna.

- Wręcz przeciwnie. Podziwiam cię. Niewielu ludzi potrafi osiągnąć to, na czym im zależy. Nawet Jablon. - Na twarzy Morgana pojawił się błydy uśmiech.

Suzannę zaniepokoiło dziwne zachowanie męża. Dopiero teraz pojęła, w czym rzecz.

- Uważasz, że udawałam ciążę, aby zmusić cię do ślubu?
- wykrzyknęła, nie ukrywając przerażenia.

- Musisz przyznać, że to ciąża przesądziła o naszym ślubie
- przypomniał cierpkim tonem.

- Mówiłam, że wcale nie musisz się ze mną żenić! Nie sądziłam, że to zrobisz.

- Wiedziałaś, że nie zostawię cię w takim stanie.

W oczach Suzanny ukazał się gniew.

- Wcale nie byłeś zmartwiony myślą o dziecku, kiedy sądziłeś, że moja ciąża działa na twoją korzyść. Natychmiastowe założenie rodziny położyłoby kres plotkom o abdykacji. Ożeniłeś się ze mną dlatego, że nagle okazałam się potrzebna!

- To najbardziej pokretnie rozumowanie, jakie kiedykolwiek słyszałem - oznajmił zde gustowany Morgan. - Czy nie przyszło ci do głowy, że gdyby nie to, iż odmówiłem rozstania się z tobą, miałbym święty spokój?

- Oświadczyłeś mi się dopiero wtedy, kiedy okazało się, że jestem w ciąży.

- Tak, bo sądziłem, że uwielbiasz dworski splendor i marzy ci się zostanie królową, ale nie zdajesz sobie sprawy z tego, że tytuł ten pociąga za sobą liczne obowiązki. Jak się okazuje, miałem rację. Już teraz jesteś zmęczona.

Niesprawiedliwe słowa Morgana rozzłościły Suzannę. Wybuchła jak wulkan.

- Szukasz usprawiedliwienia własnego postępowania! Przyznajesz, że sądziłeś, iż wychodzę za ciebie dla tytułu i pieniędzy. Wobec tego zabieraj sobie te klejnoty. - Suzanna ściągnęła

z palców obrączkę i zaręczynowy pierścionek, a także wysadzaną perłami bransoletkę. - Weź wszystko! Nie powinieneś mieć żadnego kłopotu z unieważnieniem ślubu!

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, poczuła ogarniające ją przerażenie. Jednak na wycofanie się było już za późno.

Morgan spoważniał jeszcze bardziej.

- Chyba tak nie myślisz.

Suzanna oczekiwała innej odpowiedzi. Sądziła, że z ust męża usłyszy zapewnienia o miłości i o tym, że nie potrafi bez niej żyć. Takie bowiem były jej własne odczucia. Z trudem powstrzymała łzy. Na to, żeby ujawnić swój ból, była zbyt dumna. Uniosła hardo głowę i odwróciła się z zamiarem opuszczenia pokoju.

- Rób, co uznasz za stosowne - oświadczyła zimnym tonem - i poinformuj mnie o swej decyzji.

- Dokąd się wybierasz?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

Wyszła z pokoju.

Nie miała pojęcia, co robić ani dokąd iść, Jej małżeństwo rozpadło się zaledwie po kilku tygodniach. Została sama w obcym kraju. Nie była w stanie pojąć, co się właściwie stało.

Prawdę powiedziawszy, istniały problemy, z których nie zdawała sobie sprawy. Od samego początku Morgan podejrzewał, że nie różni się niczym od innych, znanych mu kobiet. Niezwykłe seksualne zauroczenie nową partnerką sprawiło, że chwilowo przestał o tym myśleć. Zawsze jednak miał się na baczności i szukał dowodów przeciw niej. Dopiero teraz Suzanna rozumiała przyczynę zmiennych nastrojów Morgana.

Znalazła się w holu.

Co powinna zrobić? Nie wiedziała, co z sobą począć. I gdzie spać. Postanowiła, że za skarby świata nie wróci do małżeńskiego go łóżka. Nie mogła też pójść do swego dawnego pokoju, bo

natychmiast wszyscy by się o tym dowiedzieli i powstałyby plotki.

Z trudem opanowała nerwy. Zawróciła do apartamentów.

Morgan, odwrócony plecami, patrzył w okno. Usłyszawszy otwierające się drzwi, odwrócił się w ich stronę. Na jego twarzy odmalowała się radość. Jednak na widok ponurej miny Suzanny od razu spochmurniał.

Trzymała wysoko głowę, żeby dodać sobie animuszu.

- Zanim postanowimy, co dalej, życzę sobie mieć własny apartament. Jest to, jak sądzę, jeden z przywilejów królowej.

- Nie chciałbym pozbawić cię żadnego z nich - z ironią w głosie oświadczył Morgan. - Polecę służbie przygotować osobne pokoje.

Suzanna poczuła się przegrana. Jeśli Morgan zażąda unieważnienia małżeństwa, będzie musiała się z tym pogodzić.

ROZDZIAŁ 10

Suzanna przeniosła się do nowych apartamentów. Między nią a Morganem zapanowały chłodne stosunki. Unikali się nawzajem, jak tylko mogli. Morgan polecił służbie przygotować apartamenty dla żony prawie tak wytworne jak własne i przenieść tam wszystkie jej rzeczy. Jedno czekało na drugie, żeby uczyniło pierwszy krok. A że nie działało się nic, oboje byli nieszczęśliwi.

Suzanna topiła smutki w pracy. Co rano chodziła do pracowni i usiłowała nie myśleć, jak okropne stało się jej życie. Trzymała się jako tako dopóty, dopóki Morgan był od niej z daleka. Gdy jednak dostrzegała go przelotnie gdzieś w holu, znów czuła się głęboko nieszczęśliwa.

Niestety, nie mogła całkowicie unikać męża. Mieli oboje pojawić się na uroczystym otwarciu nowego parku. Suzanna była zdziwiona, że Morgan zgodził się wziąć udział w tak mało znaczącej imprezie. Zawiadomił ją na piśmie, że komitet oczekuje przybycia obojga królewskich małżonków.

Gdyby się nie pokazała na uroczystości, zaczęto by od razu pytać, co się z nią dzieje. Nie miała pojęcia, jak Morgan wytłumaczyłby jej nieobecność. Poza tym nie chciała utrzymywać go w przekonaniu, że nie znosi oficjalnych obowiązków. Tak długo szcztokowała włosy, aż nabrały atlasowego połysku, i wyjątkowo starannie umalowała twarz.

Jej wyniki, aby w oczach Morgana wyglądać ładnie, spaliły na panewce. Prawie na nią nie spojrzął. Doskonale pamiętała

chwile, w których te zimne teraz oczy błyszczały z pożądania, a pięknie zarysowane usta doprowadzały ją do rozkoszy.

- Samochód czeka - poinformował suchym tonem.

Tym razem w limuzynie rozmawiali o tym, że dobrze się składa, iż otwarcie nowego parku następuje w tak piękny dzień. Kiedy temat pogody został wyczerpany, Suzanna spytała Morgana, jak długo potrwa uroczystość, i zaraz tego pożałowała, bo gotów by pomyśleć, że zależy jej na tym, aby jak najszybciej uporać się z oficjalnymi obowiązkami, których, jak sądził, nie cierpiała.

Naprawdę zależało jej na tym, aby uroczystość trwała krótko, lecz z zupełnie innego powodu.

Pod koniec jazdy Morgan sięgnął do kieszeni.

- Lepiej to włóż - powiedział.

Na jego wyciągniętej dłoni leżały obrączka i zaręczynowy pierścionek.

- Dobrze. - Zrobiła, o co poprosił. - Zupełnie o nich zapomniałam.

Na twarzy Morgana nieznacznie zadrgał mięsień.

- Wiem, że dla ciebie nie mają znaczenia, ale ktoś mógłby zauważyć, że ich nie nosisz.

- Wcale tak nie...

- Daj spokój — rzucił ostro.

Suzanna chciała wyjaśnić, że po tym, co zaszło, sprawa pierścionka i obrączki zupełnie wyleciała jej z głowy, a nie, że nie mają dla niej znaczenia. Morgan przypisywał jej wszystko, co najgorsze.

Jego zachowanie zmieniło się całkowicie, gdy w otoczeniu ludzi znaleźli się w parku. Stał się nagle czułym małżonkiem, adorującym młodą żonę. Kiedy komplementowano jej urok i urodę, przytakiwał z zadowoleniem i spoglądał na nią z zachwytem. Ucałował jej rękę.

Suzannę bolało zachowanie Morgana. Chciała cofnąć dłoń, ale ją przytrzymał. Nachylił się i wyszeptał:

- Wiem, że nie znosisz, kiedy cię dotykam. Musimy jednak zachować pozory.

Z trudem przebrnęła przez całą uroczystość. Powiedziała nawet kilka słów, które zostały dobrze przyjęte. Pod koniec była tak spięta, że od długotrwałego uśmiechu zeszywniała jej twarz.

Kiedy wreszcie byli wolni, nie czekając na Morgana, szybkim krokiem ruszyła w stronę zaparkowanego samochodu, wybrawszy najkrótszą drogę, przez trawnik. Nagle noga jej ugrzęzła w dziurze, której nie zauważyła. Zachwiała się. Natychmiast znalazł się przy niej Morgan. W ostatniej chwili powstrzymał ją przed upadkiem.

- Powinnaś pójść ścieżką - zganił ją. - Na tych śmiesznych obcasach złamiesz sobie kark.

- Rozwiązałoby to twój problem - odcięła się bez namysłu, usiłując wysunąć się z jego objęć.

Zaklął pod nosem i ją puścił.

Suzanna nie chciała, żeby się zorientował, że skręciła nogę w kolanie. Starła się iść dalej, ale na próżno.

Zniecierpliwiony Morgan wziął ją na ręce i zaniósł do samochodu. Z żalem, że ze strony męża nie jest to czuły gest, starała się nie reagować na jego bliskość.

Kiedy przybyli do zamku, mimo protestów Suzanny, wniósł ją po schodach aż na piętro, do jej apartamentów.

- Nie możesz nawet stanąć na tej nodze, więc w jaki sposób zamierzałaś pokonać schody? - zapytał cierpkim tonem. Posadził ją na brzegu łóżka i nachylił się, żeby obejrzeć kolano. - Jeszcze nie jest spuchnięte, ale po prześwietleniu dowiemy się więcej.

- Po co te ceregiele? - obruszyła się. - Po prostu skręciłam

nogę, i to wszystko. Jeśli poleżę przez noc, jutro będzie jak nowa.

- Wzywam lekarza. To on. oceni, co się stało. Możesz się rozebrać, zanim przyjedzie.

Kiedy Morgan odwrócił się plecami i ruszył ku drzwiom, Suzanna podniosła się z łóżka i pokuśtykała w jego stronę.

- Nie wiem, czemu robisz tyle hałasu o nic. Nie chcę widzieć żadnego lekarza i nie zamierzam się rozbierać - oświadczyła z uporem.

- Postąpisz, jak każę, bo w przeciwnym razie sam ściągnę z ciebie ubranie! - ostrzegł, wpijając palce w ramię Suzanny.

- Wielokrotnie cię rozbierałem, więc teraz też mogę to zrobić!

Nagle opuściła ją cała złość. Silny przypływ pożądania sprawił, że zakołysała się i nachyliła w stronę Morgana.

- Pamiętam - wyszeptała suchymi wargami.

Rozluźniła palce na jej ramieniu i mocno do siebie przygarnęła.

- Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo do ciebie tęskniłem - powiedział cicho, dotykając wargami karku.

- Wiedziałaś, gdzie mnie szukać. - Suzanna objęła Morgana mocno za szyję i, szczęśliwa, otarła się o niego zmysłowym gestem. - Wystarczyło przejść na drugą stronę holu.

- Sądziłem, że sobie tego nie życzysz. Jak mogłaś mnie zostawić? - zapytał z wyrzutem w głosie.

- Zrobiłeś mi ogromną przykrość. Oskarżyłeś o potworne rzeczy!

- Jest więc jeden do jednego. - Morgan uśmiechnął się krzywo. Suzanna popatrzyła na niego badawczo.

- Małżeństwo musi być oparte na zaufaniu. Nie wystarcza fizyczne pożądanie.

- Nam wystarczało! - W oczach Morgana ukazały się na chwilę figlarne ogniki. Zaraz jednak spoważniał: - Kiedy zaproponowałam anulowanie małżeństwa, zawałił mi się cały świat.

- Mnie też - przyznała. - Mówiłam to uniesiona gniewem. Gdybyś jednak tak postąpił, ziemia usunęłaby mi się spod nóg. Byłaby to najgorsza rzecz, jaka mogłaby mnie spotkać.

Morgan wziął Suzannę na rękę i ruszył w stronę drzwi.

- Dokąd mnie niesiesz? - spytała zaniepokojona.

- Tam, gdzie powinnaś być - odparł głębokim głosem.

Roześmiała się uszczęśliwiona.

.- Powinniśmy wypić toast za królewskie powinności. Gdybyśmy nie musieli zjawić się dziś na tym oficjalnym otwarciu, nadal bylibyśmy osobno.

- Naprawdę sądzisz, że biorę udział w tak drobnych uroczystościach? - zapytał Morgan. Kiedy zobaczył utkwiony w sobie zdziwiony wzrok Suzanny, dodał: - Tak bardzo byłem spragniony choćby usłyszenia twego głosu, że wezwałem do siebie komitet organizacyjny i oświadczyłem, że chcę być z tobą na otwarciu parku.

- Musieli być zachwyceni - zauważyła, gdy Morgan zamknął nogą drzwi sypialni.

- Och, nie tak bardzo jak ja sam, kiedy mogłem pocałować twoją dłoń, mimo że byłaś o to wściekła.

Postawił Suzannę obok łóżka, zdjął z niej zakiet i spódnicę.

- Obawiałam się, że zgadniesz, iż pragnę, abys pocałował nie tylko moją rękę... - dorzuciła ze zmysłowym uśmiechem.

- Moja najdroższa żono, zamierzam pokryć pocałunkami każdy centymetr twego wspaniałego ciała - oznajmił, rozbierając do naga Suzannę.

Gdy tylko pozbył się własnego stroju, ułożył ją na łóżku. Była półprzytomna. Od pieszczot Morgana ogarnął ją płomień pożądania.

Było im tak wspaniale, jak nigdy przedtem. Kochając się, przepraszali się za to, co się stało, i potwierdzali siłę łączącego ich związku.

Z bijącymi głośno sercami leżeli potem obok siebie. Zaspokojeni i bardzo szczęśliwi.

Morganowi ledwie starczyło siły, aby wyszeptać:

- Obiecuj, że już nigdy mnie nie puścisz.
- Obiecuję - cicho odpowiedziała Suzanna.

Mimo że byli uszczęśliwieni, że znów są razem, coś się jednak między nimi zmieniło na gorsze. Tak jakby na idealnie gładkim kryształku powstała jakaś rysa. Może to tylko wina mojej niepewności, pomyślała Suzanna.

Morgan okazał się dobrym i czułym mężem. Nie lubił rozstawać się z żoną. Był niezadowolony, że każdą wolną chwilę Suzanna spędza w pracowni.

- Nie musisz dłużej się tym zajmować - mówił. - Znajdę kogoś, kto dokończy za ciebie robotę.

- Sama to zrobię - protestowała. - Przecież wiesz, jak bardzo kocham swój zawód.

- Nie uda ci się połączyć pracy zawodowej z licznymi obowiązkami królowej. Nie będziesz miała dla mnie wolnej minuty - narzekał.

- Dla ciebie mam zawsze czas - oświadczyła z czułością w głosie.

Suzannie udało się wreszcie przekonać męża, że ze wszystkim sobie poradzi. Nie dodała, że jej zdaniem będzie lepiej, jeśli dadzą sobie nawzajem trochę wychnienia. Musiała zachować tylko dla siebie swój mały świat i robić to, co ją naprawdę interesuje.

Morgan powoli godził się z sytuacją. Pracował ciężko, lecz po dniu wypełnionym po brzegi obowiązkami miał ochotę na relaks. Potrzebował ruchu. Wczesnym wieczorem grywał w tenisa lub pływał. Bardzo czynnie spędzał weekendy.

Suzanna nie miała czasu uczestniczyć w rozrywkach męża,

ale Morgan bez trudu znajdował sobie partnerów do tenisa lub innych gier, gdyż zamek Beaumaire był stałym miejscem spotkań jego przyjaciół.

Początkowo Morgan zabierał Suzannę na farmę, gdzie obserwował treningi koni wyścigowych, a także na rozgrywki tenisowe. Kiedy jednak dwukrotnie odmówiła pójścia, przestał ją o to prosić.

Nadal spędzali razem wieczory, więc nie miała wyrzutów sumienia, że zaniedbuje męża. Mnóstwo żon zajmowało się przecież pracą zawodową. To, że nie musiała zarabiać na życie, w gruncie rzeczy nie miało znaczenia.

W pewnym momencie Suzanna uprzytomniła sobie, że do najbliższych przyjaciół Morgana należy nadal Sophia i że w jej towarzystwie Morgan spędza sporo czasu. Rudowłosa księżniczka wcale się zresztą z tym nie kryła, a nawet zabiegała o to, żeby Suzanna o tym wiedziała. Na przyjęciach, na których bywali wszyscy troje, Sophia robiła częste aluzje do meczów w tenisa z Morganem czy innych wspólnych rozrywek.

Podczas jednego z towarzyskich spotkań księżniczka zachowała się bardziej zuchwale niż zwykle. W obecności Suzanny umawiała się z Morganem na randkę!

- Kiedy jutro wrócimy z konnej przejażdżki, zapraszam cię do siebie na koktajl - powiedziała do Morgana. - Chcę poznać twoje zdanie na temat obrazu, który ostatnio kupiłam.

- Dziękuję, ale nie będę mógł przyjść - oznajmił. - Idziemy z Suzanną do teatru. Na wczesne przedstawienie.

- Och, zdążysz przedtem wpaść do mnie - zapewniła go Sophia. - Wypijemy po jednym drinku, a ty rzucisz okiem na obraz. Odkryłam nowego malarza. Chcę wiedzieć, co o nim myślisz.

Kryjąc z trudem złość, Suzanna zwróciła się do Morgana:

- Kochanie, to żaden problem. Do teatru mogę iść z Alicją i Kennethem - oświadczyła słodkim tonem.

- Sophio, przykro mi, ale muszę ci odmówić - powiedział Morgan. Spojrzał na Suzannę i dorzucił: -I tak spędzam z żoną zbyt mało czasu.

Ktoś odwołał go na bok. Odszedł, zostawiając Suzannę z Sophią.

- Coś mi się zdaje, że w raju są kłopoty - jadowitym tonem stwierdziła rudowłosa księżniczka. - Twoje małżeństwo nie układa się tak, jakbyś sobie tego życzyła. Udawanie nic ci nie pomoże. Morgan zdaje sobie sprawę z tego, że popełnił błąd.

- Chcesz zapewne, abym uwierzyła, że ci to powiedział.

- Och, jest zbyt dobrze wychowany, by mówić wprost takie rzeczy - zapewniła Sophia. - Sama widzę, że jest nieszczęśliwy.

- To miło być osobą jasnowidzącą - zakpiła Suzanna.

- Nie sądz, że twoje małżeństwo długo potrwa. Jablon bez trudu i z rozkoszą znajdzie podstawę unieważnienia waszego związku - oświadczyła z triumfem księżniczka. - Jesteś nikim. Nie należysz do arystokracji i nigdy się do niej nie dostaniesz. Morgan powinien ożenić się z dobrze urodzoną kobietą.

Suzanna otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, lecz Sophia, jak zwykle, ulotniła się w jednej chwili.

Wieczorem, gdy się rozbierali, Suzanna zastanawiała się nad najbardziej dyplomatycznym sposobem sprowadzenia rozmowy na temat rudowłosej księżniczki. Nie chciała, aby Morgan posądził ją o to, że jest zazdrosna.

- Sophia była rozczarowana, że nie przyjąłeś zaproszenia na koktajl — powiedziała, starając się, aby jej uwaga wypadła obojętnie.

- Jakoś to przeżyje - mruknął Morgan.

- Wyglądało to tak, jakby umawiała się z tobą na randkę - dorzuciła, stając przed lustrem ze szczotką w ręku.

- Nie chodziło o żadną randkę. Gdybyś zechciała, mogłabyś

pójść ze mną. - Morgan wyjął szczotkę z rąk żony i zaczął czesać jej długie włosy.

- Nie byłam zaproszona.

- Och, przesadzasz. Słyszałaś, co mówiła Sophia. Kupiła obraz i chciała, żebym powiedział, co o nim sędzę.

- Ciekawe, że mnie o to nie poprosiła.

Morgan odłożył szczotkę.

- Nie chodzi o to, kto lepiej zna się na sztuce. Zwróciła się do mnie, bo jesteśmy starymi przyjaciółmi.

Suzanna wyczuła, że kłótnia wisi w powietrzu. Powinna zmienić temat, ale nie potrafiła.

- Jak widzę, Sophia jest stałym gościem na zamku. Ciągłe informuje mnie o tym, co robiliście razem lub co zamierzacie robić - powiedziała, siłąc się na beztroski ton.

- Gramy w tenisa i uprawiamy inne sporty - potwierdził spokojnie Morgan. - Nie jesteśmy sami. Jest zawsze przy tym kilka innych osób, które znasz. Paulette, Marcelle i Theo, a także dość często Kenneth.

- Możesz mieć wielu partnerów. Czemu więc potrzebna ci Sophia?

- Nie jest mi potrzebna - odparł Morgan rozdrażnionym głosem. - Po prostu lubi przebywać w naszym gronie i nie widzę powodu, dla którego miałbym jej tego zabraniać. Ty też możesz przyjść, kiedy tylko zechcesz.

- Nie jest to specjalnie serdeczne zaproszenie - skomentowała cierpkim tonem.

- I wcale nie miało takie być - oświadczył Morgan. - Zawsze jesteś mile widziana. Wielokrotnie prosiłem cię, abyśmy spędzali razem więcej wolnego czasu, ale ty wolisz pracować. Nie możesz więc mieć do mnie pretensji o to, że przebywam w innym towarzystwie.

- Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że uważasz moją pracę

za niepotrzebną - stwierdziła sztywno. - Byłam przeświadczona, że robiąc coś konkretnego, działam z pożytkiem dla kraju.

- Tak, działaś - przyznał. - Jestem, kochanie, bardzo z ciebie dumny, ale ciągle tęsknię. Chciałbym spędzać z tobą więcej czasu.

Wziął Suzannę w objęcia i czule ucałował. Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś dla mnie najważniejszy?

- Nic nie szkodzi, jeśli usłyszę to jeszcze raz - odrzekł z uśmiechem.

Potem, kochając się, zapomnieli o całej rozmowie. Ale czy zdołali się zrozumieć? Suzanna nie była o tym przekonana. I, co gorsza, sprawa Sophii pozostała nadal otwarta. Ta kobieta spędzała z Morganem więcej czasu niż jego żona! Przynajmniej za dnia.

Suzanna uznała, że jest tylko jeden sposób chronienia własnego małżeństwa. Postanowiła go zastosować. Od jutra rudo-włosa księżniczka będzie musiała znaleźć sobie innego partnera do tenisa.

Morgan otworzył oczy. Ze zdziwieniem ujrzał leżącą obok Suzannę. Zwykle o tej porze, ubrana, szykowała się do pracy. Był to zwyczaj utrwalony przez lata konieczności wczesnego wstawania i dojeżdżania do miejsc zatrudnienia.

- Źle się czujesz, kochanie? - zapytał z troską w głosie.

- Nic mi nie jest. Czuję się doskonale.

- To dlaczego nie idziesz jeszcze do pracowni?

- Myślałam, że razem zjemy śniadanie.

- Pomyliły ci się dni tygodnia? Przecież to nie weekend.

Mamy dopiero czwartek.

Suzanna obdarzyła Morgana promiennym uśmiechem.

- Wiem. Czy jakieś prawo zabrania mężowi i żonie jeść wspólne śniadanie w robocze dni tygodnia?

- Gdyby takie było, kazałbym natychmiast je uchylić. - Czułym ruchem zwichrzył i tak już zmierzwił we śnie włosy Suzanny. - Masz pojęcie, jak o tej porze seksownie wyglądasz?

- Nie, nie mam. Musisz mi o tym opowiedzieć.

Pocałował jej obnażone ramię.

- Zrobię to wieczorem. - Ku zdumieniu Suzanny odrzucił kołdrę i podniósł się z łóżka. - Włóż szlafrok, a ja tymczasem zadzwonię do kuchni i powiem, żeby przynieśli podwójne śniadanie.

Pewnie ma przed sobą pracowity ranek, pomyślała Suzanna. Nie mogła się jednak pozbyć dziwnego uczucia, które ją ogarnęło. Zazwyczaj Morgan korzystał z każdej okazji, by kochać się z nią z samego rana. A dziś?

Przy śniadaniu oznajmiła:

- Szkoda marnować tak cudowny dzień. Zróbmy sobie wargary. Wybierzmy się gdzieś tylko we dwoje - zaproponowała.

Zdziwiony Morgan uniósł brwi.

- Teraz już wiem, że coś jest nie tak. Gdzie się podziało twoje sumienne podejście do pracy? Zawodowa etyka?

A więc miała rację. Morgan czuł się zaniedbywany.

- Odkryłam, że nie jestem superkobietą. Proszę, poszukaj kogoś, kto zajmie się za mnie konserwacją obrazów.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał Morgan, równocześnie nad czymś się zastanawiając. - Czy to ma coś wspólnego z naszą wczorajszą rozmową?

- W pewnym sensie - przyznała Suzanna. - Nagle uprzytomniłam sobie, jak wiele tracę z życia, kierując się wyłącznie poczuciem obowiązku.

- Przecież lubisz swoją pracę. Nie chcę, żebyś porzuciła ją ze względu na mnie, pod presją.

Uznała, że Morgan będzie zachwycony, jeśli ona w to uwierzy.

- Nie chcesz widywać mnie częściej?

Sięgnął ponad stołem i ujął Suzannę za rękę.

- Kochanie, pragnę spędzać z tobą każdą wolną chwilę. Nie chcę jednak, abyś zmuszała się do robienia Czegoś, co sprawia radość tylko mnie.

- Ależ mnie bardzo odpowiadają twoje ulubione rozrywki - oświadczyła, nawet nie mrugnawszy okiem.

Morgan spojrział na nią z lekkim niedowierzaniem.

- Jeśli tak, to wspaniale.

- Znajdź innego konserwatora, który zajmie się obrazami - ponowiła prośbę.

Przekonała tym Morgana.

- Powiem Jacques'owi, żeby zaczął się od razu rozglądać za jakimś dobrym fachowcem - oświadczył z entuzjazmem w głosie.

Suzannę ogarnął nagły żal. Poczwała się tak, jakby porzucała ukochane dziecko. To nonsens, uznała szybko. Będzie sprawowała stały nadzór nad dalszymi pracami i dopilnuje, żeby konserwacja obrazów została wykonana doskonale.

Rzuciła Morganowi krótki uśmiech.

- Skoro wszystko ustaliliśmy, możemy uczcić ten dzień - powiedziała, podnosząc na męża pytający wzrok.

- Byłoby wspaniale urwać się gdzieś na węgry, ale mój dzisiejszy rozkład zajęć jest bardzo napięty. Niektóre ze spotkań były już przekładane. Nie mogę odwołać ich ponownie.

Po wyjaśnieniach Morgana Suzanna poczuła się lepiej. Tak więc miał wystarczający powód, aby wcześniej zrywać się z łóżka i zrezygnować z porannych pieszczot.

- Spotkajmy się o piątej - zaproponował Morgan. - Mamy dziś rozrywki tenisowe.

- Czy mogę zostać twoją partnerką? - spytała.
- Już nią, kochanie, jesteś - odparł czule.

Morgan był zajęty, więc Suzanna poszła do pracowni. Jak zwykle, czas płynął szybko. Zanim się obejrzała, nadeszło popołudnie. Spojrzała na zegarek. Za kwadrans piąta!

Pobiegła do apartamentów i w rekordowym tempie przebrała się w strój tenisowy. Jednak gdy dotarła na korty, było dziesięć po piątej. Zobaczyła Morgana i kilka innych osób.

Na widok Suzanny twarz mu się rozjaśniła.

- Bałem się, że zapomniałaś.

-. Żartujesz? - Pocałowała męża w policzek. - Na tę chwilę czekałam cały dzień!

Objął Suzannę ramieniem i przedstawił jej ładną dziewczynę, jedyną osobę, której nie znała.

- Poznaj Marię, narzeczoną Marcelle'a. - Kiedy obie młode kobiety wymieniły uprzejmości, dodał: - Jest nas dzisiaj dziewięcioro. Sophio, tobie przypada sędziowanie.

Była to sensowna decyzja, gdyż pozostałe osoby stanowiły pary. Kenneth był zaręczony z Alicią, a Paulette spotykała się regularnie z Theo. Tylko rudowłosa księżniczka nie miała stałego partnera.

- Morgan, to ja powinnam grać z tobą! - powiedziała Sophia, nie kryjąc oburzenia. - Przecież razem występowaliśmy w półfinałach. W trakcie rozgrywek partnerów się nie zmienia!

- A co to szkodzi? Nasze zawody to nie Wimbledon - powiedział, machając lekceważąco ręką.

- Nie o to chodzi. Wygrywaliśmy! A z nią nigdy ci się nie uda! - Rozzłoszczona Sophia przestała liczyć się ze słowami.

Morgan zeszywniał.

- Czyżbyś miała na myśli moją żonę? - zapytał, cedząc słowa.

Zimny ton głosu Morgana uciął pretensje rudowłosej księżniczki. Uspokoiła się błyskawicznie. Usiłowała szybko naprawić błąd.

- Miałam na myśli tylko to, że mamy szansę zmiążyć przeciwników. - Roześmiała się nerwowo.

- Przeżyję porażkę - odparł krótko Morgan. Zwrócił się do pozostałych osób: - Zaczynamy?

Suzanna grała dość kiepsko, ale za to z entuzjazmem. Tenis bawił ją, nigdy nie przejmowała się przegraną. Dziś jednak wyjątkowo zależało jej na tym, aby wygrać.

Morgan celował we wszystkich uprawianych sportach. Był znakomitym tenisistą. Prawie tę samą klasę reprezentowali przeciwnicy w osobach Paulette i Theo. Kiedy Suzanna uprzytomniła sobie, jak ciężka czeka ją walka, zmobilizowała wszystkie siły. Była jednak zbyt napięta, aby dobrze grać. Puszczala nawet łatwe piłki. Od początku zwycięstwo Paulette i Theo było oczywiste.

Sophia sędziowała niesprawiedliwie. Każdą wątpliwość rozstrzygała na niekorzyść Suzanny, która dwukrotnie protestowała, ale bez skutku. Liczyła na poparcie Morgana, lecz on nie reagował, uważając podważanie werdyktu sędziego za niesportowe zachowanie.

Po skończonym meczu Sophia dolała oliwy do ognia.

- Nie masz się co tak bardzo przejmować - powiedziała do Suzanny protekcyjnym tonem. - Grasz znacznie rzadziej niż my.

- Masz na myśli to, że nie gram tak dobrze jak wy. O to ci chodzi?

- Mając mnie za partnerkę, Morgan zawsze wygrywa. - Rudowłosa piękność roześmiała się z nie ukrywaną satysfakcją.

- Słonko, szło ci całkiem nieźle - pocieszył żonę Morgan.

Westchnęła. Postanowiła nadrobić miną. W gruncie rzeczy to

spotkanie było sympatyczne. Gdyby tylko udało się pozbyć Sophii!

Tego wieczoru, kiedy się rozbierali, Suzanna wróciła do tego tematu.

- Świetnie się dziś bawiłam - stwierdziła. - Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, co tracę.

Morgan wyciągnął ze spodni koszulę.

- Zrobiłaś mi wielką przyjemność.

- Och, mówisz tak, żeby nie sprawić mi przykrości. Gdybyś miał Sophię za partnerkę, z pewnością byś wygrał.

- Wygrałem. - Rozsunął szlafrok Suzanny i pocałował jej piersi. - Ty jesteś moją życiową partnerką.

- To miłe, co mówisz, ale nie chcę, abyś musiał za mnie się tłumaczyć.

Morgan zapewnił, że wcale nie musi tego robić, i pocałunkiem zakończył rozmowę.

Suzanna uzyskała niewiele. Nawet nie udało się jej zasugerować Morganowi, że sytuacja byłaby o wiele zdrowsza, gdyby Sophia znalazła sobie przyjaciela.

Następnego dnia miało się odbyć polowanie na lisa, organizowane przez Marcelle'a. Ani Morgan, ani Suzanna nie mieli na nie ochoty. Oboje byli przeciwni zabijaniu zwierząt dla sportu. Suzanna zgodziła się uczestniczyć w tej imprezie tylko pod warunkiem, że nikt poważnie nie potraktuje polowania i że lis ujdzie z życiem.

Z resztą towarzystwa spotkali się przed stajniami. Panował tu duży ruch. Zebrani rozmawiali wesoło, konie, prychając, niecierpliwie przestępowały z nogi na nogę. Stajenni siodłali zwierzęta, a młody chłopak trzymał na smyczach sforę ujadających psów myśliwskich.

Jeźdźcy byli wytwornie ubrani. Speszyło to Suzannę, która miała na sobie dzinsy i moherowy sweter, naciągnięty na baweł-

nianą koszulę, ponieważ nie zdążyła jeszcze uszyć sobie stroju do konnej jazdy. Towarzystwo było zbyt kulturalne na to, aby na ten temat robić jakieś uwagi. Wyjątek, jak zawsze, stanowiła Sophia.

- Nawet taka dziewczyna jak ty powinna wiedzieć, jak należy ubierać się na polowanie. Biedny Morgan. Nie masz zielonego pojęcia, czego oczekuje się od jego żony - wycedziła zjadliwym tonem.

Suzanna odwróciła się plecami do rudowłosej księżniczki. Nie zamierzała wdawać się z nią w rozmowę. Odchodząc, słyszała, jak Sophia pyta stajennych, na którym koniu będzie jechała królowa. Widziała też, jak podchodzi do Molly, statecznej i sympatycznej klaczy, którą siodłano dla Suzanny.

Morgan miał dosiąść, jak zwykle, swego ognistego, czarnego ogiera. Prawie tej samej klasy był koń Sophii, która jeździła doskonale. Ta kobieta celuje we wszystkim, pomyślała Suzanna. Szkoda tylko, że brak jej zalet charakteru.

Mimo początkowych obiekcji polowanie na lisa okazało się dużą przyjemnością. Ranek był piękny i rześki. Na liściach połyskiwała jeszcze rosa. Suzanna z radością towarzyszyła Morga nowi. Zewsząd docierały do nich gromkie nawoływania pozostałych uczestników polowania i ujadanie psów.

Gdy tylko zwęszyły lisa, ogólne podniecenie wzrosło. Mimo że lisem była tylko ciągnięta tuż nad ziemią czerwona szmata, której psy nie miały szansy złapać w zęby, entuzjazm był wielki.

Początkowo Morgan trzymał się u boku Suzanny. Wyczuła jednak, że miał ochotę poprowadzić polowanie.

- Jedź naprzód - zaproponowała. - Ja i Molly lubimy spokojniejszą jazdę.

- Dobrze, kochanie.

Patrzyła z zachwytem, jak Morgan galopuje, żeby dogonić

resztę uczestników polowania. Był doskonałym jeźdźcem. To prawdziwy cud, że ten wspaniały człowiek został jej mężem!

Ciesząc się swym szczęściem, nie zauważyła, że oddaliły się od niej odgłosy polowania. Za bardzo pozostała w tyle. Postanowiła przyspieszyć i dogonić Morgana. Nie chciała, aby się o nią martwił.

Molly posłusznie przeszła w galop. Mimo pozornej łagodności była doskonale wytrenowanym koniem do polowania i jazdy na przełaj. Z napiętymi mięśniami brała z łatwością niskie przeszkody i przeskakiwała strumienie. Tego rodzaju jazdy Suzanna nie uprawiała nigdy przedtem. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego tak bardzo pasjonuje się nią Morgan.

Zanim zdołała dogonić resztę uczestników, polowanie dobiegło końca. Lis zniknął i odwołano psy. Wszyscy zebrali się na leśnej polanie. Molly musiała pokonać jeszcze jedną przeszkodę, żeby na nią wbiec.

Morgan dojrzał nadjeżdżającą Suzannę. Na znak, że ją widzi, podniósł rękę. Chcąc odwzajemnić powitanie, uniosła się lekko, aby mu pomachać, i nagle poczuła, że siodło zsuwa się w prawo, a noga wypada ze strzemiona. Po paru sekundach leżała na ziemi. Bez tchu, ale, na szczęście, na mchu i sosnowym igliwiu.

Wszyscy z krzykiem pogalopowali w jej stronę. Pierwszy dopadł ją Morgan. Tuż po nim nadjechała Sophia.

Morgan zeskoczył z konia i ukląkł obok Suzanny.

- Nie ruszaj się, kochanie. Zaraz poślę po lekarza - powiedział. Był bardzo blady.

- Biedactwo - użaliła się Sophia. Zdjęła zakiet i podłożyła go pod głowę leżącej. - Morgan, powinieneś wiedzieć, że ona ma zbyt mało doświadczenia, aby wykonywać takie skoki.

- Masz rację. Z mojej strony było to karygodne zaniedbanie!
- wykrzyknął zdruzgotany.

- Musisz wreszcie zrozumieć, że nie potrafi robić tego co ty
- nieubłaganie ciągnęła zazdrosna księżniczka.

Suzanna wreszcie odzyskała oddech.

- Spadłam nie dlatego, że jestem niedorajdą - powiedziała.
- Gość stało się z moim siodłem. - Chciała się podnieść, lecz Morgan przytrzymał ją za ramiona.

Otoczyli ich pozostali uczestnicy polowania.

- Posłałem stajennego po lekarza - oznajmił Kenneth, z niepokojem spoglądając na Suzannę.

- Nie jest mi potrzebny. - Odepchnęła Morgana i podniosła się do pozycji siedzącej. - Jeśli nie wierzysz, obejrzyj moje siodło.

- Kochanie, ależ ja ci wierzę - zapewnił.

- Nie, nie wierzysz. - Stała na nogi i gestem poprosiła o rozszerzenie kręgu otaczających ją ludzi, bo chciała dostać się do leżącego nieopodal siodła. Zobaczyła rozerwany lewy popręg. - No i co? Widzicie? - spytała z triumfem w głosie.

Kilka osób aż wykrzyknęło ze zdumienia. Wszyscy zastanawiali się, jak to mogło się stać.

- Dowiem się - oświadczył Morgan, ponury jak gradowa chmura. - Nie daruję temu, kto jest odpowiedzialny za tak karygodne niedopatrzenie!

- Sądzę, że nie jest to wina żadnego ze stajennych - odezwała się Suzanna.

- Ma rację - poparła ją Paulette. - Popręg wygląda na uszkodzony.

- Przed osiodłaniem konia powinni go sprawdzić - oświadczył Morgan.

- Nie ma co dłużej nad tym się zastanawiać. - Suzanna przerwała dyskusję. - Ważne jest teraz, w jaki sposób dostanę się do domu. Nie czuję się na siłach dosiadać konia - dodała ze smętnym uśmiechem.

- Pojedziesz ze mną - oświadczył Morgan.

Podniósł ją i posadził na swoim siodle. Usiadł tuż za Suzanną.

Kiedy ruszyli w drogę powrotną, stwierdziła z westchnieniem:

- Potrafię popsuć ci każdą przyjemność.

- Nie wygaduj głupstw! - obruszył się Morgan. Objął ją mocniej w pasie.

Z trudem przekonała go, żeby nie wzywał lekarza. Po powrocie do zamku od razu sam przygotował jej gorącą kąpiel. Kiedy zaczął ją rozbierać, oznajmiła poważnym tonem:

- Muszę coś ci powiedzieć.

- Rozmowa może poczekać.

- Nie, nie może. Chcę to już mieć za sobą. - Suzanna nabrała głębokogo powietrza. - Mój upadek z konia nie był czystym przypadkiem. Jestem przekonana, że to Sophia nadciąła popręg przy siodle Molly, licząc na to, że zerwie się do końca, kiedy Molly zacznie brać przeszkody.

- Zwariowałaś! - wykrzyknął Morgan. Popatrzył z niedowierzaniem na żonę. - Sophia była tak samo przejęta twoim wypadkiem jak reszta z nas. Zdjęła nawet żakiet i podłożyła ci pod głowę!

- To było dość sprytne posunięcie - potwierdziła z ironią Suzanna.

- Wiem, że nie lubisz Sophii, ale nie powinnaś oskarżać jej o coś tak okropnego.

- Kiedy to prawda. - Suzanna upierała się przy swoim. - Ta kobieta usiłuje rozbić nasze małżeństwa

- Nigdy nie łączyło mnie z Sophią nic poważnego - oświadczył Morgan. - Kochanie, nie masz powodu do zazdrości. Przyznaję, czasami zachowuje się nietaktownie, ale jestem przekonana, że nie zrobiłaby nikomu krzywdy.

- Jak możesz być aż tak ślepy? Tuż przed polowaniem widziałam na własne oczy, jak podeszła do mojego konia. Wtedy mogła uszkodzić popręg. Twoi stajenni są bardzo sumienni. Zawsze dokładnie sprawdzają wszystkie siodła.

- Wobec tego popręg musiał mieć ukrytą wadę.

- Dlaczego tak uparcie bronzisz tej kobiety?! - wykrzyknęła Suzanna. - Czy nie widzisz, że bez przerwy stara się pokazać mnie z jak najgorszej strony? I udowodnić, że pod żadnym względem nie jestem godną ciebie partnerką?

- To czysty nonsens - uznał Morgan. Był już wyraźnie zniecierpliwiony przykrą rozmową. - Tak ci się tylko wydaje. Wszyscy bardzo cię lubią.

- Oprócz Sophii. Jeśli rzeczywiście nic dla ciebie nie znaczy, to dlaczego nie dasz jej do zrozumienia, że jest źle widziana na dworze? Ja potrafiłam dla ciebie zrezygnować z pracy zawodowej, do której, jak dobrze wiesz, jestem bardzo przywiązana.

Obrzucił Suzannę niechętnym wzrokiem.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że w ten sposób chcesz coś utargować. Byłem pewny, że przestajesz chodzić do pracowni tylko dlatego, że wolisz spędzać więcej czasu ze mną.

- Tak! To prawda. I nadal mi na tym zależy, ale pragnę także cię uszczęśliwić.

- A więc jeśli zakażę Sophii wstępu na zamek, to cię uszczęśliwię?

- Nie, jeśli tak stawiasz sprawę.

- Suzanno, powiedz wreszcie, czego ode mnie chcesz - z coraz większym zniecierpliwieniem rzekł Morgan. - Pragnąłbym mieć wreszcie trochę spokoju.

- Niczego - burknęła głąboko rozczarowana. - Rób, co ci się żywnie podoba. Nic mnie to nie obchodzi.

Wpadła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Gorąca kąpiel sprawiła, że Suzanna pozbyła się fizycznego zmęczenia. Niepokój jednak pozostał. Morgan uważał ją za małostkową i dziecinną. Nie potrafił dostrzec prawdziwego oblicza Sophii. Tego, że jest złośliwą, mściwą kobietą, gotową zrobić wszystko, żeby go odzyskać.

Najgorsze zaś ze wszystkiego było to, że księżniczka wygrała.

Suzanna wiedziała, że ostatnia sprzeczka z mężem miała poważny charakter. Morgan pewnie teraz żałował, że namówił żonę do uczestniczenia we wspólnych rozrywkach. Brała w nich udział zaledwie dwukrotnie i za każdym razem popsuła dobrą zabawę.

A więc działo się dokładnie tak, jak zaplanowała to sobie Sophia.

Wszystko szło po myśli rudowłosej księżniczki,

Niedoczekanie. To musi się zmienić, postanowiła Suzanna z zaciętym wyrazem twarzy. Małżeństwo z Morganem było dla niej najważniejszą rzeczą. Nie dopuści do tego, aby Sophia lub ktokolwiek inny doprowadził do jego unicestwienia.

ROZDZIAŁ 11

Następnego ranka Morgan zaproponował Suzannie, aby została w łóżku. Zapewniła go jednak, że czuje się dobrze. Byli dla siebie uprzedzająco grzeczni i więcej nie wracali do wieczornej rozmowy. Mimo to było oczywiste, że stało się coś niedobrego. Każde z nich spało po swojej stronie łóżka, a nie, jak zwykle, czule objęci.

- Mamy dziś po południu jakiś mecz? - spytała Suzanna, zdecydowana traktować nowy dzień jak każdy inny.

- Nie - odparł Morgan. - Będę zajęty aż do wieczora. Powinnaś dziś się oszczędzać.

- Chciałam tylko obejrzeć wasze rozgrywki. Krajowe Towarzystwo Ogrodnicze wydaje dziś małe przyjęcie. Jestem gościem honorowym. Być może też nie wrócę wcześniej do domu.

- Miłego dnia. - Morgan odsunął się z krzesłem od stołu, wstał i podszedł do Suzanny. Pocałował ją policzek.

Zachowujemy się zupełnie jak stare małżeństwo, pomyślała, idąc do garderoby, żeby się ubrać.

' Gdy tylko znajdowała choć trochę wolnego czasu, chodziła do pracowni. Stało się to widomą oznaką napięcia panującego między nią a Morganem. Dlatego dzisiaj postanowiła wypełnić czas wyłącznie obowiązkami przynależnymi królowej. Na jej biurku leżał zawsze stos przeróżnych zaproszeń.

Popołudniami, gdy zbierali się najbliżsi przyjaciele Morgana, zawsze towarzyszyła im Suzanna. W stosunku do Sophii

przrzekła sobie zachowywać się zupełnie obojętnie, ale księżniczka nie zjawiła się ani na pierwszym, ani na żadnym następnym spotkaniu. Wkrótce stało się jasne, że przestała na nie przychodzić. Suzanna byłaby znacznie szczęśliwsza, gdyby Morgan zadziałał z własnej inicjatywy, ale przrzekła sobie, że już nigdy więcej nawet nie wymówi przy nim imienia tej okropnej kobiety.

Kiedy sprawy zaczęły toczyć się utartym torem, powstał nowy problem. Suzanna straciła dobrą formę. Nic jej nie dolegało, a mimo to bez przerwy chodziła zmęczona.

Z trudem wywiązywała się ze swoich obowiązków i z największym wysiłkiem towarzyszyła mężowi w jego rozrywkach. Ten człowiek wykazywał niespożyta energię. Zawsze, nawet po najcięższym dniu pracy, miał ochotę na zabawę. Suzanna, która przedtem niezmordowanie i z radością uczestniczyła we wszystkich wypadach, teraz na nic nie miała siły.

O swej złej formie nie powiedziała Morganowi, gdyż obawiała się jego reakcji. Natychmiast posłałby po lekarza. Zmęczenie nie było przecież chorobą. A ponadto Morgan mógłby pomyśleć, że Suzanna uchyla się od codziennych obowiązków, czego wcale sobie nie życzyła.

Pewnego ranka tajemnica się wyjaśniła. Suzanna uprzytomniła sobie, co jej dolega. Była w ciąży.

Wróciła myślami do tych koszmarnych dni, gdy oboje z Morganem prawie wcale z sobą nie rozmawiali. Była wówczas tak przekonana, że rozpadło się ich małżeństwo, iż uznała za bezcelowe dalsze zażywanie pigułki. Kiedy pogodzili się, zupełnie zapomniała o antykoncepcji.

Wybrała się do doktora Roualta. Po wnikliwym badaniu ginekolog potwierdził jej przypuszczenia. Tym razem też podała to samo co poprzednio, fikcyjne nazwisko.

- Moje gratulacje. Już wcześniej mówiłem, że z zajściem

w ciążę nie będzie miała pani żadnych problemów - oświadczył lekarz.

- A czy donoszę dziecko? - spytała Suzanna z niepokojem w głosie. - Ostatnio czułam się okropnie.

- Męczą pani poranne mdłości?

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Dużo śpiam, ale ciągle jestem zmęczona.

- Te objawy powinny wkrótce ustąpić. Zapiszę pani coś, co osłabi odruchy wymiotne, oraz witaminy, żeby uzupełnić pożywienie. Jest pani, moim zdaniem, bardzo zdrową, młodą kobietą. Proszę sporo jeść, odpoczywać w razie zmęczenia i prowadzić dotychczasowy tryb życia.

- Czy mogę zażywać ruchu?

- Tak. Ale, oczywiście, umiarkowanie.

- A co z grą w tenisa i konną jazdą? - wypytywała dalej Suzanna.

Lekarz pokręcił głową.

- Na pani miejscu unikałbym obu tych rozrywek. Mówiąc o ruchu, miałem na myśli pływanie i długie spacery. Tego rodzaju wysiłek. - Doktor Roualt zapisał coś w karcie Suzanny, a potem podniósł wzrok i obdarzył ją uśmiechem.

- Chciałbym, żeby pokazała się pani za kilka tygodni. Wychodząc, proszę od razu z recepcjonistką ustalić termin następnej wizyty.

Suzanna opuściła gabinet lekarza z mieszanymi uczuciami. Była zachwycona, że jest w ciąży. Nie wiedziała jednak, jak na tę wiadomość zareaguje Morgan. Pewnie pomyśli, że bez uzgodnienia z nim przestała brać pigułki. Podobnie jak poprzednim razem. Czy kiedykolwiek wierzył, że naprawdę była przeświadczona, iż jest w ciąży?

Co by się teraz stało, gdyby Morgan uznał, że postanowiła mieć dziecko i nie skonsultowała z nim swej decyzji? Podejrze-

wałby ją o jeszcze jeden wybieg? O to, że chciała wzmocnić własną pozycję?

Ciąży nie da się długo utrzymać w sekrecie. Wcześniej czy później Morgan o niej się dowie. Byłoby jednak lepiej, gdyby na samym początku omówili tę sprawę, tak aby miał świadomość, że dziecko jest wynikiem ich wspólnej decyzji.

Suzanna zaczęła się zastanawiać, jak dalej potoczyłoby się jej życie, gdyby na razie zataiła ciążę przed Morganem. Po pierwsze, musiałyby przestać uczestniczyć w sportowych rozrywkach. Jak się z tego wytłumaczy, skoro jeszcze tak niedawno domagała się brania w nich udziału?

Coś wymyślę. Znajdę jakiś pretekst, postanowiła. Była teraz zbyt szczęśliwa, aby przejmować się ewentualnymi kłopotami. Gdyby tylko o ciąży mogła od razu powiedzieć Morganowi lub nawet komuś innemu! Paulette i Alicia były dobrymi przyjaciółkami, ale nie mogła od nich wymagać utrzymania w tajemnicy tak ważnej wiadomości. Nie zrozumiałyby, dlaczego ma to być sekret.

Wspaniałą wiadomością najchętniej podzieliłaby się z matką, ale obawiała się, że starsza pani natychmiast zacznie się o nią martwić. Sama miała bardzo ciężką pierwszą ciążę, a po niej kilka poronień.

Suzanna postanowiła jednak zwierzyć się matce. Gdyby o poczęciu wnuka rodzice dowiedzieli się z opóźnieniem, mieliby do niej ogromny żal, pomyślała, wystukując numer telefonu.

Zapytała najpierw o zdrowie dziadka, który chorował.

- Czuje się źle - poinformowała córkę pani Bentley. - Bardzo się o niego martwię.

- Mamo, czemu nic o tym nie wiem? Chcesz, żebym przyjechała do domu?

- Nie. Nie rób tego! Jeśli zjawisz się nagle, dziadek gotów pomyśleć, że umiera. Jego stan nie jest krytyczny.

- Co mogę dla was zrobić? - spytała Suzanna.

- Myśl o nas czule. Lekarz twierdzi, że dziadek zdrowieje, ale dzieje się to bardzo powoli. A ja się tym przejmuję.

Suzanna westchnęła. Nie była to odpowiednia pora na dorzucanie matce nowych zmartwień.

- Miałam nadzieję, że ty i tata odwiedzicie mnie w Monrovi. Pragnę, abyście poznali Morgana.

- Mamy na to ogromną ochotę, ale na razie musimy odroczyc nasze spotkanie. Co u ciebie? Masz nowych przyjaciół? Podoba ci się w Monrovii?

Suzanna opowiedziała matce o dobrych stronach swego małżeństwa. Mówiła o Paulette i Alicii, a pani Bentley zrewanżowała się córce relacją o jej starych znajomych i przyjaciółach.

- Monrovia stała się twoim domem - stwierdziła. - Aż trudno uwierzyć w to, że jesteś już osobą dojrzałą, a na dodatek mężatką.

- Dostałaś nasze ślubne zdjęcia?

- Tak. Miałam ci za nie podziękować. Są wspaniałe. Wyglądasz jak księżniczka.

- Och, mamo, dlaczego mnie degradujesz? Przecież jestem królową - ze śmiechem sprostowała Suzanna.

- Bardzo podobała mi się suknia ślubna, a także bukiet i wianek. Wszystkie panie z naszego komitetu charytatywnego były tego samego zdania. Wszystkie, oprócz zgorzkniałej Eloise Bronson. Ona Chciała się dowiedzieć, gdzie twoja korona.

- Chyba leży zamknięta w skarbcu. Nie miałam okazji jej nosić - powiedziała Suzanna. - Morgan obdarował mnie przepiękną biżuterią - dodała. - Zauważyłaś na zdjęciach fantastyczny zaręczynowy pierścionek, a także brylantowy naszyjnik, który miałam na sobie? Zwróć na nie uwagę pani Bronson.

Suzanna spojrzała za siebie i pomachała Morganowi, który właśnie stanął w drzwiach. Skan i przerobienie pona.

- Jest bardzo hojny - uznała pani Bentley.

- Tak. Postawiłam na najlepszego konia - zażartowała Suzanna, zadowolona, że nie wyszłam za Steve'a Winslowa? — dorzuciła żartobliwie.

Plotkowały jeszcze przez parę minut. Potem Suzanna poszła za mężem do sypialni. Zdążył zdjąć krawat i właśnie rozpiął koszulę.

- Rozmawiałam z matką - powiedziała.

- Domyśliłam się tego. Przed przyjaciółką pewnie byś się nie chwaliła klejnotami.

Suzannę zaniepokoił ton głosu Morgana. Był dziwnie zimny i obcy.

- Och, tylko żartowałyśmy na ten temat. Jedna ze znajomych mamy chciała się dowiedzieć, dlaczego na zdjęciach ślubnych byłam bez korony na głowie. Poprosiłam, żeby mama opowiedziała jej o tym, jak piękną podarowałeś mi biżuterię.

- Taką, na jaką nie byłoby stać Steve'a Winslowa?

- Morgan, daj spokój! Ze Steve'em spotkałam się sto lat temu, jeszcze w college'u. Jak możesz być zazdrosny o moich dawnych chłopaków!

- Nie jestem. Tylko zastanawiałem się, dlaczego nie wyszłaś za któregoś z nich. I jak to się stało, że ja zostałam szczęśliwcem - dodał ze sztucznym uśmiechem.

Nie po raz pierwszy Suzanna zadała sobie pytanie, czy Morgan naprawdę wierzy w to, że wyszła za niego z miłości. Dla cech charakteru, a nie dla splendoru i bogactwa. Westchnęła głęboko. Uznała, że w tej chwili nie może jeszcze powiedzieć mu o dziecku. Bardzo pragnęła, aby był tak szczęśliwy jak ona sama, i nie doszukiwał się ukrytych motywów jej postępowania.

Tego wieczoru pojechali na przyjęcie, na którym oboje bawili się doskonale. Zanim wrócili do domu, zdążyli zapomnieć o poprzedniej wymianie słów. Kochali się tak jak jeszcze nigdy.

- Cudownie reagujesz na moje pieszczoty - powiedział Morgan, spoglądając błyszczącymi oczyma na Suzannę.

- Jesteś całym moim światem. Czyżbyś do tej pory o tym nie wiedział?

Morgan przygarnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować, dając do zrozumienia, jak bardzo jej pragnie.

Po chwili znaleźli się w, świecie tak niesamowitej rozkoszy, jakiej nigdy dotychczas nie zaznali. Równocześnie osiągnęły szczyt, wykrzykując swoje imiona.

Potem długo leżeli złączeni. Zaspokojeni i bardzo szczęśliwi. Suzanna pomyślała, że jest to idealny moment, żeby powiedzieć Morganowi o dziecku. Zobaczyła jednak, że zasnął. Jej samej też opadały powieki. Odłoży to do jutra, postanowiła i zaraz potem pogrążyła się w głębokim śnie.

Gdy przebudziła się następnego ranka, Morgana już przy niej nie było. Nie widzieli się przez cały długi dzień. Rozczarowanej Suzannie nie pozostawało nic innego, jak tylko czekać aż do późnego wieczora z przekazaniem mężowi wiadomości.

Kiedy wrócili do domu z przyjęcia, Morgan pocałował żonę w policzek i poprosił, żeby położyła się spać. Sam zamierzał jeszcze popracować.

Suzanna mogła nalegać, żeby odłożył robotę, ale uznała, że nie byłaby to odpowiednia chwila na powiedzenie Morganowi o dziecku. Intuicja podpowiadała, aby nadal utrzymywała ciążę w sekrecie. Chyba najpierw powinna przekonać Morgana, jak bardzo go kocha.

Musiała znaleźć jakąś wymówkę, żeby móc zrezygnować ze wspólnych, męczących rozrywek. Przyjęła więc zaproszeń na

oficjalne wystąpienia. Było to równoznaczne z potrzebą wzbogacenia garderoby, a stąd koniecznością częstych i czasochłonnych spotkań z krawcową. Powiedziała także Morganowi, że ma zaległą korespondencję.

Wkrótce Morgan znów przestał prosić Suzannę o wspólną grę w tenisa, konne przejażdżki i udział w innych, intensywnych sportach. Wszystko wskazywało na to, że pogodził się z sytuacją. Sam nadal pracował ciężko, a potem zażywał wiele ruchu. Miał niespożyta energię.

- Czasami wracał późno. Suzanna zawsze wypytywała męża, jak udał mu się dzień i co robił, ale nie był skory do udzielania bliższych wyjaśnień. Pewnego wieczoru zrozumiała, dlaczego.

Na jednej z dużych, wieczornych imprez ujrzała Sopię, której nie spotykała od tygodni. Przyjaciele Morgana wiedzieli o napiętych stosunkach między obydwoma paniami, tak więc na spotkania w wąskim kręgu nie zapraszali rudowłosej księżniczki. Tym razem było to jednak przyjęcie na cele dobroczynne i każdy, kto tylko zobowiązał się złożyć datek, był mile widziany.

Nie tracąc czasu, Sophia dołączyła do grona osób skupionych wokół pary królewskiej.

Suzanna postanowiła, pokazać mężowi, że w stosunku do rudowłosej księżniczki potrafi zachować się wspaniałomyślnie.

- Ostatnio wcale cię nie widywałam - powiedziała do Sophii. - Wyjeżdżałaś?

- Nie. Często bywałam na zamku - z satysfakcją w głosie oświadczyła zapytana. - Miewałaś w tym czasie jakieś inne, podobno ważne zajęcia - dodała zjadliwym tonem.

Zdumiona Suzanna spojrzała pytająco na Morgana. Nie zareagował.

- Pójdę nalać ci nowego drinka - powiedział szybko Kenneth, sięgając po szklankę Suzanny. - Co pijesz?

- Sok - odparła Suzanna.

- Tylko sok? - Sophia roześmiała się nieprzyjemnie. - Czyżbyś już zdążyła porzucić wszelkie przyjemności życia? Morgan musi znaleźć sobie kogoś, kto będzie spędzał z nim wolne chwile - zauważyła, obrzucając Morgana zalotnym spojrzeniem.

- Potrafię mówić za siebie i na nic się nie skarżę - powiedział spokojnie.

Zbyt słabo występuje w mojej obronie, pomyślała zgnębiona Suzanna. Pod pierwszym lepszym pretekstem odeszła z wysoko podniesioną głową.

W drodze do domu ze względu na obecność kierowcy limuzyny starali się prowadzić spokojną, nic nie znaczącą rozmowę. Oboje jednak byli podenerwowani.

Gdy tylko znaleźli się w sypialni, sytuacja wymknęła im się całkowicie spod kontroli.

- Jak możesz tak mnie ośmieszać? - wybuchła Suzanna.

- Wszyscy na dworze wiedzą, że ciągle widzisz się z Sophią. Żona dowiaduje się ostatnia!

- Przesadzasz. Owszem, Sophia przychodziła kilka razy. Dziś starała się dać ci do zrozumienia, że robiła to znacznie częściej, niż było w rzeczywistości. O jej wizytach na zamku nie wspominałem tylko dlatego, że nie miało to dla mnie większego znaczenia.

- Dobrze wiesz, co myślę o tej kobiecie. I dlatego nic mi nie mówiłeś.

Morgan wzruszył lekko ramionami.

- W pewnym sensie masz rację. Ta twoja stała zazdrość staje się męcząca.

- Moja zazdrość?! - wykrzyknęła rozgniewana Suzanna. - To ty byłeś zazdrosny o chłopaka, z którym spotykałam się jeszcze w college'u!

- Masz na myśli tego, którego nie było stać na kosztowną biżuterię? - zapytał z drwiną Morgan.

Suzanna zerwała z ręki bransoletkę i rzuciła na toaletkę.

- Zabieraj sobie te wszystkie klejnoty! Nie są warte tego, co muszę znosić!

Morgan zbladł i zeszywniał.

- Zatem przyznajesz, że wysłaś za mnie wyłącznie po to, aby prowadzić luksusowe życie - powiedział, z trudem siląc się na spokój. - Chyba powinienem być ci wdzięczny, że wreszcie zdobyłaś się na uczciwe postawienie sprawy.

- I ty mówisz o uczciwości? - warknęła Suzanna. - Ja przynajmniej za twoimi plecami z nikim się nie widuję.

- To absurd! Niczego przed tobą nie ukrywam. Gdybyś zainteresowała się bliżej moimi sprawami, przekonałabyś się, czym się zajmuję i w którym towarzystwie przebywam. Sama wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że chcesz iść własną drogą. Skąd więc teraz te wszystkie pretensje?

- To doskonale usprawiedliwienie tego, że robisz, co chcesz.

- Winisz mnie za to?

Morgan nawet nie próbował zaprzeczać temu, co oczywiste. Że wolałby być z Sophią.

Suzanna zrozumiała, że poniosła porażkę, ale duma nie pozwalała okazać, jak bardzo Morgan ją zranił.

- Skoro oboje mamy to, na czym nam w tym związku zależy, sama ułatwię ci sytuację- oświadczyła zimnym tonem. - Na przyszłość rób, co ci się żywnie podoba, i nie szukaj żadnych wymówek.

Morgan zeszywniał jeszcze bardziej.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytał.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebował, co uważam za mało prawdopodobne - dorzuciła z przekąsem - znajdziesz mnie w moim apartamencie - oznajmiła.

Czyżby na twarzy Morgana odmalowała się ulga? Suzanna nie była tego pewna. Uniosła dumnie głowę i opuściła pokój. Szybko, bo obawiała się, że zaraz się rozpłacze.

. Podczas następnych dni nie kontaktowali się prawie wcale. W razie potrzeby pisali do siebie krótkie notatki, które doręczali służący.

Suzanna liczyła się z tym, że Morgan niezwłocznie wystąpi o unieważnienie małżeństwa. Bo czy było inne rozwiązanie, skoro już jej nie kochał?

Była załamana. Wiedziała, że nikt nigdy nie będzie w stanie zastąpić mężczyzny, któremu oddała całe swoje serce. Pozostał jeszcze jeden problem. Czy powinna powiedzieć mężowi, że jest w ciąży? Była gotowa sama zająć się dzieckiem, ale czy Morgan do tego dopuści?

Gdyby małżeństwo zostało unieważnione, ich potomek nie byłby następcą tronu. Ale czy mimo to Morganowi przyznano by prawa do dziecka? W tej chwili Suzanna uprzytomniła sobie, z kim ma do czynienia. Morgan mógł zyskać wszystko, na czym mu zależało. Był przecież władcą Monrovii. Jego decyzje były ostateczne.

Czekanie i niepewność szarpały nerwy, ale perspektywa spędzenia z Morganem wieczoru była jeszcze gorsza. Po dniach całkowitego milczenia Suzanna dostała krótką notatkę z przypomnieniem o czekających ją obowiązkach. Tym razem ze strony Morgana nie był to manewr taktyczny. Termin uroczystości od dawna figurował w jej kalendarzu.

Na ten wieczór ubrała się szczególnie starannie. Włożyła czerwoną, atłasową, balową suknię bez ramiączek, haftowaną w malutkie, złote kwiatuszki, w których środku znajdowały się perełki. Zamiast, jak zwykle, rozpuścić włosy, ściągnęła je do tyłu. Opadały na ramiona kaskadą misternych loków i fal.

Suzanna postanowiła wyglądać tak pięknie, jak nigdy przedtem. Nie da Morganowi satysfakcji. Nie wolno jej pokazać, jak bardzo jest nieszcześliwa.

Musiła włożyć obrączkę i zaręczynowy pierścionek/Zauważono by od razu ich brak. W akcie buntu ozdobiła szyję długim sznurem sztucznych pereł, które przywiozła z domu. Po to, by dać Morganowi do zrozumienia, jak mało zależy jej na klejnotach!

Gdy w holu dołączyła do męża, jedyną rzeczą, jaką zauważył, były właśnie perły. A nie oryginalna, wyszukana fryzura ani wytworna suknia podkreślająca wąską talię i kształtny biust. Dlaczego właściwie tym się przejmowała? Ponieważ pragnęła zrobić na nim wrażenie.

- Skąd masz te perły? - zapytał, zmarszczywszy czoło.

- Już je nosiłam podczas naszego pierwszego spotkania. Nie sądziłam jednak, że zwrócą twoją uwagę. Są sztuczne - dodała z drwiną w głosie.

- Dlaczego więc nie włożyłaś... - Urwał nagle.

Suzanna była przekonana, że Morganowi chodziło o brylantowy naszyjnik. Widocznie przypomniał sobie, że zostawiła go w ich wspólnej sypialni. Od chwili gdy byli w niej razem, upłynęły całe wieki.

- Możemy uznać ten temat za zamknięty? - spytała suchym tonem, ruszając w stronę wyjścia.

- Oczywiście. - Morgan podążył za żoną i na jej ramionach udrapował aksamitną pelerynę. Kiedy musnął dłonią obnażone ramię, oboje drgnęli. - Przepraszam - mruknął pod nosem.

Wieczór okazał się prawdziwą torturą. Musieli stać obok siebie, witając gości i stwarzając pozory, że są w sobie bardzo zakochani. Suzannie było chyba jeszcze gorzej, zważywszy na to, że ona naprawdę kochała męża, a on tylko udawał.

Chyba się zorientował, że zachowują się mało przekonująco,

gdyż potem, gdy rozmawiali z niewielką grupą ludzi, objął Suzanne w tali. Dotyk jego ciała sprawił, że z największym trudem zdołała ukryć ból.

Wreszcie, pod pretekstem, że musi odbyć jakąś pilną rozmowę, udało się jej wyrwać z objęć męża; Odeszła szybko, nie spoglądając za siebie. Gdyby to uczyniła, zobaczyłaby utkwiony w niej smutny wzrok.

W drodze powrotnej, w limuzynie, Morgan siedział sztywno, patrząc prosto przed siebie. W półmroku jego profil wydawał się ostrzejszy niż zwykle.

- Wiem, że nie znosisz pełnienia obowiązków królowej - powiedział bezbarwnym tonem. - Tak więc daruj sobie pójście w piątek na kolację do Stowarzyszenia Handlowców. Jakoś usprawiedliwię twoją nieobecność.

- Morgan, kiedy ja...

Nie dopuścił jej do głosu.

- Będziesz musiała jednak być w sobotę na zakończeniu rajdu samochodowego o Grand Prix. Twoja nieobecność została by dostrzeżona i komentowana.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała zmęczonym głosem.

Nie miała siły dłużej czekać. Zresztą odkładanie niczego by nie zmieniło. Chciała to już mieć za sobą.

Morgan jednak nie zamierzał słuchać żony.

- Nie dzisiaj - oznajmił szorstko. - To był długi dzień i nie jestem w nastroju na wzajemne obwinianie się.

- Ja też nie chcę się kłócić, ale uważam, że powinniśmy porozmawiać.

- Nie dzisiaj - powtórzył Morgan, gdy limuzyna podjeżdżała pod główne wejście do zamku.

Odprowadził żonę do drzwi sypialni i wycofał się do własnych apartamentów.

Suzanna rozebrała się i położyła do łóżka. Była znużona. Może dobrze się stało, pomyślała, że nie doszło do ostatecznej rozmowy. To ją, a nie Morgana, czekała trudna decyzja. I na jej wyniku nie powinno zaważyć uczucie, jakie żywiła do męża.

Zdawała sobie sprawę z tego, że musi opuścić Monrovię, jeszcze będąc w ciąży, gdyż w tym czasie Morgan zapewne nie będzie próbował jej zatrzymać. Gdyby jednak odłożyła podróż do urodzin dziecka, byłoby to z jej strony ogromne ryzyko. Morgan mógłby nie pozwolić na wywiezienie potomka.

Powzięła ostateczną decyzję i zaraz potem odczuła ulgę. Wiedziała, że ból jeszcze powróci, ale uczucie beznadziejności miała już za sobą. W sobotę wieczorem po zakończeniu rajdu o Grand Prix poinformuje Morgana o powziętej decyzji i rychłym wyjeździe z Monrovii.

Resztę tygodnia poświęciła na sfinalizowanie rozpoczętych prac. Jak zwykle, spędziła sporo czasu, nadzorując prace konserwatorskie prowadzone od pewnego czasu przez innego specjalistę. Był dobry i sprawny. Renowacja obrazów miała się ku końcowi. Tak więc Suzanna mogła uznać, że wypełniła swój obowiązek.

Ponadto umówiła się z Alicją na lunch. Poinformowała księżniczkę o chorobie dziadka i o tym, że w najbliższym czasie zamierza odwiedzić rodzinę. Była to prawda. Zapomniała jedynie dodać, że do Monrovii wrócić nie zamierza.

Na koniec zostawiła sobie porządki w garderobie. Odłożyła do szaf wszystkie piękne stroje i dodatki. Postanowiła nie zabierać niczego, co zostało kupione w Monrovii. Weźmie w podróż tylko to, co tutaj przywiozła.

Na uroczyste zakończenie rajdu o Grand Prix ubrała się skromnie. W prosty, lecz elegancki tweedowy kostium i białą, jedwabną koszulową bluzkę. Był to strój odpowiedni na sporto-

wą imprezę. Oprócz krótkiej spódnicy, w jej ubiorze nie było nic, co mogło przyciągać męski wzrok. Suzannie przestało już zależeć na tym, aby podobać się Morganowi.

Meta rajdu znajdowała się przed luksusowym hotelem w pobliżu zamku. Zgromadziły się tutaj tłumy mieszkańców, chcących obejrzeć finisz. Zjawiwszy się na miejscu, na mocy milczącego porozumienia Suzanna i Morgan rozeszli się w różne strony. Z daleka od siebie nie musieli zachowywać pozorów.

Morgana natychmiast na środku trawnika otoczyli przyjaciele, a Suzanna, wraz z inną grupą osób, stanęła blisko trasy, na której miały niebawem ukazać się pierwsze zwycięskie samochody.

Nauczona doświadczeniem, uśmiechała się często i słuchała uważnie, co inni mieli jej do powiedzenia. Nie musiała silić się na rozmowę, gdyż ludzie zadowalali się okazywanym im zainteresowaniem. Jej wzrok co chwila zatrzymywał się na wysokiej sylwetce męża.

W granatowej marynarce i białych spodniach, przystojny i opalony, wyglądał na zadowolonego. Przynajmniej jedno z nich nie przejmuje się groźącym rozstaniem i ma dobrą zabawę, uznała z goryczą Suzanna.

Odwróciła się, ale zaraz potem ponownie odruchowo popatrzyła w stronę męża. Niedługo przestanie go widywać, więc chciała nasycić wzrok. Zapamiętać Morgana de Souveraina takim, jaki był w tej chwili, i wówczas, gdy go poznała. Beztroskiego i wesołego.

Z trudem przywołała się do porządku i ponownie skupiła uwagę na swych rozmówcach.

Przez cały czas Morgan ukradkiem uważnie obserwował żonę. Był świadom każdego jej ruchu i gestu. Zaabsorbowany wpatrywaniem się w Suzannę, nawet nie zauważył poruszenia. Dopiero po dłuższej chwili dotarły do jego uszu głośne okrzyki.

Na ostatnim odcinku trasy ukazały się pierwsze samochody. Zwycięzcy rajdu dojeżdżali do mety.

Dopiero wtedy spojrzął na szosę i usłyszał ryk silnika. Jeden z rajdowych wozów ciągnął za sobą chmurę gęstego dymu. W tej chwili kierowca stracił kontrolę nad pojazdem. Samochód skręcił gwałtownie i wypadł z trasy. Pędził teraz jak szalony w stronę grupy stojących w pobliżu osób, wśród których znajdowała się Suzanna.

Morgan krzyknął, żeby ostrzec ją o grożącym niebezpieczeństwie, ale ryk samochodu zagłuszał inne dźwięki. Nikt w pobliżu nie zorientował się, co się dzieje.

Morgan zadziałał instynktownie. Kilkoma ogromnymi susami dopadł do żony, złapał ją za rękę i odciągnął w bok. Reszta osób rozproszyła się i rozpedzony samochód jakimś cudem nikogo nie uderzył. Wjechał na trawnik i toczył się tak długo, aż zatrzymał na pobliskim drzewie.

Wszystko odbyło się tak błyskawicznie, że Suzanna nie zdawała sobie sprawy z tego, co się dzieje. W tym momencie z tłumu wybiegł Jablon i jednym silnym ruchem odepchnął ją na bok, chcąc dostać się do Morgana. Straciła równowagę. Nie mając czego się chwycić, padła ciężko na zwirowaną drogę.

Morgan rzucił się na kolana obok żony. Odwrócił ją na wznak. Miała zamknięte oczy, a z rany ciętej na głowie, powstałej od uderzenia w kawałek leżącej na ziemi skały, sączyła się krew.

- Wezwijcie pogotowie! Niech natychmiast przyjedzie! - wykrzyknął Morgan. Ponownie nachylił się nad leżącą. - Nic nie może ci się stać, najdroższa! - zawołał przerażony. - Bez ciebie nie potrafię żyć! Nie opuszczaj mnie! - Kiedy otworzyła oczy, z jego ust wyrwał się okrzyk ulgi: - Dzięki Bogu! - Przygarnął Suzannę do siebie i przytrzymał ją w objęciach.

Było jej tak dobrze, że w pierwszej chwili pomyślała, że już

nie żyje i trafiła do nieba. Westchnęła i ponownie zamknęła oczy.

- Bardzo cię boli? - z niepokojem zapytał Morgan. Zanim zdołała otworzyć usta, stanął nad nimi Jablon.

- Czy coś stało się Waszej Wysokości? - zapytał.

- Jak śmiałeś popchnąć królową! - zagrmiał Morgan. - Natychmiast zostaw nas samych. Później się z tobą policzę! - dodał z nie ukrywaną wściekłością w głosie.

Chwilę potem zaczęło się ogromne zamieszanie. Nadjechała karetka, która zabrała Suzannę i Morgana do szpitala, gdzie królową natychmiast zajął się wyszkolony personel.

Rana na głowie wymagała kilku szwów. Podczas ich zakładania Morgan trzymał żonę za rękę.

- Niech pani się nie martwi - powiedział lekarz do Suzanny. - Wkrótce po bliźnie nie będzie nawet śladu.

- Proszę o wykonanie pełnego prześwietlenia - polecił Morgan. - Trzeba sprawdzić, czy królowa nie ma połamanych kości.

- Rentgen nie jest potrzebny Wasza Wysokość, dokładnie zbadaliśmy królową. Jest tylko rana cięta na czole i kilka zadra- pań na kolanach - stwierdził lekarz.

Przez całą drogę do szpitala Suzanna zamartwiała się o nie narodzone dziecko.

- Panie doktorze... - Zawahała się na chwilę, rzucając w stronę Morgana zaniepokojone spojrzenie. - Czy nie wystąpi- ły jakieś... obrażenia wewnętrzne?

Lekarz uśmiechnął się wesoło.

- Na szczęście jest pani tylko trochę zszokowana, to wszy- stko. Nie ma powodów do zmartwienia. Dziecku też nic się nie stało. - Lekarz spojrział na Morgana. - Mogą państwo liczyć na moją dyskrecję. Nikomu nic o tym nie powiem, dopóki Wasza Wysokość nie zdecyduje się na publiczne ogłoszenie tego donio- śłego faktu.

Kiedy lekarz opuścił pokój, zdumiony Morgan spojrział na Suzannę!

- Jesteś w ciąży? - zapytał. Na jego twarzy odmalowały się mieszane uczucia. Radość i wściekłość. - Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Nie wiedziałam, czy będziesz zadowolony.

- Uważasz, że nie chcę mieć dziecka? Zrodzonego z naszej wielkiej miłości?

- Sądziłam, że mnie nie kochasz. Niewiele przejmowałeś się tym, że od tamtej pamiętnej kłótni żyjemy jak obcy ludzie. Prosiłam cię o rozmowę, ale odmówiłeś.

- Bałem się usłyszeć, że mnie zostawiasz. Pomyślałem, że jeśli nie dopuszczę do dyskusji, z czasem jakoś się wszystko ułoży.

- A ja byłam przekonana, że zależy ci na unieważnieniu małżeństwa - oświadczyła Suzanna.

- Jak mógłbym porzucić miłość mego życia? - Morgan ujął dłoń żony i pocałował czule. - Gdy oznajmiłaś, że nasze małżeństwo nie spełniło twoich nadziei, i przenieś się do osobnych pokoi, byłem załamany.

- Zachowywałeś się tak, jakby to cię nic nie obeszło.

- Niemożliwe! Tak bardzo zależało mi na tym, aby chociaż cię dotknąć, że obejmowałem cię publicznie. Wtedy nie mogłaś mnie odtrącić.

- Och, Morgan! - jęknęła Suzanna. Na jej twarzy ukazał się wyraz głębokiej ulgi. - Jak to się stało, że dwoje ludzi, którzy tak bardzo się kochają, doprowadziło do tylu nieporozumień?

- Nie wiem, ale mamy to już za sobą. - Morgan delikatnie pogładził Suzannę po głowie i musnął wargami jej usta. - Nie masz pojęcia, kochanie, jak bardzo do ciebie tęskniłem. Gdy tylko poczujesz się lepiej, udowodnię, jak bardzo.

- Tak długo nie mogę czekać. - Wyciągnęła ręce do męża. Popatrzył na nią zdziwiony.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy.
- Musisz unikać tylko jednego miejsca. Mojego czoła. Myślę, że to niewielka strata. Idź, proszę, i znajdź lekarza. Powiedz mu, że chcę zaraz wracać do domu. Do własnego łóżka.

W oczach Morgana pojawiły się bursztynowe ogniki.

- Wspaniały pomysł, kochanie. Sądzę, że przez co najmniej dwa dni powinnaś pozostać w łóżku...
- Właśnie na to liczę - odparła Suzanna.

EPILOG

Wesele Kennetha z Alicią stało się wydarzeniem roku. Chyba z jeszcze większym entuzjazmem mieszkańcy tego kraju czekali na narodziny królewskiego potomka, późniejszego monarchy. Niemal cały naród liczył końcowe dni ciąży Suzanny.

- A ty sądziłeś, że nikt nie zwróci uwagi na to, że nasze dziecko urodziło się trochę za wcześnie - powiedziała z humorem do Morgana. - Chyba cieszysz się teraz, że pierwsza ciąża okazała się fałszywym alarmem?

- Jestem zadowolony ze wszystkiego, co dzieje się w moim życiu, odkąd w nie wkroczyłaś - oświadczył Morgan, z uwielbieniem wpatrując się w żonę,

Spojrzała z miłością na trzymane w objęciach niemowlę.

- Może to odczucie nieco subiektywne, ale uważam, że nasze dziecko wygląda fantastycznie.

- Dostojnie - przyznał Morgan z udawaną powagą.

Książę Alain Gerard Emile de Souverain, bo tak nazwano przyszłego władcę Monrovii, był w tej chwili daleki od dostojności. Tłusciutki niemowlak o różowych, pyzatykach policzkach drobną rączką ścisnął właśnie ojcowski palec i popiskiwał radośnie.

- Wszyscy zachwycają się naszym synem - oznajmiła z dumą Suzanna. - Beż przerwy nadchodzą dla niego nowe prezenty. Nawet Jablon przysłał srebrną łyżeczkę z wygrawerowanym imieniem.

Na każdą wzmiankę o byłym ministrze skarbu twarz Morgana przybierała posępny wyraz.

- Ma wielkie szczęście, że nie kazałem go uwięzić za to, co ci zrobił! Nie mówiąc już o wszystkich innych przewinieniach tego okropnego człowieka.

- Dobrze, że znalazłeś mu posadę w Komisji Cen. Na starość łagodniejszy - zażartowała Suzanna.

Morgan uśmiechnął się krzywo.

- Wszyscy członkowie tej komisji są tak kłótlivi, że nawet nie zauważają, jaki naprawdę jest Jablon. Świetnie do nich pasuje.

- Nie umniejszaj swojej zasługi. Z twojej strony był to naprawdę wspaniałomyślny gest.

- Zanim zestarzał się i zrobił żądny władzy, Jablon dobrze służył monarchii. Nie mogłem wyrzucić go na bruk. Nie wiedziałby, co z sobą począć.

- Jego prezent dla dziecka świadczy o tym, że docenia twoją szlachetność.

- A propos prezentów. Mam coś dla ciebie.

- Jeszcze jeden podarek! - wykrzyknęła Suzanna. - Przecież mam wszystko, o czym mogłam tylko marzyć.

- Poczekaj. Zaraz wracam.

Gdy Morgan opuścił pokój, Suzanna uprzytomniła sobie, że wszystkie kłopoty należą do przeszłości. W ich życiu nie było już ani Jablona, ani Sophii. Odetchnęła z ulgą. Nie potrafiła wybaczyć rudowłosej księżniczce tego, co zrobiła, ale w jakimś sensie jej żałowała. Kiedy Morgan zakazał Sophii wstępu na dwór, oburzona wyjechała z kraju i zamieszkała na stałe we Francji. Może tam będzie miała więcej szczęścia niż w Monrovi, pomyślała Suzanna.

Po chwili Morgan wrócił. Trzymał w ręku dwa ładnie opakowane pudełka.

- Dwa prezenty?

- Jeden dla juniora. O, ten. - Morgan podał żonie mniejsze pudełko. - Chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, że je otworzysz.

Rozbawiona Suzanna rozwiązała wstążeczkę i podniosła wieczko. W pudełku leżała miniaturowa, złota korona. Włożona na główkę niemowlaka, przekrzywiła się i zsunęła w bok, nadając jego twarzy komiczny wyraz. Z łobuzerskim uśmiechem na pyzatej buzi wyglądał jak mały zawadiaka.

- Wyrośnie na wspaniałego króla. - Morgan popatrzył z dumą na syna. - Z poczuciem humoru.

- Szczęściarz z niego - dodała Suzanna - Będzie miał obok siebie wspaniały wzór. Cudownego i mądrego ojca.

Morgan czułe pocałował żonę i podał jej drugie pudełko.

- A teraz zobacz własny prezent.

Suzanna ujrzała przepiękną szkatułkę. Z niebieskiej i złotej emalii oraz misternie wykonanym monogramem z drobnych brylancików.

- Jest piękna! - wykrzyknęła zachwycona, podziwiając rzemieślniczą, koronkową robotę. - Dałeś mi tak dużo biżuterii, że tu się nie zmieści.

- To tylko przedmioty. - Morgan machnął ręką. - Ty podarowałaś mi znacznie więcej, niż ja byłbym w stanie ci dać. Siebie i naszego wspaniałego syna.

Pod powiekami poczuła łyzy wzruszenia. Otworzyła szkatułkę. Oczom jej ukazał się najpiękniejszy sznur pereł, jaki kiedykolwiek widziała.

- Są cudowne! Zawsze marzyłam o prawdziwych perłach! Jak mam za nie podziękować?

- Obiecuj, że nigdy mnie nie opuścisz.

- Nie musisz mnie o to prosić. - Suzanna zarzuciła Morganowi ręce na szyję. - Gdybyśmy musieli mieszkać w jednym

małym pokoiku i ledwie wiązali koniec z końcem, i tak byłbyś moim księciem!

- Z tobą stałbym się najbogatszym człowiekiem na ziemi - dodał Morgan.

Pocałunek, który teraz wymienili, odzwierciedlał wzajemne uczucie. Wielką miłość, która będzie ich łączyła przez resztę życia.